ISSN 1429-3765

GARAZ #20

33 LISTOPADA, SZCZECIN • JESIEŃ 2003 • CENA 15 ZŁ

+CD

The DAMNED
DEADLINE ★
G.G.ALLIN
SKAUCI
VESPA
ALIANS ★
D.VANIAN
BAD ★
MANNERS ★
THE RUTS
ZIELONE
ZABKI
LJUBERCY

HUKEDICHT
SPANISH BORROWIN GUITAR ★
IN SPITE OF
PO PROSTU
PUNK EGZOTYCZNY-
-HISZPANIA
RED UNION ★
THE REAL
McKENZIES
★ ANTI
DREAD

★ PAULINE BLACK



Witajcie!

Szczerze mówiąc mam taka ochotę na pisanie wstępniaka, że w zasadzie najlepiej gdybym skończył w tym momencie...
Ponownie okazało się, że zmieszczenie na 84 stronach wszystkiego co do nas dociera przed każdą premiera kolejnego numeru graniczy z cudem, a na dodatek kosztuje lata walki i miliony ofiar więc szkoda miejsca na tłumaczenia. Jest jak jest i ponownie część materiałów musiała przeskoczyć do następnego wydania, a niektórzy czytelnicy o słabszym wzroku i tak puszczą mi kilka jobów za kolejne zmniejszenie czcionki w niektórych tekstach... no ale czasem trzeba zdobyć się na desperację (to ja) i poświęcenie (to wy) aby znaleźć złoty środek. Ból ze zmieszczeniem wszystkiego powstał w głównej mierze z powodu obszerności niektórych tekstów zamieszczonych aktualnie, ale jeśli przeczytacie np. historie GG Allina, Damned, Bad Manners czy obszerny wywiad z Aliansem to spodziewam się, że przyznacie mi rację... warto było.
Nasza płyta tym razem bardziej urozmaicona – głównie za sprawą krajowych bandów – i dobrze bo ostatnio kilka osób narzekało na zbyt dużą porcję siarki zawartej na krążku... Dla mnie to żadna wada ale jak naród chce to ma... czasem się naginamy choć generalnie naród ma gówno do gadania bo to nie narodu gazeta tylko nasza i tych, którym z nami po drodze. Jeśli narodowi z nami po drodze to klawo... Jak nie to niech sobie wyda własny szmatławiec.
Wobec zaistniałej sytuacji już dzisiaj jestem w stanie zapowiedzieć obecność w następnym numerze materiałów o GBH, Beerzone, Fast Cars, Nowej Kulturze, Neonach, Second Chance, historii The Selecter, dokoń-czenie opowieści o Bad Manners, dalszy ciąg The Damned, słów parę o Lee Perry'm w ramach nadra-biania zaległości z poletka reggae'owego ... i jeszcze trochę. Jest też w przygotowaniu jedna petarda ale ponieważ jej odpalenie zależy od te-go kiedy nadejdą materiały chwilowo nie będziemy się chwalić... Wobec nagromadzenia sporej ilości relacji koncertowych warto byłoby podzielić się z wami wrażeniami autorów ale jakoś ciężko z tym ostatnio. Mam nadzieję, że następnym razem nadrobimy zaległości.
Przypominam o możliwości zamieszczania darmowych ogłoszeń w ramach rubryki BLACK MARKET, dotyczących wymiany, poszukiwania rzadkich tytułów płyt itd. Ostatnio jakoś ciszej i rubryka podupadła więc domyślam się, że wszyscy wszystko mają... Sorry dla dwóch osób, które przysłały swoje ogłoszenia. Jeśli zrobi się ich więcej to zamieścimy w następnym numerze.
Na koniec informacja dla tych. Którzy chcieliby zamówić Garaż zagranicę. Można to zrobić za pośrednictwem sklepu internetowego Terra (www.jimmyjazz.terra.pl) więc nie piszcie do nas w tej sprawie. Oni to zrobią szybko, bezboleśnie i lepiej od nas. W kraju zamówienia na wysyłkę możecie składać na str. www.jimmyjazz.inet.pl gdzie znajdziecie także pełny katalog wysyłkowy JIMMY JAZZ i bieżące informacje o naszych planach...
Taaaa, dwudziesty numer "Garażu" jaki macie w rękach to niby żaden jubileusz ale chyba tak czy siak jakieś osiągnięcie bo jeśli dobrze pamiętam to w historii tego kraju jeszcze żaden szmatławiec naszego pokroju nie przekroczył dwucyfrówki z dwójką z przodu... I to jest dowód na to, ze człowiek inteligentny zawsze znajdzie sobie powód aby jebnąć piwko. Wasze zdrowie.....

Dzidek



GARAŻ #20

WYDAWCA:
JIMMY JAZZ RECORDS
P.O.Box 184
71-507 SZCZECIN 5
POLAND



ZAPLUTE KARŁY REDAKCJI

Karzeł Naczelny:
Zdzisław "Dzidek" Jodko.
Redakcja:
Paweł "Piguła" Czekała
Marek "Urko" Jurczenko
Andrzej Kuspiel
Krzysztof Lach
Maciej Mroczek
Jarosław "Sopel" Sobkowiak.
Rysunki:
Grzegorz Riker
Współpraca:
Jarosław Tomasiewicz
Remik
Karol Grabowicz
Grzegorz Kempa

Pomoc różna: całe stado ludzi, którzy podarowali nam cząstkę swojej pracy, pomagali i mobilizowali.
Druk: "TOTEM", Szczecin.
Nakład: 3200 egz.

NUMER POWSTAŁ W WYNIKU WSPÓŁPRACY Z AGENDAMI DYWERSYJNYMI: POP NOISE, PORK PIE, GROVER RECORDS, FAT WRECK CHORDS, CAPTAIN OI!, COMBAT ROCK, PASAŻER, TKO RECORDS, DSS RECORDS, KOB RECORDS, MOON SKA EUROPE, JUMP UP! RECORDS, CRAZY LOVE RECORDS, DRUNKABILLY RECORDS, KNOCK OUT RECORDS, W MOICH OCZACH, MAD BUTCHER RECORDS, NNNW, ENIGMATIC, TRUJĄCA FALA, ANAGRAM,.SONIC, ROCKERS PUBLISHING.....
PODROWIENIA: Już wy wiecie kto...

SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA:
WWW.JIMMYJAZZ.INET.PL
WWW.JIMMYJAZZ.TERRA.PL

W ŚRODKU:

 NADSZEDŁ CZAS NA CZYNNY ODPOCZYNEK!!!

Vespa



Każdemu z nas czasem udaje się zrealizować coś co w fazie tworzenia pochłania lata walki i miliony ofiar... Szczecińskiej VESPIE, po nieco mniej krwawych przejściach udało się dokończyć pracę nad drugim albumem. Płyta przynosi wiele zmian muzycznych i nie tylko... Posłuchajcie co na temat nagrań, zawartości płyty i przyszłości kapeli powiedział Dzidkowi (G), Krzaku (K), pełniący w zespole funkcję basisty.

G: - Po wydaniu debiutanckiej kasety dla QQRYQ mieliście jako zespół dobry okres. Trochę się działo, pojawialiście się często na lokalnych koncertach i wypadaliście do innych miast. Potem przyszedł czas sporego zwolnienia wydarzeń i o Vespie zrobiło się ciszej.....

K: - Zważywszy na wiek, w jakim wówczas byliśmy i nasze "doświadczenie" sceniczne, to lepiej nie mogło być. Dziwki w majonezie i kokaina na śniadanie. No i jak się skończyła kokaina, a z dziwek spłynął majonez to okazało się, że nam się nie chce za bardzo prób robić. A tak poważnie... to tych koncertów wcale dużo nie było, a te poza miejscem zamieszkania kończyły się zazwyczaj minusami w funduszach. Tak to jest, jak zespół ma 8-9 osób w składzie; albo nikt cię nie chce zaprosić, albo z ledwością wyrzyga na koszt podróży, a jakieś trasy czy tego typu historie były ponad nasze możliwości organizacyjne i - co wydaje się być ważniejsze - znajomościowe czy kumoterskie. Poza tym mieliśmy wtedy po 17, 18 lat. Wówczas tak naprawdę człowiek nie za bardzo wie, czego chce i się miota.

Vespa to była taka zbieranina, trochę z łapanki. Przez zespół przewinęło się mnóstwo dziwnych ludzi. To nie wyglądało tak, że wszystkich łączyły wspólne fascynacje: szachownica i zdjęcia Desmonda Dekkera. Zespół powstał jako wypełniacz czasu w jakąś przerwę zimową w szkole. Zamiast się szlajać po ulicach i odmrażać sobie dupy, wygodniej było posiedzieć w piwnicy i pograć. Zwłaszcza, że czekały tam instrumenty. Z czasem zapaliliśmy się do pomysłu utworzenia zespołu ska, nawet nie za bardzo wiedząc co to jest. Ja o ska miałem takie pojęcie, że... Madness i parę szwabskich łupanek w stylu festynów piwnych w jakiejś Bawarii czy innych sceneriach. Gdyby mi ktoś wtedy Skatalites puścił, to bym pewnie powiedział, że jazzu nie lubię. Ludzi dobieraliśmy na zasadzie: byleby umiał grać na jakiejś trąbce czy czymś innym dmuchanym, to potem już mu się wytłumaczy co to jest to ska. Przeważały wersje o szybszym reggae, a jak to nie skutkowało to wołaliśmy na pomoc ducha Boba Marleya. A jednak jakoś to pojechało, naprawdę dużo zapału w tym było, chciało się nam jak nie wiem co. Nawet tak bardzo, żeby wyjebać kaskę na studio. Z takim składem to same problemy, umówić się na próbę trudno. Jak jest ośmioro opierdalaczy, to łącznie wychodzi 666 powodów, dla których nie można się spotkać. Z tego samego powodu nie można zaklepać koncertu. Na dodatek, ten czas kiedy zaczęły się pojawiać propozycje jakichś koncertów, przypadł na moment chujowy, krótko mówiąc. Mianowicie... koniec szkoły i co dalej? Jeden szuka pracy, inny jakąś tam ma i nie może fikać za bardzo, żeby go nie wyjebali, inny ma studia i dziobie jakieś bzdury po nocach, żeby zaliczyć. A jak gdzieś trzeba jechać, to wiadomo, że ze dwa dni zawsze są w plecy. Trudno znaleźć dublera, żeby nauczył się partii saksofonu na przykład, zwłaszcza, że zna się jednego saksofonistę. Z drugiej strony jechać na koncert w niepełnym składzie to też lekka kicha. Parę razy próbowaliśmy takiego manewru i nie kończyło się to dobrze. Nadal mi wstyd za koncert jaki kiedyś daliśmy w Niemczech w Bad Muskau chyba.... Na dodatek przed Mr. Review. Kupa ludzi, a my taaaka kicha, że w ogóle wstyd potem mordę gdzieś pokazać. Przepraszam wszystkich, którzy tam wtedy byli, ale właśnie wynikało to z grania bez dwóch instrumentów. Po prostu nigdy nie byliśmy takimi wymiataczami, żeby na luzie sobie popykać z brakami w składzie i żeby nie było tego słychać. Z ledwością udawało się nam poprawnie odegrać to, co wymyśliliśmy. A i z tym były problemy. Hmmm, no i jakoś tak coraz bardziej zaczynało się to rozłazić na boki. Nie ma koncertów, to się grać nie chce, to ja na próbę nie przyjdę, grajcie beze mnie itede. Albo znudziło się któremuś, np. perkusiście. Wiadomo, że perkusiści to jest specyficzna nacja, a my jeszcze mieliśmy to nieszczęście, że u nas zmieniali się wyjątkowo często.

G: - Ostatnie miesiące jakoś zbytnio nie poprawiły sytuacji? Skąd taka kicha z muzykami?

K: - No właściwie to głównie z tego o czym już wspomniałem. A co do ostatnich miesięcy... to jak najbardziej, problem i to duży. W zasadzie ze składu, który nagrywał płytę została nas trójka. Alicja, Maciek no i moja skromna osoba. Przez chwilę próbowaliśmy z bębniarzem, którego ochrzciliśmy "kluską", ze względu na pewne cechy jego osobowości, ale te cechy zadecydowały też i o tym, że już nie gramy razem. Jest nas zatem nadal troje, coś tam sobie czasami dłubiemy wspólnie, choć obecnie Maciek został przez swoją krwiożerczą kapitalistyczną firmę, oddelegowany gdzieś w Polskę, w związku z czym zapadła cisza.

Albo jesteśmy tacy przyjebani, że nikt grać z nami nie chce, albo jesteśmy wyjebani i wszyscy z nami się grać boją w obawie przed niespełnieniem naszych oczekiwań... albo ja już nie wiem co. A tak naprawdę to zapewne wynika z tego, że ska i pochodne cieszą się raczej małą popularnością. Przynajmniej wśród młodzieży łupiącej w jakieś instrumenty. Albo hip hop kurwa, jarać blanty, na ławce siedzieć i rymować o złym osiedlu i hwdp, albo jakieś syfy w stylu licoś tam kurwa park czy korny jakieś inne. A żeby tak z jajem, z trąbeczkami, pobujać się trochę to nieee. Tylko ciężkie machanie głową i wymachiwanie łapskami w rytm soczystych kurwa bitów, czy jak tam się to mówi. No i jeszcze jedna strona medalu: coś trzeba umieć na tych dmuchanych instrumentach żeby to brzmiało jakoś sensownie. Bo o sobie nie mówię... Wiadomo, że basista jest najgłupszy w zespole (po wokaliście jeszcze zwykle).

G: - Nie przyłożyłeś do tego ręki angażując się w śpiewanie w Hunkies?

K: - A tam zaraz angażując się... Pewnie miało to jakiś tam wpływ. Przyznaję się, w pierś biję... Tylko, że tak naprawdę, to spokojnie znalazłbym czas na jedno i drugie. Ostatnio znalazłem czas na trzecie nawet. Nowy projekt ma złowrogą nazwę Braindead i w ogóle zespół będzie.. ivil, ivil, ivil.

O.K... trochę olałem Vespę, sam nie wiem czemu. Jakoś chyba mi sił i chęci zabrakło w którymś momencie. Ale Maciek wziął za mordę wszystko, znalazł na to siły. W zasadzie to on zagonił towarzystwo, żeby wreszcie skończyć tą płytę. Jak wróci to zapewne weźmie bata i Vespa ruszy z kopyta.

G: - To kiedy zagraliście ostatni koncert?

K: - Nie pamiętam dokładnie, bo było to dawno temu, ale byłeś na nim, bo to były urodziny Tatinka, huczne jakże i wesołe. Poszperaj w archiwum, a poznasz odpowiedź na to pytanie. Jeszcze przed koncertem perkusista się na nas obraził i nie chciał zagrać. W dniu koncertu powiedział, że nie zagra, bo nie i kropka. Został zaszantażowany kompromitującymi zdjęciami, które przedstawiały go wykorzystującego zapadłe w śpiączkę pacjentki (jest jakimś rehabilitantem czy coś...) oraz jego randkę z ordynatorem szpitala. Na fali tego szantażu udało nam się jeszcze zarejestrować w studio podkłady (bas, bębny, gitara) do płyty "Bujaj się!", a potem nic i nic....

G: - Czy fakt, ze nagrywanie całej płyty trwało prawie trzy lata należy wiązać z tym, że w księdze Guinessa nadal jest sporo miejsca na wpisy dotyczące rekordów...?

K: - Jesteśmy narodem, który uwielbia wpisywać się do tej księgi... Fatum jakieś ciążyło nad tym albumem. Coś nas wszelkie rejestratory dźwięku chyba nie lubią . Najpierw była muzyka nagrana na szybciora i takoż zmiksowana w Pile. I pierwszy zgrzyt... Kiedy pocztą dostaliśmy płyty z wyjaranymi efektami naszej pracy ciężkiej, a wytężonej (*Jedźcie do domu - powiadali panowie, kurwa, nagrywacze - My tu już skończymy. Wszystko będzie dobrze*), okazało się, że "zginęły" dwa numery. A szkoda, bo były fajowe. Na dodatek kolesie skasowali całą sesję nie robiąc kopii więc zostaliśmy bez możliwości poprawek w tych już zgranych kawałkach. Potem jakaś blokada nastąpiła, aż wreszcie w naszym ukochanym Stettin nagraliśmy wokale, które wjebały jakieś szkodniki komputerowe (czyt. obsługa studia). No więc jeszcze raz to samo rejestrowaliśmy. Potem trąby, których część też wjebało - działanie pasożytów obrzydliwych. I tak się to ciągnęło, ani się obejrzeliśmy, a tu pyknęło dwa lata - zaznaczam, bo wyolbrzymiasz.

G: - Wyolbrzymiam bo jestem słynnym poszukiwaczem sensacji... ale tu mnie zgasiłeś bo dwa lata to faktycznie norma przy nagrywaniu płyty.

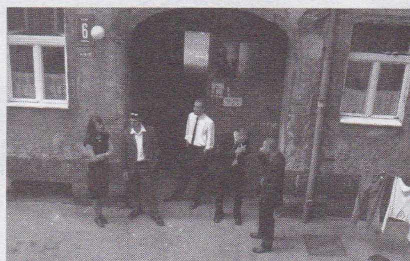
K: - Sekcję i gitarę nagraliśmy we wrześniu, dwa lata temu. Prawdą jest, że poza akcjami opisanymi wyżej, my też jakoś specjalnie nie biegaliśmy za tym i dużo w tym naszej winy.

G: - Wasz nowy album przynosi zmianę stylu zasygnalizowaną już kawałkiem "Tadzio" zamieszczonym na składaku "Pol-SKA Norma"... Myślisz, że to nowe oblicze przekona do Was tych, którzy utożsamiają zespół głównie ze "Skutermanią" i "Fantomasem".



K: - Nie wiem, to się okaże. Zresztą nie można tak całkiem mówić, że to jakieś zupełnie inne numery. Mankamentem tej płyty jest to, że materiał na niej zawarty nie jest do końca spójną całością. Podobnie jak w przypadku pierwszej kasety można raczej mówić o zbiorze numerów z jakiegoś okresu i to na dodatek dłuższego. Nie brak tutaj typowych dla wcześniejszego materiału spidów. Ale prawda jest taka, że bardzo czuć Tadzia, który maczał w tych numerach, swe ufajdane w smarze rowerowym łapska. I to po łokcie maczał. To jemu ta płyta zawdzięcza miejsca, które mogą się kojarzyć z dżezami jakimiś.







Już widzę jak się obruszają ortodoksi i krzyczą, że chujnia, nuda, itd. Ale naprawdę nudne jest właśnie ciągłe granie takich spidów. Polskie zespoły zasuwają tylko takie kawałki, nie wiem z czego to wynika. Brak u nas kapeli, która rżnęłaby tak nieco bardziej konserwatywnie, w pozytywnym sensie tego słowa. Nie mówię, że ta płyta to właśnie takie tradycyjne granie. Że, oto proszę, zespół, który zapełnia lukę... nie, gówno prawda. Ja bym zajebiście chciał mieć płytę polskiego zespołu, który grałby jak np. The Slackers. Ale chyba jeszcze przyjdzie trochę poczekać. Poza tym, wydaje mi się, że trochę się u nas zmieniło, kraj mam na myśli. Ludzie zaczęli dostrzegać, że takie enerdowskie granie jest po prostu nudne na dłuższą metę i coraz częściej słychać głosy zachwytu nad The Skatalites zamiast nad jakimś Skaos czy Ngobo Ngobo .

G: - Na kształt nagrań z płyty miało wpływ wielu ludzi, niektórych nie ma już w zespole. Czy to co udało się uzyskać na krążku to efekt konkretnych założeń stylistycznych czy coś co wyszło samo z siebie?

K: - W zasadzie numery były rejestrowane w takiej postaci, w jakiej je graliśmy na żywo. Nie zmienialiśmy nic specjalnie, no chyba, że przy miksach przychodził jakiś niezły pomysł. Wówczas próbowaliśmy jak to będzie, raz zostawało, innym razem nie. Więc powinienem chyba odpowiedzieć, że to efekt konkretnych założeń. Wiadomo, że niektóre rzeczy jakoś tam wyłażą przy mięldeniu w kółko jednego tematu. Raz przez pomyłkę, innym razem jako arabski sabotaż. Płyta miała być inna niż "jedynka", bo numery były inne. A jeśli o skład nagrywający idzie, to w sumie w sesji nie brała udziału tylko Ania (trąbka) bo się ohajtała i wyjechała. Zastąpił ją niejaki Porek. Poza tym przypadkiem wszyscy muzycy, którzy stanowili zespół gdy te numery powstawały, brali udział w nagraniach.

G: - Na ile jesteście zadowoleni z tego jak brzmi nowy materiał?

K: - Zawsze może być lepiej. Pewnie zupełnie inaczej by to wszystko gadało, gdyby zostało nagrane w jakimś studio analogowym. Myślę, że brzmiałoby wtedy tak, jak mi się marzyło. Ale chyba nie jest źle.

G: - Sporo się zmieniło także w tekstach... Pojawiło się więcej realistycznej codzienności w miejsce historyjek z czapy... Kto jest za to odpowiedzialny?

K: - Eeeee, historyjki z czapy - jak powiadasz - nie są złe. Tylko muszą być fajowo napisane. Na pierwszej kasecie było wg mnie, parę niezłych tekstów z sufitu. Zresztą tutaj też są różne fantazje. Jak już mówiłem, to nie jest spójny materiał. A odpowiedzialny za to jest Czereśniak, facet, który pisze nie tylko dla nas. To taki etatowy tekściarz polskiej sceny. Siedzi w Bieszczadach, ma dwie kozy, wstaje skoro świt, pali fajkę, potem poluje na bobra na obiad, a przez resztę dnia medytuje. Wieczorem odpala kompa i trawi w 20 min. całość informacji, które przesyła mu zleceniodawca: o czym ma być tekst, jakąś tezę trzeba mu dać, trochę materiałów graficznych i garść informacji ogólnych. On potem w transie wypluwa z siebie zazwyczaj 2-3 zwrotki i refren. Na następny dzień rano nic nie pamięta, ale tekst już jest u zleceniodawcy. Polowa polskich zespołów na tym jedzie. Myślisz, że kto Staszewskiemu teksty pisze? Tyle, że ceni się chłopina, nas nie bardzo stać na te lepsze produkcje, odkupujemy jakieś skrawki.

G: - Skąd pomysł aby opatrzyć album tytułem "Bujaj się!". Brzmi to lekko dwuznacznie?

K: - Nie wiem, skąd ten pomysł, bo to Maćek na niego wpadł. A że brzmi dwuznacznie to bardzo dobrze. Mi się podoba... Bujaj się, jak ci się nie podoba.... Bujaj się, jak się podoba....

G: - Na nowej płycie poza Patrykiem śpiewa także Alicja i Błażej. Wiele osób, które słyszały całość twierdzi, że to jedne z jaśniejszych momentów tego materiału. Co ty na to?

K: - Jak na lato. Jest urozmaicenie, element zaskoczenia może jakiś, żeby harcerskiego słownictwa użyć. Alicja już się wcześniej wykazała w numerze "Tadzio" i wyszło całkiem dobrze. Fajne są damskie wokale, byle nie piskliwe, bo wtedy to przekupa i bereciara wychodzi.... ja takiej miejsca w autobusie nie ustąpię. A Błażej... to nie odkryty jeszcze talent w dziedzinie śpiewu ulicznego. Musiałbyś posłuchać, jakim doskonałym jest rapistą. Naprawdę, jeszcze niejeden Liroy z niego będzie. Zresztą korzenie ma te same, to teraz tylko krok. Mam nadzieję, że go wykona i porzuci archaiczną gitarę na rzecz mikrofonu, aby olśnić żałosnych polskich hiphopowców ril gangsta stajlem. No dobra, ale co by było gdyby cała płyta była zaśpiewana przez Błażeja, a jeden numer przez Patryka? Pewnie ten by świecił, bo jakoś tam wyróżniałby się na tle reszty. Rzecz względna. Fajnie jest, jak jest.

G: - Czego życzyłbyś sobie w najbliższej przyszłości jeśli chodzi o Vespę?

K: - No, znowu tych dziwek w majonezie i kokainy. I może żeby w ogóle grała...

A NOWE WIADOMOŚCI SĄ TAKIE

PRZYGOTOWALI:
SOPEL
KRZYSZTOF LACH
DZIDEK

Gitarzysta i założyciel **Black Flag** Greg Ginn postanowił reaktywować zespół na dwa koncerty, które odbyły się 12 i 13 września 2003 r. w "Hollywood Palladium" w Los Angeles. Black Flag zagrali w składzie: Greg Ginn - gitara, Dez Cadena - gitara, Dale Nixon - bass, Drummer Ducket - perkusja oraz Mike V - wokal. W roli supportów wystąpiły kapele: 1208, Good Riddance, Fu Manchu. Całkowity zysk z koncertów został przeznaczony dla organizacji Southern California Cat Rescues zajmującej się ratowaniem zwierząt. Jak zaznaczyli muzycy Black Flag były to jedyne występy zespołu i nie zamierzają grać więcej żadnych koncertów oraz tras.

Reaktywowała się francuska legenda **BERURIER NOIR** i choć muzycy zapowiadają, że to tylko jednorazowy wybryk, którego celem jest zagranie kilku koncertów wiele osób jest przekonanych, że grupa nie poprzestanie na tym i reaktywacja zaowocuje nowym albumem. Fani nie mieliby nic przeciwko temu.

Z kolei **Henry Rollins** oraz **Keith Morris** (pierwszy wokalista Black Flag, a później Circle Jerks) wyruszyli na wspólną trasę koncertową z towarzyszeniem zespołu Mother Superior. Na program koncertów złożyły się wczesne utwory Black Flag. Zyski z tych koncertów zostały przeznaczone dla DNA i The West Memphis Three. Podczas jednego z koncertów w Fillmore gościnnie wystąpił **Jello Biafra**, który zaśpiewał kawałek "Jealous Again".

Brandon Cruz (wokalista **Dr.Know i Dead Kennedys**) postanowił odejść z Dead Kennedys. Swoją decyzję tłumaczył tym, że chce więcej czasu spędzać ze swoją rodziną. Jego miejsce zajął Jeff Penalty z zespołu Vaz Hoil & Stupid Ferrets. Pozostali muzycy Dead Kennedys chcieli zaprosić Jello Biafrę aby wystąpił na koncercie z okazji 25 lecia powstania kapeli, który się odbył 19 sierpnia 2003 r. w Key Club w Los Angeles. Jak można się było domyśleć **Jello Biafra** nie przystał na tą propozycję. W oficjalnym oświadczeniu stwierdził, że jeśli, naprawdę chcieli go zaprosić to mogli do niego zadzwonić, a nie wysyłać pismo przez swojego adwokata. Oprócz tego jeśli naprawdę chcieliby "zakopać wojenny topór" to nie procesowaliby się z nim przez sześć lat.

Reaktywowała się stara punkowa kapela z Leeds **ABRASIVE WHEELS**. Grupa ma wystąpić na drugiej edycji festiwalu "Punk & Disorderly" w Berlinie. Gotowy jest już ich najnowszy album o roboczym tytule "Beatiful World".

Wznowił działalność także **Discharge** w składzie: Rainy - bass, Bones - gitara, Terry Roberts - perkusja i Rat (Varukers) -wokal. W zeszłym roku **DISCHARGE** nagrał nowy album jeszcze ze starym wokalistą Calem - wydany przez Sanctuary Rec., który został bardzo entuzjastyczne przyjęty przez fanów.

W sierpniu br. **The Damned** wyruszyli na wspólne tournee po U.S.A. z Misfits, D.I., Balzac, The Dickies i Agnostic Front. We wrześniu ukazało się DVD The Damned "Tiki Nightmare" będące zapisem zeszłorocznego koncertu z Shepherd Bush Empire. Na płycie zamieszczono wywiady z członkami zespołu.

Marky Ramone wyruszył we wrześniu na tournee po Wlk. Brytanii. Na program jego występów złożyły się klasyczne utwory Ramones. Poza tym część koncertów stanowią opowieści muzyka o historii Ramones i prezentacje video.

Z końcem roku 2003 **ROBOTIX** planuje wejście do studia, aby nagrać druga płytę. Roboczy tytuł płyty to "Wrakobill". Premiera planowana jest wiosną roku 2004.

Na przełomie 2003/2004 brazylijska wytwórnia **Desgrace Records** wyda składankę z nowymi zespołami psychobilly, które w ostatnim roku pojawiły się na światowej scenie. Na płycie znajdzie się również pułtuski Robotix z jednym numerem.

Firma **POP NOISE** przygotowuje do wydania album "Międzynarodówka" grupy AURORA. "Międzynarodówka" to jedyny studyjny album tego zespołu, który nie został wydany oficjalnie z powodu ingerencji cenzury. Producentem nagrań był Igor Czerniawski z AYA RL, a okładkę zaprojektował Kain May. Kolejne plany wydawnicze POP NOISE to: DEZERTER "Deuter", kaseta i CD w wersji digi pack, kasetowa wersja albumu U.K. SUBS "Universal" oraz w dalszej przyszłości nowy album ABADDONU.

Najnowsze premiery **JIMMY JAZZ RECORDS** to: wydany tylko w Polsce album **LOS FASTIDIOS** "Prawdziwa siła ulicy" zawierający po 4 utwory z każdej płyty grupy, 2 nowe nagrania i teledyski, debiutancki album formacji punk 77 - **ANTI DREAD** i drugi album szczecińskiej **VESPY** "Bujaj się". Na wiosnę w katalogu wytwórni pojawią się m.in.: nowy album **ANALOGS**, debiuty **NOWEGO ŚWIATA** (punk 77) i **SKAUTÓW** (ska) oraz druga część składanki "Pol-SKA Norma" zawierającej nagrania krajowych zespołów ska. Do nagrania kolejnej płyty przymierza się także **LUMPEX' 75**, który w zimie powinien wejść do studia.

Jest już dostępna płyta nieco zapomnianej formacji **1984**. Album o tytule "Specjalny rodzaj kontrastu" wydała rzeszowska forma **BOOFISH**.

W koprodukcji szwedzko-amerykańskiej czyli Burning Heart/BYO Records ukazała się płyta **THE BUSINESS** "Hardcore Hooligans" zawierająca 12 utworów dotyczących wyłącznie piłki nożnej, dziedziny od zawsze obecnej w repertuarze grupy. Zespół wydał też płytę "Under The Influence" (Plastic Head) z coverami.

Belgijska firma **GHETTO ROCK** wydała CD "Whose Border, Whose Fight" zawierający wybór najlepszych utworów z dwóch albumów grającej twardy oi! japońskiej formacji ALLEGIANCE. Druga nowość z tejże firmy to reedycja dwóch albumów street punkowej grupy z Kanady - KNUCKLEHEAD.

MISFITS wydali ostatnio płytę "Project 1950" nagraną w składzie znanym z występu w Polsce tj. Jerry Only (bas, voc), Dez Cadena (g, ex-Black Flag) i Marky Ramone (dr). Płyta zawiera covery starych utworów rock'n'rollowych. Na lipiec i sierpień planowana była trasa "Misfits Fiend Fest", gdzie obok mistrzów (a właściwie Jerry'ego i reszty) grać mieli The Damned, Agnostic Front, Dickies, D.I oraz Japończycy z **BALZAC**. Japońscy epigoni Misfits wydali wspólnie ze swoją inspiracją kompaktowego singla "Don't Open 'Til Doomsday" oraz nowy piąty już album "Terrifying!".

Jest nowy album "Covert Action", a dzięki firmie Disaster fani **U.S BOMBS** doczekali się w końcu kompaktowej reedycji debiutanckiego albumu grupy "Put Strength In The Final Blow" wydanego na winylu w 1994 roku i to tylko w nakładzie 500 sztuk. Jako bonusy dodano utwory z singla z 1994 i jeden kawałek live.

BRAZYLIA nigdy mocno nie stała sceną ska i pewnie się to nie zmieni choć widać w tym względzie lekkie ożywienie. Ostatnio coraz więcej mówi się o tamtejszej grupie EL CABONG i ich albumie "Diversão de Rude Boy". Skoro już jesteśmy w tamtych stronach warto odnotować, że śladem paru europejskich kapel do Brazylii ruszyli tym razem GUITAR GANGSTERS, którym towarzyszyła na koncertach grupa Gee Strings, a ze strony gospodarzy Zumbis de Espaço i Grinders. Z kolei jesienią do Europy ruszają na trasę Brazylijczycy z Nitrominds.

Argentyńczycy z **ARGIES** to na pewno jedna z najbardziej krążących po świecie kapel. W kwietniu grali trasę po Meksyku i USA, w maju nagrali nowy album, a od czerwca do września przemierzyli pół Europy grając też w Polsce. Niestety ze względu na opóźnienie z drukiem okładki nie udało się zespołowi zabrać w trasę świeżutkiego albumu "Fake Reaction". Wiadomo już jednak, że płyta obok własnych kompozycji zespołu zawiera covery Kortatu i Seguridad Social.

Wokalista legendarnych T.S.O.L - **JACK GRISHAM** ostatnio bardzo aktywny. Zamierzał wystartować w jesiennych wyborach na gubernatora Kalifornii. Tłumaczył, że w ten sposób będzie mógł lepiej niż dotychczas niszczyć państwo, a on i jego zespół były zawsze populistyczne. Cóż, trochę ściemnia ale pewne jest tylko to, że konkurencję miał mieć silną... bo jednym z jego przeciwników w walce o fotel byłby sam A. Schwarzenegger. T.S.O.L ma nowy album "Divided We Stand" (Nitro), a drugi zespół Grishama JOYKILLER wydał album dla Epitaph pt. "Ready Sexed Go".

Nakładem Distortion Records ukazała się - trzecia już chyba płyta z coverami **DISCHARGE** "In Defence Of Our Future - A Tribute To Discharge". Tym razem za przeróbki mistrzów punkowej apokalipsy wzięły się szwedzkie kapele crustowe. Płyty-hołdu doczekali się też **NEGATIVE APPROACH** pionierzy hardcore z Detroit z początku lat 80-tych. Ich repertuar coverują m.in Agnostic Front, Ensign, Kill Your Idols i No Redeeming Social Value. Jest już gotowy album z coverami **U.K SUBS**. Ma nosic tytuł "Brand New Rage" i zawierać 27 utworów w wykonaniu Red Alert, Charge 69, Corrupted Ideals, Trashcan Darlings, Red Letter Day, D.O.A i innych. Podobno w planach kolejny "Tribute To..." poświęcony... **GREEN DAY**.

Sporo szumu narobiło się podczas letniej trasy **THE ROLLING STONES** po tym gdy okazało się, że 8 sierpnia w Hannover gwiazdę supportować będą... **DIE BÖHSE ONKELZ**. Część niemieckie stacji radiowych i telewizyjnych zbojkotowała koncert, a środowiska wrogie zawsze kontrowersyjnym "Złym Wójkom" w związku z przeszłością zespołu wyraziły "głebokie ubolewanie". Rzecznik Rolling Stones powiedział tyko, że "To niemieccy promotorzy polecili nam ten zespół bo jest bardzo popularny w Niemczech". Jagger i Richards nie zauważyli problemu. I znów nie wiadomo o co chodzi...

Pojawiły się nowe płyty **VICE SQUAD** "Rich And Famous" (EMI), **PENNYWISE** "From The Ashes" (Epitaph), **NOFX** "The War On Errorism" (Fat Wreck Chords) oraz **STIFF LITTLE FINGERS** "Giutar & Drum" (EMI). Tym ostatnim poświęcona jest też książka "Stiff Little Fingers - Song By Song" oraz 3CD "Anthology". Przy okazji firma Chrysalis wydała też trzykompaktową antologię innych weteranów - **GENERATION X**. Firma Blackfish przypomina z kolei klasyków brytyjskiego hardcore/punk z lat 80-tych **INSTIGATORS** "Dine Upon The Dead".

Trochę innych nowości płytowych: **DARLINGTON** "Moron-A-Thon" (Stardumb), **SKINFLICKS** "Beyond Good & Evil" (Blind Beggar), **PERKELE** "Fran Flykt Till Kamp" (Blind Beggar), **HEADCASE** "Ammunition" (Pure Impact), **SUICIDE MACHINES** "A Match & Some Gasoline" (Side One Dummy), **ADAM WEST** "God's Gift To Women" (People Like You), **CHANNEL 3** "CH3" (Dr. Strange), **PISTOL GRIP** "Shots From The Calico Rose" (BYO), **UNSEEN** "Explode (BYO) i "Complete Singles Collection" (Punkcore), **THE FORGOTTEN** "Out Of Print" (BYO), **GAMEFACE** "Four To Go" (Doghouse), **GROOVIE GHOULIES** "Monster Club" (Stardumb), **EL NADA** "Nothing For Nobody" (Finger), **ADOLF AND PISS ARTISTS** "Generator" (TKO), **NICOTINE** "School Of Liberty" (Asian Man), **APERS** "The Buzz Electric" (Stardumb), **SLACKERS** "Close My Eyes" (Hellcat), **KILLING JOKE** "KIlling Joke" (Zuma), **PRIDIGARJI** "Vse ali vec" (Ohoho), **DEROZER** "Live In Studio" (Derotten/Mad Butcher), **MANGES/QUEERS** "Acid Beaters" split (Stardumb), **COBRA** "Reality Check" (Measure), **RYDERS** "Punk Explosion" (Black Hole), **POJAT** "Palaa" (Ayshire), **KLAMYDIA** "Kujanjuoksu" (Kraklund).

CAPTAIN OI! zapowiada niebawem reedycje albumu "Beat That!" **THE PURPLE HEARTS**, split CD **ARGY BARGY/ DISCIPLINE**, oraz koncertowy albym **COCK SPARRER**.

Hit Records przygotowuje DVD **COCK SPARRER**. Niedawno ukazało się też DVD poświęcone grupie **PENETRATION**. Z tej okazji zespół z Pauline Murray na czele planuje okazjonalną trasę po Wyspach. **K**oncert **SLAUGHTER & THE DOGS** z 1996 ukazał się też na DVD. Jeśli przy weteranach jesteśmy to odnotować wypada, że **IGGY POP** przygotował nowy album, a w nagraniach wspomogli go starzy kumple z The Stooges - bracia Ron i Scott Asheton'owie. Płyta nosi tytuł "Skull Ring". I jeszcze reaktywacje: W oryginalnym składzie z 1980 reaktywowała się legenda niemieckiego punka **RAZORS**. W planach nagranie nowej płyty. W Berlinie mają zagrać - podobno swój ostatni koncert - **ANGELIC UPSTARTS**. Nowego wokalistę mają natomiast **MENACE**.

Pojawił się już album **JOE STRUMMER & THE MESCALEROS**, który Joe z kolegami zdążył nagrać przed śmiercią. Płyta nosi tytuł "Streetcore" i zawiera 10 utworów, w tym przeróbkę "Redemption Song" Boba Marleya. Wydawcą jest Hellcat Records.

TOY DOLLS w przyszłym roku planują któreś już turnee zagraniczne i wydanie płyty "Our Last Album". Czyżby koniec kapeli czy tylko kolejne jaja? Nową płytę pt. "Fundamental" zapowiadają też wkrótce Niemcy z **TERRORGRUPPE**. Niebawem powinien ukazać się też nowy album Serbów z **POTRES**, a jego wydawcą będzie Nordisc. Nowe wydawnictwa zapowiadają też m.in **LEATHERFACE**, **LIVING END**, **GLUECIFER** i **MR T. EXPERIENCE**. Rozpadli się natomiast amerykańscy pop punkowcy z **TEEN IDOLS**.

Szczęśliwi posiadacze składanki "United Colors Of Ska Vol.3" pamiętają pewnie zamieszczony tam utwór kapeli **ATHENA**. Jest to pierwsza i jedyna grupa ska z Turcji ale w ojczyźnie bardzo popularna. Z powodzeniem śpiewa po turecku, wplata elementy punka, a ma na koncie już trzy albumy, w tym wydany w zeszłym roku "Hersey Yolunda".

DROPKICK MURPHYS mają nowy album "Blackout" i są u szczytu popularności. Tymczasem na scenę wraca po paru latach pierwszy wokalista Dropkick's - Mike McColgan ze swoją nową grupą **STREET DOGS**. Właśnie wydali debiutancki album "Savin Hill" i planują pograć trochę koncertów.

Ciągle bardzo aktywni są **MAD SIN**. Po powrocie z majowo-czerwcowego turnee po USA mają w planach jesienne wypady do Japonii i Brazylii, a w przyszłym roku nowy album. Nie mniej aktywni są też "Królowie Psychobilly", a więc **THE METEORS**. W lipcu planowali wypad do Japonii, a jesienią najpierw trasę po Niemczech z wypadem do Pragi oraz koncerty w USA i Hiszpanii, u siebie na Wyspach i ... Jakoś nie widać by mieli po raz drugi zawitać do Polski pomimo, że ostatnio byli u nas 18 lat temu. Dwie wiadomości z obozu **THE CRAMPS**. Pierwsza smutna - w wieku 49 lat zmarł na atak serca dawny gitarzysta zespołu Brian Gregory, a druga optymistyczna - jest nowy album zespołu. Nosi tytuł "Fiends Of Dope Island" i wydany został w ich własnej wytwórni Vengeance Records. Po 9 latach posuchy nowy album "Up Uranus" wydali także **THE KLINGONZ**.

Wielki festiwal "Holiday In The Sun" w angielskim **MORECAMBE** ma w przyszłym roku przekształcić się w "Wasted Festival" i odbyć się w dniach 15-18 lipca. Wcześniej jednak w dniach 28-30 maja 2004 w tej samej miejscowości planowany jest Mod/Power Pop Festiwal m.in z udziałem Secret Affair, Moondogs, Long Tall Shorty, Purple Hearts, Killermeters i Fast Cars. Skoro już przy neo-modsowskich klimatach jesteśmy warto wspomnieć o japońskiej grupie **THE COKES** i ich dystrybuowanym w Europie debiutanckim albumie. Kolekcji rarytasów doczekała się inna japońska tym razem stara - grupa mod **BADGE**, a firma MM Records wydała ich dwa kompakty "Smash It Up" i "Strikes Back!". Detour Records poleca z kolei płyty "Smashing Time" **THE PURPLE HEARTS** i "Anthology" **SECRET AFFAIR** a wytwórnia Overground antologię "Everything" działającej w Belfaście pod koniec lat 70-tych grupy **VICTIM**. Nowy album przygotowują **THE LETTERS**, a **THE CARPETTES** sporo koncertują i planują jesienne koncerty w Czechach. Z jesiennych festiwali zwraca uwagę **"SVENSK PUNK 25. NU"** - festiwal 25-lecia szwedzkiego punka. Imprezę planowano na 4 października w Göteborgu, a wystąpić miały m. in takie grupy ASTA KASK, ATTENTAT, GRISEN SKRIKER, SLOBOBANS UNDERGROUND i PERVERTS.

Niewiele dociera do nas wiadomości z **PERU**, a szkoda bo punk i okolice maja tam tradycje a i dziś scena trzyma się nie najgorzej. Nadal istnieje najstarsza tamtejsza grupa LEUZEMIA, choć obecnie nie gra już klasycznego punk rocka, działa też stara grup hardcore/punk G-3 oraz grająca melodyjny acz polityczny punk AUTONOMIA. Sporą popularność zdobyła działająca od 1987 grupa PSICOSIS przechodząc od hardcore/punka po post punk z saksofonem i elementami ska. Po trzech kasetach wydali też niezły CD "Viviendo en Rabia" (1999). Z nowych grup dobrze prezentują się grające melodyjny punk FUTURO INCIERTO, DALE VUELTA, 3 AL HILO, AEROPAJITAS, a zwłaszcza rewelacyjne trio 9 VOLTIOS grające w stylu Green Day i mające na koncie trzy CD's w tym ostatni "Tan Solo Una Vez Mas" (2002)

ALIANS

Kiedy jakiś czas temu na płycie dołączonej do Garażu pojawił się ALIANS do redakcji trafił list z pytaniem: - Co Alians robi na naszej składance? Zdziwił mnie tym bardziej, że muzycznie zespół doskonale wpasowuje się w to co lubimy, a na dodatek czujnego czytelnika zupełnie nie dziwiła obecność - na tym samym krążku - zespołu Kremlowskie Kuranty. Wtedy mi się nie chciało odpowiedzieć, ale teraz z przyjemnością uprzedzę ewentualne pytanie, bo jestem przekonany o czujności naszego czytelnika. Odpowiedź brzmi: - Na naszej płycie Alians się znajduje. Dzisiaj ponownie... Bo to fajny zespół jest.
Na dodatek czas dojrzał do tego aby zaprosić grupę na łamy Garażu. Przymierzaliśmy się już kilka razy ale zawsze było coś po drodze... Nie jest to pierwsze nasze spotkanie w pokoju przesłuchań. Specjalnych okazji nie potrzebowaliśmy ale stało się nią wydanie nowej płyty, która w chwili publikacji wywiadu zapewne będzie już w sklepach.
Tym razem w roli śledczego wystąpił Maciej Mroczek (G), a szedł w zaparte Kazi (K).

DZIŚ WIADOMO, ŻE JEŚLI CHCE SIĘ COŚ ROBIĆ, TO TRZEBA TO ROBIĆ DOBRZE...



G: - Poprzedniego wywiadu dla "Garażu", Alians udzielił jakieś drobne 15 lat temu, gdy ani "Garaż", ani Alians nie byli tym, czym są teraz. Pamiętasz tamtą rozmowę?
KAZI: - No nie przesadzaj, to nie było 15 lat temu, nie postarzaj nas. 15 lat temu to nie było nie tylko zespołu Alians, ale także pisma Garaż, choć zdaje się, że już docierały do Piły jakieś nagrania sygnowane w ten sposób. (*Wspomniany wywiad z pojawił się w lutym 1991 roku, a zatem prawie 13 lat temu, natomiast był to już 3 numer Garażu z kolejną numeracją bo wcześniejsze edycje pojawiały się bez numerów od... 1986 roku. Tak więc, czasem trudno w to uwierzyć ale czas płynie... - Dzidek*) Ale samą rozmowę pamiętam doskonale. Trudno, żebym nie pamiętał, bo to był w ogóle pierwszy wywiad, którego udzieliliśmy jakiemukolwiek tego typu pismu. Jesteśmy zespołem z małego miasta i mieliśmy początki mocno utrudnione, biorąc pod uwagę jak wtedy funkcjonowała scena, to można powiedzieć, że właściwie byliśmy na uboczu, mimo paru szczęśliwych zbiegów okoliczności, które pozwoliły nam zagrać tu i ówdzie. Jednym z nich był fakt, że poznaliśmy Dzidka na trzecim bodajże koncercie Aliansu w ogóle, i stąd potem wziął się ten wywiad. Na początku właściwie tylko od Dzidka i Makena uzyskaliśmy jakąś konkretną pomoc, dzięki której młoda kapela mogłaby przetrwać trudne początki, nie licząc oczywiście ludzi z Piły, ale to inna rzecz. Wtedy pojawienie się dla w nas w takim piśmie było dużej skali świętem. Garaż był mocno inną gazeta niż teraz, ale już wtedy bardzo mi się podobał - zawsze podkreślałem, że to dzięki temu, iż publikował teksty, jakie nie znalazłyby się w żadnym innym piśmie wówczas. My też mieliśmy pomysły muzyczne inne od powszechnie wówczas obowiązujących.



G: - Od "Mega Yogi" do "Równych praw" minęło już ponad 10 lat. Jest już w Was poczucie w stylu "no tak jesteśmy weteranami"?
K: - W sensie - czy czujemy się starymi pierdzielami? Nie, nie czujemy się, jesteśmy nadal piękni i młodzi. Natomiast fakt, że jeśli chodzi o Polskę, to chyba nie ma takiego miejsca, gdzie coś się dzieje, a gdzie byśmy nie grali, zwiedziliśmy szmat Europy, co dało nam pewnego rodzaju doświadczenie i świadomość tego, czego chcemy. To jest oczywiste, że jest różnica między kapelą, która jest pierwszy raz w studio, a taką, która nagrywa szóstą płytę. Na początku najważniejszy jest entuzjazm, emocje, ale z drugiej strony nie da się ukryć, że brzmienie takich kapel jest jednak dość przypadkowe. Pamiętam, jak pierwszy raz znaleźliśmy się w dobrym studio. 10 tysięcy przycisków, a my wcale tak naprawdę nie wiedzieliśmy, które chcemy przycisnąć. Gdy teraz miksujemy naszą nową płytę, to każdy numer gra mi w głowie i wiem, jak chcę, aby on potem grał na płycie. Podobnie jest z organizacyjną stroną przedsięwzięcia. Czasem z nostalgią wspominam te fantastyczne początki, kiedy wszystko wydawało się super i wszystko było nowe, ale z drugiej strony doświadczenie, które mamy, pozwala nam tak naprawdę robić to, co chcemy i nie dać się tak łatwo, jak kiedyś, przerabiać różnym cwaniakom. Choć niektórym nadal się to udaje.
G: - A jakbyś wytłumaczył delikatną woltę zespołu od punk rocka wzbogacanego jamajszczyzną, do jamajszczyzny czasem tylko wzbogacanej punk rockiem?
K: - No, to jest naturalne, że kapela rozwija się i poszukuje. Już kilkukrotnie gdzieś tam mówiłem, że zespół, który się nie rozwija, nie szuka, wcześniej czy później staje się nudny albo staje się swoją

W SPOŁECZEŃSTWIE, KTÓREMU BRAK OTWARTOŚCI, NIE BĘDZIE MIEJSCA DLA ŻADNEGO Z TAKICH ODMIEŃCÓW, JAK MY WSZYSCY TUTAJ

ALIANS

własną karykaturą. Poza tym trzeba by tu wspomnieć o atmosferze Piły, gdzie wśród naszych kolesiów zawsze słuchane było takie granie, do jakiego teraz zmierzamy. Że na początku brzmieliśmy inaczej? Byliśmy młodzi, nawet nie za bardzo umieliśmy zagrać tak, jak teraz. Ja zresztą nie zgadzam się z tezą o jakichś radykalnych zmianach w naszym brzmieniu. Jeśli ktoś posłucha płyty pierwszej i ostatniej, to pewnie będzie zaskoczony różnicą między nimi, ale jeśli ktoś posłucha wszystkich po kolei, to usłyszy, że to jest wciąż ten sam zespół, który tyle, że ewoluuje. Logiczny rozwój po prostu. Na dodatek myślę, że piszę dość charakterystyczne teksty, i mimo że też staram się rozwijać i nie powtarzać, to jednak łączą one nasze stare i nowe płyty.



G: - Wiem, że muzycy nie lubią tego typu pytań, ale gdybyś przypiekany na wolnym ogniu musiał podać swój płytowy Top 10 wszechczasów, to co znalazłyby się na nim?

K: - A co tam, możemy spróbować, z tym, że kolejność jest przypadkowa:
Bad Brains "Rock for Light" / Dead Kennedys "Frankenchrist" / The Clash "Sandinista" / Dub Syndicate "Echomania" / Hepcat "Push'n'Shove" / Linton Kwesi Johnson "Live" / Mano Negra "Casa Babylon" / Chumbawamba "Shhh" / Social Distortion "Somewhere Between Heaven and Hell" / Izrael "1991".
Zwracam uwagę na rozpiętość stylistyczną. Tak naprawdę jednak, to zmuszasz mnie do złego. Patrzę na swoje półki z płytami i z bólem uświadamiam sobie, co pominąłem.

G: - Niedawno zespół opuścił grający od samego początku basista - Dósioł. Czy zastępujący go Jacek znany m.in. z formacji Globtrotter jest już pełnoprawnym członkiem zespołu czy też wskoczył jedynie na zastępstwo no i przede wszystkim, co musi się wydarzyć, by zespół opuścił (został wywalony??), jeden z jego założycieli?



K: - Jacek dołączył do zespołu i jest, jak to nazywasz, pełnoprawnym jego członkiem. Ja zresztą chyba nie potrafiłbym grać z kimś, kto nie byłby w pełni zaangażowany w zespół. Tak naprawdę to nie chcę o tym zbyt wiele mówić, ale i tak co chwila ktoś pyta, a niektórzy nawet pozwalają sobie na różne domysły, więc co nieco mówię. Gdy tylko Jacek wspomógł nas basem, stwierdziłem, że byłoby nie fair wobec niego, gdyby grał tylko wtedy, gdy jest nam potrzebny, i gdybyśmy potem mieli mu podziękować. Więc Jacek będzie grał w zespole Alians. Co do Dósioła - był nie tylko jednym z założycieli zespołu, ale także jednym z najważniejszych ludzi dla mnie, znaliśmy się doskonale jeszcze przed założeniem kapeli. I dlatego to, że musiałem mu podziękować za współpracę, było dla mnie strasznie bolesne. Chętnie kiedyś stworzyłbym z nim jakiś inny projekt muzyczny, ale w tym celu musi być spełniony jeden warunek, i Dósioł wie, jaki.

G: - Mimo upływających lat i zmieniających się muzycznych mód, Alians wciąż trwa na nieformalnym topie polskiego undergroundu. Nie kusiło Was nigdy by wzorem zaprzyjaźnionej z Wami Pidżamy Porno związać się z jakąś większą firmą?

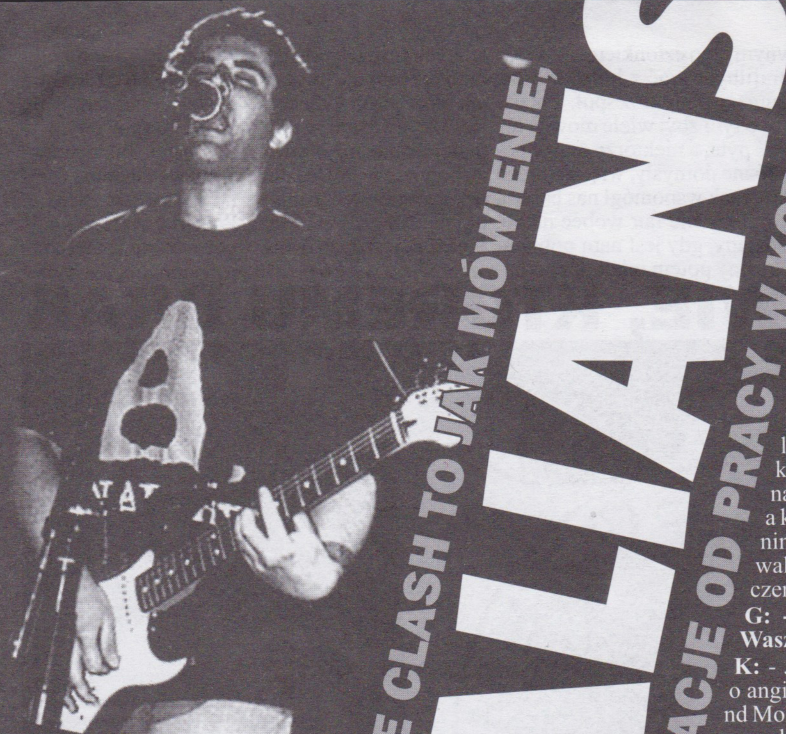
K: - Tak i nie. Wiesz, my gramy już tak długo, i tak wiele razy stawiani byliśmy w jakichś sytuacjach niemożności, że czasem kusi mnie zmierzyć się z warunkami bardziej komfortowymi. Tym bardziej, że to nie jest tak, iż w niezależnych firmach pracują same anioły, i że nikt nikomu nie próbuje nic narzucać. To tylko z zewnątrz tak może się wydawać. Z drugiej jednak strony od zawsze uważam, że lepiej być szanowanym w małej firmie, niż olewanym w dużej. Tak naprawdę bowiem w Polsce duże firmy wcale nie są zainteresowane wydawaniem takiej muzyki, więc to trochę sztuczny problem. Pidżama wydaje się w SP, które jest dużą firmą w porównaniu z "Pasażerem", bo ma po prostu profesjonalną dystrybucję, do której firmy niezależne też dążą i którą kiedyś pewnie uda im się zorganizować, do czego mam nadzieję, że się przyczynimy. Ale na pewno nie jest to żaden major label, i na początku Pidżama, zdaje się, że uzyskała od nich tylko takie sobie warunki, dopiero potem, dzięki swej gigantycznej pracy, zdobyli coś więcej. A mnie się trochę nie chce tak długo czekać...

G: - Czym podyktowana była zmiana wydawcy z Anteny Krzyku na Pasażera?

K: - Wydaliśmy w Antenie Krzyku trzy płyty i czuliśmy, że nasza współpraca jakby się już wypalała, że niewiele mamy sobie nawzajem do zaoferowania, przynajmniej z naszej strony było takie uczucie, bo ja z szefem Anteny, Arkiem, w sumie często się kontaktuję i on chyba takiego poczucia nie miał, zresztą oferował się w wydawaniu kolejnego krążka. Nie da się ukryć, że oferta programowa Anteny jest nam całkowicie obca. Tak szczerze, to ja nie lubię muzyki, jaką Arek wydaje, i chyba jedynym strawnym zes-

ALIANS

TŁUMACZENIE, DLACZEGO UWIELBIAM THE CLASH TO JAK MÓWIENIE, DLACZEGO LATO JEST LEPSZE OD ZIMY, A WAKACJE OD PRACY W KOPALNI



połem stamtąd jest dla mnie Something Like Elvis (mówię oczywiście o kapelach z Polski, bo wiadomo że NoMeansNo jest super). Mam wrażenie, że Arek obraca się wśród promotorów, którzy zajmują się też takimi właśnie pokręconymi dźwiękami, więc co oni mogli zaproponować grupie Alians? Mieliśmy zatem trochę wrażenie, że jesteśmy w tej firmie na bocznym planie, choć zdaję sobie sprawę, że Arek na pewno się z tymi słowami nie zgodzi.

G: - Jak to się stało, że w zespole zagościł akordeon, który tak znacznie wpłynął na brzmienie grupy. Przecież w czasach, gdy startowaliście jako zespół instrument ten kojarzony był raczej z wsiowymi weselami, niż punk rockiem?

K: - No i jesteśmy dumni, że ten instrument dzięki na- ment zagościł na stałe w tego rodzaju kapelach - to się nazywa wkład w muzykę. To się stało trochę przez przypadek - używaliśmy przez jakiś czas melodiki, ale melodikę koszmarnie trudno nagłośnić na koncertach, poza tym trudno ją kupić, a psuje się niezwykle łatwo. Więc akordeon po prostu wszedł na to miejsce. Sam pomysł na użycie akurat tego instrumentu zamiast melodiki do pewnego stopnia podsunęli nam kolesie ze znakomitej angielskiej kapeli Blind Mole Rat, ale w tym momencie akordeon wszedł na miejsce, które przygotował mu już inny instrument. Kiedyś spotkałem się taką opinią (z ust jakiegoś super speca od muzyki klasycznej), że akordeon to największa ściema, jeśli chodzi o instrumenty, bo on po prostu zawsze brzmi świetnie, niezależnie od tego, jak się na nim gra. Zgadzam się z tą opinią w 100 %, użycie krowy (jak go nazywamy) było więc naturalną koleją rzeczy. Śmiem twierdzić, że jest więcej patentów muzycznych, które wprowadziliśmy do muzyki, które dziś nie robią na nikim wrażenia, a które kiedyś, gdy z nimi eksperymentowaliśmy, były zaskoczeniem.

G: - Kto wtedy był Waszą inspiracją?

K: - Już wspominałem o angielskiej kapeli Blind Mole Rat, z którą dwa razy objechaliśmy dookoła Polskę, a raz Anglię. Poza tym w ogóle wtedy przeżywaliśmy fascynację angielskimi kapelami folk punkowymi, do dziś zresztą uwielbiam The Pogues. Na tej liście płyt, którą Ci wcześniej przedstawiałem, spokojnie mogłoby się znaleźć "Peace and Love" albo "If I Should Fall...". Kto zna te płyty, to wie, że to naturszczyki jakich mało.



G: - Przez pewien czas mówiło się o wyjątkowej popularności Aliansu jak grzyby po deszczu powstawały kolejne zespoły grające folk punka, z których ledwie kilka potrafiło ustrzec się przed bezmyślnym kopiowaniem Waszego brzmienia..

K: - Wiesz, każdy na początku na kimś się wzoruje, myślę, że są gorsze wzorce. My zawsze dużo graliśmy, jeździliśmy, graliśmy mnóstwo koncertów w małych miejscowościach, czasem takich, które na mapie byłoby trudno zaleźć, więc jest normalne, że jeśli dla kogoś to były pierwsze koncertowe przeżycia, to naturalne, że chwytał ten klimat. My gramy dość radosną muzykę, więc często były to bardzo miłe koncerty, nie dziwię się, że ludzie chcieli to kontynuować potem na swoim podwórku. Wiele z tych zespołów, które na początku ograniczały się do kopiowania Aliansu, odnajdywało potem swą własną drogę i czasem nawet za żadne skarby nie przyznałoby się do tego, że kiedyś zaczynali od tak wyraźnej inspiracji. To chyba bardzo dobrze.

G: - A w ogóle to jestem ciekaw, jako przedstawiciel pokolenia, które nie pamięta tamtych czasów, jak oceniłbyś zjawisko pt. "scena" przed laty, a jak dzisiaj? "Chcąc pokonać Babilon, musisz najpierw spalić getto"?

K: - Tamtą scenę sami tworzyliśmy, ale też chyba zawsze byliśmy krytyczni wobec niektórych jej aspektów - np. tego, gdy ktoś ideologią tłumaczył swą indolencję. Że mieliśmy sporo racji, o tym świadczy fakt, że scena dziś nie jest silniejsza niż wtedy - wprost przeciwnie, jest chyba mniej miejsc do grania, mniej pism, mniej wydawnictw, choć te, które jednak przetrwały, działają o wiele lepiej, niż wtedy. Co by nie mówić, chwilę po upadku komuny można było budować z niczego, wystarczył sam entuzjazm. Dziś wiadomo, że jeśli chce się coś robić, to trzeba to robić dobrze. Ale i wtedy, i dziś nie brak ludzi, którzy tego nie rozumieją.

G: - A jak dzisiaj odbierasz całą polską scenę?

K: - No, już trochę o tym wspomniałem. Spotykamy mnóstwo świetnych ludzi, wiesz jak to jest - rozumiesz się z nimi bez słów, ludzie dobrej woli, którzy zamiast bezmyślnie się upić albo oglądać "Klan", wolą zorganizować koncert czy pograć na puzonie. Ale boli mnie to, jak wiele szans marnujemy, często właściwie bez powodu.

G: - Płyty Aliansu zawsze sprawiały wrażenie pewnej logicznej, spójnej całości. Tak było z "Gavroche", tak jest z "Równymi prawami". Chyba najwłaściwsze byłoby tutaj określenie album koncepcyjny. Zgodzisz się z tym?

K: - Nie tylko się zgodzę, ale nie ukrywam, że sprawiasz mi wielką przyjemność. Chyba jako pierwszy to zauważasz, a zawsze o to właśnie mi chodziło, żeby płyta była całością, a nie tylko przypadkowym zbiorem piosenek. Te dwie płyty, które wymieniłeś, faktycznie są najwyraźniejsze pod tym względem, ale właściwie zawsze zdawałem sobie sprawę, że do tego chciałbym dążyć. Może na pierwszym krążku, "MegaYoga", jeszcze to do nas nie docierało.

G: - Widziałem, że na jednym z koncertów grałeś w bluzie z napisem SHARP. Czy czujesz się jakoś szczególnie związany z tą subkulturą i jak oceniasz scenę skinhead na naszym podwórku?

K: - Szczerze mówiąc, to ja nie pamiętam, abym grał w takiej koszulce, a jeśli nawet, to zapewne z przypadku. Ja mam mnóstwo sympatii do tego ruchu, bo lubię ludzi, którym o coś chodzi i nie są głupi, ale sam nie jestem częścią tego. Gdy zaczynaliśmy grać z Aliansem, to w Polsce chyba nie było jeszcze ani jednego Sharpa, i właściwie wszyscy skinheadzi, jakich spotykaliśmy, byli naziolami i palantami. A spotykaliśmy ich często, chociażby gdy graliśmy jako support na słynnym koncercie z Fugazi na warszawskich Jelonkach, na który przyszło 50 skinów i ich menelowatych kolegów z podwórka i urządzili tam małą masakrę, czając się w alejce i stosując starą słowiańs-



ką taktykę dwudziestu na jednego i od tyłu. Takich wydarzeń było wtedy mnóstwo, a ruch skinheads był wtedy synonimem głupoty i ciemniactwa. Należałoby jeszcze dodać, że było to chwilę po upadku komuny, a za komuny ci niby prawicowi skinheadzi często wspomagali komunistyczną milicję w pacyfikowaniu antykomunistycznych demonstracji. Jak to godzili ze swą niby prawicowością to nie wiem, ale głupi zawsze znajdzie argumenty. Czy wiesz, że pierwszy Sejm po upadku komuny o mało co nie powołał specjalnej komicji, która miała badać, jak milicja i SB (dla wyjaśnienia młodszym - komunistyczna tajna policja) posługiwały się właśnie skinheadami w rozbijaniu opozycji? No więc gdy wreszcie usłyszeliśmy o jakichś skinach, co nie są naziolami, co mają zupełnie inne korzenie i z którymi mogliśmy być po jednej stronie barykady, to było jak ożywiający powiew wiatru, było to naprawdę fascynujące. W pewnym momencie tacy kolesie pojawili się w Polsce. I jakkolwiek nigdy nie staliśmy się tego częścią i nawet nam to nie przyszło do głowy, mieliśmy kupę sympatii do tego ruchu. Blind Mole Rat z Anglii, o których już Ci wspominałem, a z którymi graliśmy kiedyś często, byli bardzo zafascynowani Sharpem, śpiewali o tym. A my nierzadko wykonywaliśmy jakieś kawałki na scenie razem. Trzeba sobie powiedzieć, że skinheadzi, których spotykamy dziś, ze skinami z czasów naszej młodości nie mają nic wspólnego, i bardzo dobrze. W sumie już na początku lat 90-tych poznałem Pawła z Analogs, bo akurat dość często bywałem w Szczecinie. To nawet było zaskakujące bo ja nie mam pamięci do twarzy, a tu co i rusz spotykałem jakiegoś skina, co zawsze podejdzie, miło pogada i w głowie ma równo. Jeśli pytasz o muzykę, to nie będę żadnych generalnych ocen robił są kapele, które podobają mi się bardzo i takie, które nie podobają mi się wcale.



G: - A kto w ogóle przychodzi na Wasze koncerty, skoro zdawałoby się - potencjalnie - najwierniejsza grupa fanów ska, czyli skinheadzi, zdaje się nie dostrzegać Aliansu. Jak sądzisz z czego to wynika?

K: - Pewnie z tego, że my nie jesteśmy zespołem ska. My tylko wykorzystujemy tę stylistykę, aby grać nasz własny styl, ale ska jest tu tylko jednym ze składników. Poza tym za stary jestem, aby udawać, że jestem rudeboy i chodzę ubrany jak w Chicago w latach 30-tych. To nie mój świat i nie będę śpiewał o rzeczach, których nie ma. Natomiast kochamy jamajszczyznę. Ja w ogóle lubię całą muzykę Karaibów. I nie tylko muzykę, bo uwielbiam też książki stamtąd. Wiesz, jeśli jakiś młody skinhead podchodzi do sprawy czysto subkulturowo, to faktycznie zespół Alians ma mu niewiele do zaoferowania, bo na pewnym etapie rozwoju słucha się muzyki na zasadzie kibica sportowego, a dopiero potem zaczyna się słuchać tego, co dobre. Z drugiej strony my też nie różnicujemy naszej publiczności na taką czy inną. Przychodzą ludzie - jestem wdzięczny, że chciało im się ruszyć dupy i przyjść, i dla każdego gram z równą satysfakcją. Gdy jakieś 5 czy 6 lat temu zagraliśmy parę koncertów ze Skaferlatine, pierwszy raz na koncercie pojawiło się mnóstwo skinów i dla nas to było wtedy takim odkryciem, że proszę - może być całkiem fajnie. Ja nie lubię ciasnoty umysłów i szufladek.. Otwartym trzeba być. Zabawne historie zdarzają się czasem - nieraz graliśmy gdzieś w jakichś anarchistycznych centrach na Zachodzie i nasz koncert był pierwszym, na którym tam pojawiały się takie skinowskie załogi. Organizatorzy czasami początkowo reagowali dość nerwowo, po czym okazało się, że wszystko przebiega super i więcej tych ludzi łączy niż dzieli. Mówiąc krótko - dla nas liczą się tylko ludzie w porządku i tacy, z którymi nie chcemy mieć nic wspólnego. Innego podziału nie znam.



G: - Macie za sobą sporo koncertów poza granicami naszego kraju. Jakie różnice i jakie podobieństwa jesteście w stanie wychwycić. Który z zagranicznych koncertów był najlepszy i wreszcie jak to się stało, że w ogóle zaczęliście jeździć?

K: - Tak naprawdę to nie ma czegoś takiego, jak "koncerty na Zachodzie", bo przecież zupełnie inaczej gra się w Anglii, a inaczej choćby w Niemczech. My zagraliśmy tych koncertów mnóstwo i nauczyliśmy się, że podobnie jak i u nas, są koncerty dobre i złe. Fakt, że niektóre zwyczaje na koncertach na Zachodzie podobają mi się bardzo (np. zwykle większy szacunek do pracy zespołów), ale reguł nie ma, bo i tam możesz spotkać organizatora, który uważa, że sam fakt, iż on ci robi koncert na jakimś skłocie, jest już tak wspaniały, że powinieneś zagrać za 100 Euro, mimo iż na koncert jechałeś 600 km wielkim busem i na samo paliwo wydałeś trzy razy więcej. Ja nie ukrywam, że zrobiliśmy się ostatnio dość wybredni (np. dlatego, ze w takich Niemczech, Holandii czy Belgii to już wszędzie byliśmy) i nie zgadzamy się na każdą propozycję, ale to też w sumie podobnie jak w Polsce. Nie potrafię Ci powiedzieć, który koncert na Zachodzie był najlepszy - graliśmy na wielu fajnych festiwalach i w wielu fajnych klubach. A jak to się zaczęło? Jak zwykle, ktoś tam musiał zaryzykować i zrobić nam pierwsze koncerty, dzięki którym poznaliśmy następnych promotorów, i następnych itd.

G: - A czy są jakieś różnice na przykład pod względem kasy, sprzedaży płyt tutaj i tam?

K: - Oczywiście są, i oczywiście na plus dla Zachodu, ale jak już mówiłem - to nie są takie ostateczne reguły, bo i tam bywa różnie. Oczywiście marne szanse, żeby w Polsce ktoś kupił od ciebie za jednym zamachem 20 płyt (dla siebie i kolegów, którzy nie mogli przyjść na koncert), a na Zachodzie to się zdarza, ale naprawdę bywa różnie. Trzeba liczyć się z tym, że na Zachodzie nawet, jeśli płacą ci dobrze, to musisz sprostać ogromnym kosztom. Co z tego, że w Norwegii nie sztuka załatwić koncert dla młodej nawet kapeli za stawkę powiedzmy czterokrotnie większą niż w Polsce, skoro litr paliwa kosztuje w przeliczeniu na nasze 8 zł?

G: - Jesteście chyba niezłym przykładem tego, że można jeździć zagranice, śpiewając większość piosenek po polsku. Czy nie myślałeś zatem o kompletnym zrezygnowaniu z angielszczyzny, zwłaszcza, że autorytety (np. Paweł Dunin-Wąsowicz w "Machinowej" recenzji "Równych praw") mocno się zżymają na Twoją wymowę języka Szekspira i Beckhama?

K: - Przecież ja w ogóle nie używam angielszczyzny, ona się pojawia tylko w coverach, a tych nie będę tłumaczył na polski. Ja mam jedną swoją ulubioną anegdotę związaną z Duninem. Jak wiadomo Dunin jest zakochany w tekstach Grabaża, które faktycznie są bardzo dobre. Gdy nie znał jeszcze Grabaża osobiście, poszukiwał jego niepublikowanych tekstów, i ja głupi, chcąc wykazać się dobrą wolą, wysłałem mu te teksty. W liście, który mi przysłał, opierdolił mnie straszliwie na zasadzie, że co ja za chłam mu przysyłam, że to "łopatologia" (dosłownie), że tylko stare teksty Grabaża były ok etc. Potem co prawda zmienił zdanie, ale najpierw udowodnił mi, że jestem prymitywem, i tak to trwa od tego czasu po dziś dzień. Najlepszy zaś był argument, że tak właśnie sądzą "jego znajomi studenci polonistyki". Ja wtedy akurat też byłem studentem polonistyki, o czym Dunin nie wiedział. Właściwie wszystkie recenzje Aliansu, jakie wyszły spod pióra Dunina, były tak samo dobre, jak ten list. Nawiasem mówiąc ja po angielsku mówię biegle, i trochę lepsze komisje niż Dunin to stwierdzały na egzaminach.

G: - A co sądzisz o kapelach, które wędrują do niemieckich czy szwedzkich studiów nagraniowych, w momencie gdy i w Polsce można wyprodukować profesjonalnie brzmiącą płytę (patrz "Równe prawa")?

K: - Cóż, motywacje bywają różne, bo np. moi koledzy z INRI nagrywali płytę w Niemczech z powodów ekonomicznych - wyobraź sobie, że tam wyszło im taniej. Tak szczerze to mnie nie interesuje, co kto robi ze swoimi pieniędzmi, i jak ktoś chce, to może sobie nawet nagrywać w Australii, osobiście jestem jednak zwolennikiem nagrywania jak najbliżej domu. Kiedyś tak nie było, ale teraz w Polsce są już znakomite studia nagraniowe i można nagrać wszystko. I zamiast wydawać kupę kasy na podróż, prom etc, to chyba lepiej wykupić więcej godzin w studio, co o wiele bardziej przekłada się na jakość nagrań. Wiesz, jak się nagrywa u siebie, to jest o wiele większy luz - jak ci danego dnia coś nie wychodzi, to się umawiasz na następny dzień, albo idziesz na obiad i nagrywasz później. Lepsze to niż jechać na koniec świata i mieć cztery dni, kiedy trzeba się zmieścić ze wszystkim, bo wiadomo, że drugi raz tam nie pojedziesz.

G: - Spotkałem się z opinią, że Alians to pod wieloma względami taki polski Clash. Czy rzeczywiście śp. Strummer i spółka mają dla Ciebie aż tak wyjątkowe znaczenie?



K: - Myślę, że jest w tym wiele prawdy, ale to się stało tak samo przez się, nie było wynikiem jakiegoś zamierzenia czy decyzji. Po prostu mam podobne zainteresowania i podobny klimat lubię. Wiesz, tłumaczenie, dlaczego uwielbiam The Clash to jak mówienie, dlaczego lato jest lepsze od zimy, a wakacje od pracy w kopalni.

G: - Jednym z wyznaczników Clash były zaangażowane lewicowe teksty. Podobnie jest i u Was. A przecież dziś zdaniem wielu lewicowość jest tożsama z komunizmem i automatycznie przez to skreślana. Czy mieliście w związku z tym jakieś problemy?

K: - Bez przesady. Utożsamianie całej lewicy z komunizmem, to jak utożsamianie całej prawicy z faszyzmem - przecież to nie na miejscu. Tak naprawdę, to ja uważam cały ten podział na lewicę / prawicę za wymysł z XIX w. i rzecz zupełnie nie pasującą to dnia dzisiejszego. Kto jest lewicą? Miller zmieniający kodeks pracy na korzyść pracodawców? Zaznaczam - nie wnikam,

czy to dobrze czy źle, może faktycznie to stworzy nowe miejsca pracy i będzie dobrze, nie znam się na tych kwestiach, tylko to po prostu nie jest lewica. Dla mnie ważny jest tylko podział na tzw. "społeczeństwo otwarte" - "społeczeństwo ograniczone". W tym pierwszym państwo istnieje dla człowieka i jego prawa są na pierwszym miejscu, w tym drugim człowiek istnieje dla państwa i ma mu służyć. I to jest problem aktualny, bo nie brak ludzi, którzy w imię jakiejś fałszywej moralności chcieliby wszystkich pod każdym względem przerobić na swoją modłę. Zauważ, że w społeczeństwie, któremu brak otwartości, nie będzie miejsca dla żadnego z takich odmieńców, jak my wszyscy tutaj. Czasem używam tych terminów "lewo-prawo", no bo jakoś trzeba się w dyskusji porozumieć, ale tak w istocie to bzdura. Niestety stwierdzić należy, że społeczeństwo polskie jest tworem totalnie zamkniętym, charakteryzującym się całkowitą nietolerancją, kuriozalnym czasami konformizmem i konserwatyzmem jednocześnie. Natomiast naprawdę przerażające staje się, gdy zespoły grające ostrą muzykę zaczynają też głosić niechęć do odmienności, a takich dziwolągów nie brak. Co do kłopotów z moją lewicowością, to takowych nigdy nie było, chyba że jako kłopoty potraktować niektóre niezbyt mądre recenzje. Charakterystyczną rzeczą było zresztą, że ci, którzy czepiali się mojej lewicowości albo w ogóle zaangażowania tekstów, zawsze sami w jakiś sposób byli wplątani w różne ideologiczne machinacje. Książkę mógłbym o tym napisać.

G: - Podobno dość często bywasz w Barcelonie, co ma ponoć pewne związki z Twoją fascynacją muzyką z tych rejonów. Zakładam, że kochasz Ska-P miłością nie mniejszą od mojej, a co oprócz tego ciągnie Cię do słonecznej (:D) Katalonii?

K: - No tak, byłem w Barcelonie wielokrotnie, choć ostatni raz to akurat już dwa lata temu. Ska-P uwielbiam, ale było w sumie odwrotnie, najpierw zakochałem się w Barcelonie, a dopiero potem poznałem tę kapelę, podobnie było z innymi zespołami, które z tym miastem można utożsamiać, jak choćby Sgt. Garcia czy było nie było Mano Negra. W sumie trudno mi powiedzieć, co mi się tak bardzo podoba - mi się tam wszystko podoba. Ludzie, ulice, klimat, muzyka, język, plaże, piwo, polityka. W ogóle jestem zakochany w kulturze Hiszpanii i południa.

G: - No i na koniec poprosiłbym Cię o podanie najbliższych planów Aliansu, czyli kiedy ujrzymy "Pełnię" i czego możemy się po niej spodziewać repertuarowo? Zwyczajowo możesz też pozdrowić czytelników "Garażu"(:D)...

K: - Bardzo chętnie pozdrowię czytelników "Garażu" szczególnie, że sam nim jestem. Płyta "Pełnia" jest gotowa. Kosztowała nas ogrom pracy, nagrywaliśmy ja przez 14 miesięcy, i stanowi kolejny krok w rozwoju zespołu. Znów będzie się trochę różnić od poprzedniej i znów łatwo rozpoznawalne będzie, że to Alians. Na poprzedniej płycie podsumowywaliśmy swoje 10 lat, więc było trochę starego materiału, a tu będą same nowości, prócz jednego covera, o którego nagranie nas poproszono. Teraz nasi webmasterzy ciężko pracują nad graficzną stroną całości, no i chcemy jeszcze przygotować jakieś fajne multimedia na krążek, żeby już było to dopracowane w każdym szczególe. Z tym, że od momentu, jak wreszcie skończyliśmy mastering, to już jest z górki i "Pełnia" powinna ujrzeć światło dzienne gdzieś pod koniec września, w październiku najpóźniej. Na pewno wkrótce podamy oficjalną datę premiery - kiedy ten wywiad się opublikuje, to już wszystko będzie jasne. Ponieważ przez ostatnie miesiące o niczym innym nie myślałem, tylko o tej płycie, to teraz wreszcie będzie można pograć jakieś normalne próby i koncerty, na które oczywiście zapraszam.

WWW.ALIANS.ART.PL

Niestety The Damned nigdy nie byli w Polsce tak popularni jak Sex Pistols, The Clash czy nawet The Exploited chociaż ich wpływ na rozwój punk rocka jest niepodważalny. Byli pierwszym punkowym zespołem, który nagrał singiel. "New Rose" pojawił się w październiku 1976 roku dla niezależnej wytwórni Stiff, a legendarny już album "Damned, Damned, Damned" w lutym 1977 roku. Jako pierwsi koncertowali poza Anglią (pojawili się na punkowym festiwalu Mont De Marsan we Francji u boku Eddie & The Hot Rods) i wyruszyli na podbój Ameryki. Na początku lat 80-tych gdy już dawno w rozsypkę poszli Sex Pistols, a The Clash zaczęli penetrować inne rejony muzyczne to właśnie oni byli uważani za jedyny zespół z "wielkiej trójki", który się nie sprzedał i nadal nagrywał dla niezależnych wytwórni świetne płyty, takie jak chociażby "Machine Gun Etiquette" czy "Black Album". The Damned ze względu na wampiryczny image frontmana zespołu Dave Vaniana postrzegani byli również jako prekursorzy sceny gotyckiej. Na pewno do tego nurtu można zaliczyć ich dwa późniejsze albumy takie jak: "Phantasmagoria" czy "Anything".

Ich oryginalna muzyka, wygląd oraz swoiste poczucie humoru wywarły ogromny wpływ na wielu innych wykonawców. Do wielkich fanów The Damned zaliczają się m.in.: U.K. Subs, Lemmy z Motorhead, Misfits, G.B.H., a ostatnio również i Offspring. Pomimo wzlotów i upadków The Damned nadal istnieją i nagrywają kolejne płyty. O tym, że zespół jest w doskonałej formie może świadczyć chociażby ich najnowszy, entuzjastycznie przyjęty na całym świecie, album "Grave Disorder" wydany przez firmę Nitro w 2001 roku.

Nie będę ukrywał, że The Damned należą dla mnie do kanonu punk rocka od samego początku i są jednym z moich ulubionych zespołów. Z nieskrywaną ciekawością śledzę ich poczynania od połowy lat 80. Poniższy wywiad z wokalistą Davidem Vanian'em przeprowadziłem korespondencyjnie w pierwszy dzień 2003 roku. Część z pytań przygotował Marek Jurczenko. (Krzysztof Lach)

D.VANIAN

G: - Jak długo pracowałeś jako grabaż i jak to doświadczenie wpłynęło na wykreowanie Twojego wampirycznego image'u?

DAVID: - Pracowałem w tym zawodzie przez rok. To była praca, która nie miała nic wspólnego z moim image'm. Podjąłem się jej i zawsze starałem się wykonać tak szybko jak to było możliwe aby mieć więcej czasu by pojechać do Londynu i grać z zespołem. Nie robiłem tego dlatego, że to wyglądało dobrze. Poza tym to była ciężka praca.

G: - Czy to prawda, że Alice Cooper i New York Dolls stanowiły dla Ciebie inspirację na początku kariery?

D: - Tak obydwa zespoły, zwłaszcza The Dolls.

G: - Powracając do lat 70-tych, czy mógłbyś powiedzieć jak to było na początku sceny punkowej w Londynie. Czy była jakaś współpraca z innymi zespołami i czy utrzymywaliście przyjacielskie kontakty z The Clash i Sex Pistols?

D: - Nie było żadnej kooperacji. My podpisaliśmy kontrakt z niezależną wytwórnią i podróżowaliśmy w małej furgonetce. Pozostałe dwa zespoły podpisały kontrakty z dużymi koncernami i rozbijały się limuzynami.

G: - Czy zdjęcie Eddie & The Hot Rods pojawiło się na okładce Waszej pierwszej płyty przez przypadek czy też był to żart?

D: - W Stiff Records zrobili to celowo i nawet nam o tym nie powiedzieli.

G: - Czy japońskie wydanie singla "Neat Neat Neat" jest Waszym najrzadszym wydawnictwem?

D: - Nie wiem. Żyję w 2003 roku. Pozostawiam ten problem kolekcjonerom. Zostało wydanych wiele singli The Damned, których nie mam albo nawet nic o nich nie wiem.

G: - Producentem Waszego drugiego albumu był Nick Mason z Pink Floyd. Dlaczego wybraliście go na producenta? O ile się orientuję chcieliście zatrudnić kogoś takiego jak Syd Barrett aby pójść w kierunku bardziej psychodelicznej muzyki?

D: - Tak, to prawda. The Damned zawsze interesowali się psychodelią co możesz usłyszeć nawet na naszej ostatniej płycie "Grave Disorder" w utworze "She".

G: - The Damned wraz z Sex Pistols i The Clash należeli do prekursorów punk rocka w Zjednoczonym Królestwie ale moim zdaniem byliście również "ojcami chrzestnymi" sceny gotyckiej (Twój strój, niski głos). Również Wasze późniejsze płyty takie jak "Black Album" czy "Phantasmagoria" były inspiracją dla zespołów gotyckich?

D: - Ja po prostu ubierałem się w ten sposób bo tak chciałem. Mój głos określa się jako baryton. Nigdy z góry nie planowałem aby być kimkolwiek lecz mój image podobał się wielu ludziom. W tym samym czasie inne zespoły patrzyły z pogardą na The Damned i jednym z powodów był właśnie mój wygląd.. W latach 80-tych to stało się bardzo popularne.

G: - Co sądzisz o pierwszej fali gotyckich zespołów, które były związane z londyńskim klubem "Bactave"?

D: - Ja naprawdę nie byłem częścią tego ale chodziłem do "Bactave". Dla Mnie to nie była chwilowa moda bądź kaprys i nadal nie jest.

G: - Czy mógłbyś powiedzieć coś o Waszym efemerycznym projekcie Naz Nomad & The Nightmares. Czy album Naz Nomad został wydany jedynie w Niemczech?

D: - Nie, to było wydane w Wlk. Brytanii.

G: - Jerry Only, basista MISFITS wspominał, że kiedy reaktywował swój macierzysty zespół zaproponował Ci abyś został nowym wokalistą MISFITS. Podobno myślałeś o tym przez jakiś czas. Czy mógłbyś to potwierdzić?

D: - Nie to była tylko plotka, która krążyła wśród ludzi przez lata. To wszystko.

G: - Kolejnym studyjnym albumem po "Anything" była płyta "I am Allright Jack And The Beanstalk" znana również jako "Not On This Earth". Czy to prawda, że ta płyta nie była autoryzowana przez Ciebie?

D: - Rat wydał to za moimi plecami i dlatego nie pracujemy już razem.

G: - Jak wytwórnia płytowa mogła wydać album bez zgody frontmana zespołu?

D: - Rat powiedział im, że jest wszystko w porządku i cała wina spada za to na niego.

G: - Widziałem w katalogu Cleopatry wiele "dziwnych" płyt The Damned jedna z nich miała nawet okładkę zbliżoną do "Phantasmagorii" Czy te wszystkie wydawnictwa są bootlegami?



D: - To są albumy, które Rat i Cleopatra nadal wydają. To nie ma nic wspólnego ze mną. Mają nawet jedną płytę The Damned z dance'owymi bitami. Okropność!.

G: - Wracając jeszcze do bootlegów wiele z nich zostało wydanych na świecie. Czy uważasz, że jakieś z nich są warte uwagi?

D: - Po raz kolejny ... Nie interesują mnie jakieś stare wydawnictwa bootlegowe. Jest teraz rok 2003 i jestem zajęty pracą nad nowym albumem.

G: - Co sądzisz w ogóle na temat pirackich wydawnictw?

D: - One mogą być interesującym archiwalnym materiałem i od czasu do czasu miło jest ich posłu-

chać lecz niestety większość z nich jest koszmarnej jakości i nie warto ich kupować.

G: - Pomiędzy 1988, a 1992 rokiem The Damned grali sporo tras koncertowych w oryginalnym składzie: Dave Vanian, Captain Sensible, Rat Scabies i Brian James. Dlaczego nie udało Wam się nagrać jakiegoś albumu w oryginalnym składzie?

D: - Zrobiliśmy to tylko dla pieniędzy. Byliśmy wtedy niezadowoleni ze wspólnej pracy. Ten układ nie miał przyszłości to nie to co dzisiejszy skład grupy.

G: - Czy pracowaliście wówczas razem nad jakimś nowym materiałem? Czy nie było możliwości nagrania nowej studyjnej płyty w klasycznym składzie?

FOT: MAREK JURCZENKO



D: - Nie. Z powodów wymienionych powyżej.

G: - Czy istnieje szansa aby zobaczyć The Damned na żywo ponownie z Rat Scabies'em i Brian'em James'em?

D: - Nie. Nie żyję przeszłością. Spędziliśmy dwa ostanie lata koncertując na całym świecie i promując album "Grave Disorder". To jest to czym jestem teraz zainteresowany. Myślę, że nikt z nas nie chce powracać do tego co robiliśmy 26 lat temu. Zapewne wielu ludzi byłoby zdumionych odrzuceniem takiej możliwości lecz nie ja. Nie można przez cały czas żyć jedynie przeszłością.

G: - Czy utrzymujesz kontakty z byłymi członkami zespołu?

D: - Captain mieszka niedaleko Brian'a James'a w Brighton tak więc widuję się z nim od czasu do czasu. Jego zespół grał z nami podczas naszego ostatniego londyńskiego koncertu w Shepherds Bush Empire.

G: - Kiedy Ty i Captain zdecydowaliście się wznowić działalność pod szyldem The Damned w połowie lat 90-tych niektóre kluby w Wlk. Brytanii reklamowały Wasze występy jako Vanian/Sensible ex-Damned zamiast po prostu The Damned. Czy mieliście jakieś problemy z używaniem nazwy The Damned?

D: - Rat próbował stwarzać problemy i wielu promotorów było tym zirytowanych ale w końcu przestał bawić się w tą głupią grę, ponieważ nie miał żadnych legalnych praw by nam tego zabronić.

G: - Z tego co słyszałem walka o prawa do nazwy The Damned zakończyła się w sądzie, Ponieważ Rat Scabies uważał, że prawa do nazwy przysługują jemu. Czy on naprawdę stwarzał Wam tak wiele problemów?

D: - Nie. Nie rozmawiałem z nim od wielu lat. On teraz nie ma nic wspólnego z The Damned ani nie miał od prawie dziesięciu lat. Obecnie zajął się innymi projektami.

G: - Dzisiaj The Damned ponownie są bardzo aktywnym zespołem koncertowym i gracie mnóstwo koncertów na całym świecie w związku z tym mam pytanie dotyczące Waszych innych projektów: Phantom Chords i Punk Floyd. Co dzieje się z tymi grupami?

D: Punk Floyd teraz nie działa. Nie można robić wszystkiego jednocześnie. Bardzo bym chciał ponownie śpiewać w Phatnom Chords ale nie mam na to teraz czasu. Może tego lata. Ostatni raz graliśmy na Hootney Festival w Los Angeles cztery lata temu.

G: - Jak długo udzielaliście się w tych zespołach? Ile płyt wydał Punk Floyd i Phantom Chords?

D: - Ja nie mogę odpowiadać za Captain'a, natomiast jeśli chodzi o Phantom Chords to zaczęliśmy grać na początku lat 90-tych. Phantom Chords ma na razie na swym koncie jedną oficjalną płytę i następną gotową do wydania. Jestem właśnie w trakcie jej miksowania.

G: - W ostatnim czasie pojawiło się na rynku wiele reedycji albumów i składanek The Damned. Czy mógłbyś jakieś z nich polecić? Kiedy składanka "Play It At Your Sister" będzie dostępna?

D: - Myślę, że jest już dostępna na rynku. Jeśli lubisz stary materiał The Damned to również i to polubisz.

G: - Kiedy Patricia przyłączyła się do zespołu i czy coś w nim zmieniła? O ile wiem jest pierwszą kobietą grającą w The Damned?

D: - Przyłączyła się do nas siedem lat temu i dzięki niej wszystko zaczęło nabierać kształtu. Kiedy doszedł Pinch to zaczęliśmy komponować nowe utwory w tym składzie i zespół nabrał sił. Ona jest bardziej wytrzymała niż wielu byłych członków. Wierz mi.

G: - W Polsce Patricia Morrison jest dobrze znana jako basistka Sisters Of Mercy. W związku z tym nasuwa się pytanie dlaczego zakończyła współpracę z Andrew Eldritch'em po wydaniu albumu "Floodland" mimo iż to była jedna z najlepszych ich płyt i otrzymała wszędzie bardzo entuzjastyczne recenzje?

D: - On jest dupkiem każdy o tym wie. Jedyni ludzie, którzy lubią go to ci, którzy go bliżej nie znają. Przekręcił każdego kto kiedykolwiek z nim pracował. W tamtym czasie zagarnął całą kasę. Każdy kto pracował z nim miał podobne doświadczenia.

G: - Czy mógłbyś powiedzieć coś więcej na temat solowej płyty Patricii "Reflect On This". Czy planuje w niedalekiej przyszłości nagrać kolejny solowy album?

D: - Brak czasu. Zbyt wiele dzieje się z The Damned.

G: - Czy fakt iż Offspring nagrał cover "Smash It Up" i został on zamieszczony na ścieżce dźwiękowej do filmu "Batman Forever" pozwoliło Wam zdobyć większą i młodszą widownię?

D: - Myślisz, że zapewne tak było ale to spowodowało jedynie to, że małolaty myślały, że to utwór Offspring, a my go jedynie gramy. Wystąpiliśmy na Warped Tour w U.S.A. i graliśmy dla bardzo młodej publiczności co było fantastyczne. Będąc w Nitro Rec. przyciągnęliśmy ich uwagę. Większość z nich nigdy wcześniej nie słyszała o naszym zespole.

G: - Dlaczego zdecydowaliście się podpisać kontrakt z Nitro Rec.?

D: - Oni zaproponowali nam to. Nikt więcej się nie zgłosił. Wszyscy mówili, że kochają nas ale tylko Dexter Holland sięgnął do swojej kieszeni i w ten sposób pozwolił nam nagrać album dokładnie tak jak chcieliśmy.

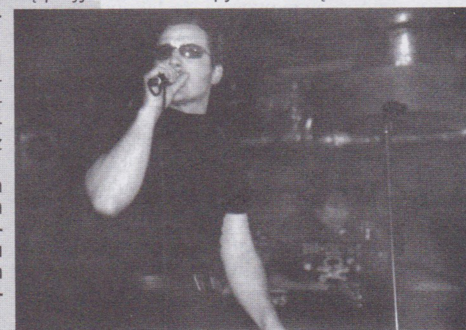
G: - Czy jesteś zadowolony z promocji i dystrybucji Waszej najnowszej płyty?

D: - Nie. Odchodzimy z Nitro i będziemy szukać nowej wytwórni. To nie ma nic wspólnego ze złymi doświadczeniami aczkolwiek jak już wspomniałem bez nich nie mielibyśmy płyty"Grave Disorder", która zebrała lepsze recenzje niż jakikolwiek inny album The Damned i byliśmy z tego wszyscy zadowoleni.

G: - Wygląda na to, że bardziej koncentrujecie się na amerykańskim i angielskim rynku. O ile wiem nie zagraliście nawet trasy po Europie promującej "Grave Disorder". Czy uważasz, że Ameryka jest obecnie lepszym miejscem do grania koncertów dla The Damned ?

D: - Bardzo byśmy pragnęli zagrać trasę po Europie. Niestety nie możemy znaleźć odpowiedniego aenta bądź promotora, który zorganizowałby nam koncerty. W Wlk. Brytanii i Stanach Zjednoczonych gramy w bardzo dobrych klubach dlatego też tam koncertujemy. Nadal mam nadzieję, że uda nam się przyjechać do Europy na wiosnę.

FOT: MAREK JURCZENKO



G: - Na płycie "Grave Disorder" znalazł się utwór "Democracy". Czy to jest Wasz pierwszy utwór wyrażający Wasz stosunek do polityki?

D: - ???? The Damned zawsze mieli polityczne utwory. Captain napisał ich wiele przez lata. Ten akurat jest jednym z ostatnich.

G: - Na Waszej oficjalnej stronie jest informacja na temat sesji nagraniowej, w której mają wziąć udział Lemmy z Motorhead, David Vanian oraz Pinch. Czego można oczekiwać po projekcie DamnMotor? Czy zamierzacie wydać ten materiał na płycie?

D: - Nie wiem.

G: - Czy Captain Sensible nadal w trakcie koncertów zakłada jakieś zabawne stroje? W przeszłości znane były jego kreacje baletnicy z jeziora łabędziego albo pielęgniarki z robotniczym kaskiem na głowie?

D: - Tak, robi to nadal.

G: - Coś do dodania?

D: - Głowa do góry!

G: - Dziękujemy za wywiad.

PAULINE

We wrześniu 2001 nasz kolega Maciek miał okazję, w londyńskim klubie Halfmoon, podczas koncertu, osobiście poznać grupę Selecter. Choć już wówczas w łonie redakcji przebąkiwaliśmy, co nieco o pomyśle wywiadu, to jednak dopiero teraz - przy okazji wydania nowej płyty zespołu - postanowiliśmy doprowadzić do jego realizacji. Przymiarki trwały długo ale warto było czekać bo też naszym rozmówcą miał być nie byle kto, tylko wokalistka The Selecter, Pierwsza Dama Two Tone - Pauline Black (P). Wywiad jest zasługą Maćka Mroczka (G), którego kilkoma pytaniami wsparł Dzidek.



G: - Mniej więcej 22 lata temu byliście wielką gwiazdą, występowaliście w telewizji, a na Wasze koncerty przychodziły setki ludzi. Dziś gracie dla garstki najwierniejszych fanów. Czy nie jest to trochę stresujące?

P: - 22 lata to szmat czasu i pozostaje mi się cieszyć, że nasza muzyka i cały Two Tone przetrwał próbę czasu i że publiczność związana z undergroundem chce nas słuchać. Tak jest niemal na całym świecie. Nie odczuwam tego jako stresujące. To raczej wyzwolenie ze wszystkich układów i sytuacji przypisanych statusowi gwiazdy pop.

G: - A jakbyś porównała ska grane wtedy i to dzisiejsze?

P: - Nigdy nie robię tego typu porównań.





BLACK
THE SELECTER

G: - Przejdźmy, zatem do czasów 2 Tone. Co jest tak wyjątkowego w klimacie niewielkiego przecież Coventry, że właśnie tam powstały dwie kapele, będące wizytówką 2 Tone, czyli Selecter i Specials?

P: - Coventry leży w środkowej Anglii, w miejscu oddalonym od morza najdalej jak to jest tylko możliwe w całej Wielkiej Brytanii. Być może więc, to brak jodu, sprawił, że zarówno my, jak i Specials, byliśmy tacy świetni!

G: - Dla czytelników z Polski, historie z czasów 2 Tone, są trochę jak bajka. Jakbyś określiła atmosferę tamtych czasów?

P: - Hmm... Duch roku'79 (czyli między innymi 2 Tone), może być określony jako czas "społecznie zaangażowanej ostrej muzyki tanecznej".

G: - W "Spirit of 69" George'a Marshalla, jest opisany pewien dość zaskakujący przypadek, gdy jedna z angielskich gazet oskarżyła Was (w czasach, gdy w zespole był tylko jeden biały Anglik) o wspieranie National Front. Pamiętasz ten dość dziwny incydent?

P: - Nie rozumiem Twojego pytania. Książki George'a Marshalla uważam za znakomitą dokumentację ery Two Tone. Jako osoba o poglądach lewicowych i jako czarna kobieta, z trudnością mogę uwierzyć w to, że ktokolwiek mógłby nas posądzić o wspieranie NF. Skąd u licha wziąłeś ta informację? [*strona 95 angielskiego wydania "Spirit of 69" podaje informację, że London Evening News zatytułowało jeden z artykułów poświęconych Two Tone "Don't rock with the sieg hailers", tuż pod tytułem umieszczając zdjęcie Selectera - przyp. red.*]

G: - Skinheadzi zawsze dość licznie odwiedzali Wasze koncerty. Zdarzały się jakieś poważne problemy z prawicową stroną tego ruchu?

P: - Skinehadzi przychodzili i wciąż przychodzą na nasze koncerty. Zwykle są związani z ruchem SHARP. Dziś są to ludzie przyjaźnie nastawieni do nas i do naszej muzyki. W 1979 przychodzili też prawicowcy, których głównym celem było wszczynanie zadym. Dziś to się już w ogóle nie zdarza.

G: - Podobno w Coventry powstaje muzeum Two Tone...

P: - Też o tym słyszałam, nie mogę się doczekać...

G: - Na koncercie, który widziałem graliście głównie stare numery. Skąd bierzecie energię na odgrywanie po raz setny tych samych piosenek?

P: - Wiele z nich to stare hity, jednak ani nam, ani publiczności, nigdy nie jest mało dobrych piosenek. Poza tym bardzo lubię występować przed żywiołową publicznością i nie wyobrażam sobie jak moglibyśmy ich zawieść nie grając starych piosenek, na które wszyscy czekają.

G: - Czy to znaczy, że nowszych kawałków nie gracie w ogóle?

P: - Widziałeś nas na dość specyficznym koncercie przeszło dwa lata temu. Aktualny zestaw Selectera składa się w połowie z nowych i starych utworów.

G: - Skąd pomysł na reaktywację zespołu w 1993 roku, po prawie dziesięciu latach przerwy. Czyżby filary nowego składu - Nick Welsh i Martin Stewart - uważali -Cię za atrakcyjniejszą od Bustera Bloodvassela z Bad Manners, gdzie grali wcześniej?



P: - Nick, Martin oraz ja to oś Selectera od momentu jego odrodzenia w 1993 roku. Nie znam lepszego kompozytora, niż Nick Welsh, zaś Martin to najsprawniejszy organizator i menadżer, jakiego mogę sobie wyobrazić. Ten skład istnieje od prawie 12 lat, czyli 6 razy dłużej, niż trwała kariera pierwszego składu Selectera. Ten fakt powinien mówić sam, za siebie.

G: - Czy zakończyłaś już aktorski rozdział swojej kariery artystycznej?

P: - Nie zamierzam z niej rezygnować. Po raz ostatni zagrałam w filmie "The Vice", wyprodukowanym na zlecenie ITV w 2002 roku. Ciężko jest pogodzić granie muzyki z aktorstwem, ale mam ten przywilej, że mogę wybierać, które role przyjmuję, a które nie. Niewiele aktorek ma taką możliwość.

G: - Co sądzisz o tragicznej serii, która w ostatnim czasie zabrała Joey'a Ramone'a, Dee Dee Ramone'a i wreszcie Joe Strummera? Co znaczył dla Ciebie punk?

P: - Przemysł muzyczny zawsze tracił najbardziej wartościowe jednostki bardzo szybko. Zwykle nie chcemy o tym pamiętać, ale kiedyś musi umrzeć każdy z nas. Przypominamy sobie o tym dopiero, gdy umiera ktoś tak ważny, jak postaci, o których wspomniałeś. Warto, zatem jak najwięcej grać na żywo, nagrywać, by zostawić jak najwięcej po sobie dla ludzi, którzy w przyszłości chcieliby słuchać naszej muzyki. Właśnie to robił Joe Strummer, którego uważam za wielkiego artystę.

G: - Czy rozmawiałaś ostatnio z Jerry'm Dammersem? Jaka jest jego opinia na temat reaktywacji Specialsów?

P: - Sam go musisz zapytać.

G: - Co się dzieje ze starymi członkami Selectera, na przykład Neolem Daviesem? Nie brałaś pod uwagę powrotu do starych muzyków, gdy reaktywowałaś Selectera? Inny ex- Selecter - Charley Anderson - występował w szwedzkich The Skalatones, którzy byli często porównywani do Selectera. Słyszałaś ich?

P: - Neol Davies grał z nami przez dwa lata, ale zrezygnował z koncertów, gdy okazało się, że jest chory. Rozstaliśmy się w przyjaznej atmosferze. Charley Anderson został wywalony z oryginalnego składu Selectera po sześciu miesiącach. Ludzie często zapominają o tym fakcie. Mimo, że spotkałam Charley'a kilkakrotnie i wciąż utrzymujemy kontakt mailowy, za nic w świecie nie chciałabym jego powrotu do zespołu. Wciąż pozostaje dla mnie zagadką, dlaczego ktokolwiek porównuje Selcetera do tak słabego zespołu, jak The Skalatones. Charley nigdy nie był dobrym kompozytorem. *(Ch. Anderson napisał dla Skalatones muzykę do jednego utworu i tekst do innego o czym nasza rozmówczyni zdaje się nie wiedzieć, podobnie jak uszedł jej uwadze fakt, że w/w występował tam jedynie jako wokalista o statusie gościa, a my nawet przez chwilę nie porównywaliśmy obu zespołów. Co do opinii na temat Szwedów, to uznajemy choć nie koniecznie podzielamy... - przyp. red.)*

G: - Czy, zważywszy na historycznie uznaną nazwę, media chcą Wam pomagać również dzisiaj?

P: - Bezpośrednio zespołowi nie bardzo. Natomiast wciąż pamiętają o Two Tone. W zeszłym roku pracowałam jako narrator w BBC Radio 2, które przygotowało dwugodzinny program "The Two Tone Story". Audycja spotkała się z olbrzymim zainteresowaniem. Stale jestem zapraszana do radia czy telewizji by opowiedzieć coś o Two Tone. Kilka lat temu Central TV poświęciła Two Tone prawie cały dzień.



G: - Dlaczego dzisiaj ska nie jest już tak popularne w Wielkiej Brytanii, przynajmniej porównując do Europy czy USA? Czy są jakieś młode zespoły, które Ci się podobają?

P: - Zależy, co rozumiesz pod pojęciem "ska". Selecter jest moim głównym zainteresowaniem i uważam, że gramy raczej Two Tone Music, niż ska. Każdy kraj ma inne spojrzenie na ska i życzymy wszystkim zespołom jak najlepiej. Nie słyszałam żadnego młodego zespołu, którego brzmienie byłoby w stanie przykuć moją uwagę na dłużej. Wyjątkiem jest amerykańska grupa Highball Holiday, głównie ze względu na świetną





wokalistkę.

G: - Dlaczego musieliśmy tak długo czekać na reedycję dwóch pierwszych albumów Selectera, ostatecznie wznowionych przez Captain Oi!? Jako zespół związany z Two Tone, którego wydawnictwa były dostępne w katalogu EMI, podobnie jak w wypadku The Specials, Wasze albumy powinny być dostępne w każdym większym sklepie.



P: - "Too much pressure" i "Celebrate the bullet" zostały wznowione przez Captain Oi!, na zasadzie licencji wykupionej od EMI. Captain Oi! jest w stałym kontakcie z większością znaczących światowych fanzinów i dystrybucji, dzięki czemu są bardzo znani i łatwo dostępni. Uważam, że świetnie reprezentują nasze interesy. EMI wydało ostatnio kilka kompilacji oraz album "BBC Sessions" Selectera. Wytwórnie muzyczne stanowią prawo, z którego jedyny zysk mają niemal wyłącznie one. Artysty nie pyta się o zdanie.

G: - Po "Too much pressure", nagranym dla Two Tone, kolejny album, czyli "Celebrate the bullet", ukazał się nakładem Chrysalisa. Ten okres działalności grupy jest wciąż spowity mgłą tajemnicy, podczas gdy czasy Two Tone zostały wielokrotnie opisane i omówione w wielu publikacjach. Skąd taka dysproporcja?

P: - Po prostu nie chciałam na ten temat nic mówić.

G: - A dlaczego zdecydowaliście się na opuszczenie Two Tone?

P: - The Selecter odszedł z Two Tone gdyż było niemal niemożliwością jednoczesne zgromadzenie w jednym pokoju czternastu osób, potrzebnych do podjęcia jakichkolwiek ważnych decyzji, ponieważ niemal stale ktoś z wytwórni był na trasie lub w studiu. Rozstanie przebiegło w przyjacielskiej atmosferze i daję słowo, że jego podłożem nie były względy finansowe czy artystyczne.

G: - Dla wielu Waszych fanów "Pucker" jest najsłabszym albumem w dyskografii zespołu. Gdyby nie Twój głos, miałby on niewiele wspólnego z typowym brzmieniem Selectera.

P: - Lubię wszystkie nasze albumy, inaczej bym ich nie nagrywała. Nie robię przecież tego tylko po to, żeby zadowolić oczekiwania naszych słuchaczy.

G: - A którą z płyt Selectera uznałabyś za najważniejszą w historii?

P: - Chyba dwa ostatnie albumy przyniosły mi najwięcej satysfakcji. Były to "Requiem for a Black Soul" firmowany nazwą Selecter Acoustic, wydany przez Amaflame Record, oraz "Reel to reel", który ukazał się nakładem Captain Mod. Oba już powinny ujrzeć światło dzienne.

G: - Wielu fanów Selectera irytowały wydawane niemal co roku różnego rodzaju kompilacje z cyklu "The Best Of...". Czy zespół rzeczywiście nie ma żadnego wpływu na to, co się ukazuje?

P: - Absolutnie żadnego. Sugeruję żebyście ich nie kupowali, wtedy na pewno nie będą wzbudzać Waszej irytacji. Zresztą tak samo jest z wieloma innymi zespołami, nie tylko z Selecterem.

G: - Kilka tygodni temu reaktywowali się The Beat. Wynikałoby z tego, że cała Wielka Piątka ery Two Tone, czyli Beat, Specials, Selecter, Madness, i Bad Manners jest znów na scenie.

P: - The Beat byli zawsze moim ulubionym zespołem. Miałam szczęście pracować z Ranking Rogerem kilka lat temu i okazało się, ze jest to bardzo utalentowany i miły człowiek. Sądzę, że im więcej zespołów jest wciąż aktywnych, tym lepiej.

G: - Społeczne znaczenie Two Tone, zdaje się być niemal zupełnie niezauważalne, podczas gdy punk, za sprawą Clash czy Pistols, jest określany jako jedna z najważniejszych rewolucji w historii muzyki. Nie wydaje Ci się to trochę niesprawiedliwe?

P: - Ska zawsze będzie niedoceniane, gdyż oryginalnie była to muzyka czarnych i w związku z tym nie spotkała się z aż takim entuzjazmem, jak ukierunkowany znacznie bardziej rockowo, punk. To samo spotyka reggae. Jestem jednak cały czas zaskoczona, że muzyka, która zaczęła się na maleńkiej karaibskiej wysepce, miała tak poważny wpływ na zespoły na całym świecie. Jestem z tego dumna.

G: - Dziękuję za rozmowę.



Fotki: archiwum, internet

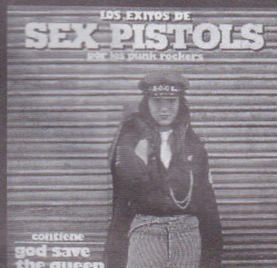
PUNK ROCK EGZOTYCZNY

Każdy punk rockowiec, a nawet ktoś pobieżnie obeznany z muzyką punk zna początki tej sceny w Stanach Zjednoczonych, Anglii, no i oczywiście w Polsce. Prawdą jest na pewno, że sceny amerykańska i brytyjska stworzyły podstawy tej stylistyki i wywarły wpływ na rozprzestrzenienie się po innych krajach zarówno samej punkowej rewolucji jak i jej sztandarowego tworu - muzyki... Warto chyba cofnąć się dwie dekady wstecz i prześledzić jak kształtował się i rozwijał punk rock w krajach mniej znanych. Każdy zakątek świata ma bowiem swą specyfikę, odmienne problemy, a ludzie - różny temperament, język i obyczaje... W różnych zinach trafiają się dość często raporty o aktualnej sytuacji sceny w krajach, nazwijmy je - egzotycznych, brak natomiast choćby krótkich nawiązań do przeszłości. Historia jednak uczy, a tradycję - przynajmniej w tej dziedzinie znać trzeba. Warto zatem aby w tym cyklu znalazło się miejsce dla takich - interesujących krajów jak Szwecja, Finlandia, Włochy, Hiszpania, Jugosławia, Australia, Japonia... Część tych krajów już odwiedziliśmy, zatem dzisiaj pora na Hiszpanię.....

HISZPANIA

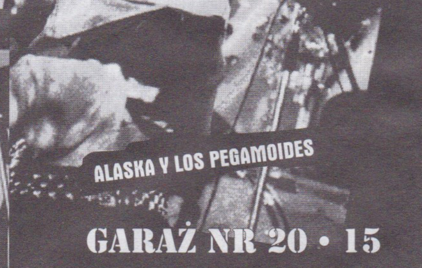
Dzieje hiszpańskiego punk rocka są tematem mało zbadanym, a zaledwie klika tamtejszych grup zostało zauważonych za granicą Pirenejów. Wieści o tamtejszej scenie ograniczały się przeważnie do kapel baskijskich, co wynikało z rozdmuchiwanego problemu separatyzmu regionalnego i jego związków zarówno z polityką jak i muzyką punk. Jakkolwiek tamtejszy punk poza kilkoma wyjątkami nie zapisał się w jego europejskiej historii to zupełnie inną rolę odegrał wobec krajów Ameryki Łacińskiej w naturalny sposób stymulując rozwój latynoskiego punka, a także tzw. combat rocka. Punk trafił do Hiszpanii w bardzo sprzyjającym momencie historii tego kraju. W 1975 roku zmarł wieloletni dyktator, generał Francisco Franco, rządzący krajem od Wojny Domowej 1936. Z jego śmiercią zakończył się okres konserwatywnego porządku wspieranego przez wszechobecny Kościół Katolicki. Przywrócono swobody obywatelskie, a głową państwa został król Juan Carlos. Demokratyzacja oznaczała nie tylko wolne wybory, zniesienie cenzury czy autonomię dla Katalonii i Kraju Basków, ale też początek przemian w sferze mentalno-obyczajowej. Lata 80-te i 90-te okazały się dla Hiszpanii okresem względnego spokoju i całkiem harmonijnego rozwoju społecznego i gospodarczego. W końcu też dynamicznie rozwinęła się scena punk rockowa z całą swą różnorodnością i autentycznością.

Pierwsze kapele nawiązujące do punk rocka działały już w 1978 rozproszone po kilku większych miastach. Siłą rzeczy były jeszcze mocno osadzone w rock'n'rollowej tradycji i próbowały szokować najwyżej młodzieńczym entuzjazmem, wulgaryzmami czy obyczajowo-erotyczną tematyką tekstów. Za pierwsze hiszpańskie wydawnictwo punk rockowe uchodzi album "Los Exitos de Sex Pistols" (1978), zawierający covery Sex Pistols, sygnowany przez enigmatyczną grupę Los Punkrockers z Madrytu. Legenda głosi, że był to jednak jednorazowy projekt muzyków związanych hard rockową grupą Asfalto. Do pierwszych dokonań punk, z końcem lat 70-tych, przyznała się też inna madrycka kapela rock'n'rollowa **RAMONCIN Y W.C** (singiel "Rock'N'Roll Dudua", 1978) ale tak naprawdę pierwszą stricte punkową grupą, madrycką i hiszpańską w ogóle, byli prowokatorzy i freakowcy z **KAKA DE LUXE**. Ten działający od grudnia 1977 do września 1978 zespół odegrał rolę zapalnika dla rozwoju stołecznego undergroundu i awangardy artystycznej. Pozostawił po sobie, zawierający cztery utwory, singiel "Kaka de Luxe" (1978), którego okładka ukazywała zdjęcie zdemolowanej przez zespół toalety. Dopiero w 1983 ukazał się wspomnieniowy album "La Calciones Malditas". W składzie kwintetu pojawiło się parę indywidualności jak wielki fan Lou Reeda - pochodzący ze Szwajcarii wokalista - Manuel Campoamor, perkusista Fernando 'El Zurdo' Marquez - wydawca fanzina *"El Zurdo"*, a także basista Nacho Canut, gitarzysta i grafik Carlos Berlanga i gitarzystka Olvido 'Alaska' Gara, którzy założyli popularną na początku lat 80-tych nowofalową formację **ALASKA Y LOS PEGAMOIDES** (trzy single z lat 1980-82). Alaska, Canut oraz Eduardo Benavente (g, voc) i Ana Curra (klawisze, voc) tworzyli też - działającą w latach 1980-83 grupę - **PARALISIS PERMANENTE**. Byli chyba pierwszą lokalna kapelą, która proponowała coś więcej niż tylko wygłupy, garażowy rock'n'roll lub nowofalowy pop, wzbogacając z czasem swój prosty punk rock elementami rockabilly i w końcu rocka gotyckiego, przez cały czas bulwersując tekstami i ocierającymi się o pornografię widowiskami. Nagrali trzy single "Autosuficiencia' (1981), "Quiero Ser Santa" (1982) i "Nacidos para Dominar" (1983) oraz album "El Acto" (1982) wszystkie dla niezależnej madryckiej oficyny Tres Cipreses. Po tragicznej śmierci Benavente w wypadku samochodowym i rozpadzie zespołu, ukazał się album singlowy, a później płyta składankowa z wczesnymi nagraniami. W dość podobnym kierunku poszły dokonania innej legendy - **DESECHABLES** - powstałej w 1981 w mieście Villarana koło Barcelony, ale później związanej bardziej ze sceną Madrytu. Wokalistka Tere, Miguel (g) i Dei Pei (dr) wychodząc od prostego punk rocka i garażowego rock'n'rolla w stylu The Cramps z czasem nasycili repertuar elementami charakterystycznymi dla gotyku, obracając się wokół spraw magii, przemocy, seksu, a nawet sadomasochizmu bulwersując swymi parateatralnymi koncertami (które dali też m.in. we Francji). W 1983 po wydanej jeszcze w Barcelonie kasecie demo, opublikowali singla "La Oracion", a następnie płyty "Golpe Tras Golpe" (1984) i "Bien Servicio" (1985, live), a do rozpadu jeszcze jeden album "Nada que entender" (1987). Ciekawostką może być fakt, że gitarzysta zespołu Miguel został zastrz-









PUNK ROCK EGZOTYCZNY

elony podczas próby obrabowania sklepu jubilerskiego...



Na początku lat 80-tych w Madrycie działała już masa innych, agresywniejszych kapel punkowych, które nie zdobyły większej popularności jednak wpisały się na trwałe do historii hiszpańskiego punka za sprawą wydanych singli. Na pewno na wyrost lecz nie bez powodu miano "madryckiego The Clash" przypięto grupie **PVP** działającej w latach 1980-84. Zadebiutowali singlem "El Coche la Plas" (1982), a następnie nagrali jeszcze jednego singla i dwa albumy "Miedo" (1982) i "Las Reglas del Juego" (1984).



Już znacznie ostrzejszego punk rocka zaprezentowała inna stołeczna kapela **ESPASMODICOS** -założona z końcem 1980, znana z singla "Enciente Tu Motor" (1982) i maksisingla "Dias de Destruction" (1983), a występująca w składzie: Kike Kruel (voc), J. Siemens (g), Cesar (b) i Carlos Torero (dr). W podobnym stylu brytyjskiego punka '82 grali też **TOREROS AFTER OLE** (12" EP z 1983), **O.X POW** (Paul - voc., g; Pedro - g., Andres - b. i perkusistka Geli - dr.) znani z dwóch singli oraz formacja **LARSEN** (również dwa single "No" i "El Payaso" z lat 1983-84). Łagodniejszą muzykę inspirowaną punk rockiem (The Ramones) i bazującą na surfie i rock'n'rollu przedstawili z kolei **LOS NIKIS** (Emilio Sancho - voc., Arturo Perz - g., Joaquin Rodriguez - b. i zmieniający się perkusiści). Niestety po niezłych singlach jak "La Amenaza Amarilla" (1981) czy "Sangre en el Museo de Cera" (1982), od albumu "Marines a Pleno Sol" (1985) tracili siłę wyrazu rozpadając się w 1989. Stylistyczną ewolucję przeszła też formacja **LA BROMA DE SSATAN** (Ixma - b., voc.; Tony - g., voc.; Goma - g., voc i Jordi - dr.) sięgająca swymi korzeniami 1978 i wpływów New York Dolls. Z czasem przeszła okres grania punka '82 (EP "Terrorismo Autorizado", 1982) i po rozpadzie okazjonalnie reaktywowała się z repertuarem bliskim twórczości Johny Thundersa.



Z innych zespołów warto wspomnieć może jeszcze power popowe **LOS SECRETOS** i grających punkowe rockabilly **LOS BOLIDOS** oraz nowofalową grupę **GLUTAMATO YE-YE**, której wokalista występował na scenie przebrany za ... Hitlera. Ze starej generacji kapel madryckich do dziś przetrwało szalone trio garage punk **LOS WEBELOS** i mieszająca klasyczny punk i rock **DELINCUENCIA SONORA**.

Kończąc omówienie początków punk rocka w Madrycie wspomnieć trzeba jeszcze o zasłużonej dla hiszpańskiego punk rocka i new wave wytwórni DRO (Discos Radioactivos Organizados). Założył ją, w 1982, niejaki Aviador Dro - od 1978 członek punkowej kapelki Alex Y Los Drugos, a od 1980 nowofalowo-popowej - wzorowanej na Devo - formacji Aviador Dro Y Sus Obreros Especializados. Wytwórnia DRO nie ograniczała się tylko do kapel madryckich ale pomagała też zaistnieć zespołom z innych miast czemu służyć miały m.in popularne składanki "Punk Que Punk?".

W drugim co do wielkości mieście kraju i stolicy Katalonii - Barcelonie - jako pierwsze do punk rocka nawiązały grające uliczny, garażowy rhythm'n'blues formacje **BASURA** (skandalizujący singiel "No Seas Lesbiana Mi Amor" - *tzn. "nie jesteś moją miłością lesbijską"* z 1978) i **BANDA TRAPERA DEL RIO**. Szczególnie ci drudzy wzorowani nieco na Dictators - dali znać o sobie odpowiednio mocnymi tekstami o seksie i przemocy na ulicach, a pozostawili singla "Rock Cloaca" i album "La Banda Trapera del Rio" (1978), później jednak okazjonalnie wracali na scenę. Jedną z najważniejszych grup z rejonu Barcelony był powstały w 1980 kwartet **DECIBELIOS** Podstawowy skład tworzyli Fray (voc), Manel (g), Manolo (b) i Miguel (dr), a w późniejszym okresie przewinęli się jako muzycy towarzyszący - Boris (sax), Tony (g) i Javi (tb). Ten działający do 1990 zespół odegrał ogromną rolę dla hiszpańskiego oi! i ska, gdyż w zasadzie był pionierem obu tych stylów na hiszpańskiej ziemi. W 1982 debiutowali singlem "Paletas Putrefactos" i rewelacyjnym albumem "Caldo de Pollo" (1984), a rok później MLP "Oi! (1985), na których przeważał street punk / oi!. Kolejne wydawnictwa pokazały zespół jako sprawny muzycznie ale rozwijający się w stronę street rocka z przewagą ska (album "Vacationes en el Prat" (1986) i rocka (album "Con el Tiempo y Una Cana", 1989). Tak czy inaczej zespół zyskał nie tylko uznanie fanów w kręgach punk / skins ale i sporą popularność poza undergroundem występując wielokrotnie w telewizji. Szerzej o grupie poczytać można w Garażu nr 15 stąd tyle tylko w telegraficznym skrócie.

W tym samym mniej więcej czasie w Barcelonie pojawiły się też inne kapele. Jedną z ciekawszych i wpływowych grup punk byli **ULTIMO RESORTE**. Powstali w 1979 i działali w podstawowym składzie: Silvia (voc), Strong (g), Juanito (b), Rosa (kbrd) i Javier (dr). Grali - z czasem coraz sprawniej - klasyczny "brytyjski" punk '82 z antymilitarystycznymi i egzystencjalnymi tekstami wokalistki Silvii Escario, wydając dwie 12" EP's "Cementerio Caliente" (1982) i "Una Causa Sin Fondo" (1983). Po latach wydawnictwa te wznowiono na CD "Que Dificil Es Ser Punk!". Co ciekawe Silvia wyróżniała się w barcelońskiej załodze tym, że podczas swego pobytu w Londynie miała ponoć okazję poznać i... pobić się z Nancy o niejakiego Sida Viciousa...

Inną kapelą z Barcelony była, powstała w 1981, **KANGRENA** (Quique - voc, Kike - g, Johnny Sex - b i Manolo - dr). Wzorowani na grupach pokroju Chaos U.K czy Disorder przeszli do historii jako nihiliści opętani wizją zagłady świata co pokazali swym ostrym, chaotycznym punk rockiem na jedynym singlu "Terrorismo Sonoro" (1983). Przez kilka lat działali tu z przerwami, grający melodyjny punk, **CODIGO NEUROTICO** (singiel "Totus Tous", 1983). Sporo kapel z połowy lat 80-tych, zgodnie ze światowa tendencją, mocno z-ostrzyło granie i upolityczniło przekaz. W tym kierunku poszły choćby grające ostry hardcore/punk grupy **SHIT S.A**, **FRENOPATICS** i **ANTI-DOGMATIKS**, a perkusista Frenopatics 'Boliche' założył w 1985 grająca prosty hardcore grupę **SUBTERRANEAN KIDS**. W latach 80-tych bardzo aktywną grupą z Barcelony był wreszcie kwartet **L'ODI SOCIAL** w składzie: Gas (voc), Damned (g), Poly (b) i Saina (dr), grający również polityczny hardcore/punk. Dla odmiany - w latach 1981-87 - miała też Barcelona swoją kapelę mod/power pop **BRIGHTON 64**, po której pozostały dwa albumy.

Z wspomnianą wytwórnią DRO była początkowo związana także grupa **SINIESTRO TOTAL** z Vigo, w położonej na północnym-zachodzie kraju, peryferyjnej Galicii. Powstała z końcem 1981 w i początkowo działała w składzie: German Coppini (voc), Miguel Costas (voc, g), Alberto Torrado (b) i Julian Hernandez (dr). Zadebiutowali singlem "Ayuando A Los Enfermoc" (1982) wkrótce wydając albumy "Cuando Se Come Aqui ?" (1982) i nagrany już w trio bez Coppiniego - "Siniestro Total II: El Regreso" (1983). Na wydawnictwach tych przedstawili osadzonego w rock'n'rollowej tradycji i pełnego humoru punka, a na "El Regreso" pojawił się m.in. szyderczy, antypapieski utwór "Viva Polonia". Grupa uwielbiała prowokacje. Zresztą już sama nazwa oznaczająca "kompletnie do niczego" przysporzyła im sporo sympatii. Komercyjną popularność przyniósł im natomiast singiel "Surfin' CCCP i album "Menos Mal Que Nos Queda Portugal" (1984), od którego przeszli w power popowe rejony. Ze starego składu do dziś pozostał już tylko Hernandez ale jako wokalista i gitarzysta, a jego zespół z średnim skutkiem nagrywa obecnie dla koncernu Virgin i jako popularna grupa występował m.in. w Ameryce Łacińskiej, Japonii i USA.



Z położonego w Andaluzji miasta Granada pochodzili aktywni do połowy lat 80-tych **TNT**. Grali klasyczny punk z - jak to określano wówczas - "inteligentnym przesłaniem". Nagrali demo "Una Naranja Mecanica" (1982), singla "Cucarachas" oraz drugiego singla i album "Manifiesto Guernika" (1983). Inna kapelą z Granada był zespół **KGB**, który pozostawił jedynego singla z mówiącymi wszystko utworami "Treblinka" i "Luftwaffe" (1983). W mieście Murcia pojawiła się z kolei street punkowa grupa **LA UVI**, która nagrała jedyny singiel "La Policia" (1982) dla zaczynającej wówczas firmy Spansuls. La Uvi działali

w składzie: Guilermo (voc), Enrique (g), Manolo (b) i Jose (dr) i z czasem związali się ze sceną madrycką. W połowie lat 80-tych Manolo i Gulermo powołali w Madrycie nowy zespół, trio **COMMANDO 9MM**. Grupa zyskała sporą popularność i pozostała wierna punk'n'rollowej klasyce. Z trzeciego co do wielkości hiszpańskiego miasta Valencia pochodziła, przede wszystkim, powstała w 1980 formacja **INTERTERROR** (Willy - voc, Miguel - g, Paco - b i Victor - dr). Pozostawili po sobie singla "Adios Lili Marleen" (1983, gdzie wykonywali m.in. antywojenny utwór "Felices Dias en Auschwitz" czyli *"Szczęśli-*





we dni w Auschwitz") oraz MLP "Interterror" (1985). W 1985 przekształcili się w formację oi! punk **LA RESISTENCIA** (album "El Odio y Las Lagrimas", 1985). Drugą ważna grupą z Valencia była powstała w 1982 formacja **SEGURIDAD SOCIAL**. Niestety zespół prowadzony przez Jose Manuela Casana jedynie zaczynał jako bezkompromisowa kapela punk, z czasem jednak skomercjalizował się i obecnie po wydaniu kilkunastu płyt jest popularną grupą pop. Z miasta Zaragoza (Saragossa) pochodziła, grająca ostry polityczny punk rock, formacja **IV REICH,** po której pozostały zaledwie dwie demówki z lat 1984-85 ale też wspomnienie bezkompromisowej kapeli punkowej. W połowie lat 80-tych działały także takie grupy jak **URGENTE** z Alicante czy pochodzący z Malaga **MG 15**. Ci drudzy powstali na bazie kapeli Slips & Sperma - uchodzą za prekursorów hiszpańskiego hardcore i crusta, a swego czasu reprezentowali Hiszpanię na historycznej składance "World Class Punk". Miasto Valladolid to w połowie lat 80-tych zwłaszcza dwie nazwy trio **DISIDENTES** i kwartet **QLOAQUA LETHAL**. Także słoneczne Wyspy Kanaryjskie miały już w latach 80-tych swoich reprezentantów na hiszpańskiej scenie punk. W okolicach 1980 roku pojawiły się tu grupy **FAMILIA REAL** i kwartet **ESCORBUTO CRONICO** (Jordi - voc, Zurda - g, Chiru - b i Lison - dr). Ci drudzy zaczynali kopiując Sex Pistols, a w miarę ogrania się przedstawili klasyczny punk'82 z wpływami pierwszych dokonań hardcore. Udało im się wydać tylko singla "Documentacion" (1982). Po rozpadzie w 1985 Jordi założył oi!ową grupę **CONEMRAD,** a Zurda i Chiru do dziś z powodzeniem działającą i grającą street punk z elementami melodyjnego hardcore grupę **GUERRILLA URBANA** (cztery albumy, w tym świetny "Palabra de Dios" z 1994).

Specyficznym regionem był, i do dziś zresztą jest, Kraj Basków czyli po baskijsku - Euskadi. Region ten z racji historycznej i językowej odmienności Basków od reszty mieszkańców Hiszpanii charakteryzował się niemal zawsze silnymi tendencjami separatystycznymi. W latach 80-tych ten nastawiony na przemysł ciężki region chyba najmocniej odczuł, w negatywny sposób, skutki przemian gospodarczych zachodzących w kraju. Na tym podłożu powstała silna scena punk rockowa choć od razu zastrzec trzeba, że mocno zróżnicowana zarówno jeśli chodzi o graną muzykę jak i stosunek do polityki. Z drugiej strony społeczno-polityczne zaangażowanie tamtejszych kapel wykraczało poza tradycyjnie rozumiany punk i zacierały się nawet granice między rockiem, a muzyką ludową. Dlatego nikogo nie dziwi tam gdy na przykład w wiejskiej karczmie niedaleko Donostia (baskijska nazwa miasta San Sebastian) kilku starszych Basków pije wino słuchając i nucąc sobie piosenkę *"Sarri Sarri"* grupy Kortatu. W drugiej połowie lat 80-tych scena baskijska była rzeczywiście liczna i przeważnie lewicowo-radykalna, a dziennikarze wymyślili nawet etykietę "Basque Radical Rock" mającą określać muzycznie różnorodną ale walczącą część sceny. Kapele z kolei na przemian używały języka hiszpańskiego lub baskijskiego i, by dodatkowo nie dzielić się na polityczne orientacje, wymyśliły hasło "Baw się i walcz!".

Początki punka nie były jednak polityczne. W 1979 czterech małoletnich fanów Sex Pistols założyło w Bilbao wesołą grupę **M.C.D** (Me



Cachis Diez). Pierwszy koncert zagrali jednak dopiero w 1981. Stopniowo udało im się ustabilizować skład (Bronkoki - voc, Rafa - g, Niko - b i Bernar - dr) i wyjść z garażu. Niefrasobliwe podejście do nagrań studyjnych, rozmaite kłopoty i płynny skład znalazły odbicie w dość skąpej dyskografii. Dopiero w 1987 ukazał się ich pierwszy album "Bilboko Gaztetxean" i wkrótce drugi "Jodete" (1988). Kolejne cztery pojawiały się co kilka lat, a Tonino (voc), Lino (g), Niko (b) i Jimmi (dr) działają do dziś. Ich ostatnim dziełem jest nadal osadzony w punkowej klasyce album "Y Punkto" (1999). Krótką acz burzliwą karierę zaliczył zaprzyjaźniony, a nawet powiązany "rodzinnie" z M.C.D - żeński kwartet **VULPESS** z Bilbao, działający w latach 1980-83 w składzie: Evelyn (voc), Loles (g), Ruth (b) i Piguy (dr). Panienki, bardzo chętnie grające covery, wsławiły się wykonaniem własnej wersji utworu "I Wanna Be Your dog" The Stooges, który przerobiły na "Me Gusta Ser Una Zor-



ra" czyli "I Wanna Be Your... Bitch". Video do tego utworu wyemitowano w programie muzycznym nadawanym o dość wczesnej porze przez państwową TVE 1, co skończyło się ostrym skandalem i ocenzurowaniem świeżo co nagranego - jedynego singla zespołu "Me Gusta Ser Una Zorra" / "Inkisicion" (1983). Zła sława i kłopoty z organizacją koncertów spowodowały rozpad grupy. Dopiero po paru latach gdy o niegrzecznych pannach ucichło dały się namówić na okazjonalny występ.

Legendarną kapelą było trio **ESKORBUTO** powstałe w 1980 w slumsach miasteczka Santurce na przedmieściach Bilbao. Działali w składzie: Iosu Exposito (g, voc), Juanma Suarez (b, voc) i Paco Galen (dr). Tych trzech straceńców - zwących siebie "szczurami z Santurce" - zyskało kultową wręcz pozycję w ortodoksyjnych kręgach punkowych, bezkompromisowym przekazem, w ostrej muzyce krzycząc o beznadziei egzystencji, ostrzegając przed degeneracją młodego pokolenia, przed wszechobecną przemocą i przed widmem zagłady świata. Zadebiutowali świetnym singlem "Mucha Policia, Poca Diversion" (1982) dla oficyny Spansuls i MLP "Zona Especial Norte" (1984) wydanym jako split z lokalną



grupą R.I.P. W 1985 ukazał się pierwszy album "Eskizofrenia", niebawem następny "Anti Todo" czyli "anty wszystko" (1986), a później kolejne wydawnictwa składankowe i premierowe (m.in albumy "Los Demenciales Chicos Acelerados" (1988) i "Demasiadas Enemigos" (1991). Jako totalni nihiliści popadli niestety w obłęd autodestrukcji i uzależnienie od narkotyków co przypłacili zresztą życiem (w 1992 zmarł najpierw Iosu, a parę miesięcy później Juanma). Później ukazały się jeszcze kompaktowe wydawnictwa zawierające stare nagrania demo jak "Ensayos 1982" (pierwsze demo z 1982, 1997) czy koncertowe, a jedyny, który przetrwał - Paco kontynuował działalność zespołu z nowymi ludźmi (trzy albumy). W hołdzie dla zespołu ukazały się dwie części płyty "Tributo a Eskorbuto".

Wielką rolę dla całego hiszpańskojęzycznego

PUNK ROCK EGZOTYCZNY



REINCIDENTES

punk rocka odegrała założona w 1980 w miasteczku Agurain koło Vitoria (Euskadi) formacja **LA POLLA RECORDS**. Kapela przyjęła nie tylko śmieszną nazwę (w slangu "długie fiuty") ale konsekwentnie wierna pozostała jak najbardziej przecież punkowemu prowokowaniu i wykpiwaniu wszystkiego i wszystkich. Nigdy nie dali się też ponieść obłędowi polityki wyznając hasło "Nie baskijski, nie hiszpański ale wolny". Zadebiutowali singlem "Y Ahora Que?" (1983), pojawili się na kilku składankach i niebawem nagrali pierwszy, a dziś klasyczny, album "Salve" (1984) dla oficyny Sonua. Regularnie zaczęły ukazywać się następne płyty jak "Revolucion" (1985), "No Somos Nada" (1987), "Donde Se Habla" (1988), "Ellos Dicen Mierda, Nosotros Amen" (1989), "Los Jubilados" (1990) czy "Bajo Presion" (1993) by wymienić tylko niektóre. Od tej pory do dziś nagrali w sumie kilkanaście płyt utrzymanych w - wypracowanym na początku - klasycznie punk rockowym stylu. Mają na koncie też składankę "14 Anos de La Polla" (1997) i są w zasadzie najdłużej działającą hiszpańską kapelą punk. Ostatnim, jak dotąd, wydawnictwem zespołu jest album "Bocas" (2001), a grupę tworzyli niezmiennie: Evaristo (voc), Sume (g), Txarly (g), Abel (b) i do śmierci w 2002 Fernando (dr).

Sławę wykraczającą poza Hiszpanię zyskała symbolizująca walczący rock baskijski - grupa **KORTATU**. Powstała w 1983, w położonym przy granicy francuskiej miasteczku Irun, w składzie: Fermin Muguruza (voc, g), Iñigo Muguruza (b, voc) i Treku Armendariz (dr). W 1985 zadebiutowała na składance dla wytwórni Sonua obok takich grup jak Jotakie, Kunduz Hi czy Cicatriz i jeszcze w tym samym roku dorobiła się albumu "Kortatu", który od razu rozszedł się w 40000 egzemplarzy. Zawarta na nim muzyka jest przebojowym miksem oi!, reggae, folku i ska, a zespół w tekstach dał wyraz skrajnie lewicowym sympatiom opowiadając się po stronie wszystkich uciśnionych przez kapitalistyczny system i aktywnie walczących o wolność i narodową niezawisłość. Jawnie popierali nacjonalistyczną baskijską organizację terrorystyczną ETA (*Euskadi Ta Askatasuna*), a Fermin udzielał się w sympatyzującej z ETA partii "Herri Batasuna". Nazwa zespołu pochodziła z kolei od nazwiska jednego z członków ETA, zabitego przez policję, a koncerty jakie dawali w rodzinnych stronach zawsze odbywały się na tle baskijskiej flagi i przypominały antypaństwowe wiece. Do historii przeszedł przypadek, gdy po koncercie grupy w więzieniu dwóch osadzonych tam Basków wydostało się na wolność ukrytych w sprzęcie nagłaśniającym. W latach 1987-88 grupa grała kilkakrotnie za granicą, w tym na warszawskim festiwalu "Róbrege. Dyskografię Kortatu uzupełniają: drugi album "El Estado de Las Cosas" (1986), składanka "A Frontline Compilation" (1987), zaśpiewany w całości po baskijsku i zawierający post punk z wpływami rocka, reggae i soulu w stylu Red Skins album "Kolpez Kolpe" (1988) oraz zapis ostatniego koncertu z 1988 "Azken Guda Dantza" (1992).

Pod koniec działalności w składzie grupy pojawiła się sekcja dęta oraz drugi gitarzysta Kaki Arkarazo. Po rozpadzie Fermin i Inigo pozostali aktywni m.in. udzielając się w punkowej grupie **DELIRIUM TREMENS**, prowadząc znany zespół **NEGU GORRIAK** grający eklektyczny repertuar rockowy, a także nagrywając solowe albumy.

W drugiej połowie lat 80-tych działało w Kraju Basków wiele innych niezłych zespołów. Warto wspomnieć tu przede wszystkim o punk rockowych grupach jak **CICATRIZ** (świetny debiutancki album "Inadaptados" z 1986), debiutującej wspólnie z Eskorbuto grupie **R.I.P** (album "No Te Muevas", 1985), formacji oi! z Bilbao **PUNETAZO OI!** oraz punkowych formacjach **AUTODEFENSA, NO, VOMITO i JOTAKIE** czy pochodzącej w zasadzie z Katalonii hardcore'owej kapeli **H.H.H** - grającej jego starą szkołę z tzw. pozytywnym przekazem, w którym odcinali się zarówno od polityki jak i nihilizmu. Alex (voc, b), Koki (dr, voc) i Marc (g, voc) pozostawili po sobie singiel "Intelectual Punks" (1986) i LP "A Por Ellos" (1990). Na scenie baskijskiej pojawiły się też formacje grające eklektyczny repertuar jak bardzo popularna najpierw punkowo - hard rockowa **BARRICADA**, grupa **BALDIN BANDA** grająca mieszankę punka, ska i funk z baskijskimi tekstami czy również baskijskojęzyczna, łącząca hardcore/punk z folkiem, ska i popem, formacja **HERTZAINAK**. Ci ostatni - Josu Zabala (b, voc, acc), Gari (g, voc), Enrique (g) i Txanpi (dr) - zadebiutowali w 1984 albumem "Hertzainak" i w ciągu następnych dziesięciu lat działalności wydali kolejne pięć płyt cieszące się sporą popularnością wśród Basków. Na przełomie lat 80/90-tych lokalną popularność zyskały też punk rockowe śpiewające po hiszpańsku formacje **TIJUANA IN BLUE** i związana ze squattem w Bilbao grupa **PARABELLUM** (pięć popularnych płyt) oraz ska/punkowa **DANBA**. W latach 90-tych zaistniały choćby łącząca punk, hardcore i metal **SOZIEDAD ALKOHOLIKA** czy grająca melodyjny street punk **ISKANBILA** (świetny, niestety jedyny album "Jaio Ta Hil", 1996), a pod koniec ubiegłej dekady ska core'owa formacja **SKUNK**. Prawdziwą gwiazdą garage rocka nawiązującą do pre punkowych grup z Ameryki i Australii jest kwintet **LA SECTA** z Bilbao mający na koncie wiele wydawnictw. Do punkowej tradycji nawiązuje też mocno grupa **SAFETY PINS** - mająca na koncie cztery osadzone w garażowym punku albumy w tym płytę "Punk Rock Desasters" (2000) z coverami starych kapel punk z Kalifornii. Na początku lat 90-tych sporą popularność zyskała też grupa oi! **ZAKARRAK** (jedyny album "Larga Vida", 1994). Najważniejszą baskijską formacją ska jest **SKALARIAK** - kierowany przez wokalistę, Juantxo Skalari, sekstet powstały w 1994 w Pamplona i mający na koncie trzy albumy. Ostatnio w Bilbao pojawiła się też streetpunkowa formacja **SUSPENDERS** debiutująca płytą "Quien Siembra Vientos ... Recoge Tempestades" (2002). Warto dodać, że dużą rolę w propagowaniu lokalnej sceny odegrały ongiś wytwórnie Discos Suicidas, Sonua, Oihuka i nadal aktywna oficyna Esan Ozenki.

Pozostawmy już jednak ten interesujący region bo również w innych regionach Hiszpanii w latach 90-tych działo się sporo. W 1987 stolica Andaluzji - Sewilla - doczekała się wreszcie w miarę istotnej grupy punk rockowej. Wówczas to z garażowej kapeli Incidente Local wyłoniła się - do dziś aktywna i bardzo popularna w całym kraju - formacja **REINCIDENTES** grająca klasyczny, melodyjny pop punk z elementami rocka. Od debiutu w 1989 dla firmy Discos Suicidas (album "Reincidentes") nagrali bodaj 10, utrzymanych w tej samej konwencji, albumów, wydając ostatnio dla koncernu BMG. Podstawę składu tworzą Fernando Madina (voc, b), Finito de Badajoz (g, voc), Juan Barea (g) i Manuel Pizarro (dr).

Szczególnie mocno rozwinęła się w wielu miastach scena street punk / oi!. W Barcelonie w połowie lat 80-tych pojawiła się formacja oi! **PISANDO FUERTE**, której mimo lokalnej popularności nie dane było jednak szerzej zaistnieć, a z grup, które przetrwały wymienić trzeba **REMENCES, FRONTPILSEN** czy **SUBURBAN REBELS**. Ci ostatni zyskali uznanie już kasetą "Barcelona oi!" (1996) ale i ich najnowszy album "Nacidos Para Provocar" (2001) nie przynosi im wstydu. Z innych lokalnych grup oi! punk wspomnieć trzeba też **PILSENERS, OPCIO K-95, ENTRE VANDALS** i **ULTIMO ASALTO**. Oprócz dość prężnej ostatnio sceny streetpunkowej Barcelona stała się też chyba stolicą hiszpańskiego ska zainicjowanego działalnością Decibelios i pojawieniem się w 1985 typowej formacji ska, **SKATALA**, a później następnych, jak **DR. CALYPSO** czy **KOMANDO MORILES**.

Interesująca choć niewielka scena punkowa powstała też w stanowiącej odrębny region Galicii. Mimo, że tradycyjny, zbliżony do portugalskiego język gallego jest rzadko używany w miastach to jednak peryferyjne położenie i społeczna specyfika ujawniły się w twórczości tamtejszych kapel. Szczególne kontrowersje wzbudzała, nieistniejąca już grupa z Vigo - **RUIN BOIS** (J.Luis - voc, Mikel - g, Piri - b i Sonia - dr), która wydała dla nie mniej kontrowersyjnej firmy belgijskiej Pure Impact album "Sempre En Galiza" (1995). Krytykowani z lewa i z prawa przez skrajnie polityczne frakcje tak naprawdę podkreślali jedynie odrębność swych stron i ich lokalne problemy. Obecnie pewną kontynuacją Ruin Bois jest grupa **DISTURBIO 77**. Powstała w 1992 streetpunkowa grupa **SKACHA** w składzie: Esteban (voc), Roberto (g), Martin (g), Pavlo (b) i Kino (dr) po dwóch pierwszych albumach - "Sempre Ceibes" (1995) i "Xustiza Cega" (1997) - którymi zyskała uznanie w całym kraju, zrealizowała dwa następne - i działa do dziś. Nie istnieje już prawdopodobnie kolejna lokalna grupa, formacja oi! **KELTOI!**. Vigo to jednak nie tylko oi! punk ale i siedziba działającego od 1994 żeńskiego trio **PUSSYCATS** grającego gara-




KORTATU




ULTIMO ASALTO

ALTA TENSION

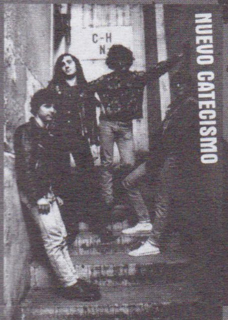
PUNK ROCK EGZOTYCZNY

ge pop punk i mającego na koncie trzy albumy. Z miastem Valencia związana jest przede wszystkim powstała w 1993 streetpunkowa **ALTA TENSION**, która ma już trzy albumy ale swojej sporej popularności jakoś nie może udokumentować wydaniem tej bardzo dobrej płyty, której wszyscy oczekują. Wyśmienity album nagrała z kolei grająca ostry i ciężki oi! z angielskimi tekstami grupa **SOCIAL COMBAT** (album "First Strike", 2001). Jeszcze w latach 90-tych powstała grupa oi! **LAST WARNING**, działa tu także grająca melodyjny hardcore punk, młoda grupa **WALLRIDE,** mająca na koncie dwa albumy. Cenioną grupą ska jest **SKAPARAPID**. Nie istnieje już natomiast budząca ongiś spore emocje prawicowa formacja **DIVISION 250,** po której pozostały bodaj trzy albumy.

Palma de Mallorka na słonecznych Balearach to siedziba streetpunkowej oficyny Bronco Bullfrog, wokół której zdaje się kręcić lokalna scena. Wyróżniającą się i związaną z tą wytwórnią grupą byli w drugiej połowie lat 90-tych **OI! THE ARRASE** grający "walczący" oi! punk (album "Anarkoi!, 1998). Działa tu także streetpunkowa grupa **ULTIMO ASALTO** (album "Nuestro Argullo Pasado", 2001) oraz formacja ska - **SKARABAJOS**. Na początku poprzedniej dekady wpływową grupą z Majorki była natomiast formacja hardcore/punk **CEREBROS EXPRIMIDOS**.

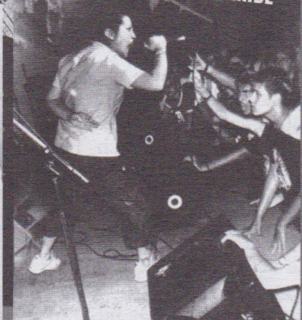
Na koniec tej krótkiej wycieczki po Półwyspie Iberyjskim powrót do stołecznego Madrytu, gdzie działa spora i zróżnicowana scena. Do tradycji streetpunk/oi! nawiązuje grupa **TAQUICARDIA**, która nagrała m.in. album z coverami Anglików z The Business. Klasyczny oi! gra także formacja **STEELCAP**. Do rock'n'rollowych źródeł punk rocka, garażowego rocka i pop punka nawiązały na swój sposób formacje **PIOLINES** i **NUEVO CATECISMO CATOLICO** - każda mająca na koncie po kilka płyt. Od 1989 działa tu także hiszpańsko-amerykańska formacja **PLEASURE FUCKERS** łącząca punk z ostrym garage rockiem jaki przedstawili na wielu singlach i pięciu albumach. Nurt anarcho punkowy reprezentuje przede wszystkim trio **SIN DIOS**. Założone w 1988 i działające w składzie Pepe (g, voc), Pepino (b, voc), Canino (dr, voc) trio pokazało się jako zespół zafascynowany czynnymi formami walki z systemem, a dynamiczny punk rock nasycili skrajnie lewicowym, antykapitalistycznym i antyfaszystowskim przekazem. Samodzielnie debiutowali albumami "Ruido Anticapitalista" (1991) i "Alerta Antifascista" (1993) i są nadal aktywni, czego dowodem ostatni album "Ingobernables" (2000). Na pograniczu punk i "combat rocka" lokuje się działająca od 1990 madrycka grupa **BOIKOT**, a lokalną gwiazdą ska są **MALARIANS**. Największą karierę spośród zaczynających w undergroundzie kapel - także komercyjną - zrobiła w ostatnich latach założona w 1994 grupa **SKA-P**. Na swych pięciu albumach - w tym ostatnim "Que corra la voz" (2002) przedstawiła eklektyczną acz pełną energii i przebojową muzykę łączącą punk i szeroko pojęty rock ze ska i "walczącymi" tekstami. Nie pierwszy to i na pewno nie ostatni przypadek sukcesu hiszpańskiego rocka inspirowanego przez punk. **(Sopel)**

OPCIO-K9


NUEVO CATECISMO


SKALARIAK


SKACHA


WALLRIDE

LIUBĘ:[1] LIUBEROWCY[2] Z LIUBEREC[3]





"Śmierć Coca-Coli!" - słyszymy. Sękata pięść rozgniata puszkę, spomiędzy palców wytryskują strużki pienistego płynu. Pięść należy do rozebranego do pasa, muskularnego, krótko ostrzyżonego młodziana, stojącego na pryzmie gruzu w otoczeniu sobie podobnych. To Czyściciele. Naprzeciwko nich - rockersi: długie włosy, skórzane kurtki, motory. Rzucają się na siebie. Wybucha gigantyczna bitwa gangów, taki subkulturowy Grunwald na placu wielkiej budowy. Leje się krew, trzaskają kości. Jatka...

Tak rozpoczyna się film "Lunapark" Pawła Ługina. Fabuła jak fabuła: oczyszczający społeczeństwo z "chwastów" bojówkarz odkrywa, że jego ojcem jest znienawidzony kompozytor i do tego Żyd. Oczywiście mamy happy end - chłopak wybiera ojca zamiast zemsty za sponiewieraną matkę. Kurtyna. W filmie ciekawe jest jednak tło: obraz subkultury liuberowców, z której rekrutują się Czyściciele. Do roli głównego bohatera został wybrany 20-letni Andriej Gutin, naturszczyk, koleś z Liuberec. O granej postaci mówił: "Mamy podobne charaktery. Jak on - nie piję, nie palę. Codziennie ćwiczę. Rosja potrzebuje ludzi w formie, aby mogła iść do przodu... Chcemy pokazać światu, że my, Rosjanie, jesteśmy zdolni do lepszego życia... Nie lubimy punków, rockersów, Coca-coli... Pederaści? Złapaliśmy takiego, w publicznych ubikacjach. Zanurzyliśmy mu głowę do pełnego kibla. Krzyczał: "Dzieci, co robicie?".

...Liubercy to miasteczko pod Moskwą, jakieś 130 tysięcy mieszkańców. Taki rosyjski Pruszków czy Wołomin. Tu w 1966 roku narodziła się nowa moda, styl życia, ruch. 16-letni Tola Klujkow za butelkę wódki w zakładach "MontażAutomatyka" kupił żelazne sztangi, koła kolejki wąskotorowej, pocięte szyny. Przydźwigał to z kumplami do piwnicy budynku na ul. Mira 7. Tak powstała siłownia "Tytan" - pierwsza kaczałka (od słowa kaczat' - pompować). Potem jedna po drugiej zaczęły powstawać następne: "Atleta", "Hantel", "Wyższa Szkoła", "Moskwicz", "Muromiec"... Ta ostatnia najpierw nazywała się "Narcyz", ale jak starsi koledzy wyjaśnili, że taka nazwa jest dobra dla pedałów, to ją zmieniono. Dziesięć lat później już setki i tysiące nastolatków cały wolny czas spędzało w piwnicach. Nic innego tam nie robili, tylko pompowali, ćwiczyli, budowali muskulaturę. Nie palili, nie pili, dziewczyny omijali z daleka. Liczyło się tylko ciało, mięśnie i siła. W jednych dźwigali zrobione własnoręcznie ciężary z wyszabrowanego na złomowisku żelastwa, w innych ćwiczyli boks i karate. W szczytowym okresie w Liubercach było ponad sto kaczałek, w których trenowało po 20-30 chłopaków. Bywalcy kaczałek dorobili się własnego stroju: kraciaste spodnie z elanobawełny - dwie proste rury po 30 centymetrów szerokości; przeciwdeszczowa kurtka "balonówka" - granatowa, gruba, na watolinie, z zamkiem błyskawicznym; buty "żegnaj młodości": ciężkie, filcowane sapogi, jakie nosili jeszcze ich dziadowie; czasem białe koszule i wąskie krawaty. Za strojem przyszła ideologia. Hymn liuberowców głosił: "Urodziliśmy się w Liubercach, rośniemy w Liubercach - centrum wielkiej, fizycznej siły, wierzymy że nasze marzenia się spełnią i Liubercy będą centrum Rosji!". Prości chłopcy z przedmieścia - tak jak angielscy skinheadzi z lat 60-tych - nie chcieli się wstydzić swojej biedy i nieokrzesania. Uczynili z tego powód do dumy. "*U nas była zasada 'nic importowanego'. U nas złotej młodzieży nie było. Tylko zdrowy, proletariacko-inżynierski trzon*" - wspominał po latach jeden z liuberowców.



Tymczasem złota młodzież ze stolicy - dzieci aparatczyków i inteligencji - zachłysnęła się w latach 80-tych zachodnią pop-kulturą, do której jako pierwsza miała dostęp. W dobie pieriestrojki gwałtownie rozmnożyli się hipisi, punki, rockersi. Liuberowcy traktowali ich ze wstrętem i pogardą. "*Oni byli nie nasi, nieradzieccy. Brali narkotyki, słuchali zagranicznej muzyki, mieli pieniądze, rodziców na stanowiskach, zagraniczne ciuchy*", opowiadał wspomniany już liuberowiec. "*Urządzaliśmy polowania na tych hipów, punków, wszystkich długowłosych... W dni wolne zbierali się w Parku Kultury i Wypoczynku im. Gorkiego. Tam ich dopadaliśmy. Tłukliśmy ich ile wlezie, obcinaliśmy długie włosy, zabieraliśmy ubrania...*".



Na początku 1987 r. niedostrzegany do tej pory ruch liuberowców ujawnił się. Watahami po kilkudziesięciu chłopa przybywali do Moskwy, by gromić "frajerów" i odbierać im rzeczy "niegodne radzieckiego człowieka". Pierwsze w ZSRR koncerty rockowe, które ściągały do parku tłumy młodzieży złaknionej zachodniej muzyki, regularnie kończyły się potwornymi bijatykami. W biały dzień milicja musiała oczyszczać i zamykać park dla spacerowiczów. Liuberowcy rozpoczęli też wyprawy na Majakowkę - wielki stołeczny bazar, ośrodek nielegalnego handlu. Początkowo atakowali spekulantów z powodów ideologicznych: tłukli ich i niszczyli ich towar. Potem już normalnie rabowali deficytowe produkty: dżinsy, gumę do żucia, coca-colę, pierwsze magnetowidy, sprzęt grający i walutę, by sprzedawać to na młodzieżowych imprezach. To już był rekiet.

Partia początkowo potraktowała liuberowców jako nieoczekiwanego sprzymierzeńca w walce z zachodnimi dewiacjami ideologicznymi ("spontaniczny odruch zdrowej młodzieży radzieckiej"), pozwoliła im nawet zorganizować pierwsze od 20 lat zawody kulturystyczne "Liuber 88". Władza szybko jednak spostrzegła, że nie jest w stanie kontrolować ruchu. Liuberowcy (a także ich coraz liczniejsi naśladowcy z innych miast i dzielnic) terroryzowali wszystkich bez różnicy. Latem 1988 roku doszło do słynnej bitwy koło kawiarni "Pory Roku" w Parku Gorkiego. Tym razem z grupą 50 liuberowców nie starli się hipisi czy punki ale regularny pluton OMON-u. Milicjanci wyparli z parku chuliganów ostrzeliwujących się kamieniami ale rozpoczęło to wojnę. Jesienią moskiewski komitet partii rozpoczął nagonkę prasową nie tylko na liuberowców ale na całe ich miasto przedstawione jako wylęgarnia wszelkich możliwych patologii. Młodzież z Liuberec dostała od władz miasta pisemny zakaz wyjazdu do stolicy, którego przestrzegania pilnowały mi-

licja, nauczycielskie patrole, komitety rodzicielskie, drużyny komsomolskie. Kolegia, na podstawie art. 206 kk (chuligaństwo) pakowały na 15 dni do aresztu setki liuberowców. Chłopaki zdobywali pierwsze więzienne szynty.
W odpowiedzi liuberowcy zintensyfikowali najazdy na stolicę. Teraz do Moskwy zjeżdżało naraz cztery-pięć band po kilkuset napakowanych kolesi. Wodzowie liuberowców - "Died", "Siery", "Zajec" - potrafili na oczach zdumionej milicji w kwadrans skrzyknąć na tzw. Krestach przed stacją kolejową 300 chłopaków: przywódca dzwonił do pięciu kolegów, każdy z nich do pięciu następnych i tak dalej. Po 1990 roku liuberowcy byli już tak dobrze zorganizowani, że sami organizowali zawody kulturystyczne o randze mistrzostw kraju: "Liuber 90", "Liuber 91", "Liuber 92"...
Ruch liuberowski jednak zaniknął. Chłopaki zajęli się poważnymi sprawami. Wraz z afgańcami stworzyli kadry rosyjskiej mafii. Już w 1989 roku jedna brygada potrafiła wyciągnąć z rekietu 5-10 tysięcy dolarów tygodniowo. Wprawdzie Sierożę "Zajca" Zajcewa w 1993 roku zastrzeliła azerska mafia ale np. "Died" (Sasza Diedow) jest wciąż przywódcą tzw. grupy "spartakowskiej". Dziś w Liubercach są dwie organizacje mafijne ("systemy"), w dwóch częściach miasta rozdzielonych torami. W każdej jest około dziesięciu brygad liczących po 10-15 zawodowych gangsterów plus siatka pomocników. Każdy "system" ma swego starszego ("kimura") i wspólną kasę (taki "fundusz socjalny", z którego płaci się na uwięzionych kolegów i... cerkiew). Z dawnych czasów została tradycja organizowania zawodów sportowych, np. brygada "Mansura" urządza co roku, w maju, mistrzostwa Moskwy w taekwondo. I jeszcze jedno: nie handluje się narkotykami.
My jednak nie piszemy tu historii przestępczości zorganizowanej (o tym można sobie poczytać np. w książce Virginie Coulloudon "Mafia sowiecka"). Liuberowcy gardzili zachodnią muzyką rockową ale i oni musieli stworzyć jakiś kod kulturowy. Nawet polscy gitowcy odnaleźli się w muzyce SLADE. Głosem liuberowców stało się LIUBE.
Ja z liuberecklim rockiem zetknąłem się w 1991 r. Szedłem sobie wieczorkiem w towarzystwie Saszy i Iriny - ruskich punków-odjazdowców z Symferopola - ulicą nadczarnomorskiej Ałuszty. Coś się wypiło, było mi wesoło i naraz z pobliskiego dansingu usłyszałem skoczną muzyczkę. Trochę się to kojarzyło z disco-polo, ale było dużo bardziej dynamiczne i melodyjne, takie czastuszki na rockowo. Rock-and-rolnici, można powiedzieć. "Fajne", mówię, "co to takiego?". Sasza i Irina spojrzeli na mnie z odrazą: "Toż to Liube, kapela liuberców...".
Jednak mi się spodobało. LIUBE łączą lekkość i melodyjność popu z rockową dynamiką i ostrymi tekstami. Podobno specjaliści nazywają to "miejski romans": rock ale spokojny, z elementami ludowymi czy nawet cerkiewnymi. Jakbym musiał do czegoś porównać do najbardziej kojarzyłoby mi się to z ULTIMA THULE (choć bliższe jest muzyce pop niż Szwedzi). Tak brzmią moje ulubione hity jak "Gitara semistrunnaja", "Mama", "Za Tiebia" czy stopniowo rozkręcający się "Kombat". Ale możliwości LIUBE są szersze. Zupełnie mnie rozklejający numer "Staryje druzja" to ballada w stylu Iggy Popa. "Sołdat" to też ballada, ale bardzo agresywna. "Uloczki moskowskije" - czastuszka w rytmie ska. "Atas" łączy dyskotekowy rytm, folkowy refren, hip-hopową dynamikę; podobny - folkowo-dyskotekowy - jest "Wieter". "Doroge" cechuje melodyjność tradycyjnego rosyjskiego romansu, ale ma popową aranżację (przeszkadzajki, dęciaki); czystsza jest piosenka "Tam za tumanami". "Jest Tolko Mig" to przebój typowy dla schyłkowej fazy dansingu (gdyby nie nazbyt jazzujący chwilami saksofon). "Rebiata z naszego dwora" czy "Samowoloczka" też są kawałkami tanecznymi ale bliższymi, hm, disco-polo (choć chórki i rozklekotane klawisze przypominają pop lat 60). Instrumentalny "Frogrock" brzmi jak parodia techno.)[4]
Początki zespołu sięgają 1987 r., kiedy kilku muzyków, znudzonych królującym na radzieckiej estradzie przesłodzonym "popsem" (popem), postanawia stworzyć "muzyczny kolektyw z lekkim nachyleniem narodowo-patriotycznym i męskim wokalem". Problem był jednak z wokalistą. Odpowiednim kandydatem okazał się wreszcie Nikołaj (Kola) Rastorgujew, wyrzucony dyscyplinarnie z Politechniki za obicie donosiciela (niestety - uczelnianego sekretarza Komsomołu). Teksty pisał dla nich poeta z "Jesieninowskim[5] smutkiem w oczach" - Aleksandr Szaganow. 14 lutego 1989 r. w studio "Zwuk" nagrali dwa pierwsze kawałki: "Liubercy" i "Bat'ko Machno".[6] Potem znana ongiś piosenkarka Ałła Pugaczowa zaprosiła ich do swego telewizyjnego programu "Urodzinowe spotkania". To ona stworzyła wówczas ich image, przebierając ich w tzw. "majki" (matroski): podkoszulki w biało-niebieskie paski, które nosiło się pod mundurem w radzieckiej flocie i wojskach lądowych. Tak zaczęła się trwająca wciąż kariera rosyjskiej kapeli Numer Jeden.
Pierwszy album ukazał się w ostatnich chwilach istnienia Sowieckowo Sojuza. Na okładce rycina w stylu lat 20., przedstawiająca członków zespołu upozowanych na rewolucyjnych bojowników wojny domowej. Tytuł płyty: "Atas!". To słowo z języka "błatnego" (rosyjskiej grypsery) - ostrzeżenie, hasło do ucieczki. W tytułowym utworze, śpiewanym w żargonie, słowo to wykrzykiwane jest 32 razy. LIUBE nawiązało do tradycji "błatnych pieśni", tworzonych przez kryminalistów w łagrach i na melinach. Ale mamy tu też lokalny patriotyzm w utworze "Liubercy": "Idę przed siebie, mam 20 lat / Tuż za mną kołchoz Radziecki Świat / A za kołchozem miasto moje / Miasto i ja dwa gieroje / Ach Liube, Liube, ach Liuberce moje".[7] Drugi album pt. "Kto skazał, szto my płocho żyli?" brał w obronę życie w ZSRR. Największy przebój z tego albumu skierowany jest do Ameryki: "Nie rżnij głupa, Ameryko / Przykro mi to mówić, cóż - / Musisz oddać nasza Alaskę / Oddajże rodzinną - już!". W 1992 roku przebój ten wykorzystywali w swojej kampanii wyborczej komuniści. Konstantin Kustanowicz z Vanderbilt University o tych dwóch pierwszych albumach tak mądrze napisał: "*można tu znaleźć typowy postmodernistyczny*

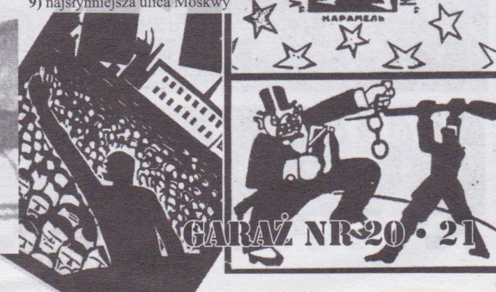


pastisz - mieszaninę parodii i nostalgii, eklektyzm stylów, intertekstualność, brak tego, co Derrida[8] *nazywa 'transcendentalnym naznaczeniem' tj. jakimś rodzajem prawdy ostatecznej reprezentowanym w tekście*".
Następne płyty były jednak już bardziej jednoznaczne. "Zona Ljube" adresowana była do bardzo w Rosji licznej subkultury gangsterskiej i szerzej - kryminalnej; "Kombat" - do tych milionów Rosjan, którzy służą, służyli lub służyć będą w armii. Okładka czwartego albumu była bardzo charakterystyczna: czerwona gwiazda z sierpem i młotem na zielonym, żołnierskim suknie. Tytuł albumu znaczy "komandir bataliona" - tytułowy kawałek to największy rosyjski przebój od upadku Związku Radzieckiego. Weterani z Afganistanu i Czeczenii uważają, że to ich pieśń, chociaż grupa poświęciła ją 50 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem. W Rosji wszyscy znają słowa, jak hymn narodowy: "Kombat - ojczulek, ojczulek - kombat, / Ty serca nie chował za plecy rebiat. / Lecą samoloty i tanki goriat, / Tak bije nasz kombat, kombat! / Kombat - ojczulek, ojczulek - kombat, / Za nami Rosja, Moskwa i Arbat[9] / Ognia, baterija! Ognia, batalion! Kombat, komandujet on".
Za to w kolejnym (1997) albumie "Piesni o liudiach", jak ubolewał cytowany już spec, zespół "*wykorzystywał wartości klasy średniej i polityczne schematy: rodzina, dzieci, miłość, matka, ojczyzna, patriotyzm, heroizm a nawet (!) piłka nożna*". Bodaj ostatni longplay grupy ukazał się w 2000 roku. Zawierał m.in. numery "Sołdat" i "Kochać się można po wojnie". Jako że wybuchła druga wojna czeczeńska te przeboje królowały niepodzielnie we wszystkich stacjach radiowych. Za swe zasługi (m.in. za występy dla wojsk w Czeczenii) Rastorgujew dostał od Jelcyna tytuł zasłużonego artysty Federacji Rosyjskiej. Bo to się podoba. Nie przepadający za LIUBE dziennikarz napisał o śpiewanej a capella piosence "Wyjdę nocą w pole z koniem": "*Można nie znać rosyjskiego i nie lubić muzyki cerkiewnej, ale kiedy się słucha tej pieśni, chce się płakać. Widziałem na koncercie kobiety i mężczyzn, którzy składali ręce jak do modlitwy, śpiewali razem z grupą i płakali.*" A w innym miejscu: "*Na koncerty ludzie przychodzą z narodowymi chorągiewkami. Rodzice przyprowadzają dzieci, dziadkowie przychodzą dla wspomnień, pijaczki chcą słuchać pieśni zastolnych (biesiadnych), łysi błatnych (bandyckich)*". "Ideologię" LIUBE najlepiej oddaje image zespołu. Na plakacie dwóch kolesi w mundurach Armii Czerwonej, trzeci w skórzanym płaszczu czekisty, czwarty w dresie, a piąty dumnie pręży nagą umięśnioną klatę...
Dziwaczne? Odrażające nawet? LIUBE trudno nam zrozumieć. Rosja to zupełnie inny świat. Polska chłonie wszystko jak leci z najdalszego choćby Zachodu ale na leżący za miedzą Wschód się wypięła. A mi się podoba, że oni potrafią pozostać sobą, że docierają stamtąd też inne dźwięki niż mlaskanie TATU.

(Jarosław Tomasiewicz)

1) rosyjski zespół pop-rockowy
2) rosyjska subkultura, coś pomiędzy skinheadami i gitowcami
3) miasteczko pod Moskwą
4) z góry przepraszam wszystkich znawców muzyki za moje toporne ucho i nazbyt swobodne skojarzenia
5) Jesienin to taki dawny rosyjski poeta, twórca sentymentalnych romansów
6) na cześć wodza ukraińskich anarchistów w czasie wojny domowej
7) wszystkie tłumaczenia wg J. Huga-Baadera
8) taki filozof - postmodernizm i te sprawy
9) najsłynniejsza ulica Moskwy





JIMMY JAZZ RECORDS * GARAŻ MAGAZINE

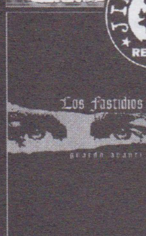
PREZENTUJĄ:

NOWY ALBUM!

Los Fastidios







Los Fastidios

PRAWDZIWA SIŁA ULICY

JIMMY JAZZ RECORDS POLAND

JAZZ 056

"PRAWDZIWA SIŁA ULICY"

Po 4 kawałki z każdego albumu Los Fastidios, dwa nowe numery z EP "Ora Basta", dwa pliki video plus dodatki... czyli "the best of..." najlepszej włoskiej załogi streetpunk!!!

CD - 28. zł. (+poczta)

* JIMMY JAZZ RECORDS *

P.O. Box 184 * 71-507 Szczecin 5 * POLAND * tel/fax: 091-4338082
www.jimmyjazz.inet.pl * e-mail: jimmy-jazz@wp.pl

WWW.JIMMYJAZZ.INET.PL

JIMMY JAZZ RECORDS * GARAŻ MAGAZINE PREZENTUJĄ:



BEERZONE

strangle all the boybands

JAZZ 055
BEERZONE
"Strangle all the Boybands"

Brytyjski Streetpunk na doskonałym poziomie. Surowo, oszczędnie ale melodyjnie i przebojowo. Wcześniejszy album grupy, której wydawnictwa znaleźć można m.in. w katalogach wytwórni TKO, Cyclone Records i Captain Oi! Od teraz także w katalogu Jimmy Jazz Records.
KASETA - 12 zł. (+ poczta)

JIMMY JAZZ RECORDS POLAND

KATALOG SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ OTRZYMASZ PRZYSYŁAJĄC DO NAS ZAADRESOWANĄ DO SIEBIE KOPERTĘ PLUS ZNACZEK ZA 1,30 ZŁ.

* JIMMY JAZZ RECORDS *

P.O. Box 184 * 71-507 Szczecin 5 * POLAND * tel/fax: 091-4338082
www.jimmyjazz.inet.pl * e-mail: jimmy-jazz@wp.pl

WWW.SKA.INDEPENDENT.PL

RED UNION
PUNK Z SERBII

Osadzona w tradycji brytyjskiego punk-rocka muzyka i "bałkańskie" problemy to najkrótsza charakterystyka młodej serbskiej kapeli, która za sprawą swojej debiutanckiej płyty "Rebel Anthems" gości tym razem na naszych łamach. Fragmentów albumu posłuchać można na garażowym kompakcie, a o przeciwnościach losu, z jakimi borykają się członkowie zespołu i ich krajanie zamieszkujący ten najciężej doświadczony w ostatnich latach przez historię rejon Europy, z wokalistą grupy Dasko rozmawia Andrzej Kuspiel (G).

*****

G: - Może się mylę, ale po przesłuchaniu płyty odnoszę wrażenie, że Waszym ulubionym zespołem jest Swinngin' Utters?

D: - Lubimy Swinngin' Utters, ale nie jest to nasz największy faworyt. Numerem jeden na naszej liście są The Clash, a dalej SLF, US Bombs, Newton Neurotics, Coock Sparrer i wiele innych. Jest jeszcze dużo zespołów, które nie są dla nas jakąś muzyczną inspiracją i czasami w ogóle nie grają punk-rocka, ale lubimy je, bo niekiedy możemy się czegoś od nich nauczyć.

G: - Album "Rebel Anthems" jest dedykowany Joe Strummer'owi. Muzyka The Clash była dla Was przepustką do świata punk-rocka?

D: - W moim wypadku tak było. Lubiłem The Clash jeszcze zanim się dowiedziałem, że muzyka, jaką grają to punk. Pierwsza kaseta jak miałem zawierała ich nagrania. Oni byli takim zespołem, jakim my chcielibyśmy być, ale niestety nigdy nam się to nie uda. Świetna muzyka, dobitny i wyraźny przekaz i wspaniali ludzie. Zawsze chciałem mieć szansę spotkać Joe'go osobiście, a po jego śmierci lista osób, które chciałbym poznać składa się już prawie wyłącznie ze zmarłych.

G: - Jesteście z Novego Sadu, miasta które jest stolicą serbskiego punk-rocka.

D: - Nie wiem czy to stolica serbskiego punk-rocka, ale faktycznie przypada tu najwięcej dobrych zespołów na kilometr kwadratowy w całej Serbii. To chyba zasługa atmosfery tego miasta i specyficznej mentalności jego mieszkańców. Niestety większość z tych grup pojawia się z znienacka i równie prędko znika. Rzadko która z nich działa dłużej. Zespół powstaje, zagra kilka koncertów, jeśli ma trochę szczęścia to uda mu się coś nagrać, a chwilę później jego członkowie tracą zapał i rozchodzą się w różne strony. W Serbii nie można zbyt często koncertować, bo kraj jest mały i nie ma wielu okazji do grania, a od kilkunastu lat możliwości wyjazdu poza jej granice są bardzo ograniczone. Jest wiele zespołów znanych z radia czy telewizji, które istnieją od ponad 10 lat i w tym czasie zagrały zaledwie kilkadziesiąt koncertów. Życie kulturalne kraju ogranicza się do kilku większych miast, ale jeżeli koncertuje się tam zbyt często to staje się to nudne dla publiczności i sale świecą pustką. W Novym Sadzie przestały grać grupy naszych przyjaciół, czyli Blitzkrieg i Provokacija i w tej chwili aktywnie działa jedynie Vrisak Generacije. Ale w innych rejonach też gra się punk-rocka i istnieją dobre zespoły takie jak chociażby Korozija, Mighty Dogz czy Concrete Worms z Belgradu.

G: - W Waszej nazwie wiele osób dopatruje się lewicowych inspiracji.

D: - Jesteśmy lewakami, bo chcielibyśmy przyzwoicie żyć z naszej pracy, bo pojęcie społecznej sprawiedliwości nie jest dla nas pustym słowem i jesteśmy przeciwko nacjonalizmowi i wszelkim formom dyskryminacji, ale historia naszej nazwy ma zupełnie inne pochodzenie. "RED UNION" to była nazwa spodni produkowanych przez największe serbskie zakłady odzieżowe Yumco. Wszyscy nosiliśmy te spodnie, bo były tanie, ale jeszcze bardziej dlatego, że przypominały mundury armii amerykańskiej. A sama nazwa doskonale nadawała się zarówno dla zespołu jak i dla jakiejś organizacji. "Red Union" nie są już produkowane, bo jak wykazało śledztwo, firma Yumco sprzedawała większość swojej produkcji albańskim separatystom w Kosovie, a ich armia UCK używała ich jako mundurów dla oddziałów walczących przeciwko serbskiej armii i policji. To chyba najlepszy dowód na to, że wszystkie konflikty narodowościowe są dla wielu osób jedynie okazją do robienia świetnych interesów.

G: - To wiemy już, skąd wzięła się nazwa, więc poprosimy teraz o krótką historię grupy

D: - Zaczęliśmy w 2000 roku, jak wiele innych zespołów tylko po to żeby pograć sobie dla przyjemności muzykę, której sami lubiliśmy słuchać. To był czas totalnej depresji w Serbii, zarówno ekonomicznej jak i mentalnej (teraz zresztą też nie jest lepiej), a my próbowaliśmy poprzez muzykę uciec od całego tego gówna. Okazało się, że to, co robimy podoba się także innym ludziom i zaczęliśmy traktować cała sprawę nieco poważniej. Nagraliśmy demo, które wysłaliśmy do kilkunastu wytwórni poza granicami Serbii... i tak to się zaczęło. Nasz skład to: Ljuba (bas), Chiatto (Perkusja), Nenad (gitara i wokal) i Dasko (wokal).

G: - Jesteście drugim serbskim zespołem nag-



nagrywającym dla Bandworm Records

D: - To prawda, pierwszy był Blitzkrieg, ale jak wspominałem ta grupa się rozpadła. Debiutancki album "Rebel Anthems" został wydany wyłącznie w Niemczech, po tym jak wysłaliśmy do Bandworm Records demo zawierające 5 utworów. Wysłaliśmy te nagrania w sumie do 15 wytwórni i dostaliśmy pozytywne odpowiedzi z 11. Nie bardzo mogliśmy uwierzyć, w aż takie zainteresowanie naszą muzyką, ale Mark z Bandworm Records podszedł do tego chyba najbardziej entuzjastycznie i dlatego wybraliśmy jego firmę. Nie jest to może największy label z pośród tych, które chciały wydać nasz materiał, ale nie żałujemy wyboru.

G: - Czy po zakończeniu wojny w Kosovie sytuacja w Serbii powróciła do stanu względnej normalności?

D: - Nie. Kosovo jest nadal strefą działań wojennych i ludzie giną codziennie z rąk faszystowskich idiotów. Na terenie samej Serbii politycy kłamią, oszukują i kradną. Nic się nie robi, żeby zapobiec korupcji czy przestępczości. Jest nadal takie samo bagno jak przez ostatnie 13 lat. Przekręty natury gospodarczej typowe dla okresu przejściowego, nacjonalizm, bieda. Obecny system składa się z najgorszych elementów kapitalizmu i "socjalistycznej" biurokracji. Nawet najzagorzalsi nacjonaliści i antykomuniści przyznają , że za czasów Tito żyło się lepiej. Ten kraj po prostu nie funkcjonuje. Błędne koło, z którego nie ma wyjścia. Nie widzę szansy na jakieś radykalne zmiany w najbliższej przyszłości.

G: - Premier Zoran Djindjic wydawał się być najrozsądniejszym człowiekiem na serbskiej scenie politycznej. Czy jego śmierć ma jakiś wpływ na sytuację w kraju?

D: - To faktycznie był najprzyzwoitszy serbski polityk. Był typem pragmatycznego bussinesmana i neo-liberałem. Nie podobały mi się jego plany dotyczące prywatyzacji gospodarki, ale szanowałem go za próbę wykorzenienia skrajnego nacjonalizmu z polityki i rozwiania mitów, jakimi serbskie społeczeństwo było zatruwane w okresie rządów Milosevica. Byłem w szoku, kiedy zobaczyłem, że gang prymitywnych kryminalistów i zwykłych zbirów, jakimi posługiwał się były reżim, może posunąć się tak daleko, żeby dokonać zamachu na premiera. To ci ludzie są największym problemem Serbii, dużo większym niż śmierć jakiegoś pojedynczego polityka.

G: - Tekst Waszego utworu "Juvenile Army" jest wymierzony w armię. Czy po wszystkich przegranych wojnach w okresie ostatnich kilkunastu lat jest ona nadal popularna w społeczeństwie?

D: - W okresie rządów Milosevica ludzie nasłuchali się bzdur o tym jak to Serbowie są "narodem wojowników" itp. Nacjonalistyczna propaganda rozpalała takie emocje. Kult wojny, Serbii jako oblężonej twierdzy i wiecznego zmagania z wrogiem był bardzo silny. My natomiast widzieliśmy tylko masę młodych ludzi ze zwichniętą psychiką powracających do domu z nikomu nie potrzebnej wojny. I właśnie o tej "przegranej generacji" traktuje ta piosenka. To wszystko dotyczy zresztą każdej ze stron biorących udział w konflikcie. Chorwaci mają swoją wersję tej samej propagandy, bośniaccy muzułmanie i Albańczycy swoją... A my robimy, co tylko się da, żeby uniknąć poboru do wojska. Służba wojskowa w Serbii jest obowiązkowa. Ostatnio skrócono ją wprawdzie do 9 miesięcy, ale to też za długo, żeby zgadzać się na szykany, głód i bezsensowne narażanie swojego zdrowia.

G: - Podczas wojen na Bałkanach to Serbowie zawsze byli prezentowani na ekranach telewizorów jako agresorzy i winowajcy.

D: - W Serbii było za to dokładnie odwrotnie. Wszyscy inni byli winni, a cały świat sprzysiągł się przeciw nam. A prawda jest taka, że wszyscy ci rzeźnicy i mordercy to najgorsze męty społeczne niezależnie od ich narodowości. Takie generalizowanie, że cały naród ma zło we krwi ma też najczęściej faszyzujące podłoże.

G: - Czy to prawda, że wojna bardzo podzieliła nie tylko społeczeństwo, ale i scenę muzyczna w Serbii? Podobno pierwszy jugosłowiański wykonawca psychobilly Tony Montano był oddanym zwolennikiem reżimu Milosevica, a z kolei zespół Direktorii należał do jego największych oponentów.

D: - To prawda, że scena jest bardzo podzielona. Takie szumowiny jak Tony Montano wychwalały wojenne przygody oddziałów Milosevica i głosiły, że napawa ich to dumą narodową. Każda okazja była dla nich dobra, żeby sprzedać kilka swoich gównianych płyt i zdobyć chwilową popularność. Regułą było, że tylko takie beztalencia i łajdacy trzymali z tym reżimem. Kiedy mówi się jednak o opozycji wobec rządów Milosevica to trzeba wiedzieć, że były wśród niej dwie zasadniczo odmienne opcje: ci, którzy byli przeciwnikami jego szalonych planów i ci, którzy uważali go za zbyt miękkiego i nie dość agresywnego wobec innych narodów i religii. Dodatkowo jego partia nazywała się "socjalistyczną", więc dla tych ludzi był on zwykłym komunistą. Direktori definitywnie należą do tej drugiej kategorii. Nie lubię ich, bo są ultra-nacjonalistami.

G: - W latach 60-tych i 70-tych kinematografia jugosłowiańska produkowała masowo filmy opowiadające o walkach rodzimych partyzantów z wojskami okupacyjnymi w czasie II wojny światowej. Wasze nagranie "The Partisan" miało być również wyrazem hołdu dla ruchu oporu w Jugosławii?



D: - To jest stara francuska piosenka, coverowana między innymi przez Leonarda Cohena. Jest ona hołdem dla wszystkich ludzi, którzy ryzykowali i często oddali swoje życie w walce z faszyzmem, największym złem w historii. Nie wiem czy obecnie znalazłoby się wielu ludzi gotowych do takich poświęceń, gdyby zaszła potrzeba. Nie wolno o tym zapomnieć i nie wolno pozwolić żeby ideologia ta kiedykolwiek się odrodziła. Jesteśmy dumni z antyhitlerowskiego ruchu oporu w naszym kraju, wbrew temu, co twierdzą obecnie niektórzy prawicowi "historycy" próbujący minimalizować jego znaczenie.



RED UNION

G: - Wszystkie piosenki na płycie są śpiewane po angielsku, macie w repertuarze jakieś serbskie teksty?

D: - Nie, śpiewamy tylko po angielsku. Po pierwsze dlatego, że to bardzo melodyjny język, a po drugie, że wiele osób może dzięki temu zrozumieć nasze teksty. Nienawidzę "Garażu" dlatego, że jest wydawany po polsku i kompletnie nic nie mogę z niego zrozumieć, ale ciągle próbuję wgryźć się w teksty i może z czasem mi się uda. Dlaczego macie tak dużo niepotrzebnej litery "z" w wielu słowach? (*nigdy się nad tym nie zastanawiałem - A.K.*)

G: Jak wygląda w chwili obecnej serbska scena?

D: - Rozwija się powoli, bo warunki są bardzo niesprzyjające. Jest kilka zinów, w tym mój (www.scabzine.com), prowadzę także raz w tygodniu program radiowy "Rebel Radio", są też punkowe audycje w lokalnych stacjach w innych miastach. Ludzie próbują z lepszym lub gorszym skutkiem organizować koncerty zespołów z zagranicy, ale w tym wypadku największym problemem jest różnica w poziomie ekonomicznym między nami, a resztą świata. Przyjeżdżają tylko te zespoły, które godzą się z faktem... że finansowo wyjdą na tym, w najlepszym wypadku, "na zero", ale coś się jednak dzieje. Były koncerty takich grup jak U.K. Subs, Red Alert czy Peter & the TTB, ale odbywają się one na ogół tylko w Belgradzie

G: - Mógłbyś wytłumaczyć, na czym polega fenomen turbo-folku w Serbii?

D: - Ta muzyka to zlepek brzmień orientalnych (czyli pochodzących z kręgu kulturowego, którego "prawdziwi" Serbowie powinni nienawidzić jak

zarazy - ha, ha), tanecznego popu i hard-rockowych riffów gitarowych. To był soundtrack ery Milosevica. Muzyka miał promować "nowe wartości moralne" czyli: szowinizm, zbrodnie, kicz, łatwe życie, kurewki i bycie zwykłym przygłupem. Jeśli ktoś miałby szansę zobaczyć serbskie video klipy lub koncerty wykonawców turbo-folkowych to polecam "arytystów" i płyty będących kwintesencją tego gatunku takich jak Ivan "200 na sat" (manifest turbo-folku), Djogani Fantastiko "Idemo na mars", Banja Mali Knindza lub Ceca.

G: - Czego byście sobie życzyli na przyszłość?

D: - Jeździć po całym świecie, koncertować i dobrze się bawić w towarzystwie ludzi, którzy chcą nas słuchać. Chcielibyśmy żeby doszła do skutku nasza trasa po Niemczech, Austrii i Belgii ze szwedzką grupą The Vigilantes jesienią tego roku. I mamy nadzieję, że nasza nowa płyta ukaże się pod koniec 2004 roku.

G: - Na koniec jeszcze jedno pytanie, dlaczego tekstów Waszych piosenek nie powinno się czytać w trakcie słuchania muzyki?

D: - To dotyczy tylko pierwszego słuchania. Wydaje mi się, że przyjemniej jest usiąść wygodnie, posłuchać muzyki, a dopiero potem zająć się tekstami i poszukać w nich czegoś interesującego dla siebie. To tylko rada, nie trzeba jej traktować zbyt poważnie.

G: - Dziękuję za wywiad.

SKAUCI

Po kilku numerach, które przyniosły czytelnikom ledwie kilka wywiadów z kapelami ska, coś jakby drgnęło w temacie. Także w temacie lokalnych przedstawicieli tego nurtu. Jednym z nich jest olsztyńska grupa Skauci, która właśnie przygotowuje się do wydania debiutanckiego materiału. Wywiad z grupą, którą reprezentował Grzesiek (S) przeprowadził Paweł Reda Haddad, wspierany przez Macieja Mroczka.

G: - Istniejecie już dość długo (*a tak precyzyjniej to ile to już wiosen?*), dlaczego wciąż odrzucacie błagalne prośby Marka Sierockiego i wciąż nie gracie na Festiwalu w Opolu?

S: - Już od około 5 lat jesteśmy zasypywani propozycjami zagrania w Opolu, Sopocie. Chciano nas wydelegować na konkurs Eurowizji, ale cały czas czekamy, kiedy wyjaśni się skandaliczna sprawa Wojciecha Młynarskiego, który jakiś czas temu przywłaszczył sobie jedną z naszych piosenek. Do momentu, kiedy ta sprawa nie zostanie uregulowana, będziemy grać tylko w małych knajpkach dla garstek ludzi, którzy lepiej bawią się przy naszej muzyce.

G: - A jak się to wszystko zaczęło i rozkręcało? Kiedy poczuliście: - Jesteśmy kapelą, możemy grać koncerty?

S: - Tak na serio to w 1998 roku ja z moimi dwoma kolesiami, Kadafem i Męką, postanowiliśmy coś razem pograć. Tak z nudów. Początkowo był to punk rock mieszany ze ska. Zrobiliśmy parę kawałków i chcieliśmy je gdzieś koniecznie zagrać. Nasz pierwszy koncert okazał się kompletnym niewypałem, ale dało nam to konkretnego kopa i postanowiliśmy robić muzolę taką, przy której nie dałoby rady stać w miejscu. Chcieliśmy po prostu, aby ludzie się przy nas bawili. Pojawił się Seba z trąbką, a na bas wszedł Głowa, a później Ponton. Za perkusją siadł Toca, doszły klawisze - Hendi. Seba przeszedł na bas, a Męka z basu na trąbkę. Hendiego na klawiszach zastąpił Isiek i pojawił się jeszcze Michał z Bluski na puzonie i drugi wokal - Eryk z nieistniejącego już De Fizols. Ja od początku śpiewałem i grałem na gitarze.

A przez ten cały czas najwięcej radochy dało nam chyba granie koncertów. Poznaliśmy naprawdę parę dobrych kapel i paru kolesi, którzy tym wszystkim w okolicy kręcą i którzy się jeszcze chcą tym zajmować - szacuneczek.

G: - Często tak liczny skład zespołu jest barierą dla koncertów w miejscach odległych od rodzinnego miasta. Jak wy sobie radzicie z tą zmorą?

S: - Z tą zmorą niestety sobie nie radzimy. Od czasu jak nasze kawałki z płyty demo pojawiły się w necie mieliśmy sporo ciekawych propozycji, z których niestety musieliśmy zrezygnować właśnie z powodu kosztów dojazdu. Czasem nie możemy zebrać składu, a czasem ciężko zgrać termin pasujący wszystkim. Pomimo tego staramy się wybierać na koncerty coraz dalej od Olsztyna ale bywa, że organizacja nawali lub ktoś, czegoś nie dociągnie do końca i po dupie dostaje zawsze kapela.

G: - Właściwie, dlaczego zdecydowaliście się na ska? Ja znam odpowiedź na to pytanie - Bo to absolutnie zajebista muzyka - ale chciałbym usłyszeć Waszą wersję.

S: - Kiedy zaczynaliśmy grać, w Olsztynie było sporo kapel punkowych. Pomyślałem, że kolejna za wiele nie zmieni, tym bardziej, że wszystkie zespoły w naszym mieście grały już trochę i było nam do nich daleko. Aż pewnego dnia wpadła mi w ręce jakaś niemiecka składanka ska i... mnie wyjebało z butów. Na początku graliśmy punk/ska, ale przeczuwałem, że nasza muza pójdzie raczej w tą drugą stronę.

G: - Powiedziałeś o tym, że kolejna kapela punk nic by nie zmieniła. Czy to znaczy, że waszym celem poza doskonała zabawą jest próba wpływania na zmiany w głowach Waszych odbiorców tylko za pomocą innej stylistyki muzycznej?

S: - Po prostu w Olsztynie nie było wtedy żadnej kapeli ska i bylibyśmy kolejną punkową kapelą której nikt prócz znajomych by pewnie nie zauważył. A jeśli chodzi o zmiany w głowach odbiorców to... chodzi tylko o wywołanie dobrego humoru (zaprawianego piwem czy tam innymi trunkami) i pobudzenie do wstania zza stołu i pobujania się przy fajnej muzie.

G: - Czego słuchacie na codzień?

S: - Ja słucham oprócz ska, reggae i punkrocka różnej muzy - dancehall, psychobilly. Może to być nawet hip-hop. Muzyka musi być zrobiona z głową, ale bez zbędnego wymóżdżania i solówek. A jak chcę się rozerwać włączam radio Maryan. Toca słucha oczywiście oprócz ska - jazzu. Eros lubi raczej punk rocka, Michał - klasyka jazzu.

G: - Jesteście bardzo sprawną technicznie kapelą i preferujecie stylistykę od jakiej zaczynało wiele grup ska. Znając ewolucję wielu zespołów zagranicznych startujących od współczesnego ska, z czasem podążających w stronę tradycyjnego brzmienia, zastanawiam się .... jak bardzo lubicie klasycznych jamajskich wykonawców?

S: - Nie sądzę że ktoś słysząc po raz pierwszy ska w starym, klasycznym wykonaniu np. Laurel'a Aitken'a czy Prince'a Buster'a na dzień

SKAUCI - SKAUCI - SKAUCI

SKAUCI - SKAUCI - SKAUCI - SKAUCI - SKAUCI - SKAUCI - SKAUCI - SKAUCI - SKAUCI - SKAUCI - SKAUCI - SKA

SKAUCI

dobry zafascynuje się tym brzmieniem. Często przygoda z tą muzą zaczyna się właśnie od współczesnego, szybszego, bardziej atrakcyjnego ska bo ta muzyka nie da się nie lubić. Lecz każdy po jakimś czasie odkrywa moc tych pierwszych kapel z lat sześćdziesiątych i zaczyna sięgać do korzeni. Nie da się po prostu grać tej muzyki bez znajomości klasyki. Często słuchając kawałków mówisz: "Gdzieś to już wcześniej słyszałem". Korzenie ska, tak jak każdej innej muzy, zawsze będą inspirować. Są jak studnia bez dna.

G: - Interesuje mnie Wasze zdanie, spostrzeżenia, uwagi na temat innych polskich kapel ska i w ogóle "sceny".

S: - Jest parę zespołów ska w Polsce. Graliśmy na przykład ze Skambomambo i z polskich grup ska, jakie widziałem na żywo zrobili na mnie najlepsze wrażenie. Szkoda, że nie gra już Bluska, było trochę tych imprez z nimi... Jest jeszcze kilka kapel na Śląsku, ale niestety nie miałem okazji zobaczyć ich na żywca. A jeśli chodzi o "scenę" to chyba jeszcze o czymś takim nie ma co mówić, skoro właśnie kapele ze śląska ani razu nie grały u nas na północy i też kapele od nas nie grały na południu. Nie ma raczej regularnych imprez ska jak na przykład w Niemczech. Myślę, że wszystko dopiero raczkuje.

G: - Jak sądzisz, dlaczego to raczkowanie tak długo u nas przebiega? Przecież tradycja grania ska w Polsce ma już ponad 8 lat, bo to wtedy pojawiły się kasety Skankana i Dr. Cycos, a kilka grup jeszcze wcześniej sięgało po te rytmy przy różnych okazjach.

S: - Nie wiem, może dlatego, że większość kapel ska decyduje się raczej na pewną niezależność i wystarcza im granie koncertów w małych klubach, a kapele które chciały zaistnieć w mediach nie prezentują raczej rewelacyjnego poziomu. Wciąż jest też mało ludzi (chociaż zespołów coraz więcej), którzy próbują organizować jakieś większe, głośniejsze imprezy ska, na które zaprosiliby zagraniczne kapele, które pokazałyby klasę i mogłyby przekonać ludzi do tej muzy.

G: - Kim są i jakie doświadczenie posiadają panowie wydobywający dźwięki w ramach projektu Skauci? Kto ma głos decydujący?

S: - Skauci nie są projektem, lecz dobrze zgraną drużyną, w której każdy wie co chcemy osiągnąć robiąc muzykę, a szeryfem jestem ja. Prawie wszyscy mieszkamy w jednej dzielnicy. Uczymy się, studiujemy, pracujemy, albo - jak co niektórzy - tylko się obijamy.

G: - Dlaczego wciąż nie wydaliście oficjalnego materiału i spragniona olsztyńskiego ska publiczność musi się wsłuchiwać w nienajlepsze jakościowo bootlegi?

S: - W sumie to nigdy nam na tym nie zależało. Wystarczało nam granie koncertów. Nie myśleliśmy o tym. A jeśli chodzi o te "nienajlepsze jakościowo" nagrania to nawet żałuję, że puściliśmy to w obieg, bo gdy teraz tego słucham to raczej nie zostawia to pozytywnych wrażeń.

G: - Wkrótce pojawi się debiutancki album Skautów. Wiele osób, które was widziały na koncertach ocenia Was bardzo wysoko. Czy wg Was ten krążek podtrzyma tą opinię wśród waszych fanów?

S: - Z płytki jesteśmy raczej zadowoleni, a to czy trafi ona w gusta odbiorców to się okaże.

G: - Jak wygląda scena w Olsztynie i okolicach? Kto i w jakich proporcjach składa się na Waszą koncertową publiczność?

S: - Gra tu trochę kapel min. 4:04, Edelweiss Piraten, Nitersi, Incomunicado, Kuśka Brothers. Kiedyś grała wspomniana już wcześniej Bluska ze Szczytna. Co jakiś czas odbywają się koncerty w Ostródzie, Prabutach, Giżycku, Kętrzynie. Graliśmy też z trójmiejskimi Biletami do Kontroli, AEFDE i Lumpeksem. Było trochę tych koncertów, za dużo, żeby wszystkie wymieniać. A na koncertach jest różnie. Kiedy gramy w Olsztynie, czasem są prawie wszyscy znajomi z innych kapel, czasem jest sporo młodych, nieznajomych twarzy, ale przeważnie gdy jest większy koncert - pojawia się stały skład punks & skins, chociaż ostatnio widać coraz więcej ogolonych młodych głów. Zajebiście się nam też gra w Trójmieście, gdzie publika to prawie sami skins i skin-girls, co pozytywnie wpływa na atmosferę imprezek. Pozdrówka dla wszystkich naszych znajomków. Do zobaczenia na koncertach.



THE DAMNED

CZĘŚĆ 2

Jeżeli przyjmiemy, że w ministerstwie punk roc-
ka, Sex Pistols odpowiadali za skandale, The Cl-
ash za stronę polityczną, Stranglers za depar-
tament muzyki to The Damned odpowiadali za de-
partament radości i wygłupów i robią to rewela-
cyjnie aż do dnia dzisiejszego. Nie wiem dlaczego
ale od jakiegoś czasu opanowała mnie choroba, kt-
óra nosi nazwę: The Damned i wcale nie chcę się z
niej leczyć. Na szczęście nie jestem odosobniony
w moim szaleństwie i znalazłem wielu równie
chorych jak ja. Dobrze więc byłoby opisać histo-
rię mojego uzależnienia i jego przyczynę.



ZMARTWYCHWSTANIE

Po rozpadzie kapeli, każdy z członków zajął się własnymi projektami. Jon Moss i Lu założyli The Edge, z którym nagrali nawet album. Po rozstaniu Jon grał jeszcze w Jane Aire And The Belvederes, The Nips, Adam & The Ants, Culture Club, Heartbeat UK. Natomiast Lu pojawiał się w Spizz, Shriekback, The Waterboys, The Mekons, PIL, Thomas Mapfumo, Jane Aire & The Belvederes. Brian James założył Tanz Der Youth, potem próbował kariery solowej, nagrywając dla firmy Illegal Records. Zagrał też turę koncertową ze swym idolem - Iggy Pop-



em, założył Brian James and the Brains, by w końcu razem ze Stivem Batorsem (ex-Dead Boys) znaleźć się w supergrupie Lords Of The New Church, z którą występował w latach osiemdziesiątych. Dave dołączył do Doctors of Madness, gdzie razem ze swym dobrym kumplem - Kidem Strange pogrywał od marca do maja 1978, promując na koncertach ostatni album "Sons of Survival". Razem zagrali około 15 koncertów i grupa się rozpadła. Rat Scabies, który wcześniej odszedł z The Damned, założył najpierw Rat Scabies' Runners, który przetrwał zaledwie od listopada do grudnia '77 i zagrał ledwo 2 koncerty. Porzucił ten projekt i w styczniu powrócił z kapelą o nazwie White Cats, tym razem pograli dłużej bo aż do sierpnia '78.

Rat tak wspomina ten czas: *"Graliśmy w każdym kiblu Londynu, a na domiar złego mieliśmy kulawy management, kiepskie piosenki i reszta kapeli po prostu mnie nienawidziła".*

To w czasie jednego z koncertów White Cats, Rat spotkał ponownie Captaina. Opowiedział mu o tym jak nie może dogadać się z resztą kapeli i ma już serdecznie dosyć tego zespołu. Pomimo tych narzekań, Captainowi bardzo podobał się show i zauważył, że był on zagrany w duchu Damned. Rat znalazł się też w składzie Drunk & Disorderly, kapeli, która wspierała The Clash podczas ich koncertów w Rainbow. Sam Captain najpierw powrócił do Johnny Moped, by wkrótce potem wyjechać do Europy razem z The Softies, gdzie pogrywał od kwietnia do czerwca '78. Sam tak skomentował ten czas: - *"Zagrałem kilka koncertów z Johnny Moped, przed pożegnalnym gigiem The Damned, potem pojechałem do Holandii, gdzie miałem załamanie nerwowe, naprawdę poważne i to było straszne. Przyłączyłem się do The Softies (prowadzonego przez ex-spadochroniarza Big Micka, który wcześniej był technicznym The Damned), razem z nimi grałem w Niemczech i Holandii przez dwa miesiące. Tam nauczyłem się jak grać na gitarze w zespole".* Z nimi także nagrał singla "Jet Boy Jet Girl". Po odejściu natychmiast założył King i wytrzymał z nimi aż do sierpnia'78. King zagrał 5 koncertów w Paryżu i zarejestrował sesję dla nieocenionego Johna Peela.

Rat i Captain pozostawali w kontakcie i rozczarowani dotychczasowymi doświadczeniami postanowili znowu zjednoczyć swoje siły.

Captain: - *"Ponieważ razem z Ratem stanowiliśmy niezastąpiony tandem, ja postanowiłem zostać gitarzystą, a Rat oczywiście pozostał przy perkusji".*

Rat dodał: - *"Musimy mieć najlepszego wokalistę na świecie, Kto nim jest?"*

Captain: - *"Jest tylko jeden. Zadzwoniliśmy do Dave'a, ściemniając mu, że mamy już kontrakt i zaliczkę, a ten głupek uwierzył".*

Sam Dave wspomina: - *"Powiedzieli mi, że jedziemy do Ameryki, co oczywiście okazało się nieprawdą, ale wszystko skończyło się dobrze".*

W ten oto sposób mieliśmy trzech z czterech oryginalnych członków The Damned. Panowie obawiali się, że Brian James może zagrozić im sądem w przypadku użycia nazwy The Damned, postanowili więc działać jako The Doomed. Poza tym nikt nie mógł im zarzucić, że nie są prawdziwym The Damned bez Briana Jamesa i jak to szczerze stwierdził Rat: *"Nikt nie mógł oskarżyć nas, że próbujemy zarobić kasę, czego oczywiście chcieliśmy, ale nie chcieliśmy, żeby ktokolwiek wiedział o naszych zamiarach".* W międzyczasie Rat zagrał jeszcze na pożegnalnym koncercie Sida Viciousa, który właśnie wyjeżdżał do USA. Miało to miejsce w Electric Ballroom, 15 sierpnia, a w składzie poza Ratem byli Sid & Nancy - wokale, Steve New - gitara i Glen Matlock - bas.

15 września zagrali pierwszy po reaktywacji koncert, występując pod nazwą Les Punks, koncert odbył się w Electric Ballroom, a na basie zagrał stary kumpel kapeli, niejaki Lemmy (Motorhead). Sam Lemmy tak wspomina pierwsze spotkanie z Ratem: - *"Pierwszy raz spotkałem Rata Scabiesa w Dingwalls. Pojawił się w długim płaszczu i powiedział: Jestem Rat, a Ty jesteś Lemmy, ty długopióry trzęsimóżdżku. Zaproponowałem więc kolejkę, on postawił następną. Ten wieczór zakończyliśmy na kolanach jako kumple na wieki".*

Po tym koncercie pojechali na kilkanaście koncertów po Wielkiej Brytanii, tym razem na basie zagrał Henry Badowski, kumpel Captaina z grupy King. Nie wiadomo z jakiego powodu Rat uwziął się na Henry'ego i notorycznie mu dokuczał, a nawet próbował pobić. W końcu, w październiku Henry miał tego dosyć i opuścił zespół. Poszukiwania nowego basisty nie trwały długo i już wkrótce w zespole pojawił się Algy Ward, dziewiętnastolatek o anielskiej twarzy i najbardziej przerażającym śmiechu jaki zdarzyło się chłopakom usłyszeć. Algy podobnie jak Captain i Rat mieszkał w Croydon i zdążył już pograć trochę w The Saints.

W tym składzie pojechali do Francji, gdzie wykazali się między innymi rzucaniem koktajli Mołotowa z okien hotelu, co kosztowało ich ponad 2000 funtów, całą forsę, która mieli zarobić na tym turnee. Po powrocie pojechali na kończący rok, trasę po Wielkiej Brytanii i Irlandii. Tym razem wykazali się naprawdę wisielczym poczu-



ciem humoru. Przed wyjazdem do Szkocji okazało się, że Dave gdzieś zaginął i nie mają wokalisty. Chyba nie myślicie, że taki drobiazg mógł im przeszkodzić. Skaptowali Gary Holtona, który za 30 funtów zgodził się zaśpiewać. Po drodze miał nauczyć się kawałków, ale zalał pałę, na miejscu stwierdził, że wszystko już umie i rzeczywiście chłopaki zaczęli grać "Stretcher Case", a Gary śpiewał tekst "Stab Your Back". Jak to stwierdził Captain: -*"Nigdy nie widziałem nic podobnego"*. Aby usprawiedliwić nieobecność Dave'a, Rat mówił, że Dave nie żyje i koncert jest ku jego pamięci, no kurde, mili ludzie. Żeby było całkiem zabawnie pytali publikę, czy w tej sytuacji powinni zagrać, kiedy załoga potakiwała Gary dodawał od siebie: - *"Nie powinno mnie tutaj być ale robię to dla Dave'a"*. W styczniu Vanian "powrócił do żywych", a sam zespół powrócił do nazwy The Damned i na koncertach w Londynie rozdawał darmowe kopie singla "Dodgy Demo", gdzie znalazły się kawałki "Love Song" i "Burglar". W kwietniu Chiswick Records podpisał z nimi umowę na wydanie singla z opcją na album. Singiel "Love Song" okazał się oszałamiającym sukcesem, EMI, które rozprowadzało go po sklepach nie mogło nadążyć z realizacją zamówień. Singiel wszedł do TOP 40 i chłopaki wystąpili w telewizyjnym Top Of The Pops. Singiel ukazał się w czterech wersjach okładki, z których każda przedstawiała jednego z członków zespołu. W czerwcu pojechali na trasę z Auntie Pus i The Ruts. Paul Fox wspominał, że cały czas robili sobie wzajemnie kawały i tak np. Captain i Rat przechadzali się po scenie, czytając gazetę, kiedy The Ruts grali swój set. Ci dla odmiany kupili na jednej z farm worek nawozu i wrzucili go na scenę nie oszczędzając przy tym publiki. Captain długo twierdził, że nigdy nie spotka tak zabawowych gości jak The Ruts, aż do chwili, gdy na jego drodze pojawili się Anti-Nowhere League. Czerwiec i lipiec to następna trasa po USA, zaraz po powrocie kolejny manager miał dość.

TRZECI ALBUM

Lato 1979 The Damned spędzili na nagrywaniu materiału na nowy album. "Machine Gun Etiquette", który wyprodukowali sami z pomocą Rogera Armstronga. Wreszcie swój talent mogli objawić, dyskryminowani dotychczas Captain i Rat. Wspominany już pierwszy singiel "Love Song" w pełni objawił potęgę talentu reaktywowanego zespołu. We wrześniu panowie pojechali do Monachium i nagrali TV Show, gdzie oprócz nich pojawili się Motorhead, The Skids i Rocky Sharpe & The Replays. Wtedy też narodził się projekt Motordamned. Obydwa zespoły miały zagrać jednocześnie te same kawałki na singla. Zaczęło się dosyć cywilizowanie, ale wkrótce wszyscy byli totalnie pijani i z trudem zarejestrowali "Over The Top" oraz Ballroom Blitz" z repertuaru Sweet. Pod koniec sesji tylko Lemmy i Algy trzymali się jeszcze na nogach.

W październiku ukazał się drugi singiel promujący album, tym razem był to "Smash It Up" z "Burglar" na stronie B. Radio BBC zakazało prezentacji singla ze względu na tytuł, a sam zespół promował płytkę rozsyłając np. nalepki "Smash It Up" z prośbą o naklejanie ich na szyby banków. Pomimo braku promocji radiowej singiel doszedł do 35 miejsca na liście. Na następnym małym krążku znalazł się kawałek "I Just Can't Be Happy Today" wspierany przez "Ballroom Blitz" (z sesji nagranej razem z Motorhead) i "Turkey Song". Ten singiel doszedł tylko do pozycji 46 na liście.

W tym samym miesiącu ukazał się w końcu, długo oczekiwany album "Machine Gun Etiquette", który dotarł do 31 miejsca na Top 40. Posłuchajcie tego albumu i oceńcie sami, ja uważam go za skończone arcydzieło i chyba najlepszy krążek w dorobku grupy. Świetne proporcje pomiędzy agresją, melodią i bardzo dobra produkcja to bezapelacyjnie atuty tego albumu. Oprócz typowych punkowych perełek mamy tu utwory prezentujące nieco inną stronę kapeli i odkrywające nowe obszary muzyczne. Wsłuchajcie się w taki np. "I Just Can't Be Happy Today", "Plan 9 Channel 7", "Smash It Up" czy zakręcony walczyk "These Hands". W prawdzie na płycie znalazło się hasło "Trzy lata anarchii i destrukcji", ale zdecydowanie jest to dzieło twórcze, które udowadnia, że Brian James nie był jedynym, który potrafił pisać piosenki dla The Damned, a wręcz przeciwnie, bez niego band prezentuje się dużo ciekawiej. Niestety klątwa wisząca nad kapelą znowu dała o sobie znać. Algy zaczął pić coraz więcej i w końcu doszło do bijatyki z Ratem, która mocno zważyła atmosferę w grupie. Pod koniec roku znowu zagrali trasę po Wielkiej Brytanii i Algy wyleciał z kapeli. Momentalnie założył heavy metalowy Tank, z którym występował przez długie lata.



NOWY BASISTA NOWY ALBUM NOWE KŁOPOTY

Jego następcą został Paul Gray, którego panowie podkradli z Eddie & The Hot Rods. Z Paulem znali się od dawna i na początek wspólnego grania zaproponowali mu rejs barką po kanale oksfordzkim. Frajerzy z Chiswick zapłacili za barkę, mając nadzieję, że panowie będą odbywali tam próby, jednakże Ci ostatni nie zabrali nawet gitar, za to Rat wziął ze sobą wiatrówkę, z której strzelali do wszystkiego, co przepływało obok, lub wyglądało na tyle interesująco aby to ostrzelać, o wypitym w tym czasie alkoholu chyba nie warto wspominać. Następnie chłopaki zażyczyli sobie autobus na następną trasę, kiedy manager zamiast tego kupił nowego minibusa, w ciągu godziny, zdołali go podpalić, zdewastować i zerwać kawałek dachu. Następnie zatrzymali się przy poczcie na zerwany dach nakleili znaczki i z wiadomością "Więc nie chcesz abyśmy podróżowali autobusem?" wysłali managerowi.

Kiedy ponownie wyruszyli na trasę busik był kompletnie pooklejany taśmą. Po następnych wydarzeniach na trasie we Włoszech Paul na wszelki wypadek spisał swój testament. Po powrocie nagrali "History Of The World Part 1", który ukazał się na następnym singlu. Paul zagrał swój pierwszy koncert w Ojczyźnie i od razu weszli do studia w Walii, aby zarejestrować materiał na "The Black Album".

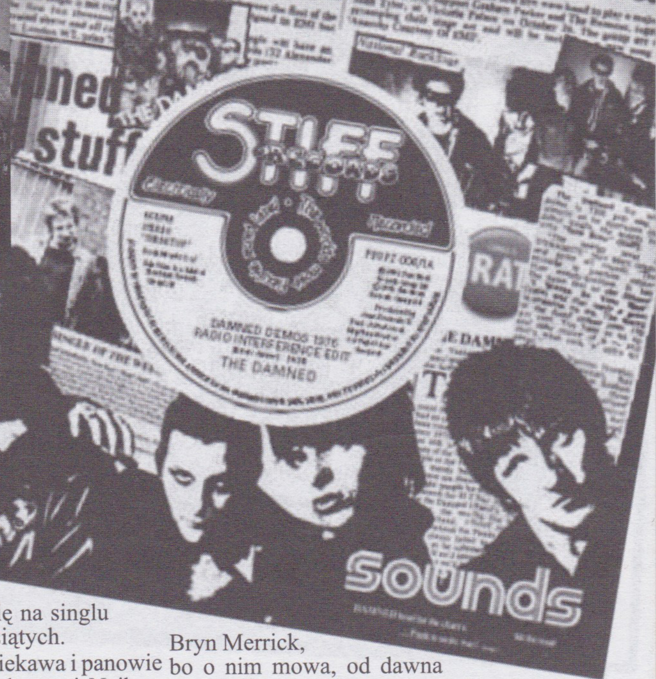
W październiku 1980 roku ukazał się on jako podwójne wydawnictwo. Na drugim LP znalazł się mroczny i bardzo zakręcony "Curtain Call", który trwa ponad siedemnaście minut i fragment koncertu dla fan clubu. Po wyczerpaniu się nakładu płyta została wydana ponownie, tym razem jako pojedynczy LP z kompletnie czarną okładką i wytłaczanym napisem The Damned. Była to oczywista parodia okładki "białego albumu" The Beatles. Sama muzyka była kontynuacją tego, co zaczęli na poprzednim krążku, ale oprócz stricte punkowych numerów znalazły się tu kompozycje utrzymane w specyficznym, gotyckim klimacie, pełnym tajemniczości i odniesień do dziewiętnastowiecznej Anglii. Posłuchajcie choćby "Dr Jekyll & Mr Hyde", "History Of The World part 1", "13 Floor Vendetta" czy totalnie odlotowego "Curtain Call".

Pamiętam, że gdy kiedyś szedłem przez puste, uśpione miasto i słuchałem tego ostatniego kawałka z walkmana, to w pewnym momencie zacząłem się bać, że ktoś czai się w ciemnościach i stanie mi się coś złego. Zresztą spróbujcie posłuchać "Curtain Call" w nocy i w samotności, a będziecie wiedzieć, o co mi chodzi. Kiedy tak słucham, "Czarnego albumu", to aż dziw mnie bierze, skąd w tych jajcarzach i alkoholikach tyle rewelacyjnych pomysłów. Może to rzeczywiście prawda, że dobry rock'n'roll napędzany jest alkoholem. W każdym razie okazało się, że to, co zapoczątkował Album "Machine Gun Etiquette" znalazło kontynuację na "The Black Album" i zaczęło się krystalizować w specyficzny, łatwo rozpoznawalny styl zespołu, który pomimo, że wciąż trzymał się punkowego kanonu to jednak wyraźnie poszukiwał też nowych środków wyrazu.

Następny singiel "There Ain't No Sanity Clause" pojawił się na rynku przed świętami Bożego Narodzenia i był to ostatni singiel dla Chiswick, firmy, która miała już dosyć współpracy z naszymi milusińskimi.

Sytuacja była nieciekawa, gdyż The Damned był ciągle związany kontraktem z Chiswick i firma twierdziła, że zespół jest jej winny 40 tysięcy funtów. W końcu nagrali następną EP-kę "Friday The 13 " dla NEMS Records, firmy, która obiecała spłacić przynajmniej część ich zadłużenia. W czasie nagrywania piosenek na tą EP-kę





Postanowili użyć, klawiszy, które okazały się własnością Romana Jugg'a, faceta, który pogrywał w lokalnym punkowym bandzie o nazwie Victimize. Roman znał się już wcześniej z Paulem i obiecał karmić jego koty, gdy on wyjeżdżał na kolejną trasę. Razem z grupą na trasę miał jechać nowy klawiszowiec imieniem Tosh. W nocy przed koncertem Paul zadzwonił do Romana z zapytaniem, czy nie pojechałby z nimi na trasę. Okazało się, że mamusia nie puściła Tosha na turnee, uznając The Damned za złe towarzystwo dla swego synka. Tak więc Roman dołączył do zespołu w ostatniej chwili. To była mała tura, na której wspierały ich dzikusy z Anti-Nowhere League. Wreszcie The Damned trafili na godnych siebie dowcipnisiów i równie ostrych pijaków. ANL to nie był zespół, który możnaby terroryzować jak poprzednie supporty, to raczej kolesie, którzy sami mogli przywalić. Zabawa była tak przednia, że Dave i reszta ponownie zaprosili ANL na dużą jesienną turę po Wielkiej Brytanii. Magoo z ANL tak wspomina ten czas: - *"To najlepszy zespół z jakim kiedykolwiek byliśmy na scenie i poza nią, oczywiście poza nami samymi"*, Animal dodaje: - *"Gdyby nie spotkanie z The Damned prawdopodobnie nie byłoby nas dzisiaj na scenie"*.

Powinniście się już przyzwyczaić, że w przypadku tego przeklętego zespołu nic nie idzie tak jak powinno i tym razem firma NEMS oszukała grupę wystawiając czeki bez pokrycia, nie płacąc za sprzęt i przejazdy.

SUKCESY I KŁOPOTY

W związku z tym, że kontrakt z NEMS nie został ostatecznie podpisany, grupa nadal związana była z Chiswick i dopiero kontrakt z Bronze Records rozwiązał ten problem. W lecie 1982 roku panowie weszli do studia Rockfield, gdzie nagrali nowy album "Strawberries". Nie był to może album wytyczający nowe szlaki, ale kawał dobrej muzyki, który potwierdzał pozycję i styl formacji. Już pewnie nie możecie się doczekać, co tym razem poszło źle. Rat niezadowolony z utworu "Pleasure & Pain", zarzucił Paulowi, że jest to zwykła piosenka miłosna i tak od słowa do słowa doszło do kolejnej bijatyki, której ofiarą został Paul. Ta scysja spowodowała także mocne ochłodzenie stosunków pomiędzy Ratem, a Captainem, oto komentarz tego ostatniego: - *"Cała ta sprawa to wstyd. To było zupełnie niepotrzebne. Bezpośrednim skutkiem incydentu z Paulem było pogorszenie moich stosunków z Ratem"*.

Wracając do samej płyty to pierwsza edycja została wydana ze specjalną wkładką, która naprawdę pachniała truskawkami i mój egzemplarz nawet po tylu latach wciąż ma jeszcze ten delikatny zapach. W tym też czasie The Damned nagrali kawałek "Fun Factory" razem z gitarzystą King Crimson Robertem Frippem. Z niewiadomych powodów ten numer ukazał się na singlu dopiero w latach dziewięćdziesiątych.



Atmosfera w zespole była nieciekawa i panowie zajęli się różnymi projektami solowymi. Najbardziej spektakularny sukces odniósł Captain Sensible, który nagrał dla A&M solowy album "Women And Captains First" z pomocą grupy Dolly Mixture. "Happy Talk", ostatni utwór nagrany na album i wydany na singlu okazał się strzałem w "dziesiątkę" i czerwcu został hitem jakiego nigdy nie miał cały zespół. Numer jeden na ogólnokrajowej liście przebojów to niebywałe osiągnięcie, i jednocześnie ciężki orzech do zgryzienia dla reszty kapeli, która zaliczała jednego nieuczciwego managera po drugim, kiepskie kontrakty, i nad którą zbierały się coraz cięższe chmury niezgody.

Wydany w lipcu singiel "Lovely Money" uplasował się na 42 miejscu listy, a w miesiąc później dakolejny singiel Captaina - "Wot" - zdobył pozycję 26.

Następny, wydany we wrześniu, singiel "Dozen Girls" przepadł na listach. Bronze Records nie miała dobrego pomysłu na promocję grupy i w konsekwencji płyty nie sprzedawały się tak dobrze jak powinny. Oto opinia Rata: - *"Ich pomysł na promocję to baseballowe czapki i satynowe marynarki, a my zdecydowanie nie byliśmy tego rodzaju zespołem"*.

Po singlach we wrześniu ukazał się wreszcie album "Strawberries" który jako pierwszy doszedł od piętnastego miejsca na listach przebojów. Wreszcie cały zespół osiągnął sukces komercyjny. Podczas jesiennej tury scena została zamieniona we wnętrze kościoła i oprócz Dave'a w stroju księdza pojawiły się trzy tańczące zakonnice, a cały spektakl mocno tchnął wiktoriańską Anglią, którą coraz bardziej fascynował się Vanian, przygotowujący całe widowisko. To właśnie wtedy przyjął się zwyczaj odśpiewywania przez publikę przyśpiewki "Capitan jest frajerem, Captain jest gwiazdą pop" do czego zresztą sam zainteresowany tą publicznośc namawiał.

Atmosfera w zespole nadal nie była zbyt dobra, a Paul nie zapomniał o incydencie w Rockfield i ostatecznie rozstał się z resztą w marcu 1983. Momentalnie dołączył do UFO i pogrywał z nimi aż do 1987 roku.

Na kilka dni przed turnee zespół został bez basisty, niespodziewanie pomoc nadeszła ze strony Romana, którego kumpel jeszcze z czasów Victimize pojawił się znając każdy kawałek The Damned. Okazało się, że Bryn Merrick, bo o nim mowa, od dawna miał ochotę na wspólne granie i przezornie nauczył się partii basu we wszystkich utworach mając nadzieję, że któregoś dnia Roman poprosi go o pomoc. Tak więc basista znowu pojawił się w ostatnim momencie i kolejna tura ruszyła. Po powrocie panowie znowu pojechali do Ameryki, gdzie niespecjalnie im się wiodło i po powrocie rozstali się z kolejnym managerem i wytwórnią, bo Bronze Records akurat padało na pysk. Tym razem było o tyle lepiej, że nie byli związani kontraktem i mieli trochę kasy po wydaniu ostatniego albumu.

Niestety nadal nie działo się dobrze. Captain ciągle zajęty był karierą solową, Dave też znikał na dłuższy czas i wyglądało na to, że naprawdę zainteresowany kontynuacją działalności The Damned był Rat Scabies.

W drugiej połowie 1983 zagrali tylko kilka koncertów i w zasadzie każdy znalazł sobie coś na boku. Captain wydał drugi solowy album "The Power Of Love", a reszta formacji, ukrywając się pod szyldem Naz Nomad & The Nightmares, nagrała utrzymany w konwencji lat sześćdziesiątych album "Give Daddy The Knife Cindy". Rat próbował utrzymać wszystko w kupie, a jednocześnie pogrywał nawet z Jimmym Page'm z Led Zeppelin. W kwietniu solowy singiel Captaina "Glad It's All Over" dotarł do szóstego miejsca na liście, a wydany w dwa miesiące później singiel Damned "Thanks For The Night" tylko do miejsca 43. Captain przestał pokazywać się na próbach i nie pojechał na koncert do Hiszpanii. W sierpniu grupa zagrała koncert w Brockwell Park dla czterdziestu tysięcy ludzi i był to ostatni występ Captaina Sensible w szeregach formacji. Panowie rozstali się w sporym gniewie, niejako przy okazji pozbywając się kolejnego managera.

NOWY GITARZYSTA I DUŻA FIRMA

We wrześniu podpisali wreszcie upragniony kontrakt z MCA Records, a Roman Jugg przejął obowiązki gitarzysty. Na początku wszyscy w MCA łapali się za głowy i byli przeciwni temu kontraktowi. Oto słowa Steve'a Kutnera (faceta, który kontrakt podpisał): - *"Wszyscy w firmie byli zszokowani. Szef marketingu stwierdził: "Nie będę z nimi pracował, to zwierzęta". Wszyscy byli przeciwko nim."* Nieco wcześniej The Damned weszli do Patchway Studio, nory, gdzie nagrywali pierwszy album i za ostanie pieniądze





nagrali demo wersje nowych kawałków, które przekonały facetów z MCA. Ostatecznie pojawiło się światełko w tunelu i pociąg o nazwie The Damned znowu ruszył.

Pierwszy, wydany w marcu 1985 singiel "Grimly Fiendish" dotarł do miejsca 21 na listach i było to spore rozczarowanie. Ten singiel sygnalizował też zmianę stylu, piosenki grupy stawały się bardziej klimatyczne, nie było już punkowych wygłupów, a całość miała okazać się bardzo spójna. Sam image grupy, także uległ zmianie, fascynacje erą Kuby Rozpruwacza uwidoczniły się w pełni i panowie wyglądali jakby żywcem przeniesieni z epoki wiktoriańskiej Anglii. Na wiosnę zaczęli nagrywać nowy album.

W międzyczasie pojechali na dużą turę koncertową. W czerwcu w sklepach pojawił się rewelacyjny singiel "Shadow Of Love" (miejsce 25 na liście), a już w lipcu album "Phantasmagoria", który odniósł największy sukces komercyjny i osiągnął 11 miejsce na listach przebojów. Część starych fanów odniosła się nieufnie do zmiany stylu, ale wciąż przybywało nowych, których fascynowała aura tajemniczości, nawiązanie do gotyckiego rocka i image rodem z horrorów.

Następny singiel "Is It A Dream" uplasował się na liście na pozycji 34. Pod koniec roku Roman i Rat weszli w związki małżeńskie, a wcześniej Captain i Rat zostali szczęśliwymi tatusiami (dzieci pewnie zostały przeklęte już przy porodzie). Zaraz po ślubie chłopcy pojechali w krótką trasę po USA, trzeba tu powiedzieć, ze trochę się uspokoili i nie pili tyle, co wcześniej, ale też nie można z nich robić świętych bo to właśnie w tym czasie Rat zrobił z Romanem i Brynem rundkę po barach w Chiswick, co skończyło się dla niego miłą drzemką w rynsztoku. Gdy się obudził akurat otwierali bary, więc czas już był najwyższy na powtórkę.

W styczniu 1986 roku singiel "Eloise" wszedł na drugie miejsce listy przebojów. The Damned wreszcie mieli totalny hit. Bez promocyjnego video, bez kosmicznych pieniędzy na promocję, mieli niezaprzeczalny hit. W lutym i marcu nastąpiły kolejne koncerty po Wielkiej Brytanii i pierwsza duża trasa po Stanach. Po powrocie Bryn przeżył horror, gdyż w czasie wyjazdu do Niemiec zgubił paszport i Henry McGroggan przeszmuglował go przez Holandię, Belgię do Niemiec, kiedy w końcu o północy dotarli do Hamburga okazało się jeszcze, że nie mają rezerwacji w hotelu. Po prostu życie w trasie z The Damned.

Bryn to ogólnie miał szczęście do przygód w tym czasie, w Australii został aresztowany, po tym jak rozwalił szybę w drzwiach klubu i stoczył nierówną walkę z kilkoma obszczymurami. Na szczęście miał świadka, że został zaatakowany i skończyło się na 200 dolcach kary.

W lecie 1986 roku członkowie The Damned razem z producentem - Jonem Kellym pojechali do Danii aby nagrywać nowy album. Studio położone było pośrodku niczego i chłopaki momentalnie poczuli się znudzeni, w dodatku manager zabronił dowożenia im alkoholu, tak więc Roman i Bryn odmówili pracy dopóki nie dostaną skrzynki piwa i paru butelek wina dziennie. Oprócz tego, było jeszcze parę innych problemów. W związku z tym, że tak intensywnie koncertowali, utwory na nową płytę nie były jeszcze gotowe, w dodatku Dave przybył w kilka tygodni później, a Rat nie mógł się dogadać w producentem. Ostatecznie album został nagrany, choć zrodził się w bólach i cierpieniu. Po powrocie do starej, dobrej Anglii zagrali trzy koncerty upamiętniające dziesięciolecie istnienia. Podczas ostatniego z nich Captain dołączył do grupy przy "Smash It Up". Koncerty były totalnie wyprzedane, a wielu fanów odeszło z kwitkiem.



Na jesieni pojawił się pierwszy singiel z nowej płyty, zatytułowany podobnie jak album "Anything" (32 pozycja na liście), tym razem promo video nakręcono na czas, ale - przynajmniej moim zdaniem - nowy album był dużo gorszy od poprzednika. Brak entuzjazmu w studiu w jakiś sposób przełożył się na muzykę, która wydaje się zbyt napuszona i przearanżowana. Jon Kelly próbował ukierunkować band w złą stronę, namawiając ich do większej komercji. Steve Kutner właśnie opuszczał MCA i nie było nikogo, kto spojrzałby krytycznym okiem na to, co narodziło się w Danii. W końcu album pojawił się na półkach w grudniu i doszedł do 40 miejsca na liście.

W lutym wyszedł następny singiel" Gigolo" (pozycja 29), który został pobity przez wydany w kwietniu "Alone Again Or" (o dwa oczka wyżej). Był to jednocześnie ostatni singiel dla MCA, firmy, która rozczarowana brakiem komercyjnego sukcesu postanowiła pozbyć się grupy.

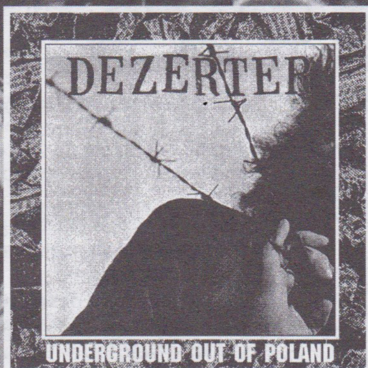
W lecie panowie pozwolili sobie na odpoczynek ...... *(i ja chyba też mogę w tym momencie odpocząć i zakończyć część drugą historii, zapraszając jednocześnie na ciąg dalszy w następnym numerze).*

Foty: Arch,. Intrnet

Marek Jurczenko (C.D.N.)

Z ARCHIWUM POLSKIEGO PUNK ROCKA

DEZERTER

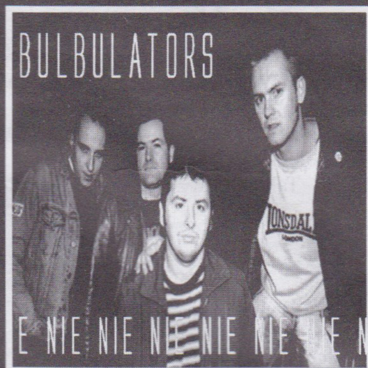


DEZERTER „UNDERGROUND OUT OF POLAND" NOISE 042 MC & CD
Reedycja pierwszej „amerykańskiej" płyty, wydanej pierwotnie na winylu przez „Maximum Rock'n Roll" w 1987r. i wznowionej następnie przez QQRYQ. Materiał muzyczny to pierwszy, legendarny singiel DEZERTERA, fragmenty koncertu jarocińskiego z 1984 r., tajemnicze studio radiowe z 85 r. oraz dodatkowo kilka utworów w wersjach nigdy wcześniej niepublikowanych. Na okładce do tego wydania dołączono teksty do wszystkich utworów.



DEZERTER "DEUTER" NOISE 046 MC & CD
20 historycznych kawałków grupy DEUTER nagranych przez trio DEZERTERA z udziałem Kelnera - lidera, wokalisty, tekściarza zespołu DEUTER. Podobnie jak "Underground out of Poland" płyta zostanie wydana w digipacku wraz z książeczką z tekstami, a jako bonus na płycie znajdzie się videoclip do utworu "Złe myśli".

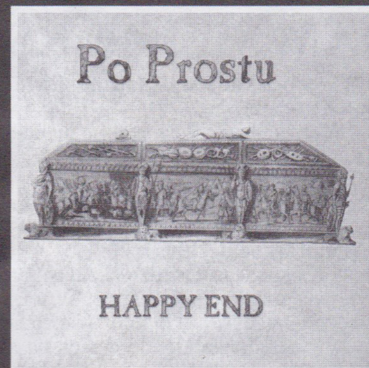
THE BEST POLISH PUNK'77 IN 2003



BULBULATORS „NIE NIE NIE" NOISE 041 MC&CD
Obok PO PROSTU to obecnie najlepsza polska grupa punk'77. To jest drugi materiał BULBULATORS na którym oprócz premierowych utworów znalazły się dwa covery: ODDZIAŁU ZAMKNIĘTEGO „Ten Wasz Świat" i THE KIDS „Du Ju Laf De Nazi" oraz dwa utwory w wersjach koncertowych znane z ich debiutanckiego materiału. Ponadto na płycie znajduje się utwór „Biało-czerwoni" znany ze składanki „Wykopmy rasizm ze stadionów".



RAMZES & THE HOOLIGANS „Trzecia połowa" NOISE 044 MC&CD
Trzeci i jak dotychczas najlepszy materiał RAMZESA i HOOLIGANÓW. 15 premierowych kawałków obok których nie można przejść obojętnie. Coś dla punków, skinów i kibiców piłkarskich.



PO PROSTU „Happy end" NOISE 045 MC&CD
Miejmy nadzieję, że wbrew temu co głosi tytuł nie jest to pożegnalna płyta PO PROSTU. Jak zwykle pojechane teksty Szczepana i jedyny w swoim rodzaju punk'77. Na płycie oprócz premierowych kawałków znalazło się kilka starych hitów m.in. „Prosta gra 2002".

POP NOISE I FURIA MUSICA

PREZENTUJĄ:



AURORA „MIĘDZYNARODÓWKA" MC&CD
We współpracy z Furia Musica ukazuje się jedyny studyjny album legendarnej rzeszowskiej formacji AURORA. Na płycie znajduje się 12 kompozycji śpiewanych w kilku językach. Jako bonus na płycie znajdują się utwory "Polska po polsku", "Wszyscy przeciwko wszystkim" oraz "Nie żyję".

PO PEŁNY KATALOG POP NOISE
przyślij kopertę i znaczek na adres:
P.O. BOX 9008, 90-964 ŁÓDŹ 9
e-mail: popnoise@wp.pl

ROZPROWADZAMY RÓWNIEŻ PŁYTY NASTĘPUJĄCYCH FIRM: ANAGRAM, BLACKOUT!, B.Y.O, CAPTAIN OI!, FALLOUT/JUNGLE, FAT WRECK CHORDS, HARRY MAY, HONEST DON'S, MOON SKA EUROPE, MORTARHATE, NEW RED ARCHIVES, PINK AND BLACK, STEP 1, TAANG!.
PONADTO WYŁĄCZNIE W DYSTRYBUCJI POCZTOWEJ MAMY WYBRANE PŁYTY Z HELLCAT I EPITAPH.

Jak sami za chwilę zobaczycie, The Real McKenzies to bardzo rozrywkowa ekipa i grzechem byłoby nie zobaczyć ich na koncercie, jeżeli tylko zagrają gdzieś w okolicy. To jedna z najciekawszych obecnie kapel w stajni Fat Wreck Chords. Chłopaki występują i nagrywają w składzie: Paul McKenzie (wokal), Dirty Kurt Robertson (git.,wok.), Matt MacNasty (kobza), Mark "The Bone" Boland (git.), Jamie Fawkes (bas), Brad Attitude (perk.). Grupa zgodziła się zaryzykować wywiad dla naszego brukowca, na pytania odpowiadał **Dirty Kurt Robertson (DKR)**, a Garaż reprezentował **Marek Jurczenko (G)**.

The Real McKenzies



KAŻDY DZIEŃ JEST BARDZIEJ ZWARIOWANY OD POPRZEDNIEGO... KTÓREGOŚ DNIA TO OPISZĘ, ALE OBAWIAM SIĘ, ŻE KSIĄŻKA BĘDZIE TOTALNIE OBLEŚNA....

G: - Jaki jest Wasz obecny skład, mieliście dużo zmian w zespole?
DKR: - Poza Paulem i mną skład zmieniał się wielokrotnie, ale poza perkusistą, mamy ten sam skład od trzech lat.
G: - Czy ciężko jest Szkotom w Kanadzie? Macie szkockich przodków, czy po prostu jesteście fanami szkockiej kultury?
DKR: - W Kanadzie jest bardzo wielu Szkotów, kiedy Szkocja przegrała wojnę z Anglią, więzienia przepełnione były szkockimi więźniami i Anglicy wyekspediowali wielu z nich na statkach do Kanady. Większość z nas to pierwsza generacja szkockich emigrantów, a część chłopaków urodziła się na Wyspach i w Irlandii
G: - Gdzie graliście zanim spotkaliście się w The Real McKenzies?
DKR: - A grałem w Curious George, JP5, Stick Monkey, Paul był w Enigmas, Tartan Haggis (to był prototyp, z którego powstał The Real McKenzies). Jamie'go skasowaliśmy z Gob & Excessives, Bone'a z Powerclown, Teda i Eddie'go z Gongho's & Excessives, a Matt grał w kapelach dudziarzy oraz na ulicach aby przeżyć.
G: - Skąd wzięła się idea aby połączyć punk rocka ze szkockim folkiem?
DKR: - To był pomysł Paula McKenzie, pewnego razu na imprezce były dwa gramofony i równocześnie z jednego leciał Andy Stewart, a z drugiego Sex Pistols, reszty możecie się domyślić.
G: - Jakie kapele były Waszą inspiracją? Słyszałem plotkę, że zaczęliście mixować punk i folk po usłyszeniu Dropkick Murphys, czy to ma w sobie coś z prawdy?
DKR: - Absolutnie, nie. Istniejemy już około dziesięciu lat, a Dropkick Murphys powstali nieco później.
G: - Czy jesteście zadowoleni z Waszej współpracy z Honest Don's/Fat Wreck?
DKR: - Absolutnie, Honest Don's rządzi.
G: - Przybliż czytelnikom Wasz dorobek płytowy?
DKR: - Składają się na niego: debiut, który ukazał się 10 lat temu dla IFA Records, album "Clash Of Tartans" dla Sudden Death, oraz ostatnie dwa krążki "Loch'd and Loaded" i "Oot & Aboot" dla Honest Don's Records. Bodajże mamy jeszcze kiepski album koncertowy tylko dla najbardziej zagorzałych fanów.
G: - W jakiej ilości sprzedał się dotychczas album "Loch'd & Loaded"?
DKR: - Prawdę mówiąc nie mam pojęcia, nie myślę o finansowej stronie całego przedsięwzięcia i nie ma to wpływu na nasze koncerty. Nawet nie chcę wiedzieć ile zarobiliśmy na danym koncercie, ani ile płyt, czy gadgetów sprzedajemy. Po prostu gramy mając nadzieję, że to pokryje nasze rachunki.
G: - Co porabiacie poza graniem w The Real McKenzies?
DKR: - Kiedy nie jesteśmy akurat w trasie to szukajcie nas totalnie pijanutkich w najbliższym pubie albo w rynsztoku przed nim.
G: - Twoja opinia o filmie "Braveheart"?
DKR: - Uważam, że jako film jest rewelacyjny pomimo tego, że nie do końca pokrywa się z faktami.
G: - Dużo śpiewacie o szkockiej whisky, jaka jest Wasza ulubiona?
DKR: - Preferujemy pierwszy destylat, ale wypijemy każdą, jaką przed nami postawisz.
G: - Skąd wzięło się Wasze logo?
DKR: - Każdy szkocki klan ma swoje rodowe godło i to, co widzisz na płytach i koszulkach to właśnie jest godło klanu McKenzie
G: - Kiedy w końcu zagracie w Polsce?
DKR: - Mam nadzieję, że podczas następnej trasy, żeby wjechać do Polski musimy mieć wizy, a to sporo kosztuje. Straciliśmy trochę kasy grając w Czechach, ale jesteśmy przygotowani na to, że finansowo będziemy "w plecy", za każdym razem, gdy pierwszy raz odwiedzamy jakiś kraj. Spodziewajcie się nas w przyszłym roku.
G: - Wiecie coś o Polsce, czy znacie, coś poza polską wódką, oczywiście))))))?
DKR: - Robicie świetne ogórki kiszone. Wasz kraj przetrwał wiele historycznych zmian i podziwiam Waszą wytrwałość. Macie dziedzictwo kulturowe, z którego powinniście być dumni i nie możemy się doczekać aby do Was przyjechać i zobaczyć to wszystko na własne oczy
G: - Która część Szkocji jest najpiękniejsza?
DKR: - Pojedź tam, naprawdę warto, cała Szkocja jest cudowna.
G: - Pragniecie powrotu do Szkocji, czy też wolicie pozostać w Kanadzie?
DKR: - Wolę żyć w Kanadzie, ale co kilka miesięcy czuję potrzebę aby odwiedzić ponownie Szkocję.
G: - Co oznacza dla Ciebie bycie punkiem w dzisiejszym świecie?
DKR: - Jestem punkiem od 1979 i nie znam innego życia.
G: - Jaka jest Twoja opinia o punkowych gwiazdach MTV, Offspring czy Green Day?
DKR: - Jaki to jest, kurwa punk?
G: - Czy To prawda, że prawdziwi Szkoci nie noszą bielizny pod kiltem?
DKR: - Tak to prawda, a jak mamy dobry dzień to używamy szminki albo



zakładamy kondomy.
G: - Czy czujecie się częścią rodziny Fat Wreck Chords, jakie są Wasze stosunki z resztą firmowych kapel i Fat Mike'm?
DKR: - Na początku czuliśmy się jak nowe dzieciaki w bloku, ale po wielu trasach z koleżkami z firmy, czujemy się częścią rodziny, której Mike jest ojcem, a Erin mamusią.
G: - Gdzie możemy kupić Wasze koszulki, płyty i inne gadgety? Może na waszej stronce internetowej?
DKR: - Tak, na: **www.realmckenzies.com**, sprawdźcie też: **www.fatwreck.de**, tu powinniście znaleźć dystrybucję na Europę.
G: - Czy zdarzają się Wam jakieś zabawne historie na trasie?
DKR: - Każdy dzień jest bardziej zwariowany od poprzedniego. Nawet w najdzikszych snach nie potrafiłbyś sobie wyobrazić śmiesznych, okropnych, a czasem odrażających historii, które się nam wydarzają na okrągło. Któregoś dnia to opiszę, ale obawiam się, że książka będzie totalnie obleśna.
G: - Jaka jest Twoja opinia na temat reaktywacji starych punkowych kapel, czy Twoim zdaniem, oni są ciągle szczerzy w tym, co robią?
DKR: - Uważam, że świetnie, iż możemy je w końcu ponownie zobaczyć, to, że odłożysz na chwilę gitarę nie oznacza, że przestajesz być szczery, poza tym nie uczyli Cię, że trzeba szanować starszych?
G: - Jesteście znani jako niezrównani pijacy, macie jakieś ulubione alkohole?
DKR: - Pije, co mi dadzą, z jednym wyjątkiem, nie lubię Sambuca (to my też nie, cokolwiek to jest).
G: - Plany na przyszłość?
DKR: - Koncerty, koncerty, koncerty, nagrać płytę, koncerty,...napić się w końcu z Wami.
G: - Ostatnie pieszczoty z polskimi czytelnikami
DKR: - Przepraszam, że jeszcze nas w Polsce nie było, ale dopiero od dwóch lat przyjeżdżamy do Europy i pewnie bylibyśmy już u was, gdyby nie te pieprzone wizy. Mam nadzieję, że spotkamy się w przyszłym roku. Wasz Dirty Kurt Robertson
G: - Dzięki za wywiad

****

Tym razem wstępu nie będzie, bo cała nasza redakcja głęboko ufa w swojej bezgranicznej naiwności, że nikomu z czytelników Garażu nie jest on potrzebny, przed Wami bowiem...

SKA W WYMIARZE XXL

BAD MANNERS

Początki Bad Manners sięgają zamierzchłej przeszłości, a konkretnie roku 1976 kiedy to kilku uczniów Woodberry Down Comprehensive School położonej w londyńskiej dzielnicy Stoke Newington zapragnęło zostać gwiazdami rocka, nie tyle może z przekonania o dziejowej misji jaką mają do spełnienia, co raczej z braku lepszego zajęcia. W składzie zespołu znalazł się **Louis Cook** (gitara), **Bolly Yusosevski** (bas), **Brian Tuitt** (perkusja), **Alan Sayagg** (harmonijka) i **Paul Hyman** (trąbka), a funkcję wokalisty objął najpotężniejszy chłopak w całej szkole, czyli **Douglas Trendle** (ur.1958). Już ze składu instrumentalnego jasno wynikało, że nowo powstałej kapeli nie uda się grać klasycznego rocka, ale też dobór instrumentów był raczej kwestią przypadku niż chłodną oceną faktycznych umiejętności poszczególnych muzyków. I tak na przykład Paul Hyman zanim zdecydował się zostać trębaczem próbował swych sił jako gitarzysta i basista podobnie zresztą jak Bolly Yusosevski, który zanim skoncentrował się na grze na basie usiłował opanować trudną sztukę wydobywania dźwięków z saksofonu tenorowego. Do pierwszego oficjalnego występu grupy doszło już wkrótce, a miał on miejsce w trakcie festiwalu w Stonehenge. Tuż przed koncertem kapela ochrzciła się mianem **Stand Back** i wystartowała jako support bluesowego zespołu The Back Stage Boogies. Samego koncertu nie można było uznać za wielkie wydarzenie natury artystycznej, ale Dough odkrył dzięki niemu, że bycie w centrum zainteresowania to to, co lubi i co chce robić w przyszłości. Tym sposobem sprawa wyboru dalszej drogi życiowej była już przesądzona, problemem pozostawał natomiast rodzaj repertuaru jaki miałby dopomóc grupie w zdobyciu statusu "gwiazdy estrady". Era hippisowskiego art-rocka dobiegała końca, na ulicach Londynu pojawiły się już pierwsze punki i chociaż Dough nie ukrywał, że był okres w jego życiu, kiedy to fascynował się takimi zespołami jak Deep Purple, Led Zeppelin, a zwłaszcza Uriah Heep to znacznie bardziej inspirował go jednak klasyczny rythm & blues i jamajskie reggae. Zwłaszcza ta druga inspiracja była trudna do uniknięcia, bo okolica w której mieszkał i dorastał była dzielnicą zamieszkałą w dużej mierze przez potomków żydowskich uchodźców ze wschodniej Europy i jamajskich emigrantów. Preferencje muzyczne innych członków grupy też nie poddawały się łatwej klasyfikacji i tak na przykład Alan Sayagg był wielkim fanem bluesa, skąd wzięła się także jego miłość do gry na harmonijce ustnej, Martin Stewart uwielbiał Capitana Beefharta, Chris Kane stare płyty Billego Haley'a, a Andy Marson wariował na punkcie Charliego Parkera.
Po powrocie do Londynu ewolucji uległa nazwa zespołu na **Stoop Solo & the Sheet Starchers**, ale i ona nie uchowała się zbyt długo, bo nowo przyjęty do zespołu basista **David Farrent** zaproponował jej zmianę na **Buster Bloodvessel & his Bad Manners**. Buster Bloodvessel był jedną z postaci występujących w beatlesowskim filmie "Magical Mystery Tour", a Dough doszedł do wniosku, że pseudonim ten lepiej oddaje jego osobowość niż rodowe nazwisko, którym los obdarzył go w momencie przyjścia na świat. W ostateczności stanęło jednak na skróconej wersji i w ten sposób na muzycznej scenie pojawili się **Bad Manners**. Wraz ze zmianą nazwy poszerzeniu uległ też skład instrumentalny grupy, a jej szeregi zasilili **Martin Stewart** (klawisze), **Andrew Marson** (saksofon altowy) i **Chris Cane** (saksofon tenorowy). 24 grudnia 1978 roku Bad Manners zagrali koncert we wschodnio-londyńskim Bridge House, który przez większość obecnych na nim dziennikarzy został uznany za mocno infantylny, a najdobitniej oceniła go recenzja w gazecie "Sound" autorstwa późniejszego animatora brytyjskiej sceny oi Garrego Bushella, który występ zespołu skwitował krótko: - Nuda!.
Następny rok stał się początkiem eksplozji popularności karaibskich rytmów na Wyspach Brytyjskich, a nowo powstała firma 2 Tone wydała singla "Gangsters" pochodzącej z Coventry grupy The Specials rozpoczynając tym sposobem nowy rozdział w historii muzyki ska.
Bad Manners jakby nie do końca identyfikując się z tym stylem pozostawali nieco na uboczu całego



BAD MANNERS

zjawiska, grając w pubach wschodniego i północnego Londynu i czekając na swoją szansę. Ich muzyka w tym okresie zawierała znacznie więcej rythm & bluesa niż ska i zespół nie bardzo właściwie wiedział, w jakim kierunku ma pójść jego dalszy rozwój.

Póki co grali koncerty, na których repertuar w dużej mierze składały się utwory innych wykonawców i cieszyli się, że ktoś w ogóle chce ich oglądać. Podczas jednego z takich występów w miejscowości Dingwalls doszło do kontaktu z Jerrym Dammersem z The Specials, założycielem firmy 2 Tone, który zaproponował zespołowi nagranie singla dla swojej wytwórni. Propozycja została przemyślana, ale do podpisanie kontraktu nie doszło, jako że Buster i spółka zdecydowali się na współpracę z Magnet Records. Wtedy decyzja ta nie miało dla zespołu większego znaczenia, 2 Tone była jedną z wielu firm jakie powstawały jak grzyby po deszczu w brytyjskim krajobrazie muzycznym i nic nie wróżyło jeszcze jej późniejszego wpływu na rozwój sceny ska. Z perspektywy czasu okazało się jednak, że Bad Manners byli jedyną grupą z "wielkiej piątki", która pozostawała poza strukturami tej wytwórni, dla 2 Tone nagrywali bowiem The Specials, Selecter, Madness i The Beat, chociaż współpraca z tymi ostatnimi zespołami ograniczyła się jedynie do wydania jednego singla.

Mimo sporej aktywności koncertowej grupa nadal nie miała dobrej prasy. Zarzucano jej kopiowanie The Madness, obsceniczność koncertów, głupotę tekstów i znacznie większą niż w przypadku innych wykonawców ska obecność skinheadów na koncertach. Teksty Bad Manners faktycznie nie należały do specjalnie zaangażowanych zwłaszcza, jeśli porównywało się je z tymi autorstwa The Specials rozprawiającymi się z brytyjską codziennością pod rządami konserwatywnej premier Margaret Thatcher. Dodatkowym argumentem dla niechętnych grupie recenzentów stało się nagranie 15 lutego 1980 roku debiutanckiego singla "Ne Ne Na Na Na Na Nu Nu", którego tytułowy utwór zawierał tekst brzmiący jak artykulacja osoby chorej psychicznie lub w najlepszym wypadku gaworzenie niemowlęcia. W rzeczywistości był to cover zespołu The Dorits, który wbrew niepochlebnym opiniom dotarł niespodziewanie do 28 miejsca na listach przebojów i znalazł się także na zarejestrowanym w kwietniu 1980 roku debiutanckim albumie **"Ska'n'B"**. Płyta została nagrana w Coventry w studio Horizon, gdzie swój debiutancki materiał "Too much pressure" nagrał także Selecter. Z 13 prezentowanych na niej numerów tylko 5 było autorstwa samego zespołu.



Pozostałe były wersjami znanych standardów, a w przypadku kawałka "Magnificent seven" motywem muzycznym z westernu "Siedmiu wspaniałych". Buster wspominał po latach *"Kiedy zaczynaliśmy, graliśmy stare klasyki po to żeby pokazać ludziom jak dobrze można się przy nich bawić. Żeby odnieść sukces nie trzeba od razu śpiewać własnych piosenek, tak samo jak nie trzeba byś właścicielem domu, żeby dobrze bawić się na wyprawianej w nim imprezie"*. Prawdopodobnie proporcje w doborze cudzych i własnych kompozycji spotkałyby się z druzgocącą krytyką niechętnych zespołowi recenzentów, gdyby nie fakt, że materiał był naprawdę świetnie nagrany i świadczył o rosnącej formie grupy. W pierwotnej wersji okładkę płyty zdobić miało zdjęcie londyńskiego przytułku dla bezdomnych i siedzących przed wejściem mieszkańców tego przybytku, ale pod naciskiem wytwórni zdecydowano się na rysunkową postać przedstawiającą Bustera trzymającego mikrofon w ręku, który to rysunek na długie lata stał się łatwo rozpoznawalnym logiem grupy. Album dotarł do 34 miejsca na brytyjskiej liście bestsellerów, co samo w sobie było zupełnie przyzwoitą pozycją tyle tylko, że w tym samym czasie płyty The Specials czy The Beat plasowały się dużo, dużo wyżej. Fundamentalny krok na drodze do wielkiej kariery został jednak zrobiony i Bad Manners mogli wyruszyć na swoją pierwszą trasę z prawdziwego zdarzenia, grając między innymi u boku Stiff Little Fingers i The Jam. Grupa wyglądała w trakcie tych koncertów bardzo malowniczo i nawet na tle punk-rockowych zespołów i ich publiczności jej image świadczył o oryginalności i daleko posuniętym "niedopasowaniu" poszczególnych muzyków. Buster i klawiszowiec Martin Stewart preferowali ciężkie glany i białe kombinezony firm malarskich nawiązujące do stylu bohaterów "Mechanicznej Pomarańczy", saksofonista Andy Marson występujący w złotej marynarce kojarzył się ze swingową orkiestrą lat 40-tych, Chris Kane, który nie ukrywał swojego uwielbienia dla Billy Halley'a i wczesnego rockabilly, prezentował się jak typowy teddyboy w watowanej marynarce i creepers butach, Louis Cook (w międzyczasie zdążył już zmienić nazwisko na Louis Alphonso w hołdzie dla legendy muzyki ska Rolanda Alphonso) paradował w laboratoryjnym kitlu przebrany za szalonego naukowca, a wizerunku grupy dopełniali Alan

BAD MANNERS

Sayagg i David Farren w garniturach z "second hand", dziecinnych okularach słonecznych i słomkowych kapeluszach.

Kolejnymi osiągnięciami okazały się być singiel "Lip up fatty", który doszedł do 15 miejsca na liście oraz pochodzący z tego samego albumu "Special Brew" plasujący się aż na miejscu 3. Kawałek ten, co ciekawe, był własną kompozycją zespołu, a dotyczył markowego piwa o tej samej nazwie. Złośliwi twierdzili, że to właśnie dzięki niemu grupa pojechała na swoje pierwsze zagraniczne tournee, Special Brew produkowany był bowiem przez skandynawski koncern Carlsberg, a firma Magnet wysłała Bad Manners właśnie do Finlandii. Czy tak było w istocie nie wiadomo, ale faktem bezspornym pozostaje, że trasa okazała się być spektakularnym sukcesem. Tysiące ludzie oczekiwało przybycia formacji na lotnisku w Helsinkach, grupa zagrała kilkanaście koncertów i wystąpił między innymi na festiwalu rockowym przed 40 tysięczną publicznością u boku heavy-metalowców z Iron Maiden, którzy wspomogli nawet ekipę Bustera instrumentalnie w trakcie wykonywania jednego z numerów. To właśnie podczas trasy w Finlandii "Special Brew" doszedł do 3 miejsca na liście przebojów, a firma Magnet uczciła to doniosłe wydarzenie wysyłając kapeli kilka butelek szampana.

W 1980 roku Bad Manners zagrali jeszcze w Danii, Szwecji i Norwegii, a na początku roku następnego w Irlandii, Hiszpanii i we Włoszech. W tym ostatnim kraju Buster otrzymał dożywotni zakaz pokazywania się w miejscowej telewizji, po tym jak wyszło na jaw, że transmitowany na żywo koncert grupy na festiwalu w San Remo, podczas którego jej wokalista obnażył się przed publicznością, oglądany był przez Jego Świętobliwość Jana Pawła nr.2. Ten drobny wybryk powinien być chyba jednak wybaczony zespołowi, bo w trakcie pobytu w Hiszpanii spełnił on zbiorowo dobry uczynek ukrywając i przewożąc bezpiecznie, w swoim busie, na teren Wielkiej Brytanii, brata Chas Smash'a, wokalisty The Madness, który zdezerterował z szeregów francuskiej Legii Cudzoziemskiej i pozbawiony dokumentów desperacko szukał możliwości powrotu na łono ojczystego kraju.

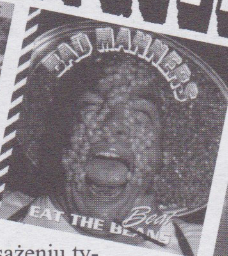
W listopadzie 1980 roku grupa nagrała drugi album zatytułowany **"Loonee Tunes"**, który tym razem zawierał zaledwie trzy utwory innych wykonawców, w tym dwie kompozycje instrumentalne i znany standard "Tequilla". Podobnie jak debiut większość materiału została zarejestrowana w studio Horizon w Coventry i stanowi on jedną z najlepszych pozycji w dyskografii kapeli. Wydawnictwo cechowała bardzo duża różnorodność, obok numerów ska znalazło się tu także reggae z elementami dubu "Echo gone wrong", klasyczny rock'n'roll czy też, jak kto woli rockabilly "Back in 60" oraz wodewilowy utwór nawiązujący do muzyki lat 30-tych "Just pretending". Dla tych, którzy zarzucali grupie nie najwyższego lotu poziom literacki jej utworów trudnym do zgryzienia orzechem musiał być kawałek "Suicide" opisujący historię samobójstwa molestowanej seksualnie niedorozwiniętej dziewczyny. Piosenka ta wydana na singlu razem z "Just a feeling" dotarła w marcu 1981 roku na 13 miejsce list bestsellerów płytowych. Oprawa graficzna albumu zawierała po raz pierwszy charakterystyczne czarno-żółte elementy, które stały się drobnym wyróżnikiem Bad Manners na tle grup związanych z 2 Tone strojących swoje logo i wydawnictwa w czarno-białe szachownice. Pomysł powstał z inicjatywy kilku sympatyków grupy, będących pracownikami londyńskich służb miejskich. Na wyposażeniu tychże znajdowały się rolki z czarno-żółtą taśmą używaną do oznaczania miejsc niedostępnych do parkowania i właśnie kilka takich rolek posłużyło fanom do udekorowania pubu podczas jednego z koncertów. W lutym grupa zaprezentowała się także obok grup zespołów ze stajni 2 Tone w dokumencie poświęconym muzyce ska, czyli filmie "Dance crazy". Niestety dobra passa została przerwana podczas koncertów w Irlandii, w trakcie których Alan Sayagg przeszedł załamanie nerwowe, nie pozwalające mu na dalszą pracę i wymagające pobytu w szpitalu, który opuścił ze zdiagnozowaną schizofrenią. Po tym wydarzeniu, tak naprawdę nigdy już nie powrócił do zdrowia, lecz między rokiem 1980, a 1992 w okresach lepszej kondycji psychicznej występował wraz z zespołem i na dobre opuścił go dopiero w roku 1993 pozostając jednak w kontakcie z jego innymi członkami i zachowując prawo do powrotu w ich szeregi... jeśli kiedykolwiek poczuje się lepiej. Jego miejsce w grupie zajmowali kolejno, w połowie lat 80-tych **Jerry Tremaine**, zastąpiony później przez **Stevi'ego Smith'a** i w 1994 roku ostatecznie przez **David'a Turner'a**, którego styl gry na harmonijce ustnej zbliżony był najbardziej do gry samego Sayagga.

"Loonee Tunes" doszedł zaledwie do 36 miejsca w rankingach, co jak wiadomo nie świadczy o niczym, a raczej świadczy jedynie o ignorancji nabywców płyt, bo jest to jeden z najlepszych albumów w dyskografii grupy. W lipcu 1981 roku wydarzyło się jednak coś, co poprawiło humor zarówno samym muzykom jak i ich wytwórni. Singiel zawierający skankową wersją kankana XIX -wiecznego kompozytora francuskiego Jacquesa Offenbacha znalazł się na 3 miejscu w notowaniach i zawładnął eterem rozgłośni radiowych. Do rejestracji tego utworu doszło w sposób nieco przypadkowy, Buster usłyszał mianowicie jego oryginalną wersję w radio i postanowił przerobić ją dla potrzeb własnego zespołu. Rok później sława tej kompozycji dotarła nawet do granic Polski, stając się chyba pierwszym utworem, który spopularyzował nazwę Bad Manners wśród bywalców rodzimych dyskotek.

"Can-Can" znalazł się oczywiście w repertuarze kolejnego longplaya **"Gosh It's"**, który ujrzał światło dzienne jesienią 1981 roku. Okazało się, że wystarczył jeden hit, żeby cała płyta osiągnęła najwyższy szczyt w historii długogrających wydawnictw zespołu, a konkretnie miejsce 18. Upodobania masowego odbiorcy są jak widać nieodgadnione, bo materiał należy raczej do przeciętnych i oprócz "Can-Cana" jeszcze tylko utwór "Walking in the sunshine" zasługuje na miano wielkiego przeboju. Wydanie albumu zbiegło się oczywiście z dużą trasą koncertową po Zjednoczonym Królestwie, w trakcie której zespół supportowany był przez żeńskie trio Dolly Mixture, kariera którego ograniczyła się jedynie jeszcze do wspomagania kilka lat później gitarzysty The Damned, Captaina Sensible, podczas solowego etapu jego działalności. Organizatorzy przecenili jednak nieco atrakcyjność zespołu dla publiczności, bo grupa często grała dla 500-700 osób w salach przewidzianych na 3 tysięczną widownię. W listopadzie tego samego roku wydana została EP-ka zawierająca 4 nagrania, z których tylko "Don't be angry" pochodziło z najnowszego albumu. Pozostałe, a wśród nich wielki przebój Pereza Prado, z końca lat 50-tych, "Buena Serra", ukazały się jedynie na tym wydawnictwie i prezentowały grupę w trochę odmiennej od dotychczasowa, tzn. latynoskiej, stylistyce. W 1982 roku grupa ponownie odwiedziła Włochy i zagrała kilka koncertów w Izraelu, a jeśli chodzi o pracę w studio to ograniczyła się do nagrania 3 singli "Got no brains" (miejsce 44), "Samson & Delillah" (58) i "My girl Lollipop". Ten ostatni będący coverem utworu jamajskie piosenkarki Millie z roku 1962 miał najwięcej szczęścia z całej trójki dochodząc do miejsca 9.

Zdecydowanie mniejszym sukcesem okazał się nowy album **"Forging ahead!"** wydany w listopadzie, który zakończył swoją karierę w Anglii na miejscu 78. Dlaczego tak się stało - nie wiadomo, bo muzyka na nim zawarta zasługuje niewątpliwie na większe wyróżnienie. Obok przebojowych piosenek z singli znalazła się tu jeszcze instrumentalna wersja utworu irlandzkiego barda Van Morrisona "What's up crazy pup" wykonana z iście rock'n'rollowo-swingowym zacięciem, nie mniej przebojowe "Falling out of love" i "Seventh heaven" czy chociażby nagrany specjalnie dla potrzeb telewizyjnej audycji dla dzieci "Educating marmalade", w którym to programie Buster był częstym gościem. Najprawdopodobniej zawiniła nowa sytuacja na rynku muzycznym. Muzyka ska traciła na popularności dosłownie z miesiąca na miesiąc. Na listach przebojów panoszyły się zespoły z nurtu New Romantic, dalszej działalności zaprzestał The Specials, a wkrótce jego los podzielił także Selecter. Na scenie obok Bad Manners pozostał na dobrą sprawę jedynie Madness, ale "nutty sound" tych ostatnich przeradzał się coraz bardziej w muzykę pop. Warto wspomnieć, że do utworu "Samson & Delillah" został nakręcony najdroższy videoklip w historii zespołu, w którym Buster Bloodvessely niszczył nowojorski Empire State Building ucharakteryzowany oczywiście na King-Konga. "Forging ahead!" był ostatnią pozycją jak Bad Manners nagrali dla Magnet records, ale za przyzwoleniem firmy ukazała się jeszcze w 1983 roku składanka **"The height of Bad Manners"** sygnowana przez Telstar i zawierająca największe przeboje z okresu 3-letniej współpracy z wytwórnią. **(Andrzej Kuspiel)**







CIĄG DALSZY W NASTĘPNYM NUMERZE

Zjawisko powrotu starych kapel, o którym piszemy czasem przy okazji wykonawców brytyjskich nie jest obce także naszym realiom. Co jakiś czas wracają na scenę grupy aktywne przed laty, niekiedy aby zaistnieć ponownie na dłużej, a czasem tylko po to aby o sobie przypomnieć. Kompaktowa reedycja materiału Zielonych Żabek, która pojawiła się ostatnio stała się pretekstem do ponownego zaistnienia zespołu w salach koncertowych. Na ile trwały to proces, a na ile wynikający z potrzeby chwili pokaże przyszłość. Dzisiaj proponujemy wam kilka chwil z Mirkiem S'Malcem, ex-liderem Zielonych Żabek, GaGa, a obecnie Radical News, którego w imieniu Garażu o kilka kwestii zahaczył Grzesiek Kempa.

ZIELONE ŻABKI
ZESPÓŁ CZASÓW PRZEŁOMU

- W 1988 r. po wygraniu Jarocina zrobiło się o Was głośno we wszystkich mediach. Jak oceniasz to, co się potem działo?

- Myślę, że Zielone Żabki były symbolem czasów wielkiej nadziei Polaków w ogóle. System przestał być aktywny, można było dużo powiedzieć na jego temat i ZŻ to robiły. Ludzie nie tkwili już w kajdanach komunizmu, a jeszcze nie wkręcili się w następny układ. Ten okres był czasem wielkiej wolności, wielkich możliwości i otwarcia. Nagle gdzieś zniknął konflikt pokoleń, wszyscy spotykali się ze wszystkimi i potrafili ze sobą rozmawiać. Ludzie z domów kultury razem z punkowcami robili koncerty. U nas w Jaworze był dyrektor domu kultury - ten, którego skrytykowaliśmy w kawałku "Kultura", ale później współpracowaliśmy ze sobą dłuższy czas. To było fajne. Zdaję sobie sprawę, że on tam jakieś wałki kręcił przy okazji, ale z drugiej strony otwierał również wiele możliwości przed nami. Dawał nam sprzęt, salę, mówił: "macie, róbcie".

Czy nas to przerastało? Chcieliśmy się pokazać, zaistnieć. Ja, szczerze przyznam, chciałem, żebyśmy zdobyli I nagrodę w Jarocinie, ale nie mieliśmy planów, co dalej. Nie myśleliśmy o płycie, bo rynek muzyczny był wtedy praktycznie żaden.

- Jak to było naprawdę z tą nagrodą, bo narosło wokół tego sporo plotek - rozrzuciliście pieniądze wśród publiczności?

- Nie, ludzie tak myśleli, bo z daleka nie było za bardzo widać, co rzucamy. Nagrodą był Złoty Kameleon, statuetka z gipsu. Nasz przyjaciel, który nam trochę pomagał i chciał być takim naszym Malcolmem McLarenem, podsunął nam pomysł, żeby tę figurkę rozbić i rozrzucić fragmenty. Tak zrobiliśmy. Wiele gazet później spekulowało na ten temat.

- Wtedy też nie pozwoliliście się filmować polskiej telewizji.

- Telewizja kreowała swój wizerunek Jarocina, wykorzystywali pewne fragmenty i interpretowali po swojemu. Była to ostra manipulacja i nie chcieliśmy mieć z tym nic wspólnego. Wiedzieliśmy, że nie będziemy mieć żadnego wpływu na montaż, więc powiedzieliśmy, żeby wyłączono kamery przed naszym występem. Bardzo się na nas obrazili. Punkowcy za to byli w ekstazie (śmiech).

- Czy na waszą twórczość miał wpływ fakt, że byliście z małego miasta?

- Punk rock od początku był muzyką miasta. Pierwsze polskie kapele powstawały w Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu. Drugi rzut to były kapele z większych miast, np. Abbadon z Bydgoszczy. My byliśmy trzecim, największym rzutem. Największym, bo najwięcej mieszka ludzi w małych miastach. Byliśmy reprezentacją tych właśnie małych społeczności. Pewne problemy, o których śpiewaliśmy, np. w "Kulturze", były uniwersalne.

- Jeden z waszych najbardziej znanych kawałków "Numerek w krzaczkach" miał wymowę wręcz straight-edgową, choć o straight edge'u mało kto wówczas słyszał. Opowiedz coś o nim.

- Ten numer jest trochę inspirowany opowiadaniami Marka Hłaski, takimi jak np. "Ósmy dzień tygodnia", który opowiada o szukaniu wielkiej miłości. Paradoksalnie, wielu rozumiało ten kawałek dosłownie i odbierało go wręcz jako hym - że powinno się iść do knajpy, napić się browarów, a potem iść w krzaki z dziewczyną i tam się chędożyć. Wtedy w Polsce piło się dużo alkoholu. Widziałem, że "knajpy pełne są młodzieńców, może twórczych, może zdolnych. Ich ambicje giną w kuflach, bo za dużo tu chwil wolnych". Widziałem otaczającą rzeczywistość, że alkohol generalnie jest problemem.

- Czy był problemem dla Ciebie?

- ...Tak. Chociaż nie był to jakiś priorytet w życiu.

- Dlaczego ZŻ się rozpadły?

- Coraz mniej potrafiliśmy się dogadać z Misterem. Ja byłem skłonny jeździć wszędzie z koncertami, chciałem grać jak najwięcej, byłem w pasji grania, on trochę mniej. Do tego nałożyły się jego kłopoty ze zdrowiem. Kiedyś mieliśmy grać koncert na wyjeździe, czekaliśmy we trójkę na Mistera, który w końcu zadzwonił, że nie przyjedzie. To był koniec. Poza tym założyłem nowy zespół, zacząłem spotykać się na próbach z nowymi ludźmi. Eksperymentowaliśmy, poszukiwaliśmy i tak powoli zaczęła powstawać GaGa. Zagraliśmy jeszcze jeden koncert razem, tzn. Zielone Żabki i GaGa w Dzierżoniowie. Zaczątki stylu GaGa to była piosenka "Twoja anarchia".

- W 1992 r. miał miejsce wasz pamiętny występ w Jarocinie, transmitowany przez telewizję..

- Na początku naszego koncertu wyszedł nasz koleżka i zapowiedział: "anarchistyczna stacja nadaje na falach telewizji polskiej". W telewizji to nie poszło, bo zagadał Owsiak.

- Uważam, że koncert ten jest jednym z ważniejszych wydarzeń w historii polskiego punk rocka w ogóle. Sobota wieczór, Telewizja Polska, najlepszy czas antenowy, a tu koleś śpiewa "Jesteśmy punkowcami i będziemy tak grać do usranej śmierci" i "Wypierdalać, wypierdalać". Dzisiaj to by nie przeszło...

- Dokładnie. To było to, o czym mówiłem wcześniej. To były czasy dużego eksperymentu, wolności, ludzie byli naprawdę otwarci. Potem ludzie mówili nam, że oglądali ten koncert razem z rodzicami, którym się bardzo podobało. Wielu starszych ludzi mówiło: "rewelacja".

- Jak prawdziwy punkowiec obróciłeś się wtedy przeciwko swojej publiczności

- Były już wtedy w Jarocinie silne tendencje do pewnego "kibolostwa", co mnie strasznie wkurzało. Punk od początku, jak każda subkultura, miał swoje dobre i złe strony i uważałem, że te złe trzeba krytykować bez żadnej ściemy. Wiedziałem, że cześć ludzi inteligentnych to zrozumie.

Zostaliśmy wciśnięci między Defekt Muzgó, który był laureatem poprzedniego Jarocina, a Proletaryat. Nas nikt nie znał, nikt nie kojarzył nas z Zielonymi Żabkami. To było świadome posunięcie, żeby wystąpić in cognito, chcieliśmy zobaczyć, na ile jesteśmy w stanie zrobić coś nowego, nie podpierać się nazwą ZŻ. Specjalnie założyłem ciemne okulary, miałem zupełnie inną fryzurę, poza tym minęło trzy lata, powstało wiele nowych zespołów. W Jarocinie było tak, że jeśli grał zespół znany, który miał swoją publiczność i po nim wychodził zespół nieznany, no to nie miał szans. I tak było z nami wyszliśmy, a tam się gotowało. Pierwszy utwór to był kompletny amok. Zaczęli do nas krzyczeć "wypierdalać", więc odpowiedzieliśmy w ten sam sposób.

- To była improwizacja?

- Tak, zupełny freestyle. Myślę, że jestem jednym z pierwszych freestylowców w Polsce (śmiech).

- I co, poleciało na scenę coś?

- Niewiele. Ja byłem w takim transie, że nie zauważałem niczego. Oglądałem to później na video i nie widziałem jakiś lecących



przedmiotów. Myślę, że publiczność po prostu ścięło. Byli w szoku, że koleś zastosował samoobronę i odpowiedział tym samym, z tą samą siłą. Nawet ze zdwojoną siłą, bo miałem za sobą sporo kilowatów... Potem widziałem, jak ta atmosfera zaczyna się zmieniać. Opowiadali mi później ludzie, którzy nie byli pod sceną, ale słyszeli z daleka, że coś się na niej dzieje. Ta energia była wyczuwalna z daleka i dużo ludzi zaczęło się zbiegać.

- Skąd pomysł, by w 1996 r. spotkać się i nagrać piosenki Zielonych Żabek?

- W 1994 r. Znalazłem u Makena ze Zgorzelca koncert ZŻ z grudnia 1988 r. Pod jego nieobecność zakradłem mu się do domu i wykradłem tę kasetę, za co później mnie ścigał (śmiech). Sprzedałem materiał za parę złociszy kolesiowi, który wydawał Falę. Fakt, przegiąłem, ale nie żałuję. Chciałem, żeby to zobaczyło światło dzienne, a nie leżało gdzieś w domu. Niejaki Krzysztof Kozak *(znany obecnie wydawca hip hopu, właściciel wytwórni RRX - przyp. mój)* prowadził hurtownię muzyczną i zobaczył, że to się dobrze sprzedaje. Zaproponował, byśmy nagrali stare kawałki. Zapłacił za studio w Poznaniu, wynajął dobry sprzęt i razem z Misterem i ówczesnym perkusistą GaGi nagraliśmy to. Kozak wydał kasetę "Orkiestra już do tańca gra" i zaproponował, żebyśmy zrobili materiał na następną. Pozostało nam 7 kawałków, więc pomyśleliśmy, że warto coś jeszcze dograć. "Inny świat" to kawałek, który powstał jeszcze w tamtych latach, czyli koło '87 r. "Pod McDonaldem" to była też rzecz nowa, wiadomo, gdy grały ZŻ to McDonalda jeszcze w Polsce nie było.

- Kiedy zetknąłeś się Ruchem Świadomości Hare Kriszna?

- Tak na poważnie w '93, ale już od początku lat 90. zacząłem interesować się alternatywnymi spojrzeniami na rzeczywistość w oparciu o religię.

- Co Cię w nim uwiodło, jak to się ładnie mówi?

- Podobała mi się jego rewolucyjność. Ja zawsze chciałem zmieniać świat i zobaczyłem, że ten ruch też chce to robić. I realnie zmienia ten świat na lepszy. Pomyślałem, że warto poznać to bliżej i... poznaję do dziś. Jestem zagorzałym zwolennikiem Hare Kriszna, sympatykiem, ale nie fanatykiem. Jestem wyznawcą Kriszny.

- Pod wpływem krisznaizmu przestałeś jeść mięso?

- Nie, wegetarianinem zostałem wcześniej. Wcześniej też przeszkadzały mi niektóre używki, na przykład papierosy, z których nie umiałem zrezygnować. Byłem nałogowym palaczem, jarałem szlugi, wielokrotnie próbowałem je rzucać. Dopiero bhakti yoga, czyli medytacja, mantra mi pomogły. Jeśli chodzi o alkohol, to w Żabkach na przykład nigdy nie piliśmy przed wyjściem na scenę. W GaGa wyglądało to trochę inaczej... jakieś winko z chłopakami przed koncertem...

- A powinno być chyba na odwrót, nie?

- No właśnie... (śmiech). Zdaję sobie sprawę, że nie trzeba ruchu Hare Kriszna, by nie pić przed koncertem (chóralny śmiech). Jednak to nie tak, że byłem alkoholikiem i nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Nie wstąpiłem do ruchu, ponieważ byłem sfrustrowany. Byłem w jakoś sposób rozczarowany otaczającą rzeczywistością, co można było usłyszeć w tekstach GaGa, ale miałem też tę pozytywną energię poszukiwania. Opowiadał o tym "Faraon" i inne kawałki z drugiej strony "Rebelii".

- Mantrę zaśpiewałeś już w Jarocinie w '93, co znalazło się na kasecie koncertowej.

- Tak, już wtedy fascynowałem się mahamantrą Hare Kriszna, czytywałem "Bhadavadgitę".

- Jak załoganci zareagowali na Twoją przemianę?

- Generalnie dość krytycznie. Większość wręcz zaniepokoiła się mocno. Pomyślałem: sorry, to jest moje życie i nie mogę ograniczać się grupą. Jestem indywidualistą i chcę myśleć po swojemu. Trudno. Było to dla mnie nieco ciężkie. Być może byłem neofitą i jak dzisiaj na to patrzę, to taki fanatyzm inni mogą nienajlepiej oceniać. Dla mnie to nie było złe, bo dzięki temu mogłem złapać dystans do wielu spraw. Uciąć wszystko, powiedzieć: dosyć, ja idę do klasztoru. Ten mój klasztor to nie było, rzecz jasna, zamknięcie się w murach, ale w pewnym sposobie myślenia, odcięcie się od świata zewnętrznego przez pewien pogląd. Z drugiej strony ten "klasztor" to nie było jakieś pranie mózgu. Mam normalne kontakty, także z ludźmi, z którymi kumplowałem się wtedy.

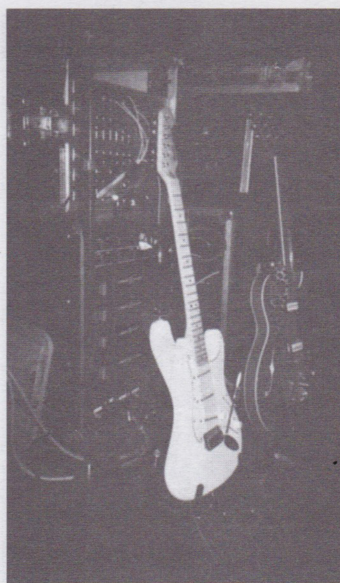
- Nie obawiasz się, że możesz być postrzegany równie negatywnie, co neofici typu Maleo czy Budzyński?

- Ja mówię o swoich poglądach, o swoim patrzeniu na rzeczywistość, staram się pokazać to jak najbardziej przejrzyście. Nie uważam się za fanatyka religijnego, ale mam pewne poglądy i one są w jakiś sposób sprzężone z filozofią wedyjską. Jest to nierozerwalne, bo ja w tym jestem.

- Czy ludzie kojarzą Cię z Zielonymi Żabkami, czy rozpoznają Cię?

- Tak, ta rozpoznawalność ogranicza się do koncertów, imprez i to jest fajne. Mamy wtedy możliwość porozmawiania. Kiedyś rozpoznawali mnie na ulicy i trochę mi to przeszkadzało.

- Dzięki za rozmowę.



THE SOUTHERN WAY

Rebellion Records wydało niedawno płytę, która może zapowiadać nowy kierunek w działalności tej firmy. Wytwórnia kojarzona do tej pory jedynie ze streetpunk, wydając debiutancki CD zespołu SOUTHERN WAY, rozpoczęła pierwszy i - mam nadzieję nie ostatni - romans z psychobilly. Postanowiłem przybliżyć nieco czytelnikom Garażu to holenderskie trio, bo jest tego warte. Spośród grających w zespole muzyków, gitarzysty **Tank**'a, perkusisty **Bart**'a i krzyczącego do mikrofonu basisty **Dennis**'a, postanowiłem przesłuchać tego ostatniego, wychodząc z założenia, że najgrubszy w zespole ma najwięcej do powiedzenia… (Paweł Czekała)

G: - Zaczęliście grać w 2001 roku, a już w dwa lata później nagrywacie debiutancki album, który uważam za doskonały. Musicie mieć jakieś muzyczne doświadczenie. Opowiedz nam o zespołach w jakich graliście wcześniej.



S: - Zanim powstało SOUTHERN WAY wszyscy trzej graliśmy w różnych kapelach. Tank, nasz gitarzysta grał w zespole GEWOON RADAR, który grał death metal z tekstami po holendersku. Grał też okazyjnie w kilku innych grupach. On po prostu lubi to robić. Ja, czyli Dennis, zanim zacząłem śpiewać i grać na basie w SOUTHERN WAY, występowałem w ska-streetpunk kapeli AREA 51, która grało dużo koncertów w Holandii. W tym zespole gra też teraz na basie nasz perkusista Bart. On jeszcze udziela się w hardcore'owym GROUND CONTROL i old school hardcore'owym OFFSIDE. Jest w Holandii jeszcze kapela oi! o tej samej nazwie, ale w niej nie gra.

G: - Dlaczego wybrałeś bas, a nie grę na kontrabasie?

S: - Nie jestem na tyle szybki, żeby sobie poradzić.

G: - Jesteście pierwszym psycho/rockabilly zespołem jaki wydał Rebellion Records. Ta wytwórnia jest bardziej kojarzona ze streetpunk, nagrywają dla niej przecież Knockdown, Badlands i Razorblade. Dlaczego nie wydajecie dla Drunkabilly czy Crazy Love?

S: - Rebellion Records była pierwszą wytwórnią, która zainteresowała się nami. Gramy dopiero od półtora roku więc nie wybrzydzamy, a Wolter z Rebellion, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy wydał nam się w porządku. On ciężko pracuje dla wszystkich zespołów z wytwórni, więc postanowiliśmy podpisać z nim kontrakt.

G: - Southern Way miał być na początku kapelą punkową?

S: - Tak, mieliśmy grać streetpunk. Na początku graliśmy tylko cowery Iron Maiden, a kiedy zrobiliśmy kilka własnych kompozycji, to do typowo streetpunkowych numerów Tank ułożył rock'n'rollowe riffy. Dodatkowo Bart nie grał wcześniej nigdy na perkusji, a zespołami na których się wzorował stali się Batmobile i Milwoukee Wildmen, więc nasz styl grania zmienił się ze streetpunk na Psycho/rock n'roll.

G: -W tym roku gracie koncert razem z Frenzy, Cenobites, Milwoukee Wildmen... czy macie tremę? To przecież górna półka?

S: - Nie mamy tremy. Graliśmy dużo z naszymi wcześniejszymi kapelami i każdy z nas jest otrzaskany ze sceną. Dla nas to wielka szansa pokazać się np. obok FRENZY. Jesteśmy dobrze przygotowani. CENOBITES i MILWAUKEE WILDMEN to nasi przyjaciele. Bardziej martwimy się żebyśmy po występie mieli siłę na zabawę i piwo…

G: -W Waszej muzyce można dokopać się poza psycho, do śladowych ilości innych gatunków muzycznych. Czy wynika to z Waszych fascynacji muzycznych???

S: - Tak, słuchamy dużo różnej muzyki i niejako automatycznie przenosimy to do naszych utworów. Czasami nawet nieświadomie. Tank bardzo lubi metal i musiał zagrać to solo w "Metal Girl". On zaraził nas wszystkich tym metalem, kocha Anthrax i Ironów. Bart zajebiście lubi stary Napalm Death, Brutal Truth i Spazz. Ja słucham starego ska z Jamajki. Wszyscy jednak słuchamy streetpunk i psycho, a Frenzy, Demented Are Go, Batmobile, Milwaukee Wildmen, Motorhead, Last Resort i Sparrer to nasz żelazny repertuar.

G: - Która z piosenek z Waszego albumu lubisz najbardziej?

S: - "Metal Girl". Ona jest najbardziej piekielna, ma agresywne riffy. No i oczywiście ta metalowa gitara…

G: - Czy poza futbolem, piwem, dziewczynami i diabłami Wasze piosenki maja jakieś przesłanie dla ludzkości, czy macie to w dupie?

S: - Mówiąc szczerze to nie martwimy się tym. Nie patrzymy czy mamy coś do powiedzenia, czy nie. Po prostu gramy to co lubimy. Nie chcemy nikogo ani niczego osądzać. Chcemy grać na punkrockowych koncertach, na koncertach dla skinheadów i tylko to jest dla nas ważne. Nasze przesłanie to zabawa, wspieranie naszej lokalnej drużyny piłkarskiej, oglądanie horrorów picie piwa. To wszystko…

G: - Kto pisze teksty piosenek i muzykę?

S: - Ja pisze wszystkie teksty. Muzykę robi każdy z nas trzech. Kiedy ktoś przyniesie jakiś riff, który podoba się reszcie zespołu, sprawdzamy jak to brzmi i próbujemy zrobić z tego kompletny numer.



G: - Ile piw wypijasz dziennie i czy często odwiedzasz coffe shopy?

S: - Nie odwiedzamy coffe shopów. Tam siedzą teraz sami turyści. Tank cały czas pracuje i nie może pić, ale my dwaj z Bartem zawsze wypiemy po sześć buteleczek… Ja na pewno.

G: - Opowiedz cos o RBC Roosendaal. Jak im idzie w lidze?

S: - RBC Roosendaal to mały klub ze stadionem na jedynie 5000 osób. Najważniejsze dla nas jest to, że jest tam przyjemnie, a piwo jest tanie. Kibicujemy temu klubowi od bardzo dawna. Poprzedni sezon skończyli na 13 miejscu na 18 drużyn w pierwszej lidze, ale ważne jest to, że nie spadli do drugiej.

G: - Co powiesz na zakończenie ludziom w Polsce, żeby zachęcić ich do słuchania Waszej chorej muzyki??

S: - Jeśli lubicie psychobilly zmieszane ze speedrockiem i rock'n'rollem, to kupcie nasz CD. Jeśli lubicie futball, piwo i horrory, to musicie kupić nasz CD. Mamy nadzieje że spotkamy się na koncertach w Polsce i wypijemy razem kilka piw… Pozdrawiamy Was!!!

Nie wiedzieć czemu niewiele mieliśmy do tej pory w historii zespołów grających w stylu klasycznego brzmienia punk 77. Poza legendą Po Prostu, niegdysiejszymi poczynaniami Sex Bomby, aktywnymi Bulbulators i Nowym Światem czekającym na swój płytowy debiut, raczej trudno byłoby znaleźć grupę w tym stylu i na poziomie pozwalającym bez wstydu włączyć ją do grona wykonawców-wizytówek polskiej sceny punk. Być może coś w tej materii drgnie za sprawą ANTI DREAD, którzy lada chwila zadebiutują albumem "15 seksistowskich piosenek o dziewczynach, pieniądzach i przemocy", którego tytuł wydaje się tak samo intrygujący jak nazwa kapeli. Chcąc zaspokoić ciekawość zadaliśmy grupie kilka pytań. W roli przesłuchującego wystąpił **Skoda (G)**, a w imieniu zespołu odpowiadał... gitarzysta (A)

ANTI DREAD

G: - Skąd nazwa ANTI-DREAD? Czy to efekt jakiejś niechęci do Rastamanów?

A: - W zasadzie to gówno nas obchodzą Rastamani. Nikt z nas nie nosi dreadów, więc nazwaliśmy się ANTI-DREAD. Sam lubię reggae, ale śmieszny wydaje mi się fakt, że Polak jest Rastamanem. Nasza nazwa to po prostu nazwa i nic więcej, żaden manifest ani żadne tego rodzaju bzdury.

G: - W Waszym logo oprócz nożyczek i brzytwy jest też żelazny krzyż...

A: - I co z tego???

G: - To symbol, który kojarzy się z faszyzmem.

A: - Nie możemy brać odpowiedzialności za czyjeś skojarzenia. Mi się kojarzy raczej z ostrzejszymi odmianami rock'n'rolla, którą jest np. grany przez nas punk rock. To odznaczenie było nadawane za odwagę już podczas pierwszej wojny i dopiero potem zawłaszczyli je ci debile od Hitlera. A poza tym to czy sam fakt używania żelaznego krzyża czyni z kogoś prawicowego głupka. Przecież np. częstym motywem używanym przez punkowe kapele jest agrafka, a nie oznacza to, że są to zespoły dla krawcowych.

G: - Ale gracie też cover Śrubokrętów "Anti-So-Cial"...

A: - I co???

G: - Chodzi o to, że wielu ludzi kojarzy ich jako sztandar sceny prawicowej.

A: - "Antisocial" to numer z ich pierwszej płyty, z czasów zanim się spedalili. Bardzo lubię tą płytę, to klasyka punk rocka. Nie mam kompleksu związanego z kolorem mojej skóry i nie czuję się niedowartościowany, żeby bawić się w takie gówna. Gramy też cover Eddy Granta, więc myśląc w ten sposób moglibyśmy być również Rastamanami. Prawicowi Rastamani i do tego biali - to brzmi dobrze, podoba mi się zajebiście, chyba zostanę przy tym.

G: - W porządku, też mi się to podoba, ale wróćmy do muzyki. Co Was pcha w objęcia punk rocka???

A: - Lubimy go.

G: - Tylko tyle???

A: - No i jeszcze... chcemy zostać gwiazdami punk rocka...

G: - Takimi jak te w Waszej piosence???

A: - Dokładnie takimi samymi.

G: - No, ale teraz tak poważnie, piosenka "Chcę być gwiazdą Punk Rocka" to przecież krytyka klientów, którzy chcą zrobić karierę na melodic punk.

A: - Tak, pojawiło się wiele grup, które chcą być tak znane jak Green Day, Sum czy Good Charlotte, a w większości są to po prostu dzieci z dobrych domów, które nie wiedzą, co to jest prawdziwe życie, które stać na dobre instrumenty i drogi sprzęt.

G: - Ale przecież nie wszyscy rodzą się w rodzinach patologicznych i wychowują na ulicy...

A: - Oczywiście, masz rację, ale po co udawać. Scena melodic jest pełna tego rodzaju okazów. Zresztą to samo dotyczy sceny streetpunk, pełno na niej ulicznych wojowników, których jedyna walka to rzyganie w kiblu na koncercie. Scena anarcho-punk to z kolei smarkacze, którzy boją się wyjść z domu i najlepiej walczy im się wydając jakieś popaprane gazetki o niczym.



G: - Ilu Was jest w zespole i kto na czym gra?

A: - W zespole jest pięciu głąbów, którzy myślą tylko o alkoholu, gołych dziewczynach i boksie. Lubimy też filmy, na których nie trzeba myśleć. Gramy na dwóch gitarach, basie i perkusji. Śpiewamy do mikrofonów. Czasem zamieniamy się instrumentami.

G: - Bardzo ładnie wyrażasz się o sobie i swoich kolegach z zespołu.

A: - No cóż, prawda jest czasami ciężka, ale trzeba się jej trzymać. Nie jesteśmy pracownikami naukowymi na żadnym uniwersytecie. Nie zajmujemy się logarytmami tylko zbieraniem kapsli od piwa i badaniem wytrzymałości organizmu na przedawkowanie wzmacnianych substancji płynnych. To nasz jedyny wkład w naukę...

G: - Nadal nikogo nie przedstawiłeś. Czemu ma służyć ta anonimowość.

A: - Chcemy też zostać tajemniczymi Don Pedrami.. Aspirujemy do wielu tytułów poza byciem gwiazdami punk rocka... Jeszcze się zdziwisz jakie mamy aspiracje...

G: - Kto jest adresatem muzyki Anti Dread???

A: - Każdy, kto chce nas słuchać. A jak zostaniemy gwiazdami to nawet ci co nie chcą. Nasze piosenki będą na każdej playliście. A nasz numer będzie latał 300 razy dziennie w każdej stacji. Cała Polska puści pawia jednego dnia.. Wiesz., taki punkowy "Testosteron"... No, a w Garażu będziecie robili wywiady tylko z nami...

G: - Nie gracie dla żadnego konkretnego odbiorcy, dla żadnej subkultury...

A: - Powtarzam, gramy dla każdego, kto nas chce słuchać. Nie obchodzi nas, co on myśli, w co wierzy, ani jak wygląda. Ważne żeby nie pierdolił głupot i nie nawracał nikogo na swoje myślenie tak jak jehowi.

G: - To o czym są w takim razie Wasze piosenki???

A: - O tym, co najważniejsze w życiu, czyli o kobietach, zabawie, alkoholu o tym żeby trzymać się z dala od polityki. Nie wpisujemy się w mocno promowane ostatnio przez wszelkiego rodzaju media popieranie homoseksualizmu ani tolerancji. Ogólnie staramy się przekazać pewne życiowe prawdy, takie jak ta, że jeśli ktoś wchodzi ci na głowę to trzeba go z niej zrzucić, albo że dziewczyny są bardzo fajne, a interesowanie się nimi to nic złego.

G: - Skąd ten seksizm w tytule płyty?

A: - Lubimy dziewczyny... niektórym to wystarczy, żeby nas okrzyknąć seksistami... Chcieliśmy ich uprzedzić i okrzyknęliśmy się sami... Niech wymyślą coś innego.

G: - Można powiedzieć, że gracie melodyjnie, w starym stylu.

A: - Będziemy dumni, jeśli ludzie będą odbierali naszą muzykę jako melodyjną i w stylu takich kapel jak Undertones, Ramones, Clash czy Pistolsi. Mamy nadzieję, że w naszym wydaniu brzmi to jedynie nieco nowocześniej.

G: - To wasi idole???

A: - Między innymi. Z nowych zespołów bardzo lubimy U.S.Bombs, Rancid i całe to zajebiście grające komercyjne gówno.

G: - Ale ja nie pytałem się czego słuchacie.

A: - Ale ja chciałem to powiedzieć.

G: - To ja przepraszam. Kiedy coś wydajecie?

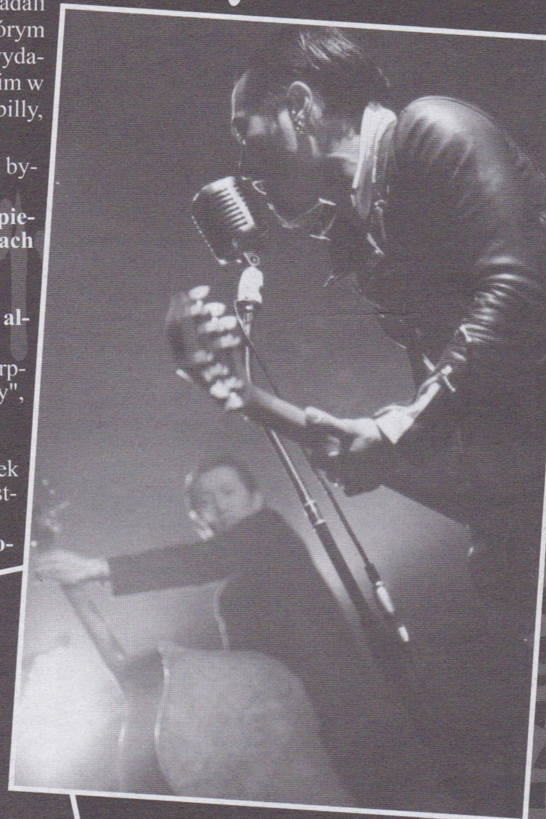
A: - Właśnie skończyliśmy nagrywać. Zimą tego roku albo wiosną przyszłego wyjdzie nasz pierwszy album, a kilka utworów ukaże się na składankach. Wydawcą naszej płyty będzie wydawca tego szmatławca, bo przecież inaczej nie zamieściłby wywiadu z nami. Producentem płyty jest Paweł z Analogs.

G: - Ooooo... widzę, że dbasz o promocję... Ale gdyby nie pomogło to na wszelki wypadek powiedz coś na zakończenie.

A: - Ty naprawdę myślisz, że my dla jaj śpiewamy: "Chcę być gwiazda punk rocka"? To szczera prawda... Za kilka lat będziesz się wszystkim chwalił, że robiłeś z nami pierwszy wywiad. Guzik z mojej koszuli będzie wart miliony.... Czekajcie niecierpliwie na naszą płytę, bo warto. Nienawidzimy was!!!

SPANISH BARROW'IN GUITAR

SPANISH BARROW'IN GUITAR tną ostro i mają gdzieś fakt, że ich przodkowie przedkładali miecze nad instrumenty. Głową zespołu jest śpiewający i grający na gitarze Yoshi, z którym udało mi się zamienić kilka słów i dowiedzieć się skąd ma fajny samochód i pieniądze na wydawanie płyt. Posłuchajcie też na naszej składance jak tych trzech Japończyków (poza Yoshim w zespole występują również Shigeru, na basie i Ida na perkusji) radzi sobie z chorym rockabilly, a naprawdę warto. (Paweł Czekała)



Garaż: - Wydaje mi się że w Japonii żyje więcej Elvisów niż w Stanach. Co o tym myślisz?

Yoshi: - Mieszkałem kilka lat temu w Memphis w Tennessee i tam jest najwięcej sobowtórów Króla. Moje zainteresowanie rock'n'rollem zostało mi przekazane przez mojego ojca, który wolał słuchać piosenek zza Oceanu, niż japońskich. Wolał amerykański i brytyjski rock.

G: - Jak to się stało że mieszkałeś w Stanach?

Y: - Grałem w zespole WHITE CROWS i graliśmy covery Elvisa.

G: - A kiedy założyłeś THE SPANISH BARROW'IN GUITAR?

Y: - To było w 2001 roku, kiedy wróciłem do Japonii. Bardzo chciałem dalej grać więc w naturalnej konsekwencji tego założyłem zespół.

G: - Skąd wzięła się nazwa?

Y: - Pochodzi od skojarzenia z szybkim hiszpańskim graniem gitarowym i dźwiękiem jaki wydaje z siebie silnik V-8…

G: - Bardzo ciekawe… Dlaczego Wasz debiutancki mini album wydaliście sami? Czy żadne wytwórnie nie były Wami zainteresowane? Tetsuya z On The Hill Records bardzo mi Was zachwalał?

Y: - Wolałem założyć swoją własną wytwórnie SHINWA RECORDS, bo chciałem mieć w 100% pewność, że wszystko będzie tak jak byśmy chcieli.

G: - Skąd miałeś kasę aby się tego podjąć? Czy pieniądze na założenie wytwórni zarobiłeś w Stanach grając numery Elvisa?

Y: - Taaaak…

G: - Dlaczego nie wydaliście pełnowymiarowego albumu? Kiedy to zrobicie?

Y: - Z albumem jeszcze poczekamy. Na razie, w sierpniu, nagraliśmy nowy singiel pt. "Devils Presley", który powinien ukazać się do końca roku.

G: - A o czym śpiewacie?

Y: - O motorach i samochodach. Nie lubimy piosenek o dziewczynach i miłości. Mamy w dupie te wszystkie ckliwe historyjki…

G: - A czego na co dzień słuchają w Japonii potomkowie samurajów skażeni zachodnią cywilizacją?

Y: - Stray Cats, Gene Vincenta, Reverend Horton Heat..





G: - To wszystko???

Y: - No nie... są przecież jeszcze Social Distortion, AC/DC, Aerosmith, Ramones, Beatles, Kiss…

G: - Coraz groźniej to wygląda, zatem nie kontynuujmy tego tematu. Powiedz, jak określiłbyś Waszą muzykę?

Y: - To progresywne rockabilly, ale tylko w 50%, reszta to naleciałości innych gatunków.

G: - Czy łatwo znaleźć w Japonii miejsce do grania takiej muzyki jak Wasza?

Y: - Nie jest z tym najgorzej. Czasem uda nam się wyprzeć z klubów tych dennych Dj'ów, którzy je opanowali.

G: - Czy scena w Japonii jest silna?

Y: - Tak, powstaje coraz więcej zespołów grających psychobilly. To samo dzieje się na scenie punk, szczególnie jeśli chodzi o melodic.

G: - Czy istnieją u Was niezależne rozgłośnie radiowe, w których puszczają muzykę inną niż ta z syfiastych list przebojów?

Y: - Niestety nie ma niczego takiego… Dlatego jedynym sposobem na poznanie ciekawych grup nadal jest, przede wszystkim, kupno płyty albo wizyta na koncercie.

G: - Czyj samochód jest na okładce Waszej płyty?

Y: - To moja bryka, Ford z 1931 roku. Przywiozłem go ze Stanów, sam wyremontowałem i odrestaurowałem.

G: - Jest zajebisty. Przejdźmy jednak do smutnych spraw. Czy techno w Japonii też jest tak bardzo popularne, czy to tylko Europejska choroba?

Y: - Niestety u nas jest podobnie jak w Europie, też dużo ludzi słucha tego gówna.

G: - Na koniec powiedźcie kiedy przyjedziecie do Europy zagrać kilka koncertów?

Y: - Zaraz jak nas zaprosisz. Wsiadamy w samolot i będziemy jutro u Ciebie!!!

G: - Ale się wjebałem… to może... Co to ja chciałem... ładna dzisiaj pogoda... która godzina, dzięki za rozmowę.

DEADLINE

DEADLINE to jedna z tych kapel, która w ostatnim czasie przebojem wdarła się do czołówki europejskiego punka. Zespół swoją aktywnością zwrócił uwagę Captain Oi!, w katalogu którego znaleźć można jego drugi album, a kapela co chwilę pojawia się na znaczących imprezach w Europie. Wybredne grono naszej redakcji miało okazję niedawno obserwować Deadline, co ostatecznie zdecydowało o chęci szerszego przedstawienia grupy na łamach Garażu. Na pytania Marka Jurczenko (G) odpowiadają: Liz i Herve, których funkcję w zespole poznacie poniżej.



G: - Kto aktualnie tworzy Deadline?

Herve: - Liz (voc.), Herve (b.), Dave (dr.), James (lead g.) , Lee (g.)

G: - Gdzie, kiedy i dlaczego powstał zespół?

H: - Pomysł aby sformować Deadline powstał w momencie, gdy zobaczyłem Liz na scenie, gdy zaśpiewała kilka kawałków z Gundog. Od razu wiedziałem, że ma rewelacyjny głos i świetną prezencję. Zapytałem kilku kumpli z Knuckledust (innej londyńskiej kapeli), czy nie chcieliby pograć z nami na boku. Powiedzieli tak i powstał Deadline. Razem z Liz napisaliśmy kilka piosenek, zagraliśmy kilkanaście prób i postanowiliśmy je nagrać. Naszym zdaniem brzmiały świetnie, więc zagraliśmy nasz pierwszy koncert i wydaliśmy EP-kę. Po jej wydaniu wydarzenia potoczyły się lawinowo, dostawaliśmy mnóstwo ofert koncertowych i w ciągu pierwszego roku zagraliśmy z takimi gwiazdami jak The Damned, The Business, The Distillers, etc.

G: - Dlaczego w takim razie rozpadł się Gundog?

H: - Początkowo Deadline miało być tylko takim projektem na boku, ale okazało się bardziej interesujące od tego, co robiliśmy w Gundog. W dodatku wokalista Gundog nie był już zainteresowany sceną streetpunk, więc James i ja postanowiliśmy skoncentrować się na Deadline. Gundog przeszedł raczej w stan hibernacji niż rozpadu.

G: - Ile płyt wydaliście dotychczas?

H: - Wydaliśmy w kolejności: EP-ke "TV Dreams" (zima 2001), 2 albumy na CD i LP "More To It..." (lato 2001) i "Back For More" (wiosna 2003) oraz: EP-kę z Filaments "Punk Unity" (wiosna 2002) i split-MCD z Brassknuckle Boys (lato 2002).

G: - Ile egzemplarzy pierwszego albumu sprzedaliście dotychczas?

H: - Jak na razie około 4 tysięcy CD's i 2 tysięcy LP's. Ciągle nad tym pracujemy i nasze płyty są bardzo tanie!!!

G: - Czy to prawda, że największym animatorem brytyjskiego Oi! jest obecnie Francuz (Herve jest Francuzem jakbyście nie wiedzieli) - hahahaha?

H: - No, nie wiem, zapytaj Watford Jona - hahaha, ale to prawda, że staram się jak najbardziej promować nas i inne zespoły, ale nie tylko kapele Oi!, także HC. Jest jeszcze kilku ludzi, którzy ciężko pracują dla naszej sceny np. Watford Jon (oczywiście robi to w czasie, gdy nie jest zajęty piciem piwa w ulubionym pubie), Iain z Beerzone, Ray z Knuckledust, czy Marcus z Foreign Legion.

G: - Dlaczego Wasz drugi album wydaliście dla Captain Oi! Records, co stało się z Waszą firmą New Blood Records?

H: - New Blood to dobra nazwa, ale to tylko hobby ... a nie poważna firma. Ciężko jest pogodzić granie w zespole z prowadzeniem niezależnej firmy i... z codzienną pracą. Postanowiłem drugi album wydać w znanej, streetpunkowej firmie, która w nas uwierzyła. Wprawdzie mamy z tego mniej kasy, ale też mniej pracy przy promocji i sprzedaży, a za to więcej czasu na działalność w zespole.



G: - Gracie dużo koncertów? Kiedy w końcu zawitacie do Polski?

H: - Tak, gramy teraz sporo koncertów szczególnie od czasu zmiany składu. Ray i Nic z Knuckledust opuścili nasze szeregi aby skoncentrować się na swojej macierzystej kapeli. Zamiast nich mamy dwóch nowych chłopaków Dave'a i Lee, którzy są bardziej zaangażowani w zespół. W rezultacie gramy prawie w każdy weekend, co nas cieszy.

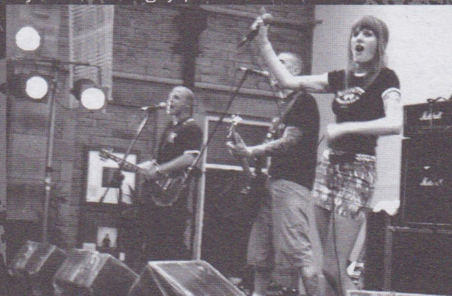
Liz: - Zagramy w Polsce z Analogs, 5 grudnia w Zielonej Górze.

G: - Pamiętam, że widziałem jak udzielaliście wywiadu dla telewizji, czy media ciągle interesują się ruchem Oi!?

H: - Nie, kompletnie ich to nie interesuje, ten wywiad robiliśmy dla szwedzkiej telewizji, zresztą oni też okazali się totalnymi frajerami. Pieprzyć media.

G: - Pytanie do Liz... Jak to jest grać w zespole takich alkoholików jak Deadline?

L: - Duuuużo radości. Nigdy nie mogę im dotrzymać kroku, gdy zaczynają pić. Próbowałam, raz, czy dwa, ale nigdy przed koncertem. Przeważnie



idę spać wcześnie, ale czasami jak np. na Anti-Feście w Czechach zalałam się w "pestkę". Panowie zwykle śmierdzą obrzydliwie następnego dnia pop przepiciu i śpią przez cały dzień w busie. Tak naprawdę to kocham ich wszystkich i było mi ciężko, gdy Ray i Nic odeszli bo spędziliśmy razem wiele fajnych chwil. Dave i Lee robią dobrą robotę i wszystko zaczyna się kleić w zespole, towarzysko też zostaliśmy kumplami, i pokazali, że nie odstają w piciu.

G: - Pamiętasz jakieś zabawne historyjki?

L: - Całą masę, ale najbardziej utkwiła mi w głowie nieco makabryczna, kiedy Ray (stary perkusista) miał wypadek motocyklowy podczas ostatniej trasy po Niemczech. Jechał motocyklem z dziewczyną i omal nie zginął, następnego dnia znaleźliśmy go pod prysznicem w kałuży krwi, ale najśmieszniejsze było to jak opowiadał całą historyjkę w busie, tak jakby to była "bułka z masłem".

G: - Jak wygląda obecnie scena Oi! w Londynie?

H: - Londyńska scena Oi! punk ma się coraz lepiej. My działamy bardzo aktywnie, co inspiruje wiele zespołów do tego samego. Najlepsze aktualnie grupy to: Argy Bargy (Oi!), Intensive Care (Oi!), 17 Stiches (Oi!core), Filaments (Streetpunk/ska), The Foamers (punk/ska), The Grit (Streetpunk/Psycho), Knuckledust (HC) i jest jeszcze sporo innych. Wygląda na to, że punk, a nawet streetpunk jest znowu w modzie i na koncerty przychodzi coraz więcej ludzi. Poza tym kilka tygodni temu Rancid zaprosił nas jako przedkapelę na ich londyński koncert. To było fantastyczne i pozwoliło poznać Dealine, dzieciakom, które nie pojawiają się na naszych "normalnych" koncertach.

G: - Herve czy ciągle grasz w Argy Bargy?

H: - Z Argy Bargy zagram jeszcze jeden koncert na festiwalu w Berlinie. 6 grudnia, dzień po naszym koncercie w Zielonej Górze. Muszę zakończyć współpracę z Argy Bargy ponieważ Deadline zajmuje mi zbyt wiele czasu, a nie chcę ich hamować. To jest świetny zespół i rewelacyjni kumple. Chcę aby grali więcej koncertów, nie chcę żeby musieli je przeze mnie odwoływać.

G: - Jakie są Wasze plany na przyszłość?

L: - Trasa po USA w kwietniu 2004 i prawdopodobnie koncerty w Europie w czerwcu. Poza tym chcemy nagrać trzeci album i mamy plany na split lub dwa.

G: - Czy wiecie coś o polskiej scenie punk?

L: - Tylko tyle, że Analogs to największy polski skinband i że lubią nagich facetów na scenie?!? *(Paweł jest coś w Waszym życiu, czego o Was nie wiem?? ???????? - Urko)*

H: - Taaak, spotkaliśmy Analogs w Czechach, są naprawdę doskonali na żywo i mają za sobą wielu ludzi. Przyjaźnię się z Pawłem. To naprawdę równy facet. Słyszałem także Ramzes & The Hooligans, sąd bardzo dobrym zespołem. Poznałem tez muzykę innych polskich grup ale nie byłem w stanie zapamiętać ich nazw. Chyba się starzeję...

G: - Gdzie graliście przed założeniem Deadline?

H: - Ja początkowo grałem we francuskim zespole psychobilly, a potem w Gundog.

L: - Śpiewałam w londyńskiej punkowej kapeli UxB

G: - Czy jesteście zadowoleni ze współpracy z Captain Oi! Records? Następną płytę też wydacie dla nich?

H: - Tak, Mark Brennan jest bardzo w porządku, a w dodatku pracuje tam nasz kumpel Watford Jon, więc jest to świetny układ, gdy naszymi szefami są nasi kumple. Nie wiem jeszcze kto wyda nasz trzeci album, czas to pokaże...

G: - Co sądzicie o reaktywacji coraz większej ilości starych, punkowych grup, czy Waszym zdaniem oni ciągle są szczerzy w tym, co robią?

H: - Część z nich jest szczera, a część nie. Ale to wina publiczności jeżeli te nieszczere wciąż mogą grać koncerty. Po prostu powinniśmy je olać i nie kupować biletów na ich występy (zresztą z reguły bardzo drogich). Jest masę nowych i dużo lepszych kapel, które warto zobaczyć. Przynajmniej ja łatwo odróżniam jedne od drugich. Np. taki Cock Sparrer jest w 100% szczery i mam dla nich wiele szacunku, dla odmiany Sham 69 to kompletny syf. Opowiem Wam historyjkę z nimi związaną: Kiedyś odmówili wspólnego koncertu z nami ponieważ na okładce pierwszej płyty mamy wytatuowanego skinheada z pitbullem... czy to nie jest wystarczająco żałosne? Graliśmy z Conflict, Damned, Exploited, Business i nikomu to nie przeszkadzało, ale nie okazaliśmy się wystarczająco dobrzy dla Sham 69...

G: - Herve, jaka jest obecnie francuska scena Oi!, które zespoły są najlepsze?

H: - P38 z Marylii byli świetni, ale się rozpadli, szkoda! Lubię starsze kapele jak Komintern Sect, La Souris Deglinguee, oni są moimi faworytami. W tej chwili nie mam specjalnego kontaktu z francuską sceną, wciąż są tam fajne kapele, ale nie znam nazw. Bardzo podoba mi się muzyka Brigada Flores Magon, ale ich teksty są zbyt polityczne jak dla mnie. Nie lubię mieszania polityki z muzyką, ale to moja prywatna opinia. A był jeszcze, francuski ska band, który mnie kompletnie "rozwalił" - 806 Crew, rewelacja. Niestety też się rozpadli.

G: - Jakaś dobra, świeża krew w angielskim Oi!?

L: - The FILAMENTS i FOAMERS to dwa najlepsze bandy w tej chwili i prawdziwa konkurencja dla Deadline.

G: - Ostatnie pieszczoty z czytelnikami Garażu?

H: - Wszyscy polscy punks i skins spróbujcie przyjechać do Zielonej Góry aby zobaczyć nas i Analogs... tylko nas zbytnio nie spijcie tą Waszą szaloną, polską wódką, bo dzień później gramy w Berlinie. Dzięki za wywiad i zajrzyjcie na naszą stonkę internetową po więcej informacji (http://www.deadline-uk.com).

G: - Ja również dziękuję za wywiad.

DEADLINE

Wszystko zaczęło się gdzieś tam na pierwszych punkowych koncertach w klubie "Vortex" latem 1977. Regularnymi bywalcami klubu była paczka kumpli z położonej w zachodnim Londynie dzielnicy Southall. Southall miało, i ma zresztą do dziś, bardzo kosmopolityczny charakter stanowiąc mieszankę etniczną złożoną z przeważnie biedniejszych Anglików oraz imigrantów z Azji - zwłaszcza z Indii i Pakistanu, a także Jamajki i Afryki. Naturalnym więc było, że wyrośli z tego środowiska Malcolm Owen, Paul Fox i Dave Ruffy fascynowali się na równi rock'n'rollem jak i "czarną" muzyką graną na ulicy, a reggae odbierali jako szczerą, niekomercyjną i zbuntowaną muzykę. Brakowało tylko impulsu by samemu zacząć coś robić, zabić nudę i wykrzyczeć co leżało im na sercu. Ten impuls przyszedł ze strony The Clash, którzy w utworze "White Riot" uświadomili im, że nie tylko Czarni mają prawdzie problemy ale i Biali potrzebują prawdziwego buntu.

W sierpniu 1977 na próbę garażowej kapeli Hit & Run grającej w składzie Fox (gitara), Ruffy (bass), Paul Mattock (perkusja) trafił z zamiarem śpiewania kolega Foxa - Malcolm Owen. Dojście Owena ożywiło mocno poczynania zespołu, który do tej pory zadawalał się konwencjonalnym rock'n'rollem i zagrał bodaj parę razy w lokalnych pubach. Wówczas powstały pierwsze utwory "Rich Bitch", "Out Of Order", "Lobotomy" i "I'm Not Sofisticated". Z czasem zmienili nazwę zespołu na The Ruts i stali się coraz bardziej świadomi o co im chodzi, zwłaszcza gdy z końcem roku z zespołu odszedł konserwatywny Mattock, a dołączył kumpel Ruffy'ego, John 'Segs' Jennings, który przejął gitarę basową. Pierwszy koncert jako The Ruts (**Owen** - śpiew, **Fox** - gitara, **Jennings** - bass i **Ruffy** -



perkusja) zagrali w styczniu 1978 w High Wycombe Town Hall jako support dla Wayne County & The Electric Chairs.

Od wiosny 1978 do lata 1979 przez Londyn przetoczyła się fala zamieszek na tle etnicznym. Wiele z nich podsycanych było przez odradzający się w tym czasie National Front, który środowiska imigrantów próbował zepchnąć na margines społeczeństwa i na niepokojach społecznych budować swą siłę. W obliczu zagrożenia prawicowym ekstremizmem uaktywniły się z kolei bojówki imigrantów oraz lewicowe organizacje Anti-Nazi League i Rock Against Racism. Wielokrotnie po antyrasistowskich demonstracjach i koncertach dochodziło do ulicznych starć poszczególnych stron barykady oraz bitew z policją. Wielokrotnie też polała się krew. Na koncertach pod hasłem *"Rock Against Racism"* grały obok siebie zarówno kapele reggae czy ska jak Aswad, Misty In Roots, Steel Pulse, a później też Special A.K.A ale i takie grupy jak The Clash, Tom Robinson Band, Sham 69, X-Ray Spex, Mekons czy Gang Of Four, i nie ważne było, czy wszyscy myślą tak samo i jak patrzą na politykę. Dla wszystkich natomiast jasne było, że powstrzymać trzeba szalejącą w kraju falę przemocy. Niestety konfliktów etnicznych nie dało się szybko załagodzić i co jakiś czas dochodziło do ich eskalacji jak choćby w lipcu 1981 na koncercie oi! w Hambrough Tavern w Southall właśnie.

Od początku w akcję "Rock Against Racism" włączyli się też chłopaki z The Ruts i stanęli razem na scenie z pochodzącymi z tej samej dzielnicy Misty In Roots... W czerwcu 1978 Owen z kolegami postanowili też, że swój pierwszy singiel wydadzą w małej wytwórni People Unite, na-



leżącej właśnie do rastamanów z Misty In Roots. Singiel "In A Rut" ukazał się na przełomie grudnia i stycznia 1979 i został dobrze przyjęty w undergroundowych środowiskach. Utwór "H-Eyes" ze strony B singla, mówiący o zagrożeniu ze strony heroiny stał się - jak się później okaże - swoistym proroctwem i epitafium dla Owena. Ale po kolei... Jeszcze w tym samym styczniu 1979 singiel zaprezentował w swej audycji radiowej John Peel, a zespół błyskawicznie stawił się na jego zaproszenie w studio by nagrać pięć utworów: "Savage Circle", "Babylon's Burning", "Dope For Guns", "Black Mans Pinch" i "Criminal Mind". Następnym krokiem było przyjęcie oferty nie do odrzucenia ze strony Virgin Records i nagranie rewelacyjnego singla "Babylon's Burning"/"Society".

Ruffy po latach wspominał: *"Wiedzieliśmy, że "Babylon's Burning" to jest prawdziwy kawałek, a gdy go graliśmy, ludzie bzikowali. Granie na żywo było dla nas barometrem. Myślę, że właśnie dlatego dostaliśmy się do wytwórni, bo oni szukali jakiejkolwiek kapeli byleby tylko miała "nazwę' i nosiła skórzane kurtki".* Singiel ukazał się maju 1979, a tytułowy utwór przywoływały klimat ulic opanowanych przez zamieszki miał początkowo nosić tytuł





"London's Burning". Z wiadomych względów zrezygnowano z powielania patentu The Clash sprzed 2 lat...

Singiel dotarł na 7 miejsce list przebojów i był objawieniem wśród grup punkowych. Trzeba pamiętać, że w połowie 1979 sporo kapel pierwszej fali już nie istniało, wiele popadło w komercję, a scena mocno się podzieliła. Po Sex Pistols pozostało żałosne wspomnienie, The Clash tracili uznanie ortodoksyjnych fanów odchodząc w tekstach od spraw naprawdę im bliskich i myśląc bardziej o podboju rynku amerykańskiego, a Sham 69 wypalili się i stali się ofiarą politycznych ataków zarówno z prawa jak i lewa. W tej sytuacji zarówno część krytyków jak i ludzi ze środowisk punk rockowych już wówczas widziała w The Ruts potencjalne sumienie sceny i nową nadzieję ulicznego, a za razem społecznie realnego, punka. Druga taką grupę byli U.K Subs. The Ruts natomiast nigdy nie chcieli być li tylko kapelą punkową, choć w wywiadzie dla New Musical Express z lipca 1979 Ruffy z rozbrajającą szczerością mówił: *"Myślę, że nie chcemy być innym zespołem niż jesteśmy. Gramy szybkie numery, gramy wolne numery, gramy reggae. Gramy dobrą muzykę i oczywiście jesteśmy bardzo punkowi".*

Latem zespół załapał się na trasę z The Damned i mało istotną grupą Auntie Pus. Wszystkie koncerty wypadły bardzo dobrze mimo, że będące w świetnej komitywie kapele mocno razem imprezowały. Wspomina Fox: *"Dokładnie przez całą trasę robiliśmy sobie wzajemnie jaja, jedni drugim. Gdy graliśmy, Rat albo Captain łazili sobie po scenie czytając "The Sun" albo jedząc kanapki i zabierali nam re-*





flektory. (...) W drodze na drugi koncert trasy kupiliśmy z farmy worek nawozu. Podczas bisów granych przez Damned rozsypaliśmy to na środku sceny i rozrzuciliśmy po widowni. Vanian i Segs toczyli to wszystko po powierzchni i rozcierali innym po twarzach. The Damned wspominali później tą trasę jako jedną z najsympatyczniejszych. Captain Sensible: *"Pamiętam Owena jak trafił do szpitala po tym gdy podczas solówek gitarowych walił się talerzem po głowie. Z czoła trysnęła mu krew. (...) Ruts byli najlepszym supportem jaki mieliśmy... do czasu gdy spotkaliśmy Anti-Nowhere League".* Dla chłopaków z The Ruts była to natomiast prawdziwa szkoła punk rocka. W sierpniu w sprzedaży pojawił się kolejny singiel "Something That I Said" / "Give Youth A Chance". Pierwszym, przebojowy utworem zwykli wówczas otwierać swe koncerty. Na stronie B znalazł się niemniej udany utwór w stylu reggae.

No i przyszedł czas na album, którym kapela przypieczętować miała dotychczasowe sukcesy. Oczekiwania były spore i zespół sprostał im w pełni bo wydana z końcem września 1979 płyta "The Crack" to dzieło wybitne. Nagrana w trzy tygodnie płyta dziś intryguje, a i wówczas oceniana była jako jedna z najlepszych i najbardziej oryginalnych płyt punkowych końca lat 70-tych. Zaczynający się dźwiękiem policyjnych syren album stanowi ciekawą fuzję nieszablonowo potraktowanego punk rocka i reggae. Nie ma tu prostych trójakordowych utworów, są za to unikalne, niemal metalowo zagrane ale przestrzenne frazy gitarowe Foxa zmieszane z pełnym energii głosem Owena. Tak prezentują się "Babylon's Burning", "złowieszczy "Dope For A Guns", "Backbiter" czy mówiący o chęci uwolnienia się z wszechobecnej przemocy "Criminal Mind", albo zamykający płytę - koncertowy "Human Punk". Jest też reggae w "Jah War" i to nie żadna nędzna imitacja ale porządne roots z punkową dynamiką i tekstem inspirowanym etnicznymi walkami w kwietniu 1979 w Southall. Mamy wreszcie utwór "S.U.S" inspirowany brutalnością policji gdzie pojawiają się elementy dubu, niejako zapowiedź tego na czym zespół zakończy swą działalność. I jeszcze okładka, gdzie widzimy masę ludzi w salonie, a wśród nich sporo znajomych postaci, choćby samych The Ruts i chłopaków z The Damned. "The Crack" trafił na 16 miejsce list przebojów, a na dokładkę miesiąc później pojawił się jeszcze singiel "Jah War" / "I Ain't Sofisticated".

Do końca 1979 Ruts koncertowali na Wyspach (m.in występując z Laurelem Aitkenem) oraz zrobili mały wypad do Francji (m.in pojawili się w paryskiej telewizji) i Belgii. Zaliczyli też drugą sesję u Johnny Peela.

W lutym 1980 po trzeciej sesji u Johnny Peela ruszają w trasę "Black To Blighty", na której pojawiają się problemy z Owenem. Po pierwsze jest to mement gdy znów zaczyna brać narkotyki, a dodatkowym problemem jest infekcja gardła jaką załapał. W kwietniu pojawił się kolejny singiel "Staring At The Rude Boys" gdzie w tytułowym utworze nawiązują niejako do odradzającej się sceny ska, choć nie jest to utwór w tym stylu. Na drugiej stronie mamy reggae'owy "Love In Vain". Singiel trafił znów na TOP 25 ale kapela jakoś nie czuła wiatru w plecy, a ich kolejne utwory stawały się coraz mniej punkowe. Niewątpliwie powodem tego była pogłębiająca się alienacja Owena, który - jeśli wierzyć tym co go znali - mocno przejmował się wszechobecną przemocą. Nie dowiemy już czy trapiły go także osobiste problemy, w każdym razie 14 lipca 1980 matka znalazła go martwego w domu. Przedawkował heroinę. Miał niespełna 26 lat. Śmierć Owena przerwała plany wypadu na drugą trasę z The Damned i myśli o nowym albumie oraz przyszłej trasie w USA.



Fox, Jennings i Ruffy postanowili jednak kontynuować działalność. Do stałego składu weszli, wspomagający ich wcześniej w studio, saksofonista i klawiszowiec **Gary Barnacle**, a zespół przyjął nazwę Ruts D.C (od łacińskiego zwrotu *"da capo"* - od początku). W sierpniu ukazał się jeszcze singiel "West One (Shine On Me)" / "The Crack" nagrany jeszcze z Owenem ale już nieco odmienny stylistycznie i niejako wpasowujący się w żałobę po śmierci wokalisty. Zbiór 10-ciu odrzutów, utworów z singli, trzeciej sesji u Peela i "live" zawiera natomiast wydana przez Virgin we wrześniu 1980 płyta "Grin And Bear It".

Jako Ruts D.C zespół zaznaczył swą obecność niezłym singlem "Different View" wydanym w lutym 1981. Singiel pokazał kapelę jako kontynuację tego co najlepsze w The Ruts choć niewątpliwie brakowało tu agresywnego głosu Owena, doszedł saksofon i w sumie krytyka określiła Ruts D.C co najwyżej jako grupę post punkową. Wkrótce tj. w maju pojawiła się płyta "Animal Now" - nie dorównująca na pewno "The Crack" ale mimo nieco depresyjnego klimatu będąca całkiem niezłym albumem z paroma bardzo interesującymi utworami jak choćby "Dangerous Minds", "Mirror Smashed", "Slow Down" czy "Despondency". Na płycie mamy też nieco awangardowy "Parasites" i świetny reggae'owy "Fools".

Latem 1981 zespół wziął udział w trasie świętujących swe 5-cio lecie The Damned, gdzie zagrały też Anti-Nowhere League i Vice Squad. Powoli jednak kapela traciła impet i stało się jasne, że bez Owena nie przetrwa długo. Coraz rzadziej z kolegami występował też Barnacle, którego w końcu skusiła oferta popersów z Visage, do których w końcu się przyłączył. Reszta natomiast pożegnała się z wytwórnią Virgin, która coraz bardziej narzekała, że zespół nie przynosi dochodu, a z drugiej strony kompletnie nie dbała o jego bieżące interesy. W 1982 Ruts D.C zagrali z The Clash, którzy właśnie wydali swój "Combat Rock", a Fox z nudów założył z Ratem Scabies'em (The Damned) efemeryczne trio Foxes & Rats grające covery standardów z lat 60-tych. Jako Ruts D.C przy pomocy producenta i speca od dubu - Mad Professora nagrali wreszcie album "Rhythm Collision". Ukazał się on w lipcu 1982 i nie zawierał już nawet śladu punk rocka za to w całości utwory reggae i dub. Największym powodzeniem cieszył się wydany na singlu utwór "Whatever We Do". W międzyczasie zespół zagrał jeszcze parę koncertów w Europie - m.in w Belgii, Holandii, Niemczech i Jugosławii.

Ruts D.C rozwiązali się latem 1983 wydając na zakończenie dwa single: zawierający 3 bardzo w c z e s n e utwory i zdjęcie Owena na okładce singiel "Stepping Bondage" oraz singiel "Weak Heart" z odrzutami z sesji "Rhythm Collision". Po rozpadzie zespołu Ruffy związał się z formacją Aztec Camera, a w latach 90-tych współpracował z Adamem Antem, Edwynem Collinssem i grupą Zion Train. Fox został wziętym muzykiem sesyjnym, a później inżynierem dźwięku i producentem m.in płyt XTC, Sugarcubes, 10000 Maniacs czy ADZ. Jennings utworzył m.in nowofalowy projekt Small Axe i współpracował z Joe Strummerem.

Miarą znaczenia zespołu i pamięci o nim jest pokaźna dyskografia pośmiertna obejmująca przede wszystkim nagrania The Ruts ale też i Ruts D.C. W 1987 "Rhythm Collision" ukazała się ponownie zmiksowana i zdubowana przez Mad Professora, a w 1999 na nowo zmiksowali ją Zion Train. Na "The Complete Peel Sessions" zebrano wszystkie sesje u Johnny Peela. Utwory singlowe i sporo rarytasów z wczesnego okresu zawierają m.in płyty "Rules" czy "In A Can".



Niedawno ponownie wznowiono album "The Crack" tym razem na jednym CD z materiałem z "Grin And Bear It". Nigdy nie doczekał się natomiast reedycji longplay "Animal Now". Dla tych, którzy chcą poznać The Ruts z najlepszych czasów tj. z Owenem - kilka firm wydało składankowe kompakty zawierające wybór najlepszych utworów. Sporo zespołów przyznało się wreszcie do inspiracji ze strony The Ruts i Ruts D.C (m.in Dag Nasty, Blaggers I.T.A czy New Model Army), a grupa Leatherface nagrała utwór "Little White God" dedykowany pamięci Owena. Z kolei firma Rejected w 2000 wydała płytę "A Tribute To Ruts, Vol.1" która mimo, że cieszy z racji szacunku dla tradycji to potwierdza jednak jak trudno zbliżyć się do geniuszu jakim niewątpliwie byli The Ruts. **(Sopel)**



DYSKOGRAFIA:

"In A Rut" (7", People Unite, 1979)
"Babylon's Burning" (7", Virgin, 1979)
"Something That I Said" (7", Virgin, 1979)
"The Crack" (LP, Virgin, 1979; później reedycje na CD)
"Jah War" (7", Virgin, 1979)
"Staring At The Rude Boys" (7", Virgin, 1980)
"West One (Shine On Me)" (7", Virgin, 1980)
"Grin And Bear It" (LP, Virgin, 1980)
"Different View" (7", Virgin, 1981)
"Animal Now" (LP, Virgin, 1981)
"Rhythm Collison" (LP, Bohemian, 1982)
"Weak Heart" (12" EP, Bohemian, 1983)
"Stepping Bondage" (7", Bohemian, 1983)
"Live & Loud" (LP, Link, 1987)
"The Peel Sessions" (MC, Strange Fruit, 1987)
"Rhythm Collision Dub, Vol. 1" (MC, R.O.I.R, 1987)
"You're Gotta Get Out Of It" (CD, Virgin, 1987)
"The Complete Peel Sessions" (CD, Strange Fruit, 1990)
"BBC Radio 1 - Live In Concert"
(CD, split z Penetration, Windsong, 1992
"Demolition Dancing" (CD, Receiver, 1994)
"Live & Loud" (CD, split z The Adverts, Step-1, 1995)
"Choice Cuts Best Of" (CD, Virgin, 1995)
"Something That I Said Best Of" (CD, Caroline, 1995)
"Rules" (CD, Vince Lombardy Highschool, 1996)
"Rhythm Collision Remixes" (CD, Echo Beach, 1999)
"In A Can" (CD, Cancan, 2000)
"Criminal Minds Best Of" (CD, Recall, 2001)
"Busin' Out The Essential Ruts Collection" (CD, EMI, 2001)
"The Crack" / "Grin And Bear It" (CD, EMI, 2003)



Dyskografia Evil Conduct nie jest zbyt obszerna, historia grupy też nie obfituje w jakieś mrożące krew w żyłach wydarzenia czy dramatyczne zwroty, ale muzyka jest na tyle interesująca, żeby dostarczyć porcję niezapomnianych wrażeń zwłaszcza tym ze słuchaczy, którzy lubią tradycyjne brytyjskie brzmienie wczesnych lat 80-tych. Korzeni takiego grania szukać należy w twórczości 4 Skins, Last Resort, Sham 69 czy Stiff Little Fingers i chociaż formacje te miały niewątpliwie duży wpływ na repertuar trzech Holendrów to jest to dla nich jedynie punkt wyjścia i trudno byłoby zarzucić zespołowi wtórność czy naśladownictwo. Taką muzykę polubili przed laty i taką grają dzisiaj na przekór zmieniającym się trendom i modom. Han (gitara i wokal), Frans (bas) i Ray (perkusja) od prawie 20 lat na scenie, dziś po raz pierwszy przed polską publicznością, wprawdzie nie na żywo, ale za sprawą opowieści swojego perkusisty (R), którego przesłuchał Andrzej Kuspiel (G).



EVIL CONDUCT

G: - Evil Conduct istnieje od lat 80-tych, ale Wasza pierwsza płyta pojawiła się na rynku dopiero w 2000 roku. Co robiliście w międzyczasie?

R: - Zespół założyliśmy w 1985 roku. W tym czasie wizerunek skinheada prezentowany w mediach był taki, że zorganizowanie koncertu było prawie niemożliwe. Doprowadziło to w konsekwencji do tego, że gdzieś około roku 1988 rozwiązaliśmy zespół i przez dwa lata próbowaliśmy grać dalej jako kapela ska pod nazwą Bouncing Soles. Później Han i ja przestaliśmy w ogóle zajmować się muzyką. Frans grał dalej z innymi zespołami. W 1997 spotkaliśmy się wszyscy razem i rok później odbył się nasz pierwszy koncert po reaktywacji.

G: - W latach 80-tych jedyną holenderską grupą znaną trochę szerzej poza granicami kraju był The Magnificient. Moglibyście opisać ówczesną holenderską scenę?

R: - W Holandii wszystko zaczęło się około roku 1979 (a może nawet już w 1978) za sprawą międzynarodowego sukcesu zespołów skupionych wokół firmy 2 Tone. Dla mnie i Han'a ta przygoda zaczęła się w drugiej połowie 1979 roku. Wszystko było nowe i muzyka i ubiór. Najpierw trzeba się było dowiedzieć jakie ciuchy się nosi, a potem zdrowo nakombinować, gdzie je zdobyć, bo w grę wchodziły właściwie tylko sklepy w Anglii. Co do zespołów to istniały N.V. Le Anderen i Riot Punks z okolic Amsterdamu i Squad z Haagi, który później przekształcił się w The Magnificient. W Limburgii, czyli południowej Holandii, gdzie mieszkamy rzadko kiedy te zespoły się pojawiały, więc zamiast czekać na nie jeździliśmy do Londynu żeby zobaczyć koncerty brytyjskich kapel. Wiele osób w Holandii tak robiło, bo podróż promem była stosunkowo tania. Na początku lat 80-tych holenderska scena oi! była całkiem spora, ale już w latach 1983-84 liczba punków i skinów drastycznie spadła. Koncerty odbywały się coraz rzadziej. Zespołów było dużo, ale większość z nich grała hardcore. Dlatego też sami zaczęliśmy grać, bo chcieliśmy pokazać, że jest jeszcze inny rodzaj punk-rocka.

G: - Discipline i Evil Conduct reprezentują dwa różne kierunki, w jakich zmierza oi!music. Wy gracie w stylu brytyjskiej fali lat 80-tych, oni raczej amerykański oi!core. Jakie zespoły wypełniają przestrzeń między tymi dwoma tendencjami?

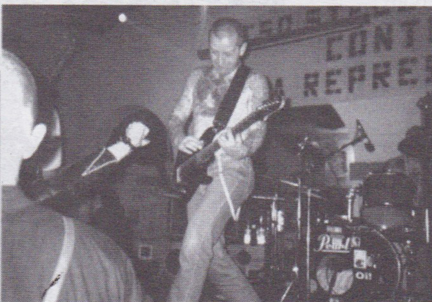
R: - Między naszym stylem, a hardcorowym brzmieniem jest jeszcze proste i surowe angielskie brzmienie kapel w rodzaju Condemned 84. Taką muzykę grał np. Offside (R.i.P:) I ciągle aktywny Get Out. Innym holenderskim zespołem, którego na pewno warto posłuchać jest The Bips wykonujący typowo brytyjski punk.

G: - Sami nie jesteście już nastolatkami, jak wygląda publiczność pojawiająca się na koncertach grupy?

R: - Bardzo różnie pod względem wiekowym. Na koncerty przychodzą nasi starzy znajomi i przyjaciele, ale także wiele dzieciaków od niedawna interesujących się tą muzyką. Subkulturowo też pełen przekrój skins, punks, psychobillys.

G: - Określenie "apolityczność" zrobiło karierę w ostatnich latach. Wiele zespołów określa się tym mianem, ale znacznie mniej jest w ten sposób odbieranych przez publiczność. Wam się udało. To zasługa stabilnej sytuacji politycznej w Waszym kraju?

R: - W Holandii też jest o wiele za dużo polityki na scenie skinheads, ale w chwili obecnej jest faktycznie dość spokojnie. Większość chyba zrozumiała, że polityka nie ma z ruchem skinheads nic wspólnego. Polityka nie dotyczy skinheadów jako subkultury tylko pojedynczego człowieka i jego osobistych przekonań. Kto chce się nią zajmować powinien zwrócić się w stronę partii politycznych.



G: - Okładka najnowszego albumu "Eye for an eye" kojarzy się jednoznacznie z legendarną płyta "Skinhead Moonstomp" grupy Symarip. W Waszej muzyce trudno byłoby jednak znaleźć jakieś odzwierciedlenie inspiracji muzyką ska?

R: - Słuchamy bardzo dużo ska i reggae. Han i ja kochamy tę muzykę, zwłaszcza skinhead reggae. Han ma nawet wytatuowany na plecach motyw z okładki Symaripu. W naszym przypadku fascynacja ta zaczęła się od płyt grup z ery Two Tone, ale wiadomo, że każdy, kto lubi te zespoły prędzej czy później trafi także na jamajskie oryginały. Początkowo brzmienie "skinhead reggae" wydawało nam się trochę dziwne, ale kiedy usłyszeliśmy "One step beyond" w wykonaniu Prince Bustera zaczęło nas to co raz bardziej wciągać. Obydwaj zbieramy winyle ze ska z lat 60-tych wydane przez Trojan Records. Tak, tak jesteśmy dwoma starymi Trojan-skins, ha, ha, ha. Niestety niewiele tego słychać w naszej muzyce, bo po prostu jako instrumentaliści jesteśmy zbyt słabi żeby przyzwoicie grać reggae. Chyba melodyjny sposób śpiewania jest w przypadku Evil Conduct najbardziej wyraźnym nawiązaniem do reggae i ska.

G: - To jak już wspomniałeś o tatuażach, to porozmawiajmy o zawodach jakie wykonujecie?

R: - Han zajmuje się tatuażem zawodowo i ma własne studio "King of Kings". Specjalizuje się w "oldschoolowych" motywach, czyli wszystkie te róże, serca, kotwice, pin-up girls czy żaglowce. Czasami można go spotkać na międzynarodowych konwencjach tatuażu. Frans jest z zawodu fotografem i grafikiem, a ja sprzedawcą.

G: - Jeśli wierzyć informacji zamieszczonej we wkładce do płyty to Wasz debiutancki album "Sorry...no!" został nagrany w jeden dzień

R: - Naprawdę tak było. Wszyscy pracujemy i nie mogliśmy siedzieć tygodniami w studio. Nagrań dokonaliśmy pewnej niedzieli. Zaczęliśmy o 10 rano, a o 21 materiał był już gotowy.

G: - Wszystkie zagraniczne zespoły, które nagrywały dla holenderskiej wytwórni Nordisc koncertowały nie w Holandii tylko w sąsiedniej Belgii. Jest jakiś powód tego stanu rzeczy?

R: - Scena holenderska jest mała i trudno jest zorganizować koncert, który pokryłby przyna-

jmniej wszystkie koszty, nie mówiąc już o minimalnym zysku. W Holandii nie ma jakiegoś klubu czy knajpy dla skinheadów tak jak ma to miejsce w Bruggi, w Belgii. Tam są ludzie z załogi Live & Loud, którzy już od lat organizują koncerty i mają wiele międzynarodowych kontaktów i dlatego jest im łatwiej kogoś zaprosić. My też częściej gramy koncerty w Niemczech niż w Holandii. Moim zdaniem scena niemiecka jest lepsza, a już na pewno dużo większa niż holenderska. Holendrzy i Niemcy wbrew temu, co się często o nich mówi mają bardzo wiele wspólnego ze sobą. Może nawet więcej niż sami chcieliby to przyznać.

G: - Holandia słynie w świecie z tego, że społeczne problemy są rozwiązywane w bardzo pragmatyczny sposób. Ten pozytywny obraz został ostatnio zakłócony przez zamach na popularnego polityka Pima Fortuyn'a, który swoją popularność oparł na anty-emigracyjnych sloganach. Czy rasizm odgrywa obecnie większą rolę niż przed laty?

R: - Wydaje mi się, że pod tym względem nic się nie zmieniło. Pim Fortuyn jako polityk mówił to, co wielu ludzi na ulicy mówi od 10 lat. Wreszcie znalazł się ktoś, kto powiedział to głośno i stąd jego sukces w wyborach.

G: - Według statystyk Holendrzy są narodem, który jest najbardziej zadowolony ze swojego życia seksualnego. Możecie potwierdzić te wyniki?

R: - Ja niestety nie mogę, bo nie mam obecnie dziewczyny. Ale na szczęście za 3 tygodnie będziemy grać koncert i mam nadzieję, że pojawi się tam wiele pięknych gruppies, które pozwolą mi sprawdzić czy faktycznie tak jest.

G: - Czy istnieją w Holandii zespoły śpiewające w rodzimym języku, bo jak do tej pory nie dane mi było żadnego z nich usłyszeć?

R: - Jest jeden bardzo popularny zespół Heiderosjes nagrywający dla Hellcat albo Epitaph, który śpiewa po holendersku, ale ich wokalista to kompletny przygłup.

G: - To na zakończenie kilka słów o typowo holenderskim zjawisku pod nazwą "Gabber"

R: - "Gabber" to ogolony na łyso, łykający extasy idiota, który słucha bardzo, ale to bardzo szybkiego, gównianego techno (jakieś 5000 bitów na sekundę) i w większości wypadków jest prawicowym ekstremistą. Do niedawna "gabbar" nosili flajersy, koszule Fred Perry i Lonsdale, ale od jakiegoś czasu sięgają także po glany i szelki. Niektórzy z nich zaczęli się też pojawiać na oi!owych czy hardcoreowych koncertach. Jeśli któregoś z nich spotkacie to najlepiej od razu go odstrzelić. To przez nich skins w Holandii mają znowu złą prasę.

G: - Dziękuję za wywiad



"Najniebezpieczniejszy muzyk punk rocka", "Terrorysta Rock'N'Rolla", "Punkenstein", "Terminator" albo po prostu "walnięty debil"... Jeden z najbardziej kontrowersyjnych i na pewno najbardziej obsceniczny wykonawca w historii rock'n'rolla. Wśród większości ludzi jego osoba jak i twórczość wywołują jedynie obrzydzenie i nie ma się czemu dziwić, bo był przecież najbardziej osobliwym indywiduum jakie widział świat. Łamał wszelkie możliwe normy zachowania, przyznawał się do wszystkich dewiacji i wykonywał najbardziej ekstremalną odmianę punk rockowego show. Jego legenda opiera się jednak na wielu nieporozumieniach, plotkach i fałszywej interpretacji tego czego się dopuścił. W 10-tą rocznicę jego śmierci wypada więc chyba powiedzieć prawdę, bo swą niezaprzeczalną oryginalnością i bezkompromisową działalnością przez 15 lat zasłużył by potraktować go z szacunkiem... Tak to właśnie........

G.G. ALLIN

Aby zrozumieć kim naprawdę był GG Allin musimy cofnąć się do 28 sierpnia 1956 roku. To właśnie wtedy w małym miasteczku Littleton niedaleko Bostonu (stan New Hampshire) na świat przyszedł drugi syn państwa Allinów. Jego ojciec fanatycznie wyznawał kult Jezusa Chrystusa i jeszcze przed narodzinami syna miał wizje, w których ponoć widział przyszłość swego nienarodzonego. Dlatego też Allin otrzymał imię "Jezus Chrystus" (tak właśnie widnieje w metryce: "Jesus Christ Allin"), a ponieważ jego brat Merle ucząc się mówić ciągle przekręcał trudne "Jesus Christ" na "Ge Ge" - wkrótce po uproszczeniu przerodziło się ono na "G.G.".

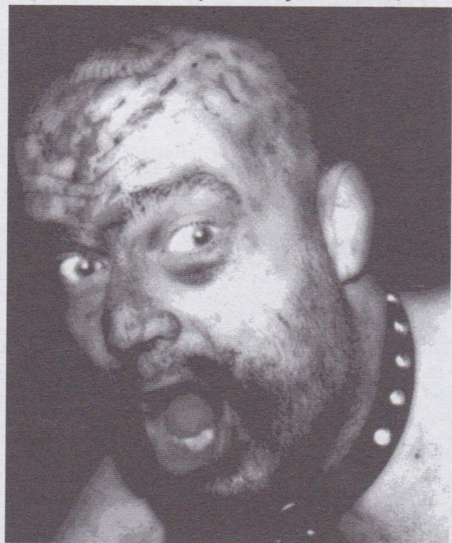
Allinowie mieszkali w dwupokojowym domu bez prądu i bieżącej wody. Ojciec ciągle znęcał się nad dziećmi oraz żoną, niszcząc jej ulubione rzeczy. Już od narodzin wpajał przemocą swemu synkowi kim jest: bijąc go, podpalając, terroryzując bronią i zmuszając do kopania własnych grobów, w których musiał przesiadywać. W ten sposób uświadamiał mu, że jako Jezus Chrystus jest nadczłowiekiem odpornym na ból, którego życie ma zbawić ludzkość. G.G. zrozumiał ten fakt już jako dziecko i od tego czasu czuł nieuniknioną ofiarę dla sprawy - swoje samobójstwo. W tym okresie u małego G.G.

"MÓJ UMYSŁ JEST KARABINEM MASZYNOWYM, MOJE CIAŁO KULAMI. PUBLICZNOŚĆ JEST CELEM."

zaczęła się rozwijać wypaczona osobowość, jednocześnie paranoja i egomania, a zachowanie swego sadystycznego ojca zaczął postrzegać jako normalne. W jednym z wywiadów gdy zapytano go czy jako dziecko był wykorzystywany seksualnie, odpowiedział: "Nie sądzę. Nawet jeżeli, to traciłbym przytomność. Powiedziałbym, że byłem nadużywany psychicznie (...). Jeżeli nawet miałbym normalną rodzinę, może byłbym gorszy? Naprawdę niewiele o tym myślę".

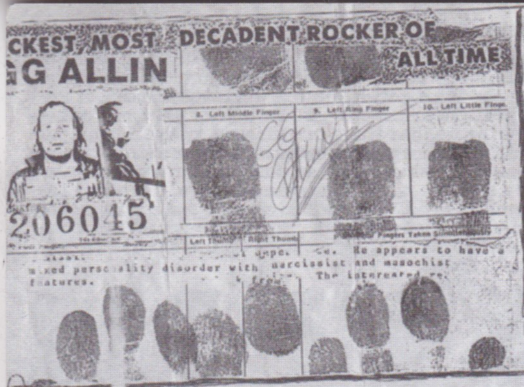
Tuż przed rozpoczęciem szkoły matka wreszcie wyprowadziła się od męża i zabrała z sobą młodych Allinów, a pierwszą rzeczą jaką zrobiła była oficjalna zmiana imienia młodszego syna na "Kevin Michael" ale i tak G.G. już do niego przylgnęło. W wieku około 10-ciu lat G.G. po raz pierwszy usłyszał w radiu rock'n'rolla i już wówczas wiedział co zamierza robić do końca życia. Rock'n'roll porwał braci Allinów wprost do piekła. Początek był banalny, bo zaczęło się od The Beatles, The Rolling Stones, The Kinks czy The Monkees ale już na początku lat 70-tych doszły do tego nagrania The Stooges, The New York Dolls czy Alice Coopera itp. Ten brudny, szorstki, garażowy rock'n'roll. To było właśnie "to coś" czemu bracia Allinowie zaprzedali swe dusze.

G.G. oszczędzał wówczas każdy grosz aby pod koniec tygodnia wydać pieniądze na nagrania. Na pierwszym gigu w szkole już w połowie pierwszej piosenki zaczął biegać, skakać, niszczyć ozdoby na sali. Reakcją pozostałych dzieci był płacz. Wkrótce został umieszczony w klasie specjalnej, dla trudnej młodzieży. Z początkiem szkoły średniej stwierdził, iż w



żaden sposób nie pasuje do swych rówieśników i aby to podkreślić pomalował oczy, zaczął nosić buty na wysokim obcasie, kolorowe bluzeczki... krótko mówiąc ubierał się w damskie ciuchy. Wtedy też rozpoczęła się jego kariera muzyczna - wraz z Merle (gitara) założył swój pierwszy szkolny zespół LITTLE SISTER'S DATE, który łączyło uwielbienie dla narkotyków (LSD) i młodych dziewcząt. Na gitarze basowej grał tu niejaki Al Chapel, a zespół wykonywał wyłącznie rockowe covery. Na jednym z występów w bardzo małym, spokojnym miasteczku udało im się skłócić młodych mieszkańców przeciwko starym. G.G. czuł wówczas, że jest stworzony do czegoś wielkiego.

W 1976, G.G. i Merle po raz pierwszy pojechali na koncert The Ramones ale prawdziwym punktem zwrotnym okazał się wyjazd na The Dictators. Wkrótce powstaje punk rockowa grupa MALPRACTICE (G.G. - perkusja, Merle - bass, Jaff Penny - gitara i Brian - gitara). Zespół wyjeżdża na koncerty po New Hampshire, które wypadają wyjątkowo dobrze, choć wszędzie gdzie grają mają problemy z właścicielami klubów. Rok później rozpadają się, ale pozostawiają po sobie singla "Love Tunnel" / "Devil's Triangle" (FU Angel Records, 1977). W 1978 G.G. i Merle tworzą THE JABBERS (G.G. - perkusja i wokal, Merle - bass, Peter Henault - gitara) i w tym składzie wydają jednego singla "Bored To Death" / "Beat Beat Beat"



"One Man Army" (Blood Records, 1979). G.G. na dobre wziął się za pisanie tekstów, a ponieważ siedzenie za perkusją nie pozwalało mu w pełni rozładować całej swej energii - w końcu został wokalistą zespołu. W tym momencie drogi braci Allinów się rozeszły. Merle wyjechał do Bostonu i założył zespół Thrills, natomiast G.G. ponownie stworzył w Manchester THE JABBERS, w nowym składzie, zostając jego wokalistą. Niebawem ukazuje się singiel "Cheri Love Affair" / "1980's R'N'R" (Destiny Records, 1980), a G.G. Allin bierze ślub ze swoją ukochaną ze szkoły średniej Sandy i wkrótce na świat przychodzi ich córeczka Nico. G.G. podejmuje również pracę jako odźwierny w prywatnej klinice.

W 1980 ukazuje się pierwszy LP "Always Was, Is And Always Shell Be" (Orange Records). Jest to bez wątpienia najlepsza płyta w całej dyskografii G.G. Allina i zawiera 11 zajebistych utworów z chórkami i melodyjnymi riffami jak "Don't Talk To



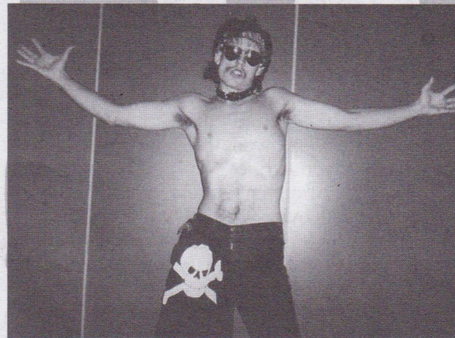
Me", "Gimmie Some Head" czy "You Hate Me & I Hate You".

G.G. ALLIN & THE JABBERS koncertują często w całym New Hampshire, niestety przez wybryki G.G. mogą dać tylko jeden występ w każdym klubie bo kto raz ich poznał już więcej nie pozwolił im zagrać w swym lokalu. Koncerty stają się wówczas ucieleśnieniem zdziwaczałej osobowości G.G., który - gdy na dobre oswaja się z mikrofonem - zaczyna urozmaicać występy rzucając się i tarzając po scenie jak zranione zwierzę. Czasem zachowuje się tak jak by chciał własnymi rękoma rozerwać swe ciało na strzępy. Zaczął również schodzić ze sceny, bić widzów i wypijać im drinki, co wówczas wywoływało wielkie oburzenie wśród publiczności.

Małżeństwo Allina trwało około pięciu lat. G.G. uczęszczał do psychiatry, który uświadamiał mu, że może powrócić do społeczeństwa. G.G. nigdy w to nie wierzył i twierdził. że nie potrzebuje żadnej pomocy i dobrze mu takim jakim jest. Wziął rozwód, opuścił swą rodzinę i pojechał do Bostonu aby całkowicie poświęcić się dla rock'n'rolla. Pozostawił za sobą wszystko co miał, nie oglądając się już nigdy za siebie. Od tej pory, bez chwili wytchnienia, rozpoczął szaleńczą drogę do piekła.

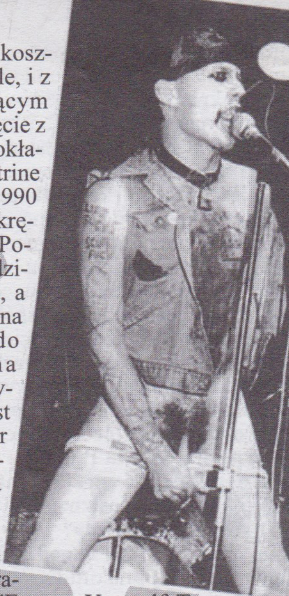
THE JABBERS rozpadli się w 1984 roku. Do tego czasu ukazały się jeszcze 2 single oraz rejestracja video z 1981 gdzie przez 20 minut występu z playbacku widać pierwsze akrobacje sceniczne G.G.. Działalność z The Jabbers była najważniejszym i najbardziej twórczym punktem w jego karierze muzycznej, a po latach Allin stwierdził, iż stworzył ten zespół by terroryzować kluby i ludzi, których nie lubi. To miała być jego zemsta i okazja wyrzygania całej złości tłumionej latami. Taki zespół nie mógł istnieć długo, a i kolejne grupy G.G. - SCUMFUCKS, TEXAS NAZIS, CEDAR STREET SLUTS, DRAG WHORES, SEWER SCUM, AFTERBIRTH, PSYCHO, DISAPPOINTMENTS, AIDS BRIGADE, BULGE, TOILET ROCKERS - były zwykłymi efemerydami. Boston to nowy etap w życiu G.G. Allina. Przez kolejne lata G.G. wkłada do ust wszystko, bez uprzedniego sprawdzenia co to jest (pokarm dla psów), sporadycznie biorąc prace jako robotnik fizyczny. Natomiast bardzo dużo koncertuje aby tylko zarobić na alkohol. W 1984 ukazał się drugi album pod szyldem GG ALLIN & SCUMFUCKS "Eat Me Fuc" (Blood Records) z takimi klasykami jak "Cock On The Loose" czy "Fuckin The Dog". Składa się z nagrań studyjnych i koncertowych, najbardziej paskudnych, nieokrzesanych i najbrudniejszych jakie do tej pory wydał. Nawiasem mówiąc Allin okazał się bardzo płodnym artystą. Jego dyskografię tworzy duża liczba singli, natomiast nagrania z pierwszej połowy lat 80-tych, które ze względu na niewielki budżet wyszły w bardzo małych nakładach są nie do zdobycia i osiągają dziś zawrotne ceny, a jeżeli dana płytka posiada autograf G.G. Allina jej wartość odpowiednio wzrasta.

Z czasem G.G. do występów wprowadził nowe elementy, ujawniając tym samym swoje ekshibicjonistyczne ciągoty. Zaczął rozbierać się i onanizować, zadawać sobie ból poprzez walenie głową o podłogę, okładanie się pięściami po twarzy i bójki z publicznością. Z tego powodu często był tak pobity, że całe dnie spędzał leżąc w pokoju bo nie mógł się w ogóle poruszyć. Podczas występów wokal zaczynał schodzić na dalszy plan, a główną "atrakcją" jego koncertów stał się - z czasem coraz bardziej - obsceniczny pokaz. G.G. zaczął wierzyć, iż poprzez zadawanie sobie bólu umacnia swoje ciało i w czasie kolejnych występów ciął się rozbitą butelką (po wcześniej wypitym alkoholu),ostrą krawędzią pogiętej puszki lub czymkolwiek co się do tego nadawało. Pomału obrastał w legendę, a jego wydawnict-



wa - zwłaszcza kasety wideo - przynosiły mu coraz większe dochody. Z racji tego, że często zmieniał miejsce pobytu (szpitale, więzienia) albo był na bani - sprzedażą jego płyt i kaset zajmował się (robi to zresztą do dziś) jego brat Merle.

Warto nadmienić, że poza koncertami na video nagrywano również klipy z G.G. Allinem. Jeden z pierwszych nakręcono w 1984 roku jako G.G. ALLIN & THE FLYING 69 "Live Fast Die Young". Nagrany gdzieś na tle popisanej ściany, z dużym koszem na śmieci w tle, i z Allinem tarzającym się po ziemi. Zdjęcie z tego clipu zdobi okładkę płyty "Doctrine Of Mayhem" z 1990 roku. W 1987 nakręcono "The $ 20 Poem" gdzie rzecz dzieje się na śniegu, a półnagi mężczyzna przywiązany do drzewa słucha G.G. Allina "recytującego" ów tekst podczas gdy autor w tym czasie onanizuje się, okłada mężczyznę po twarzy i obficie pluje na niego. Kolejne dwa charakterystyczne to "Expose Yourself To Kids" (1988) nagrany z AIDS BRIGADE - mający jeden z najbardziej chorych tekstów nawołujący do wykorzystywania seksualnego dzieci - oraz nagrany z THE MURDER JUNKIES w 1992 roku "Kill Police", w którym G.G. własnoręcznie "zasztyletował" policjanta. Podobny tekst miał wówczas Ice-T lecz dobrowolnie usunął go ze swego albumu. G.G. twierdził, iż wersja Ice-T była zwykłym plagiatem jego pomysłu.



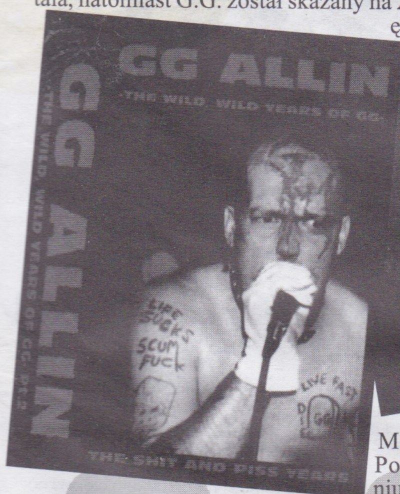
Pod koniec lat 80-tych występy G.G. Allina osiągnęły apogeum stając się odrażającymi i wynaturzonymi pokazami, które trudno sobie wyobrazić. W czasie swych koncertów G.G. urządzał toaletę ze sceny, sikał i srał - również pod sceną między publicznością. Standardem stało się też picie krwi, moczu, wpychanie sobie w dupę mikrofonu i pałeczek od perkusji. Allin smarował ciało gównem, a nierzadko wcierał je w świeże rany, co kończyło się zatruciem krwi i pobytem w szpitalu. Resztki odchodów rzucał w publiczność albo zlizywał z rąk lub podłogi! Nic więc dziwnego, że nie raz osoby bardziej wrażliwe wymiotowały lub mdlały na jego występach. Te zazwyczaj nie trwały zbyt długo i kończyły się maksymalnie po upływie pół godziny, najczęściej jednak kończyły się szybciej gdy G.G. natychmiast trafiał do szpitala lub był aresztowany.

W wielu wywiadach pytano go dlaczego robi takie rzeczy. Wyjaśniał, iż taka jest jego droga życiowa. Wierzył, że zadawanie sobie bólu i picie krwi dodaje mu siły, a poza tym ból towarzyszy mu od dzieciństwa i jest dla niego czymś wręcz naturalnym. Pozostaje jeszcze picie moczu i zlizywanie gówna - trudno to zrozumieć - ale On to naprawdę lubił! Całe jego życie było pasmem udręk i obscenicznych zachowań, a były to rzeczy, które przekraczały wyobraźnię normalnego człowieka. W czasie pobytu w jakimś klubie potrafił na przykład spokojnie wejść do damskiego kibla i po krótkiej rozmowie z przypadkową dziewczyną, wyjąć jej podpaskę z majtek, włożyć ją sobie do ust i ssać - ku obrzydzeniu innych dziewczyn będących w kiblu. Przed rozpoczęciem występu często rozdawał autografy w zamian za napoje alkoholowe, a jeżeli któryś z fanów chciał krwi na swej nowej koszulce - nie było problemu natychmiast rozcinał sobie rękę lub rozbijał czoło. Natomiast w przypadku gdy na którymś z występów nie pojawiły się jego odchody, krew lub chodził w gaciach, oburzona publiczność żądała zwrotu pieniędzy za bilety i natychmiast dochodziło do bójek, podczas których w sumie stracił 6 przednich zębów. W czasie różnych imprez czy na ulicy G.G. często popisywał się swymi "zdolnościami", np. jedząc hot-doga potrafił go sobie zwymiotować na twarz albo na spotkaniu ze znajomymi najpierw główną rolę odgrywała wielka strzykawa do robienia lewatywy, a

później G.G. zajadał frytki z ketchupem domyślacie się gdzie wcześniej był ten "ketchup" ?

G.G. nie mówił nikomu co ma robić. Jego występy były tylko jego, natomiast każdy widz miał okazję wyciągnąć z tego własne wnioski. Do wielu ta terapia wstrząsowa przemawiała i G.G. otrzymywał dużo listów od swych fanów, w których pisali, że odmienił ich życie. On z kolei cieszył się gdy fani przyłączali się do jego show (chociażby gdy na scenę wrzucono martwego kota, którego G.G. natychmiast próbował zgwałcić). Ale tak naprawdę nie lubił swej publiczności. On nienawidził wszystkich ludzi i kochał być nienawidzonym. Nie miał wielu znajomych z reguły przebywał sam, nie słuchał też innych zespołów uważając, że tylko On jest jedynym prawdziwym wykonawcą punk rockowym i hardcore'owcem. Dlatego też pod koniec lat 80-tych zaczął ujawniać program swej działalności. Zaczął kreować się na mesjasza, który ma ponownie wprowadzić rock'n'rolla do podziemia i tym samym oczyścić go z komercyjnych oszustów i oszustw. Zresztą zawsze nienawidził udawania w punk rocku albo kapel które na swych występach używały np. sztucznej krwi, zespołów które śpiewały o rzeczach, które ich nie dotyczą, a po występie wracały do swych wygodnych domów. W 1988 roku w wywiadzie dla *"Maximum R'N'R"* obwieścił, że ma popełnić samobójstwo na koncercie 31 października 1989 roku czyli w Halloween. G.G. twierdził, iż samobójstwo będzie najlepszym zakończeniem jego działalności. Ponieważ zawsze sam decydował o swoim życiu nie chce aby śmierć go zaskoczyła.

Plan ten nie powiódł się z winy samego G.G... W czasie kwietniowego występu w Detroit poznał pewną dziewczynę, która natychmiast chciała za niego wyjść. Panienka urządziła w swym domu kilkudniową orgię z udziałem prawie 50-ciu osób. W czasie tej imprezy G.G. przykuł ją do łóżka (ponoć na życzenie samej dziewczyny) następnie znęcał się nad nią przypalając papierosami, nacinając skórę, a na koniec podpalając jej nogę. Dziewczyna trafiła do szpitala, natomiast G.G. został skazany na 2 lata więzienia w





Michigan. Po wydaniu wyroku został skierowany na badania psychiatryczne, a po przeprowadzeniu wszystkich testów specjaliści stwierdzili, że: "Mr. Allin nie jest w żaden sposób chory umysłowo, jego inteligencja jest co najmniej średnia, nie przejawia żadnych skłonności morderczych ani samobójczych, natomiast w czasie badań był bardzo spokojny i pomocny. Przyznał się, iż jest całkowicie zadowolony ze stylu życia jakie aktualnie prowadzi".

W więzieniu Allin zapomina o samobójstwie i pisze listy, w których ogłasza swój program walki z komercyjnym rockiem: "(...) To jest czas walki. To jest czas zemsty. Musimy zniszczyć rock'n'rolla, który teraz istnieje. Musimy zniszczyć nagrania firm przez ich bojkot. Jeżeli chcesz mieć jakieś płyty - kradnij je, bo Oni już się



przyzwyczaili, że dostają Twoje pieniądze. Musimy przestać ich karmić, dlatego teraz musicie mnie poprzeć. Głównego lidera i terrorystę rock'n'rolla..."

Po osiemnastu miesiącach w 1991 roku G.G. wyszedł na zwolnienie warunkowe. Od razu wziął się ostro do pracy. Z Merle tworzy zespół THE MURDER JUNKIES i ruszają w trasę zagrać kilka koncertów. Jest to czas gdy G.G. praktycznie każdy występ zaczyna będąc już nago Jego zwariowane show znów dostarczają widzom niezapomnianych wrażeń: raz pozwala komuś pod sceną pobawić się swym siusiakiem, innym razem wypina się na scenie, a fani mogą mu się przyjrzeć z bliska, a nawet wepchnąć palce w dupę. W innym miejscu najpierw sadza kupę pod sceną, później rozsmarowuje ją sobie po twarzy i rusza w stronę publiki. Oczywiście w takiej sytuacji ludzie prawie tratują się uciekając w panice przez ciasne drzwi.

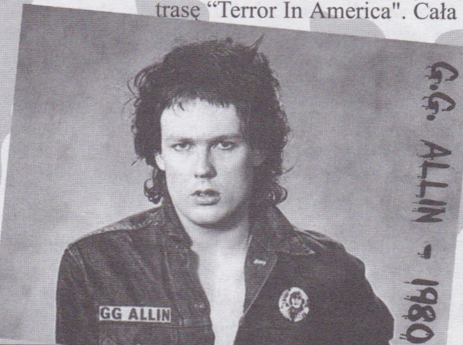
W marcu 1992 G.G. został zaproszony do telewizyjnego "Talk Show", a całe zastępy cenzorów musiały się nieźle namęczyć aby ostatecznie zgodził się wystąpić w ubraniu. Zresztą fakt ten nie przyniósł większych korzyści ani skrępowanemu ciuchami Allinowi ani gospodarzowi programu - panu Geraldo.

Niestety obsceniczne zachowanie i przemoc, która towarzyszy jego koncertom spowodowały kolejne zatrzymanie, jeszcze tego samego roku. Tym razem został aresztowany w Austin (Texas) i znów umieszczony w więzieniu w Michigan. Jak przedstawiono w sądzie powodem aresztowania było: "złamanie warunków zwolnienia". G.G. odczuł to jako spisek rządu przeciwko jego osobie. Podczas tej odsiadki przeprowadzono z nim wiele wywiadów, w których zawsze podkreślał, że pobyt w więzieniu powoduje, że staje się jeszcze bardziej zbrodniczy i tym samym lepiej będzie mógł niszczyć system oraz unikać kolejnych aresztowań. Ponoć otrzymywał 30 - 40 listów tygodniowo od swych fanów, miał też listę zespołów, które ustawiały się w kolejce aby z nim grać. Wtedy też po raz pierwszy planował wyjazd na trasę po Europie, problemem było jedynie to - czy dostałby paszport? Allin zaczął również pisać książkę, autobiografię, którą chciał wydać niezależnie, i która miałaby być niejako jego Biblią.

W marcu 1993 wyszedł na wolność. Wyglądał już jak wrak człowieka, a lekarze widząc go coraz częściej powtarzali: "To niemożliwe że ten człowiek jeszcze żyje!". Pomimo tego G.G. nadal był pełen sił i nowych pomysłów. Po raz drugi wziął udział w talk show (tym razem u Jerry Springera) razem ze swoją 17-letnią dziewczyną Liz oraz jej ojcem i siostrą. Starsze kobiety będące w studiu siedziały z otwartymi gębami nie mogąc uwierzyć w jego opowieści o próbach gwałtów i bójkach na koncertach, a G.G. tłumaczył, iż świat nie jest taki wspaniały i każdy musi być gotowy by obronić się przed pobiciem lub gwałtem. Tego uczył ludzi na swych występach. Sam natomiast twierdził, że został zgwałcony przez system.

Nagrywa 15 piosenek na nową płytę G.G. ALLIN & THE MURDER JUNKIES "Brutallity & Bloodshed For All" (Alive Records), która wprost ocieka krwią, a G.G. jest ogarnięty żądzą zemsty i praktycznie w każdym tekście opisuje czyjeś morderstwo: "Kill The Father Rape The Mother", "Raw, Brutal, Rough and Bloody", "I Kill Everything I Fuck", itd. Na okładce zakrwawiony G.G. dzierży równie zakrwawiony korpus kobiecego manekina. Natomiast muzycznie jest to najbardziej toporna płyta w jego dyskografii, a teksty są wręcz wykrzykiwane. G.G. znów planował swe samobójstwo, tym razem po wydaniu tej płyty.

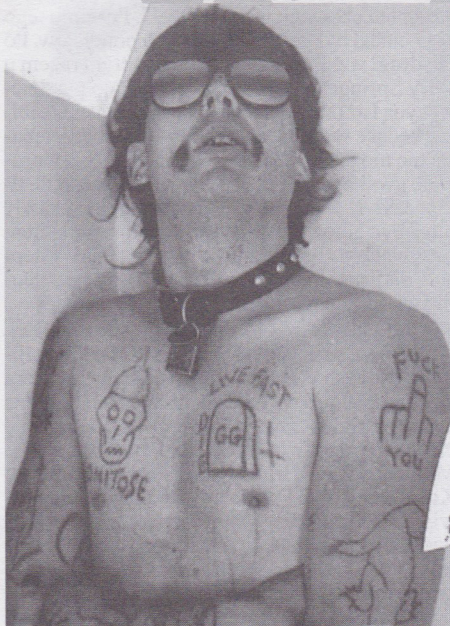
W międzyczasie wziął udział w trzecim talk show i z Murder Junkies wyruszył w trasę "Terror In America". Cała







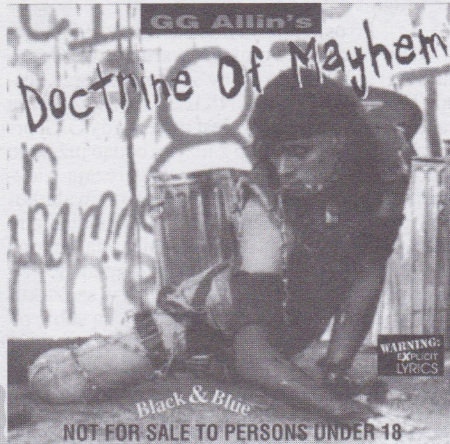
trasa szła bardzo dobrze i nikt nie przeczuwał nadchodzącej tragedii. G.G. i jego brat bawili się wyśmienicie, a ich piciu i ćpaniu towarzyszyły ciągle jakieś obsceniczny ekscesy. Przed koncertem w Houston na przykład młodziutka Michelle przyznaje się roadie zespołu Evanowi, że nie ma pieniędzy na bilet, ale bardzo chce zobaczyć występ G.G. Allina. Evan po konsultacji z Merle ubija interes z Michelle, a następnie informuje



G.G., iż po występie ma dla niego niespodziankę. Po koncercie Merle zabiera dziewczynę do samochodu i odjeżdżają w ustronne miejsce. Gdy wyszli z samochodu Michelle stwierdziła, że jeszcze nie jest gotowa i musi wypić jeszcze jedno piwo, a poza tym kręcą się tam przechodnie którzy ją onieśmielają. Gdy wyjechali z miasta i zatrzymali się przy drodze w miejscu gdzie było spokojnie, a dziewczyna była już gotowa, G.G. zdjął koszulkę i położył się na ziemi. Wtedy ona zdjęła majtki przykucnęła nad jego głową i ... nasikała mu do ust!

Pod koniec czerwca ta niesamowita trasa dobiegła końca i cała ekipa znów znalazła się w Nowym Jorku aby dać ostatni koncert. Była niedziela 27 czerwca 1993.

GG stawił się na scenie w gaciach, które od razu zdjął. Jakiś fan podbiegł do niego dając mu tabletki (prawdopodobnie LSD), co G.G. skomentował: - "Narkotyki? Ja je kocham! - po czym wszystko połknął bez zastanowienia. Praktycznie od pierwszego utworu zaczął bójki z publicznością, część od razu uciekła z klubu. Po trzech utworach sala była prawie pusta, a wkurwiony G.G. wyszedł aby zawołać widownię. W końcu rozwalił sobie głowę puszką i zalał się krwią, a koncert skończył się po dziesięciu minutach. Nagi i zakrwawiony GG wyszedł na zewnątrz i przechadzał się po ulicy. Natychmiast pojawiła się policja ale G.G. po założeniu spodni wymknął się boczną ulicą i taksówką wrócił do hotelu. Wieczorem udał się na całonocną imprezę, po której, w poniedziałek rano 28 czerwca 1993 roku, został znaleziony martwy.



Pogrzeb Allina odbył się trzeciego lipca w jego rodzinnym miasteczku Littleton. Merle nie pozwolił balsamować zwłok, dlatego jego sine i poobijane ciało wyglądało okropnie. Do trumny G.G. był ubrany w nowiutką ramoneskę, a poniżej miał jedynie majtki (z napisem "Eat Me") oraz buty. W ręce trzymał mikrofon, a obok butelkę whisky oraz kilka zdjęć. Merle po raz ostatni otworzył mu usta, włożył do nich LSD i nalał whisky...

Pomimo, iż od jego śmierci minęło już 10 lat legenda G.G. Allina jest ciągle żywa i co pewien czas jego brat przypomina o nim wygrzebując zapomniane nagrania i wydając kolejne płyty i kasety oraz inne ciekawostki. Rok po śmierci światło dzienne ujrzał godzinny film dokumentalny autorstwa Todd'a Phillipsa "Hated", ukazujący działalność G.G. Allina & The Murder Junkies. W 1996 ukazała się płyta G.G. "Terror In Ameryka" (Alive Records) z 22-ma piosenkami z legendarnej trasy. Natomiast w 1998 roku G.G. Allin doczekał się płyty ze swymi coverami "Straight From Hell A Tribute To G.G. Allin". W 1999 roku Evan Cohen wydał książkę "I Was A Murder Junkie - The Last Days Of G.G. Allin", opisującą ostatnią trasę koncertową. W 2002 ukazała się płyta "No Shit, It's... G.G. Allin & The Jabbers Tribute" gdzie znajdujemy zespoły z USA, Niemiec, Australii, Szwecji, Włoch i Brazylii. Również w ostatnich latach za sprawą Merle Allina ukazało się wiele nagrań z początków jego działalności: wznowiono między innymi pierwszą płytę oraz stare single (wszystko na CD).

Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze zacytować pewnego dzieciaka, który uciekając z koncertu Allina powiedział: "Nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło". **(Remik)**



MANIPULATOR

czyli kilka tendencyjnych recenzji

THE 27 RED
"Make Your Game" CD
Elmo Records 2003

Nie wiem jakim kryterium kierują się wytwórnie Elmo i Grover wydając kolejne płyty, mając jeden adres i zapewne wspólne dowództwo. W katalogu jednej i drugiej trafiamy na wykonawców ska więc podział przynajmniej zastanawiający. Ktos bystry powie, że w ofercie Elmo więcej jest grup nawiązujących do innych gartunków jak choćby soul czy mod no i katalog tej firmy opiera się, w większości, na płytach winylowych. Prawda. THE 27 RED wyszli jednak także na CD, a z mieszaniem stylów mają niewiele wspólnego. Są dobrym technicznie ska-bandem ale jak dla mnie to za mało aby uznać ich za kapele wartą grzechu. Ekipa zasuwa skoczne kawałki choć mam wrażenie, że zbyt mało melodyjne jak na uprawiane przez nią enerdowskie ska. Wokalista ma fajny głos ale brak mi tu kopa i energii w muzyce. Jakieś takie statyczne i monotonne to granie... sączy się, a ja zaczynam ziewać... albo zapyla szybkim rytmem, a ja się zastanawiam gdzie tu energia? Przydałoby się wykrzesać kilka iskier ale to zdaje się już nie na tym krążku. (Dzidek)

(ELMO RECORDS, P.O. Box 3072, 48016 Munster, GERMANY)

7 TEEN
"Ivan" CD
Neuroempire Records 2001

Bodajże trzecia płyta w dyskografii rosyjskiej kapeli i aż strach pomyśleć jak musiały brzmieć dwie poprzednie, bo "studyjna" jakość nagrań na tym wydawnictwie może przyprawić o ból głowy nawet osobników o niezbyt wysublimowanym guście. Od strony muzycznej też niewiele lepiej, częste pokrzykiwanie "oi, oi, oi", sporo hałasu i gdzie, niegdzie kilka taktów ska (chociaż to określenie trochę na wyrost). Tematycznie, sądząc po angielskim tłumaczeniu tytułów, też mocno standardowo tzn. piwo, wóda, stadionowi hooligani i w ogóle wielce bojowo, bo są tu jeszcze jakieś wojny i partyzanci z wyciętego lasu. Te ostatnie wątki to zapewne efekt nadmiernej konsumpcji sowieckiej kinematografii w okresie dzieciństwa. Kilka niezłych melodyjek można jednak z tej produkcji wyłowić i gdyby zespół trochę poćwiczył, a potem nagrał się w miarę porządnie to może z czasem dałoby się tego słuchać bez bólu, ale póki co można sobie darować to "arcydzieło". (Andrzej Kuspiel)

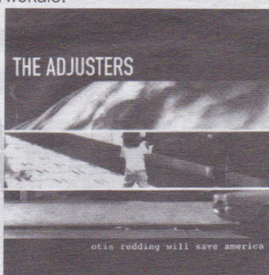
7 TEEN
"Hooligans" CD
Neuroempire Records 2003

Tym razem mamy do czynienia z wydawnictwem typu "the best of...". Od strony produkcyjnej nieco lepiej niż na krążku omawianym powyżej, co nadal nie znaczy, że dobrze, ale jakiś tam postęp jest jednak odczuwalny. Wśród tytułów utworów prawie połowa ma jakieś związki z alkoholem, a perełką w tym gronie jest kawałek "Wódeczka z piwem", który to drink jest jak wiadomo wynalazkiem wschodnich Słowian. Nie dziwi więc specjalnie obecność w tym zestawie jedynego na płycie coveru, czyli "Fussball, ficken, alkohol!" z repertuaru niemieckich Loksalmatadoren, który wyszedł zespołowi słabiutko, ale to pewnie dlatego, żeby nie wyróżniać się szczególnie na tle innych kawałków. Wokalista kapeli musiał chyba w dzieciństwie kształcić głos w zespole folklorystycznym, bo jego zaśpiewy najbardziej kojarzą się z rosyjskimi czastuszkami, ale nie sądzę żeby komuś to przeszkadzało, bo wśród kumpli musi się grupa cieszyć wielką popularnością, biorąc pod uwagę, że i pośpiewać z nią można, bo teksty ma proste, a jak akurat nie grają to na pewno chętnie się do flaszki dorzucą. (Andrzej Kuspiel)

THE ADJUSTERS
"Ottis Redding Will Save America" CD
Grover Records 2003

Zapowiedzią tego albumu była "bestka" The Adjusters - recenzowana przeze mnie jakiś czas temu - i bardzo byłem ciekaw nowej płyty bo zawierała ona również kilka nagrań zwiastujących zmiany w repertuarze grupy. No i faktycznie zmiany są i to zapewne dla wielu fanów zespołu ciężkie do strawienia. Album rozpoczyna ska/hip hopowy (bez jaj!) kawałek instrumentalny, który na początku może szokować, a potem staje się normalną częścią płyty doskonale wpasowaną w jej klimat. Drugi numer to już klasyk brzmienia tej grupy. Ska-soulowy, zajebisty "Gun" ze słodkim żeńskim wokalem i miękkim głosem wokalisty. Wypas jak cholera, którego wartości nie zmniejsza nawet dochodzące z drugiego planu zatrzymywanie płyty palcem... "Can't See The Light" startuje ciężkim rytmem reggae/ska wspartym nowoczesnymi wstawkami i rozpoznawalnym na końcu świata głosem Dr. Ring-Dinga (który wystąpił tutaj w roli gościa). Jak zwykle trochę soulu i ponownie śpiewa-

jąca dziewczyna roznosi mnie po ścianach, a ciężkie brzmienie numeru przypomina mi najlepsze płyty Gary Clail'a. Doktorek pojawia się jeszcze nie raz i szkoda, że tak rzadko. Trzy numery i dwa killery... nie jest źle. "Master Blaster" to wolny, monumentalny kawałek reggae w soulowej polewie. Wokalistce już mam ochotę się oświadczyć. Jak na razie uczta. Następny w kolejce to "If You" i... tutaj dla fanów nadchodzą ciężkie chwile... to pierwszy numer który można było sobie darować. Jakieś hip-hopowe popierdy, co z tego że rytmiczne... ale to nie to czego spodziewam się po doskonałym wstępie... Pamiętam żeby zawsze omijać ten indeks. Następny "Mumia in Tibet" strawialny choć stosowanie perkusyjnych patentów z pogranicza dancehall i drum'n'base jest dobre ale nie dla mnie... Jak nie musze to nie słucham. "Monkey Hate Reggae" wprowadza mnie ponownie na właściwe tory. Kawałek trochę trąci mieszanką soul i reggae w stylistyce trip hopu ale klimat stwarzany przez deklamującego wokalistę przypomina mi nieco Clash'owskie "Ghetto Defendant" z albumu "Combat Rock". Fajne. "Supergoodlookin" trochę w tym samym stylu ale za sprawą perkusji ponownie wracam myślami do Gary Clail'a. Czuć w numerze soulowy rytm i reggae'ową pulsację, do tego z oddali przebijają organy Hammonda. Ponownie w roli głównej wokalistka i jedyne co mnie trochę nuży to zbyt monotonny rytm i jakiś palcowo/płytowe jazdy w tle. Ale nich im będzie. Następny numer pomijam milczeniem bo to kolejny indeks do odstrzału... jakieś perkusyjno-wokalne sraczki potrzebne chyba tylko po to aby podkreślić atuty najlepszych utworów na płycie, trochę kojarzące się z późnymi płytami Beastie Boys. "Loose Version" zaczyna się nastrojowo i czekam na decyzję... Żeński wokal i... ciężki soulowo/hip-hopowy numer. Zajebisty klimat i można w nim znaleźć wszystko z poletek uprawianych przez Adjusters. Potem mamy już tylko "When Things Fall", mocno rytmiczny reggae'owy numer i znowu trochę hipa z hopem ale bez cierpienia. Wokalista śpiewa barwą głosu, który skądś znam i dobrze mi się kojarzy ale... w mim wieku... I na koniec zabijający "It's Like That" z jakimiś płytowymi jękami w tle ale bez nachalności i znowu soul, reggae, Hammond i dwa wokale.



Ta płyta ma kilka krótkich momentów po wyeliminowaniu których jestem w stanie słuchać jej w kółko... i będę to robił z uporem maniaka, a wyróbcie jak chcecie. (Dzidek)
(GROVER RECORDS, P.O. Box 3072, Munster, GERMANY)

AGAINST ME!
"As The Eternal Cowboy" CD
Fat Wreck Chords 2003

Nie znałem tej kapeli wcześniej... i chyba nie chce jej znać. Jakieś nieokreślone popmelodikowe popłuczyny z namiastka punk rocka i wokalistą, który w poprzednim wcieleniu był kowbojem i gwiazdą nocnych libacji przy ognisku gdzie odgrywał smętne popierdułki z wiejskich zabaw. Bez kopa, bez przekonania i bez wyrazu... Może w Ameryce kogoś to kręci, ale ja ... w Polsce żyje... Jak najdalej od tej płyty. (Dzidek)
(FAT WRECK CHORDS, P.O. Box 193690, San Francisco, CA 94119-3690)

AGNOSTIC FRONT/DISCIPLINE
"Working Class Heroes" 2LP
Knock Out Records 2003

Dla fanów Agnostic Front i Discipline jest to zdecydowanie konieczny zakup, a dla maniaków winyli to na dodatek gratka w postaci kolejnego fetyszu. Winylowa wersja albumu na licencji I Screem Records to dwa krążki, na których każda z kapel prezentuje się w nagraniach koncertowych. W zasadzie nie ma się nad czym rozwodzić bo oba bandy są doskonale znane (także z tego numeru Garażu) i wszyscy fani starego hardcore i Oi! doskonale wiedzą czego oczekiwać. Atmosfera obu setów koncertowych naprawdę gorąca i nie brak tu ewidentnych hitów z repertuaru obu grup. Chóralne śpiewy, doskonała jakość nagrań fajne wydanie i biały winyl to coś co spowoduje, że limitowany nakład tego wydawnictwa bardzo szybko stanie się niedostępny. Polecam! (Dzidek)
(KNOCK OUT RECORDS, Postfach 100716, 46527 Dinslaken, GERMANY)

ALPHA BOY SCHOOL
"Big Fight" CD
Elmo Records 2003

Żywiołowe ska to jest to co zawsze przekona do siebie wielu franów. Zwłaszcza jeśli zespół wykonuje je na poziomie i z tym czymś co sprawia, że nie mamy ochoty w połowie kawałka skakać na następny. Alpha Boy School mają to coś głównie z sprawą fajnie i miękko śpiewającego wokalisty bo muzycznie kapel takich jak oni są dziesiątki. 11 kompozycji zawartych na płycie nie stanowi jakiejś specjalnej rewelacji ale też trudno od każdej płyty oczekiwać rewolucji. Osiem pierwszych utworów to podstawowa zawartość krążka, a następne trzy to bonusy z wczesnych singli grupy. Czasem szybciej, czasem wolniej, trochę tradycji tej starszej i nowszej ("Big Fight", "Nothing To Lose" - Tribute to Specials), niekiedy jakaś znana przeróbka ("Summer" Gershwina) ale generalnie sporo dobrej zabawy. I o to chodzi. (Dzidek)
(ELMO RECORDS, P.O. Box 3072, Munster, GERMANY)

AMAZOMBIES
"Bitches & Stitches" CD
Go-Kart Records 2003

Perkusista AMAZOMBIES ma fajnie. Gra sobie z dwoma dziewczynami, które stoją na scenie przed nim i ma na co patrzeć. Ja muszę oglądać stale czterech kabanów, którym do tego wali z pyska tanimi piwami z supermarketu. No, ale żarty na bok bo mi najebią na próbie. Muzyka AMAZOMBIES to pop-punk na średnim światowym poziomie. Niczym nie zachwycają, ale słucha się ich przyjemnie. Choć wspomniałem o pop, to można znaleźć w ich utworach również dużo korzennego zacinania w stylu 77 i streetpunkowych patentów. Jest rytmiczna perkusja, skocznie pierdzący bas i nie przekombinowana gitara. Zdarza się też że śpiewające na pierwszym wokalu dziewczyny zastępuje perkusista i tak też jest dobrze. A o czym śpiewają? O miłości, wrakach statków (to nie żart!), oraz rozrabianiu w barach. Chyba się w nich zakochałem. (Paweł)
(Go-Kart Records, P.O. Box 20, Prince St. Station, New York, NY 10012, U.S.A.)

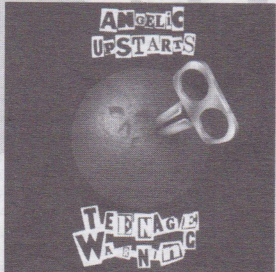
ANAL BEARD
"We, The Dreg: Variety Gala 1997-2001" CD
Boss Tuneage 2003

Płytę ta można inaczej nazwać "The Best Of...". ANAL BEARD to podziemny punkowy zespół, którego twórczość to coś na kształt kabaretu, satyry, czasem farsy. Używają odniesień do różnych gatunków muzyki, aby skrytykować cały świat, ale również i scenę na której funkcjonują. Surrealistyczne przenośnie i przepełniająca wszystko kpina, również w podejściu do muzyki i instrumentów. Zespół ten to niewątpliwy wyróżnik wśród innych brytyjskich kapel. Nazywani są grupą punkową raczej przez wymowę ich twórczości, a nie samą muzykę, bo ta często jest bardzo daleka od punk rocka oscylując wkoło jazzu czy folku. Zespół nietuzinkowy, a płyta ta pozwala zapoznać się z dużym fragmentem ich dokonań. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

ANGELIC UPSTARTS
"Teenage Warning" CD
"We Gotta Get Out Of This Place" CD
Captain Oi! Records 2003

Jak strasznie długo kazano nam czekać na kompaktowe reedycje dwóch pierwszych albumów Angelic Upstarts, ale wreszcie są i to w świetnej szacie graficznej. Po różnych perturbacjach wydał je w końcu Captain Oi! i chwała mu za to. Debiutancki album jest odrobinę eklektyczny i aż nie pasuje na debiut, ale to rewelacyjna płyta i takie utwory jak tytułowy "Teenage Warning", "Student Power", "I'm An Upstart" czy "Leave Me Alone" to absolutne klasyki. Dodatkowo mamy 2 singlowe bonusy, które polscy fani znają ze składaka "Back Stage Pass". Drugi

album jest bardziej spójny stylistycznie i również zawiera maksymalną dawkę hitów, tu aż szkoda wymieniać, bo nie ma numerów słabych. Absolutna klasyka ulicznego punka i aż grzech nie mieć, szczególnie w kontekście nowych nagrań Mensiego słychać jak dobry był to niegdyś zespół. Na deser mamy jeszcze dwa świetne bonusy: "Nowhere Left To Hide" i "Unsung Heroes 2". Pisać o świetnych książeczkach z historią i tekstami to już w zasadzie nie wypada, bo to w Captain Oi! norma. Polecam całym sercem. (Marek Jurczenko)



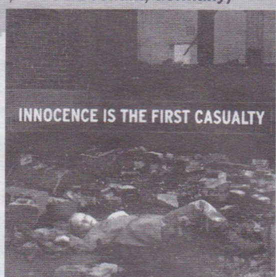
(Captain Oi! Records, P.O.Box 501, High Wycombe, Bucks, HP10 8QA, England)

ANGELIC UPSTARTS
"Still From The Heart" CD
Captain Oi! Records 2003

Znam kilka osób, które twierdzą, że ten album jest najsłabszym w dorobku Angelic Upstarts i mają rację. Nie chodzi zresztą może nawet o samą zwartość muzyczną ale rozczarowanie jakim zapewne była dla fanów w momencie premiery płyty - stylistyka utworów. Po buntowniczym, punkowym brzmieniu wcześniejszych albumów zostało tu niewiele, a jedynie "Never Say Die" można nazwać namiastka przeboju. Płyta jest miękka, łagodna i zwyczajnie inna. Stąd zapewne krytyka tego tytułu. Ja lubię czasem wrócić do nagrań ze "Still From The Heart" ale też nie za często więc polecam ten krążek tym którzy muszą mieć wszystkie płyty tej grupy oraz tym, którzy chcą poznać Angelic Upstarts w wersji soft. (Dzidek)
(CAPTAIN OI! RECORDS, c/o P.O. Box 501, High Wycombe, Bucks, HP10 8QA, ENGLAND)

ANTIDOTE
"Back In Year Zero" CD
Dirty Faces 2003

Ci faceci to się chyba nigdy nie zmienią i zawsze będą grali agresywnego pogo punka. Tym razem jakoś mniej mi podeszli niż na poprzednich płytach. Mam wrażenie, że tym razem postawili na brudniejsze brzmienie, albo nagrywali w gorszym studiu i jakoś mnie ten album nie rusza. Wszystkie numery zlewają się w jedno i płyta w całości męczy. Przydałoby się trochę urozmaicenia i bardziej przejrzyste brzmienie. Szkoda. (Marek Jurczenko)
(Dirty Faces, Volker Jaedicke, Universitatsts 16, 44789 Bochum, Germany)



ANTI-FLAG
"The Terror State" CD
Fat Wreck Chords 2003

Po wydaniu "Undreground Network" Anti-Flag na chwilę zapomnieli o Fat Wreck wydając kolejny album ale ponownie wrócili na łono tej wytwórni nowym albumem, który potwierdza ich wysoką formę z wcześniejszego krążka. Mocny, agresywny punk z odskokami w stronę ulicznej konwencji, melodyjny i doskonale zrealizowany to już kanon i dobrze, że grupa nie zaniża lotów. Mam do nich słabość nie tylko ze względu na muzykę ale także sposób śpiewania wokalisty i inne rozwiązania dotyczące wokali (charakretystyczne chórki i nakładki). Studio jest od tego aby korzystać z jego możliwości i kolesie właśnie tak robią. W zasadzie brak słabych punktów. Cały album do wciągnięcia za jednym podejściem, a potem... ponownie. Hit za hitem więc co się będę wymądrzał. (Dzidek)
(FAT WRECK CHORDS, P.O. Box 193690, San Francisco, CA 94119-3690)

ATOM AGE VAMPIRE IN 308

BALZAC
"Out Of The Light Of The 13 Dark Night" CD
G-Force Records 2003

I stało się Japończycy podbijają Europę. Tym razem forpocztą inwazji są demony z Balzac. Niemiecka firma G-Force wydała przekrojowy materiał skośnookich kościotrupów. Nie napiszę tu nic nowego jeżeli stwierdzę, że inspiracja Misfits jest bardzo czytelna zarówno w warstwie image, tekstów jak i muzycznej. W zasadzie wszystko już o nich napisałem przy okazji recenzji poszczególnych płyt Balzac. Teraz dodatkowo mamy DVD z kilkoma teledyskami tak żeby i oczy miały odrobinę radości. Dodam tylko, że na tej kompilacji znajduje się raczej nowszy materiał i to te najbardziej przebojowe kawałki z płyt. (Marek Jurczenko)
(G-Force Records, Wohlerhof 4, 30900 Wedemark, Germany)

AUTOZYNIK
"Bink" CD
Bodensatz 2000

Nie jestem zwolennikiem pakowania wszelkich stylów muzycznych na jednej płycie. AUTOZYNIK ostro kombinują. Utwory są rozbudowane: trochę punka, rock'n'rolla, psycho, metalu, rocka (brzmienie lat 70 - Deep Purple!!!!), jazzu, country, innych dziwactw, trąbka a'la T. Stańko, klawisz, akordeon i inne... Niektóre fragmenty są nawet ciekawe, jako spójne kompozycje w całości są... mało witalne, powiedziałbym nużące. Wiele utworów jest zaśpiewanych po ukraińsku, inne po angielsku i po niemiecku. Mnie ta muzyka zupełnie nie wciąga, wręcz nudzi. Czasem wokal o smutnej i przygnębiającej barwie głosu przypomina mi legendarny (też niemiecki) EA 80. Informacja na okładce wskazuje, że rejestracji nagrań dokonano w latach 9799. Ogólnie płytę potraktowałem jako ciekawostkę i zupełnie nie odczuwam potrzeby powrotu do niej. (Skoda)

THE BABOONZ
"Take Warning" CD
Aggressive Noise/Black Butcher Records 2003

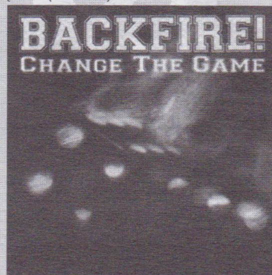
Niemiecka formacja The Baboonz to mała fabryczna do produkcji kawałó ska w różnych odmianach. Dominują na krążku szybkie numery o punkowej agresywności ale czasem grupa sięga po kompozycje bardziej stonowane jak choćby słodki "That Night". Takie numery koją organy słuchu odbiorcy po dość agresywnych kompozycjach i doskonale tonują płytę poprawiając jej odbiór. Jeśli ktoś lubi szorstkie ska w punkowej polewie to może sięgać po ten album. (Dzidek)
(BLACK BUTCHER RECORDS, Kurze Geismarstr. 6, D-37073 Gottingen, GERMANY)

BABY LITTLE TABLETS
"Baby Little Tablets" CD
Boss Tuneage 2003

Japończycy z BABY LITTLE TABLETS robią wszystko co jest w ich mocy, żeby zniszczyć pop-punk. Surowe brzmienie i krzykliwie melodyjny wokal to jednak coś co bardzo lubię i doceniłem ten band już od pierwszej piosenki jaka jest na tym CD. Crimbshire i wczesny Jawbreaker to dwie przecinające się ze sobą proste tworzące punkt, w którym znajduje się to stado ryżojadów. Utwory idą szybko jeden po drugim, bite przez perkusję jak Ramones za czasów kiedy byli jeszcze młodzi i uważali, że przejścia to niepotrzebne nikomu pierdoły. Właściwie słowo "lubię" nie jest adekwatne do tego co czuję i myślę o tej kapeli. Oni są po prostu zajebiści. Dajcie mi tego więcej - kiedy nowa płyta??? (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

BACKFIRE!
"Change The Game" CD
I Scream Records 2003

25 minut ciężkiej, old school'owej siary, która wbija w siedzenie. Dobrze zrealizowanej, melodyjnej i porywającej. Backfire! pochodzą z Holandii i są kolejnym jasnym punktem na muzycznej mapie tego kraju, a także mocnym punktem katalogu wydawcy tej płyty. Ciężko przekonać mnie do kapel z kręgu hardcore, bo czasem ich członkowie zapominają, że jak się wydaje płytę to już nie gra się tylko dla siebie. Backfire! o tym pamiętali i dzięki temu mam na półce zajebisty krążek. (Dzidek)



(I SCREAM RECORDS, Broekstraat 10, 1730 Kobbegem, BELGIUM)

BADLANDS
"Hands Of Time" CD
Rebellion Records 2003

Nowa płyta BADLANDS to nowe wyzwanie dla fanów z jednej strony takich grup jak SOCIAL DISTORTION, a z drugiej COCK SPARRER czy BELTONES. Znów cały ciężar tworzenia spadł na Viktora Nefkens'a i znów chłopak poradził sobie z tym doskonale. Muzyka BADLANDS jest spokojna, niewątpliwie punkowa, ale też folkowa. Na pewno dużym plusem w porównaniu z pierwszym albumem jest to, że nie ma tu dłużyzn, które pojawiały się wcześniej, kiedy Viktor zostawał w studio sam z mikrofonem i gitara przeciwko mikrofonowi. Jak to kiedyś ktoś powiedział: punk rock i poezja śpiewana, tym razem nie wzbudziło to mojego śmiechu, bo proporcje zostały dobrane z rozwagą, a wykonanie zasługuje na szacunek. (Paweł)
(Rebellion Records, Engstoep 57, 5246 BD Rosmalen, Holland)

BAD MANNERS
"Stupidity" CD
Jump Up! Records 2003

W zasadzie nie ma czego zachwalać, bo takie płyty zachwala już sama nazwa wykonawcy. Heavy-ska weterani w kolejnej odsłonie ponownie rozkręcą niejedną balangę i uradują gębę niejednego fana. Historia Bad Manners jaką zapoczątkowaliśmy w tym numerze opowie o zespole tym, który go nie znają... (sorry, poniosło mnie), a ja od siebie dodam tylko tyle, że kapela po raz kolejny potwierdza klasę dając nam zbiór doskonałych własnych utworów wspartych - tradycyjnie - coverami. Nie ma lipy proszę słonia... (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P. O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

BANG MATU & ORQUESTRA KINGSTON
"Magia negra" CD
Liquidator Records 2001

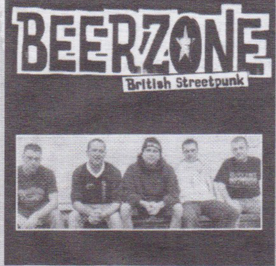
Pamiętam, że recenzując w którymś z poprzednich Garaży płytę hiszpańskiej formacji Malarians wyraziłem żal, że tak rzadko pojawia się na niej w partiach śpiewanych pani o imieniu Begonia i oto okazało się, że dama ta na co dzień występuje z zupełnie innym zespołem i jest tam, co ważniejsze jedyną siłą wokalną. Płyta "Orkiestry z Kingston" jest z gatunku zniewalających od pierwszego do ostatniego taktu muzyki na niej zawartej. Utrzymana, zgodnie z nazwą grupy w klimacie tradycyjnego ska z lat 60-tych, z niewielką domieszką calypso i swingu buja bardzo łagodnie bez jakichkolwiek nowocześniejszych wpływów. Nie ma tu żadnego punka czy rocka i całość sprawia wrażenie dancingow-barowej orkiestry, co akurat nie jest niczym złym, bo ska to muzyka taneczna i do słuchania w takich miejscach jest stworzona. W ten knajpiany klimat wpasowała się nawet piosenka "Memories" wykonana jednie z akompaniamentem pianina i kojarząca się z zasnutą papierosowym dymem spelunką z gangsterskiego filmu. Zespół radzi sobie z instrumentami wybornie, od strony obróbki studyjnej też nie udoskonalono na siłę brzmienia wzorując się na autentycznych jamajskich dźwiękach, a sama wokalistka głos ma bardzo urokliwy i szkoda jedynie, że większość utworów wykonywana jest po angielsku, bo fragmenty hiszpańskojęzyczne na płycie dodają muzyce nieco egzotyki i latynoskiego luzu. (Andrzej Kuspiel)

BAREFOOT
"Only Souvenirs" CD
Boss Tuneage 2003

Jeśli lubisz/lubiłeś MEGA CITY 4, SENSELLES THINGS, SAMIAM, czy THE DOUGHBOYS, to te dziesięć numerków, które będzie sz mógł wykręcić razem z BAREFOOT, sprawi ci przyjemność. Lekko, i pop-punkowo. Żadnego prężenia się i szukania własnego stylu, czy nowości. Zwykłe piosenki, które po prostu płyną, ale nie porywają. Jeśli masz ochotę na coś mocniejszego, albo zaangażowanego to nie baw się tym. Luźna muzyka dla luźnych ludzi... (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

THE BARK ALLEY DRUNKS
"Live Free or Die, Die, Die" SP
DSS Records 2003

Trzy numeru przyzwoitej kapeli. Streetpunk z zastrzeżeniem, ze wokalista jak najrzadziej powinien śpiewać bez instrumentów. Kawałki dość dynamiczne i nierówne ale powstrzymam się od radykalnych ocen z powodu małej dawki muzyki jaka jest na płycie. Fajne numery to "New Hampshire" i "Voice of Glory" z pierwszej strony. Na drugiej gniot o tytule "Hooligan Youth". (Dzidek)
(DSS RECORDS, P.O. Box 4021 Linz, AUSTRIA)



BEERZONE
"British Streetpunk" CD
Captain Oi! Records 2003

Kiedyś już miałem okazję pisać o tej płycie kiedy BEERZONE wydali swój album "They Came, They Saw, They Counquered" dla TKO Records. Od tamtej pory nic się nie zmieniło i żywiołowy, melodyjny streetpunk tej kapeli kręci mnie na takich samych obrotach. Captain Oi! dołączył do materiału ze wspomnianej płyty trochę bonusów w postaci ośmiu kawałów z singli zespołu, zmienił tytuł i podarował fanom na Wyspach. Parę kompozycji to perełki prostego melodyjnego punka ale dla mnie niezmiennie królują "Beerzone", i "Gazza Gazza". Lubię ten zespół. (Dzidek)
(CAPTAIN OI! RECORDS, c/o P.O. Box 501, High Wycombe, Bucks, HP10 8QA, ENGLAND)

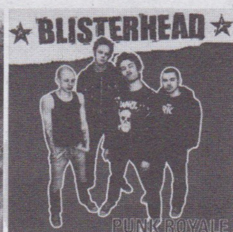
BEN GRIM
"Retro" CD
Boss Tuneage 2003

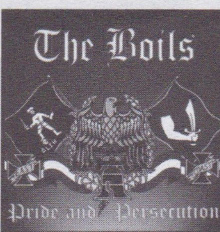
Daleki jestem od zachwytu nad tą kapelą. Płyta zawiera ich wszystkie studyjne dokonania, czyli kilka singli i jeden mini album. To, co grają oscyluje wokół brzmień takich grup jak ALL, BIG DRILL CAR, THE DOUGHBOYS i MEGA CITY 4, co w zasadzie wystarcza abym nie był ich fanem. No, ale jak to mówią w kręgach, które nie mają swojego własnego gustu, każda muzyka ma swoich odbiorców i każdej muzyki można posłuchać, do czego ja zdecydowanie się nie stosuję. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

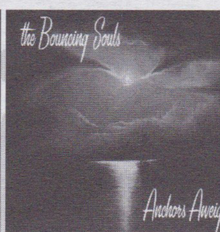
BENNY
"Our True Intent Is All For Your Delight" CD
Boss Tuneage 2003

Skrzyżowanie pop-punk z rockiem lat 70-ych nie jest dla mnie łatwe do przyjęcia, a taka jest właśnie propozycja muzyczna zespołu BENNY. Miejscami wręcz nie do strawienia. Siląc się na swobodę grania i jajcarstwo wydali płytę nierówną, zawierającą kilka lepszych fragmentów ("A Week's A Long Time" czy "Kumbyah") i kilka takich, przy których ma się ochotę wyłączyć płytę. Ogólnie szkoda czasu i tyle... (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

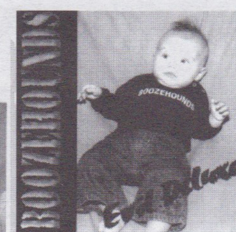












BERENICE BEACH
"Runaway" CD
Mad Butcher Records 2003

Kolejni fani czerwonych gwiazd ze stajni Mad Butcher. To kurwa jakaś mania... Ktoś takim kolesiom powinien kiedyś pokazać kilka zdjęć z przeszłości, dać do poczytania kilka książek albo zabrać na wycieczkę do Moskwy.. a najlepiej pozwolić im pomieszkać trochę na Kubie. Szybko by im przeszło. Jestem pewien, że tacy z nich komuniści jak z koziej dupy sterowiec ale może wreszcie przestaliby się wygłupiać. Muzycznie Berenice Beach prezentuje się przyzwoicie i słychać, że chłopaki mają obcykane aktualne trendy w punk rocku. Fascynacja punkową częścią twórczości Rancid jest bardziej niż oczywista. Kawałki solidne, szybkie i melodyjne. Kilka zajebistych numerów na czele z najlepszym na płycie "R.A.G.". Porządny streetpunk z tekstami o naprawianiu świata i walce o lepsze jutro mas pracujących miast i wsi... (Dzidek)
(MAD BUTCHER RECORDS, Kurze Geismarstr. 6, D-37073 Gottingen, GERMANY)

BIAŁA GORĄCZKA
"Spokój" CD
Pasażer 2003

Biała Gorączka jawi mi się jako kolejny krajowy kolon conflictowo-crassowy. Oczywiście w takich wypadkach nieodzownym elementem twórczości jest gadulstwo posunięte do granic wytrzymałości niektórych słuchaczy... np. mojej. Obserwując niegdyś koncert Gorączki w szczecińskim klubie 77 uznałem, że to naprawdę dobra kapela, która na dodatek swoją muzykę i przekaz potrafi uatrakcyjnić działaniami żywcem wyciągniętymi z teatralno-cyrkowych pokazów. Nadal myślę, że to niezły band i muzycznie podoba mi się nawet nieco bardziej niż Włochaty (do którego porównania na rodzimym podwórku, są nieuniknione) głównie za sprawą bardziej żywiołowego traktowania instrumentów i większej dbałości o formę. Żywiołowość muzyków to zresztą ten element, który zdecydował o mojej opinii o grupie po obejrzeniu koncertu. Skojarzenia muzyczne z Włochatym pojawiają się zresztą na każdym kroku bo np. "Prawdziwy i sterylny, a z krwi i kości" to numer, który obie kapele mogłyby zamieścić na swojej płycie bez większego ryzyka rozpoznania przez słuchaczy. Tak czy siak Gorączka radzi sobie nieźle i prezentuje kawał solidnej muzy dla każdego kogo wkurzają krótkie, melodyjne numery z tekstami zawartymi w schemacie "zwrotka-refren, zwrotka-refren, koniec". Ja w tekstach nie kumam wielu kwestii istotnych dla muzyków, a po przesłuchaniu płyty zastanawiam się czy oni wychodzą czasem z domów bo wizja świata jaką roztacza zespół to jakiś hollywoodzki horror z miliardowymi nakładami na efekty specjalne. A z kawałka "Taniec godowy" dowiedziałem się, że aby świat był lepszy m.in. kobiety nie powinny się malować i chodzić w butach na obcasach... no i że są głupie i bezwolne bo to robią od zawsze...Chłopaki zlitujcie się, wyobrażacie sobie świat w którym wszystkie panny paradują w klapkach lub sandałach i wyglądają jak maszkary!!!!! "Mechaniczne karmienie cz. 1" to ponownie tematy męsko-damskie i ... "Wojna płci wciąż trwa!!!...". Ciekawe gdzie przebiega linia frontu? Wg moich długoletnich obserwacji wynika, że większość kwestii życiowych reguluje zwykła ludzka mądrość bądź głupota. Na styku jednej i drugiej nawet Budda nie byłby w stanie błysnąć, a tzw. wojna płci jest taką samą bzdurą jak jej brak... więc czemu nie śpiewać o tym drugim. "Przerwać Program" to jeden z utworów wymierzonych w system (pamiętam, że 20 lat temu w tekstach punkowych to słowo robiło taką samą furorę. Chociaż czasy były inne, a i system takoż), który to temat stanowi jeden z najczęstszych wątków w tekstach Gorączki. Trudno się z zespołem w wielu kwestiach nie zgodzić - bo świat jaki jest, każdy wie i wszelkiej maści chujozy w nim nie brak - ale przesadyzm i niekonsekwencja z jakim przedstawiane są pewne sprawy powoduje, że jakoś chłopakom nie do końca wierzę. Nie przeszkadza mi to jednak docenić tego co robią w kategoriach czysto artystycznych bo to dobra płyta. (Dzidek)
(PASAŻER, P.O.Box 42, 39-201 Dębica 3)

BLISTERHEAD
"Punk Royale" CD
KOB Records/Mad Butcher Records 2003

18 szalonych numerów w wykonaniu Szwedów z Blisterhead powinno być obiektem pożądania każdego fana punk'77 i wściekłego streetpunka bo to co się dzieje na tej płycie to złoty środek między oboma stylami. Zajebisty krążek rozpoczynający się kawałkiem "B-Bop Boys", który kojarzy mi się z przeróbką jakiegoś rock'n'rollowego szlagieru z lat 60-ych. Myślałem, że to wybryk, ale następny "I've Got A Feeling" utrzymuje tempo i wariacki klimat początku. Dalej też jest podobnie. Chłopaki jadą ostro i bez zbędnych zwolnień. Część utworów brzmi agresywniej, niektóre bardziej miękko ale za to wariactwo muzyków daje o sobie znać na każdym kroku. Numer "Hey Boys" (z chórkami - je!, je!) zwycięża wszystko, ale poza nim jest jeszcze kilka killerów, dzięki którym od dzisiaj włączam ten album do swojego zestawu płyt dyżurnych. Punk rockowa kopalnia hitów. (Dzidek)
(KOB RECORDS, Via Cantarene, 63/c, I-57129 Verona, Italy)
(MAD BUTCHER RECORDS, Kurze Geismarstr. 6, D-37073 Gottingen, GERMANY)

BLITZKRIEG
"Back to no future" CD
Step-1 Music 2003

Nie jestem na 100% przekonany czy wydanie tej płyty było koniecznością, bo niedawno ukazały się wznowienia dwóch oryginalnych albumów Blitzkrieg, a zespół nie był aż taką rewelacją, żeby wszystkie przejawy jego aktywności wymagały uwiecznienia dla potomnych. Kompakt zawiera nagrania demo, alternatywne wersja utworów zamieszczonych na longplayach i nagrania koncertowe tej kapeli będącej przedstawicielem drugiej fali brytyjskiego punk-rocka. Jakość demówek jest nieszczególna, ale ciągle w granicach dopuszczalności, fragmenty studyjne prezentują się wprawdzie dużo lepiej, ale i na ich podstawie trudno się dziwić, że zespół mimo grania podobnej muzyki nie jest jednak wymieniany jednym tchem obok One Way System, Exploited czy Discharge. Posłuchać można, ale żywą gotówkę powinni zainwestować w to wydawnictwo jedynie fanatyczni zwolennicy punka UK'82. (Andrzej Kuspiel)
(STEP-1 Music, PO Box 21, Tenterden, Kent TN30 7ZZ UK)

BOILER
"Utolso villamos" CDR SP
??? 2003

Singlowa samoróba z Węgier dołączona do jednego z numerów fanzina "Radical Roots". Dokonania naszych bratanków w kategorii streetpunk są owiane mgłą pewnej niewiedzy spowodowanej zwykłym brakiem znanych wykonawców tego rodzaju. Moje mniemanie o słabości węgierskiej sceny raczej się nie zmieniło po przesłuchaniu tej płyty. Dramatu nie ma ale do szału daleko. Chłopaki tną mocno i siarczyście ale dość przeciętnie choć zapewne są sygnałem jakichś zmian na lepsze. Jestem pewien że następne nagrania Boiler dadzą odpowiedź na to na ile są to zmiany w kategorii jakości. Dwa przyzwoite i średnio nagrane numery z tego krążka nie dają podstaw do jakichś głębszych opinii. (Dzidek)

THE BOILS
"Pride And Persecution" CD
TKO Records 2003

Chłopaki z THE BOILS nie porywają mnie w jakiś szczególny sposób ale nie mogę im odmówić zaangażowania w to co robią. Wiele utworów z ich nowego albumu jest - po prostu - dobrych. Czasem pojawia się w nich większa ilość hardcore'owej siary (perkusista sprawia momentami wrażenie jakby uciekł z jakiejś thrashowej kapeli), a niekiedy kolesie miękną bądź odjeżdżają w stronę ostrego streetpunka o obliczu jakie od razu mówi nam skąd pochodzi zespół. 17 kompozycji, które znajdujemy tutaj to solidna porcja przyjemnych łomotów gitarowych. Chłopaki się pocą aż miło i mimo łatwych do wyłowienia inspiracji i wpływów innych stylów zespół nie bawi się w precyzowanie nazwy muzyki którą gra, nazywając ją po prostu Punk Rockiem. Amerykańska odmiana tej muzyki ma swoje znaki rozpoznawcze zarówno w sferze dźwięków jak i związanej z nimi otoczki, która sprawia, że wiele kapel ma jazdę w stronę ostrego image pozując na twardzieli. Chłopakom z The Boils ta opcja raczej nie przystoi bo 3/4 grupy wygląda jak żywa reklama etiopskiej sieci fast-foodów. Na szczęście nadrabiają zdjęciami w towarzystwie w miarę dożywionych fanów.

"Pride and Persecution" to dobra płyta dla każdego kto ceni punkową solidność, energię i umiarkowaną melodyjność, dla każdego kto szuka w punk rocku odrobiny korby i chwili wariactwa na poziomie, który - w mojej ocenie - stawia ten album dość wysoko, jednak na pewno nie stanowi pozycji, która mogłaby pozwolić kapeli spocząć na laurach. Fragmenty płyt brzmią momentami bardzo surowo i (zdawać by się mogło) archaicznie ale mam wrażenie, że to zabieg zamierzony grupy, którego celem jest jasne przedstawianie spojrzenia muzyków na własną twórczość. Rozpoczynające album utwory "For Me And You" i "On My Own" brzmią jak z różnych bajek ale wiadomo od razu, że jest to bajka amerykańska chociaż na pewno nie Kaczor Donald będzie jej bohaterem. Tak czy siak, takie kompozycje jak wspomniane przed chwilą czy choćby "New Majority", "The Kill", "Every Word", "Degradation", "Hourglass" i "The Crunch" są wystarczającym powodem aby wyciągnąć rękę po ten album. (Dzidek)
(TKO RECORDS, 3126 W.Cary St. 303 Richmond, VA. 23221, USA)

BOOZLEHOUNDS
"Evil Deluxe" CD
Crazy Love Records 2003

Kolejny niemiecki band grający rock'n'rolla w sposób, który ma sens. Trzech kolesi z Boozehounds łupie prosto i bez krępacji. Rytmiczne i szybkie numery pokazują dobry warsztat i dowodzą sporego osłuchania kapelami amerykańskimi bo ich rockabilly ma właśnie taki posmak. Czasem mam wrażenie, że gdyby trochę wystrzyć brzmienie w takich kompozycjach jak "I'm Running" i "Haze of Blood" to kawałki do złudzenia przypominałyby ukraińskich Mad Heads, czego zasługą jest też sposób śpiewania wokalisty i sposób gry na kontrabasie. "Pagan Rates" trochę zmienia nastrój, jest wolniejszy i bardziej country'owy ale potem wracamy do stylistyki pierwszych dwóch utworów chociaż "Bothering Me, Too" jest nieco spokojniejszy i bardziej mroczny za sprawą cofniętego wokalu i zastosowanego na nim efektu. Dalej mroczny klimat podtrzymuje "Jill", ale to doskonały numer umiejętnie zmieniający atmosferę płyty. Kolejny utwór to "I Repay" i znowu mam skojarzenia z Ukraińcami, potem wolniejszy, miękki, ale bardzo przebojowy "Silence", a potem "Mad Man Boogie"... a czy boogie może być spokojne? "Razorback" rozpoczyna drugą połowę płyty i robi to obiecująco choć w sposób nieco stonowany... Wolny początek z czasem nabiera rumieńców ale zespół decyduje się na niezbyt szybką, klimatyczną kompozycję. I dobrze, bo to jakaś odmiana. "Daydreams" to kolejna galopada w stylu już sugerowanym... i mam wrażenie, że znam ten numer ale... nie potwierdza tego opis na płycie wiec morda w kubeł. No i w zasadzie do końca dzieje się to samo. Fajne, szybkie i krótkie rock'n'rollowe kawałki dla każdego kto lubi w muzyce energię i tempo, a nie smętne pitolenie i zarzynanie kota. Fajna płyta nie tylko dla fanów ostrego rockabilly. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

BORN DEAD ICONS
"Ruins" MC
Trująca Fala 2003

Solidny, dość monumentalny hardcore/punk z wokalem a'la Lemmy z Motorhead. Dobre brzmienie i konkretne numery. Zespół pochodzi z Kanady i to wszystko co o nim wiem. Zupełnie spoko dla zwolenników ostrego grania. (Skoda)
(TRUJĄCA FALA, P.O. Box 13, 81-806 SOPOT 6)

BOUNCING SOULS
"Anchors Aweigh" CD
Epitaph 2003

Bardzo fajny zespół i bardzo fajna płyta. Bouncing Souls (oczywiście Kalifornia) gra melodyjne, witalne piosenki, lecz z pewną dozą zadumy oraz wyczuciem. Mają swój niepowtarzalny styl. Kapela jest ciekawa zarówno na "żywca" jak i na płytach. "Anchors Aweigh" zawiera wiele smaczków i zagrywek od których łza się w oku kręci. Zespół moim zdaniem jest bardziej dojrzały i wykonał duży krok do przodu w porównaniu do swojej poprzedniej, też świetnej, płyty. Okładka idealnie jest dobrana do zawartości muzycznej: letni wieczór, księżyc w pełni, a wokół chmury i odpływający żaglowiec na pełnym morzu. Hit za hitem, solidna dawka muzy. Płyta najlepiej wchodzi po 2-3 przesłuchaniu. (Skoda)
(www.sonicrecords.pl)

THE BRACES
"Ska Got Soul" CD
Mad Butcher Records / KOB Records 2003

Braces to jedna z najstarszych niemieckich grup ska, znana z pierwszych składanek pt. "Skandal". O zespole zrobiło się cicho w pewnym momencie, a obecnie grupa wyskoczyła z nową płytą i to jaką??? Olbrzymi ładunek popowej przebojowości dorzucony do dominujących rytmów ska stworzył doskonały materiał, o którym ciężko zapomnieć gdy raz porazi organy słuchu. Miękkie brzmienie zespołu doskonale sprawdza się na tym krążku. Album wchodzi doskonale w biurze, w domu i na balandze u znajomych. Jak dla mnie..., na listach przebojów mogłyby gościć zawsze tylko takie kapele. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

BRICKFIELD
"Brickfield" CD
Bulldog Music 2003

Pamięta ktoś jeszcze czechosłowacką serię filmową dla dzieci o przygodach Pana Tau? Milczący facet w czarnym meloniku bawił się z milusińskimi i jak dobrze pamiętam to nie było tam żadnych pedofilskich podtekstów. W ostatnim odcinku nakręconym już po "aksamitnej rewolucji" i przeznaczonym raczej dla dorosłej widowni Pan Tau błąkał się po nocnych lokalach Pragi zdradzając duży pociąg do alkoholu i targając ze sobą bagaż problemów typowy dla jesieni życia człowieka o zniszczonej wątrobie. Wspominam o tym dlatego, że jeden z muzyków Brickfield stylizowany jest na tą kultową w Czechach i Słowacji postać, a i sam bohater przywołany jest tu w jednym kawałku, kiedy to spotyka na ulicy gromadę młodzieńców ubranych podobnie do niego w meloniki tyle tylko, że na nogach zamiast delikatnych lakierków zawodnicy ci noszą ciężkie glany. Zespół jest nową grupą gitarzysty słowackiej Zony A, a sama muzyka niewiele odbiega od dokonań jego macierzystej formacji. Melodyjny streetpunk z elementami ska, gdzie niegdzie wspomagany saksofonem i opatrzony słowackimi tekstami. Muzycznie dua rozkosz dla organów słuchu, zgrabne kompozycje, melodyjnie zagrane i zaśpiewane, chwilami kojarzące się z The Boys, a chwilami z Angelic Upstarts z okresu "Still from the heart" (i niech mi nikt nie mówi, że była to zła płyta). Kilka nagrań wydaje mi się być bliżej niezidentyfikowanymi coverami, albo przynajmniej

ich linie melodyczne nie do końca są oryginalnego autorstwa instrumentalistów Brickfield, ale w sumie nie powinno to nikomu przeszkadzać, bo kapela na pewno do wtórnych nie należy. Produkcja jest chyba największym mankamentem tej płyty, zwłaszcza jeśli porówna się ją z ostatnim albumem Zony, ale jest to wynik ekonomicznych realiów nagrywania dla wydawcy zina Bulldog, a nie dla wytwórni EMI. (Andrzej Kuspiel)



(BULLDOG MUSIC, c/o Vladimir Cerveny, P.O. Box 48, 199 21 Praha 9, CZECH REPUBLIC)

BRIGADA FLORES MAGON
"Rock or die" CD
Machete Records 2003

Na najnowszym albumie paryska kapela gra dużo lepiej niż na swoich wcześniejszych wydawnictwach i nie jest to już jedynie agitacja w "słusznej wierze" poparta muzyką, lecz świetna od strony instrumentalnej porcja oi-music z elementami ska. Stylistycznie materiał podobny jest nieco do dokonań ich krajanów z Molodoi, tyle że trochę twardszy od strony brzmieniowej. Dla urozmaicenia repertuaru mamy tu kilka motywów reggae, ale jak łatwo się domyśleć nie w stylu Boba Marleya tylko The Ruts czy The Clash. Wszystko to razem bardzo zgrabnie się na płycie komponuje i kilka nagrań takich jak tytułowy "Rock or die", "Banlieu rouge" czy "Identite" można sobie zanucić, jeśli ktoś bardziej muzykalny i niewrażliwy na rewolucyjne teksty, którymi utwory te są opatrzone. Francuski jest wprawdzie językiem bardzo tajemniczym, ale coś tam jednak idzie wyłapać i dowiedziałem się, że walczyć należy dla swej klasy, a nie dla rasy czy narodu, widać więc, że członkowie zespołu podobnie jak jego antagoniści z drugiej strony politycznej barykady na indywidualizm nie stawiają i w związku z tym mają u mnie potężnego minusa. Problem Nikaragui też już od dobrych kilku lat jest chyba rozwiązany i wałkowanie go nie ma większego sensu, ale rozumiem, że to wyraz nieutulonego żalu, że urodzili się zbyt późno i nie w romantycznej środkowo-amerykańskiej dżungli tylko w mieszczańskim i obrzydliwie wygodnym Paryżu. (Andrzej Kuspiel)

Broilers
LA VIDA LOCA E.P.
PLUS 1996 "SCHENK MIR EINE BLUME" 7" SINGLE

BROILERS
"La vida Loca E.P." CD
DSS Records 2002

Już dawno stwierdziłem, że język niemiecki całkiem konkretnie nadaje się do śpiewania punk rocka. Moją teorię całkowicie potwierdza Broilers. Zgrabne i sympatyczne pierwsze 5 utworków zrealizowane zostało w 2002. Dodatkowo na płycie zamieszczono singiel z 1996 r. pt. "Schenk mir eine Blume". Reasumując CD zawiera sympatyczne, proste, oi!owe dźwięki. Nie ma tego zbyt wiele (28 min), ale w końcu to EP-ka.
(DSS RECORDS P.O. Box 739, 4021 Linz, Austria)

BULLDOG
"Circo Calesita" CD
Pinhead Records 2000

Miałem ostatnimi czasy sposobność posłuchać sporo argentyńskiego punk rocka i ze zdumieniem stwierdzam, że Argentyna to kraj, gdzie dominuje granie melodyjnego punka w stylu The Ramones. Nie powinno więc dziwić, że The Ramones grali tam nie raz i to zapełniając całe stadiony 50 000 widzów. Grupy rządzące tam w latach 90-tych jak Flema, 2 Minutos czy Attaque 77 mocno się na Ramones wzorowały, a i dziś doliczyć się tam można nawet prawdziwych naśladowców kwartetu z Nowego Jorku (Embajada Boliviana czy Expulsados). Bulldog epigonami Ramones na pewno nie są ale zbyt daleko od wymienionych powyżej kapel nie odbiegają. Działający od 1989 kwartet z Rosario ma już koncie chyba cztery płyty utrzymane w stylu melodyjnego punka osadzonego na rock'n'rollowych korzeniach i zabarwionego sporą dawką melancholii. "Circo Calesita" to 16 utworów zaśpiewanych miękko po hiszpańsku i zagranych lekko ale na tyle różnorodnie by nie znudzić, a prywatnie wyłowiłem tu nawet ulubione utwory "El mar esta desierto" i "Antecendentes policiales". Na pewno jestem za mało krytyczny bo zespołowi wytknąć można i brak dynamiki w graniu i nie za wiele ciekawych pomysłów. Nic jednak nie poradzę na to, że Mantu, Willy, Rata i Bebe ujęli mnie swym graniem, a sceptyków przekonywać nie będę. (Sopel)

THE BUSINESS
"Under The Influence" CD
Plastic Head 2003

Legenda brytyjskiej sceny wydała nową płytę, ale nie są to premierowe utwory, tylko covery innych kapel w wykonaniu BUSINESS. Wśród autorów granych utworów znaleźli się min. Iron Cross, Sex Pistols, Crass, Slade, Clash, Green Day, Sham 69. Mimo dużej różnorodności materiału wyjściowego dla powstania tej płyty, wszystkie numery brzmią dokładnie tak jak powinien brzmieć BUSINESS i do jakiego brzmienia przyzwyczaił nas przez wszystkie lata swojego grania. Ciężko brzmi nawet "Basket Case" z repertuaru Green Day. "Crucyfied" Iron Cross zwolniony i ciągnięty przez ciężką gitarę też robi dobre wrażenie. "London Calling" też brzmi wspaniale, choć zdawało by się, że Fitz prezentuje zupełnie inną "szkołę wokalną". Podsumowując, płyta interesująca, a przede wszystkim pokazująca wszechstronność BUSINESS. Miło kiedy legendarny zespół potrafi okazać szacunek i uznanie innym... (Paweł)
(Plastic Head Records, P.O.Box 6, Wallingford, D.O., 0x10 9FB, U.K.)

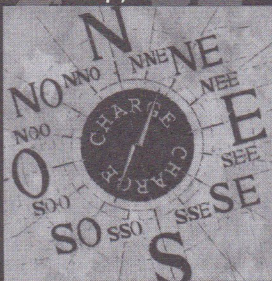
BUST THE CHAIN
"King Of Foolz" MCD
Mad Mob Records 2003

Austriacy z BUST THE CHAIN mają już za sobą wydany w 1997 roku EP, kiedy to byli jeszcze projektem ubocznym grupy ONLY ATTITUDE COUNTS. Po wielu latach przypomnieli o sobie krążkiem "King Of Foolz" i choć jest na nim tylko sześć utworów, to udowadniają, że w Wiedniu wiedzą jak się robi masakrę w starym stylu. Ich old school hardcore to ciężki walec przetaczający się przez nasze uszy. Nie chcę narzucać żadnych skojarzeń, nie chce tego zespołu szufladkować, więc powiem tylko, że czyste uliczne brzmienie zderza się z metalicznymi gitarami, brzmią pełnie i ciężko. Miejscami są jak Agnostycy z "One Voice". Mam nadzieję, że nie zatrzymają się i wkrótce przyjdzie mi recenzować ich kompletny album, ale jak na razie cieszę się tym co mam. Na zakończenie warto chyba odnotować fakt, że zespół nagrywał w tym samym studio, gdzie swoje materiały realizowały takie grupy jak Rykers i Discipline. (Paweł)
(Mad Mob Records, P.O. Box 610641, 10937 Berlin, Germany)



BUZZCOCKS
"Buzzcocks" CD
Cherry Red Records 2003

Miałem spore obawy sięgając po tą płytę. Ostatni album klasyków punk 77 raczej mnie nie zachwycił i z takim podejściem z mojej strony P. Shelley i S. Diggle mogli się spodziewać najgorszego bo mogę wybaczyć kichę kapeli która mnie średnio jara ale takiej którą kocham ciężko zmazać wtopę. Pierwsze przesłuchania nie zwiastowały nie dobrego. Posłuchałem, odłożyłem, trochę popsioczyłem, a teraz nie mogę żyć bez tego krążka. Zajebisty zbiór punkowych hitów. Melodyjne punkowe piosenki jak za dawnych lat (chociaż głos czasem nie ten). Hit za hitem, a śpiewany przez Diggle'a "Sick City Sometimes" to już totalny wypas. W przeszłości zdarzało mi się psioczyć na tego pana ale widocznie ktoś mu doniósł bo na tym albumie jest dla mnie królem. Jego kompozycje takie jak "Wake Up Call", "Driving Your Insane" czy "Certain Move" to hiciaki jakich nie zna świat, a uzupełnione kawałkami Shelley'a stawiają ten album w jednym rzędzie z najlepszymi krążkami Buzzcocks sprzed lat. Zapolujcie na ten album. (Dzidek)
(www.sonicrecords.pl)



CHARGE 69
"Meme direction" EPCD
Combat Rock 2003

Doskonale znani u nas Charge 69, po zmianie składu objawili się nowymi nagraniami. 4 kompozycje z tej płyty brzmią dużo cięższej niż poprzednie dokonania grupy i podobają mi się zdecydowanie bardziej. "O.G.M." Agresywnie rozdziera uszy słuchacza i przygotowuje na "Quand je serai mort" gdzie dostajemy pistolsowskie gitary, a i sam numer jakby skonstruowany pod wpływem Anglików. "On nous a toujours dit" trochę w starym stylu grupy ale też dużo agresywniej... Zmiana na wokalu okazała się silnym wsparcie dla brzmienia zespołu, bo sposób śpiewania zdaje się, wymusił zmiany brzmieniowe grupy. Potwierdza to już na koniec "Les Rats". Dajcie mi nową płytę!!!!!! (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

CHICKENPOX
"When She Come Smiling" SP
Burning Heart Records 2003

Singielek zwiastujący najnowszą płytę Chickenpoxów, przynosi trzy znakomite ska popowe piosenki, idealnie pasujące na każdą balangę. Wesołe toto takie, skoczne, i miłe nawet przy ...nastym wysłuchaniu. Czekam na całą płytę. (Maciej Mroczek)
(Dystrybucja: Leech Records, P.O. Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)

THE CHINKEES
"Searching out for a brighter future" CD
Asian Man Records 2003

Pełen odjazd. The Chinkees (co jest pogardliwym określeniem, znaczącym mniej więcej tyle, co "żółtek") tworzy trzech amerkańskich Chińczyków, basistka z Japonii oraz Włoch. A u nas sensację wzbudza Maltańczyk, który wokaluje w Skambomambo... Grupa wycina ska wymieszane z punk rockiem, ale... No właśnie. Chciałbym wierzyć, że rasowa i kulturowa ciekawostka, za jaką można uznać Chinkees, nie była głównym powodem, zainteresowania, jakie ich poczynaniom okazała firma Asian (!!) Man Records. No, bo niestety pierwsze pięć numerów to nędza. Dalej jest fajny "Where is the avenue?" i jeszcze fajniejszy "Beautiful day, much brighter now". A potem znowu, aż do końca, bryndza. Zdecydowanie dla fanów brzmień jamajsko-kalifornijskich. (Maciej Mroczek)
(Dystrybucja: Leech Records, P.O. Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)

THE CLIQUE
"Vanbourgh Park" CD
Detour Records 2003

Ale old school, ja pierdolę. Modsi rządzą, i to nie Ci Weller'owscy, ale Ci co by jego ojcem mogli na upartego być. Sixties jak się patrzy - żadnych tam punkowych, funkowych czy regałowych wycieczek, do których przyzwyczaiły nas kapele revivalowe. Bo o ile grupa działała stosunkowo niedawno (druga połowa lat 80), o tyle brzmieniowo zatrzymała się gdzieś tak po drugiej płycie Kinksów. Klawiszki, niezbyt natrętne gitarki i sound a'la Who, wcześni Stonesi czy nasze Czerwone Gitary. Rhythm'n'blues, trochę soulu, szczypta jazz'iku. Ogólnie muzyka prosta i przyjemna. O ile przy poprzednich wydawnictwach Detour Records byłem raczej taki letni, o tyle Clique podoba mi się strasznie. Dlatego stawiam 5 z plusem i gorąco polecam. (Mroku)

COCA CAROLA
"From Sweden to Poland" MC
Pasażer 2003

"Ze Szwecji do Polski" to prawdziwa transfuzja kulturowa. Legendarna Szwedzka kapela, ciut pastiszowa i wesołkowata, ale pełen punk rock. Wydawnictwo to prezentuje grupę aż w 25 kawałkach, które pochodzą z 4 płyt nagranych w latach 1994 2000. Jakość sama w sobie!. Goście potrafią nieźle grać i śpiewać, oczywiście zawsze po Szwedzku. Dla zwolenników szwedzkiej muzy niezła gratka, kto nie zna, a lubi radosne, luźne granie rzecz do wciągnięcia. Polecam. (Skoda)
(PASAŻER, P.O. Box 42, 39-2001 Dębica 3)

CONFLICT
"There's No Power Without Control" CD
Mortarhate Records 2003

Kolejna płyta CONFLICT nie wnosi nic nowego do kanonu ich grania, który od lat się nie zmienia. Monodeklamacje i oprotestowywanie wszystkiego i wszystkich w tradycyjnej formie szeptano-wycharczanych przemówień znów porwą serca naszych rodzimych pryszczatych buntowników. Tym razem po rajtach dostało się Księżnej Dianie, wiwisektorom (to jeden z żelaznych tematów na płytach CONFLICT), globalistom, którzy nasłali policję na Gullianiego, oraz wszystkim, którzy nie żyją tak jak kazał by im ducze Colin. Dzięki bogu są to tylko wizje szalonego artysty i nikt ich nigdy nie wdroży w życie, bo Hitlera trzeba było nazwać demokratą. Należy jednak pamiętać, że CONFLICT jest filarem sceny undergroundowej i cieszę się, że tego rodzaju zespoły wydają płyty i grają koncerty, bo punk rock nie jedno ma imię i każdy w nim znajdzie coś dla siebie. (Paweł)
(Dystrybucja: Jungle, Old Diary Mews, 62 Chalk Farm Road, Camden, Londyn, NW1 8AN, England)



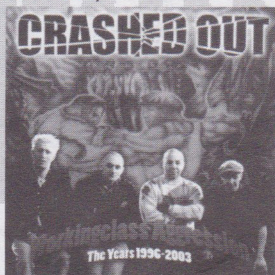
THE CRACK
"Live Atlanta USA 2001" CD
DSS Records 2003

Zajebiście lubię THE CRACK ale ta płyta to jest kloc i przynosi kapeli więcej szkody niż pożytku. Nagrywanie koncertu, który brzmieniowo jest, co najwyżej średni, nie ma sensu. Nawet tak doskonałe numery jak "My World" czy "Nag Nag Nag" brzmią tu jak pierdzenie w bambus. Brak dynamiki i punkowo-glamowego mięcha jakim zawsze przekonywali mnie The Crack dyskryminuje ten album i ostrzegam wszystkich przed pochopnym zakupem. Ponieważ miejsce pierdów jest w kiblu to również ta płyta powinna tam wylądować. Album dla naprawdę najwierniejszych fanów. (Dzidek)
(DSS RECORDS P.O. Box 739, 4021 Linz, AUSTRIA)

CRASHED OUT
"Here, now and real" CD
Step-1 Music 2003

Crashed out działają na brytyjskiej scenie już od prawie 10 lat, a ostatnio doczekali się nawet wydawnictwa typu "the best of..." nakładem firmy DSS Records, ale nie zmienia to faktu, że do pierwszej ligi to zespół na pewno się nie łapie. "Here, now and realy" jest ich drugim albumem wydanym pierwotnie w 1998 roku nakładem Hammer Records, a jego tegoroczne wznowienie różni się od oryginału jedynie kilkoma utworami bonusowymi. Właśnie te ostatnie, bę-

dące rezultatem innej sesji nagraniowej prezentują się najlepiej, bo jest w nich trochę więcej życia i chęci grania., ale i one wizerunku grupy w zasadniczy sposób nie zmieniają. Najbardziej znaną postacią w zespole jest Decca Wade, wieloletni bębniarz Angelic Upstarts, lecz niewiele z tego dla kapeli wynika, bo na omawianym albumie to jeszcze nie on zajmował miejsce za perkusją. Instrumentaliści do wirtuozów nie należą, pomysły muzyczne też raczej mało oryginalne, a tempo poszczególnych utworów aż się prosi o podkręcenie. Tak, tak panowie sam image z "Mechanicznej Pomarańczy" nie wystarczy, a gdyby Alex słuchał waszej muzyki w swoim Durango 95 to wyprzedzałyby go na podlondyńskiej szosie nawet rowery i wózki inwalidzkie. (Andrzej Kuspiel)
(STEP-1 Music, PO Box 21, Tenterden, Kent TN30 7ZZ UK)



CRASHED OUT
"Workingclass Agression, The Years 1996-2003" CD
DSS Records 2003

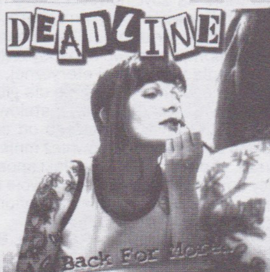
Twórczość Crashed Out jakoś nigdy nie elektryzowała mnie w sposób szczególny. Ot zawsze dało się wyciągnąć z ich płyt kilka kawałków do rzeczy. Tutaj jest podobnie. Składak z ostatnich 6 lat działalności grupy zawiera kilka kloców (np. "The Jarrow Song", "So Small Minded" lub "One Of The Boys" i powód ich pojawienia się na płycie będzie dla mnie na zawsze zagadką), a także trochę przyzwoitych numerów. W mojej opinii zespół najlepiej wypada w utworach o mocnym rdzeniu rock'n'rollowym gdzie wyeksponowany bas napędza numery, a gitara dodaje im właściwego brzmienia, ale takich kawałów jest niewiele. Fajnie brzmią "This Is Our Music" i "From The Darknes" rozpoczynające płytę czy późniejszy "Grip On Reality". Przegięciem są ze dwa numery trwające prawie 5 minut... można przy nich skonać czekając na koniec... no ale takie są konsekwencje bawienia się w minutowe wstępy do utworów. Cóż, nie każdy musi kupić tą płytę. (Dzidek)
(DSS RECORDS, P.O. Box 4021 Linz, AUSTRIA)

THE DAMNATION
"The Unholy Sounds Of Damnation" CD
People Like You 2003

To już czwarta pełnowymiarowa płyta w dorobku The DAMNATION, których znamy z występów u boku takich gwiazd jak Misfits, Battalion Of Saints czy U.S. Bombs. Producentem krążka jest Blag Dahlia z Dwarves (u boku których też mieli okazję zagrać). Muzyka jaką nam proponują to szalone, melodyjne zapierdalanki pełne punk rocka i horroru. Częste odwołania się do klasyków gatunku nie przeszkadzają mi absolutnie. Chłopaki przynajmniej nie udają że to oni odkryli takie granie. Utwory są ostre, a wokalista potrafi zawyć jak trzeba. Gęsty dźwięk i brak monotonii. Diabły gęsto wylewają się z głośników. Pierwsze zwolnienie dopiero na siódmym indeksie, ale tylko na chwilę, dla zmylenia, potem znów ruszają, ziemia się trzęsie, rozpada, a w szczelinach już widać demony. Na podsumowanie: pierwszy track "Fuel Injection Priest" zabija, reszta numerów podtrzymuje niebezpieczeństwo aż do jedenastego "RIP". Potem dwa koncertowe bonusy i już na pewno trudno będzie zasnąć. (Paweł)
(People Like You, Schaferstrasse 33a, D-44147 Dortmund, Germany)

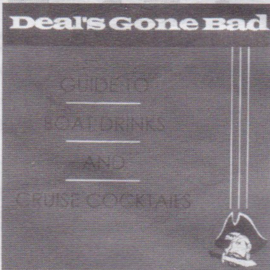
THE DEAD KINGS
"King By death Fool For A lifetime" CD
Crazy Love Records 2001

Jeśli ktoś lubi MAD SIN to zwariuje przy tym krążku bo płyta powstała w wyniku współpracy muzyków tej grupy z ludźmi z innych znanych kapel psycho (patrz wywiad z zespołem w poprzednim Garażu). Muzycznie klimaty również mocno zbliżone do twórczości Niemców, czyli agresywne psycho-czady z maksymalnie punkowym wypierdem i ultra melodyjnym podejściem do życia. Ja tej płyty mogę słuchać w kółko i polecam każdemu kto chciałby dowiedzieć się dlaczego w ostatnim czasie wiele osób zaczyna odkrywać ponownie siłę klasycznego rock'n'rolla, który - jak w przypadku Dead Kings - odpowiednio wzmocniony punkową agresywnością, przebojowością kompozycji i perfekcyjnym wykonaniem, może zwalić z nóg. Mnie zwala... w całości. Nie ma drętwych numerów, nie ma słabizny, nie ma siły na Dead Kings! (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)



DEADLINE
"More To It" CD
New Blood 2001
"Back For More" CD
Captain Oi! Records 2003

Ten zespół jest ostatnio mocno na topie, a więcej o nim każdy może poczytać na innych stronach tego numeru Garażu. Skupmy się zatem na płytach. "More To It..." wydany dwa lata temu to bardzo dobry krążek z kawałkiem solidnej streetpunkowej jazdy, surowej, ostrej i melodyjnej (patrz recenzja Garaż 18). Numery takie jak: "TV Dreams", "No Way Out", "Love Song", "Time To Go" czy "Hate Song" zwiastują wybuch, który nastąpił dwa lata później bo "Back For More" - "To jest BOMBA. Płyta zaczyna się od tytułowego utworu, który rozsadza słuchacza energią i melodyjnością... Niesamowity głos śpiewającej Elizabeth Rose to 50 % czadu jaki emanuje z nagrań grupy, a każdy kto lubi śpiewające panienki będzie spał z tą płytą. Na "Back For More" Deadline okrzepli jako zespół i wypracowali doskonałe własne brzmienie, którego nie da się podrobić. Numery w stylu "Last Night", "What You Think", "On The Road", "Liar", zaczynający się solowym śpiewem Elki Róży "The Way We Were" czy motywem ska "Going Nowhere" rozpierdalają mnie po ścianach. Cała reszta zresztą podobnie... Tej płyty nie da się słuchać na siedząco i może się to udać tylko nieboszczykowi więc nie polecam. Oba albumy warte każdego grzechu ale brak drugiego na półce to dramat i rozpacz. Zrób wszystko aby go zdobyć... DEADLINE rządzi!! (Dzidek)
(NEW BLOOD RECORDS, P.O. Box 52, Gravesend, DA 11 9ZL, ENGLAND)
(CAPTAIN Oi! RECORDS, c/o P.O. Box 501, High Wycombe, Bucks, HP10 8QA, ENGLAND)

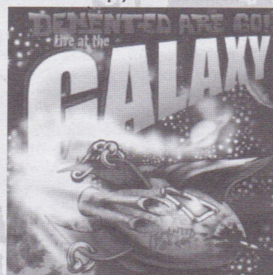


DEAL'S GONE BAD
"Guide Boat Drinks And Cruise Cocktail" CD
Mad Butcher Records 2002

Najnowszy album Deal's Gone Bad pojawił się w Europie za sprawą Mad Butcher Records. Grupa gościła kiedyś w Garażu i na naszej płycie więc każdy kto śledzi zawartość kolejnych numerów mógł usłyszeć to czym czarują Amerykanie. Klimatyczne rocksteady/reggae/ska w bardzo tradycyjnym stylu i współczesnym wykonaniu to zdecydowanie atuty grupy. Niekiedy kapeli zdarzy się skierować nieco w stronę swingowego grania ale to tylko poprawia odbiór płyty. Nie mam faworytów bo wchłaniam tą grupę w całości i podejrzewam, że gdyby kolesie zagrali tango to też zrobiliby to w ataki sposób, że nie miałbym wątpliwości, że ten taniec pochodzi z Jamajki. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

DEATH BY STEREO
"Into The Valley Of Death" CD
Epitaph 2003

Jeśli ktoś liczy, że płyta z "Epitafu" zawierać będzie miękkie granie to jest w poważnym błędzie. Death By Stereo gra solidny, siarczysty hardcore z równie mocnymi tekstami. Ostro i dynamicznie choć czasem potrafią też nieźle przysłodzić. Dla mnie jest to kapela kontynuująca kierunek, który niegdyś zapoczątkował No Use For A Name i później niestety od tego odszedł, czyli trochę melodii, dużo czadu,metalowo-hardcore'owe riffy (zajebiste "szczoteczki" na gitarach) konkretne brzmienie i pokombinowane aranżacje. "Into The Valley of Death" jest moim zdaniem lepszą płytą od poprzedniej "Dry of the Death", ale debiutancki albumu trudno będzie kapeli przeskoczyć pod względem świeżości. Ta płyta jest zdecydowanie lepiej zagrana technicznie i z rozmachem zaplanowana. Wokalista posiada niezły głos, kiedy trzeba drze się w niebogłosy, ale też potrafi zajebiście śpiewać i to wokalem wywołującym potężne dreszcze emocji patrz wspomniany NUFAN płyta "Incognito". Utwory takie jak "Wasted Words", "These Are A Few Of My Favorite Things", "Good Morning America" są tego niezaprzeczalnym dowodem, no i za to właśnie kocham Death By Stereo. Gorąco polecam! (Skoda)
(www.sonicrecords.pl)



DEMENTED ARE GO
"Live At Galaxy" CD
Crazy Love Records 2003

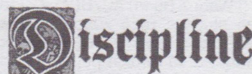
Zamieszczony na tej płycie koncert nagrano w 2002 roku w Klubie "Galaxy" w Santa Anna w Kaliforni i dzięki temu możemy posłuchać DAG w bezpośrednim kontakcie z publicznością. Jakość nagrania jest doskonała i gdyby nie publika wyłaniająca się między utworami i zapowiedzi muzyków trudno byłoby stwierdzić, że to koncert. 13 utworów zarejestrowanych na płycie niczym nie zaskoczy tych, którzy lubią zespół, a jedynie uzupełni dyskografię na półce. Tym, którzy nie znają tej klasycznej już grupy zapoznanie się z nią w wersji koncertowej na pewno w niczym nie zaszkodzi bo to solidna pozycja chociaż z zasady odradzam pierwszy kontakt z albumami koncertowymi. Tak czy siak, krążek ciekawy zarówno muzycznie jak i wizualnie bo jak na przedstawicieli extremalnego psycho przystało muzycy prezentują się na scenie dość "uroczo" ustylizowani. Ich ciekawie zgniłe i zmasakrowane twarze pokazują nam zdjęcia na okładce kompaktu... Miłych wrażeń. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

DISCIPLINE
"Rejects of society" CD
Captain Oi! Records 2003

Recenzując jakiś czas temu album "Love Thy Neighbor" szczytowałem.... I nic się nie zmieniło. Dzisiaj moje odczucia są dokładnie takie same jak poprzednio. Siarczysta mieszanka street rock'n'rolla o hardcore'owym zacięciu w wykonaniu Discipline powoduje, że mam ochotę skakać i drzeć ryja do kolejnych piosenek, wspierając ochrypły głos wokalisty Joosta De Graafa, który oczywiście ma w dupie mojq pomoc bo doskonale sobie radzi beze mnie. Discipline to wulkan soczystego brzmienia i ulicznej agresji, a zarazem doskonała wizytówka sceny holenderskiej, która za często się nie chwali swoimi osiągnięciami, ale jak już zacznie to... na kolana.
Zastanawiam się tylko jaki jest status tego krążka w dyskografii grupy bowiem znalazłem na nim utwory znane z poprzednich wydawnictw jak choćby "Same Old Story", "Hooligans Heaven", "Nice Boys Finish Last" czy "Rejects of Society". Domyślam się zatem, ze proces przygarniania grupy pod swoje skkrzydła firma Captain Oi! zaczęła od wydania składanki... Warto ją mieć. (Dzidek)
(CAPTAIN Oi! RECORDS, c/o P.O. Box 501, High Wycombe, Bucks, HP10 8QA, ENGLAND)

DISCIPLINE
"Saints & Sinners" CD/LP
I Scream Records/Knock Out Records

Jak do tej pory dokonania holenderskiej Discipline omijały mój odtwarzacz szerokim łukiem i na podstawie kilku nagrań, których dane mi było posłuchać kojarzyłem kapelę z klimatami typu walcownia blachy lub podbój zakład produkcyjny zajmujący się obróbką ciężkich metali. Najnowsza płyta kazała mi przewartościować tę ocenę, bo zawarty jest na niej kawał porządnego grania, nieco twardszego sortu, ale nie pozbawiony niezbędnej porcji melodii, która czyni go lekkostrawnym dla bardziej wrażliwych organizmów. Płytę rozpoczyna melodyjny hit "Everywhere we go", później dostajemy po uszach ciut ostrzejszym "Citizens revange" i utrzymanym w stylu Dropkick Murphys kawałkiem tytułowym, a w kolejce czekają już następne szlagiery jak "Death or glory"czy "Rebel without a cause" i zanim się człowiek obejrzy dochodzimy do zamykającego album utworu "These boots". Po drodze mamy jeszcze kilka innych energetycznych kawałków, których wymienić tu nie sposób, ale wszystkie one trafią zwłaszcza do osób preferujących współczesną, amerykańską odmianę streetpunka wzmocnioną lekkim wpływem Social Distortion. Reasumując jest to bardzo dobra płyta tylko Bóg raczy wiedzieć, czemu członkowie kapeli pozują na takich zakapiorów, skoro powszechnie wiadomo, że Holendrzy to na ogół ludzie bardzo życzliwi dla otoczenia. (Andrzej Kuspiel)



Winylowa wersja zeszłorocznego albumu DISCIPLINE to zapewne sygnał dla zbieraczy czarnych krążków (chociaż ten jest biały), że jest okazja powiększyć kolekcję o kolejny doskonały album. DISCIPLINE są dziś bezsprzecznie jedną z najlepszych kapel streetcore i przyzna to każdy kto zna chociaż jeden album tej grupy. Pierwszy raz miałem okazję recenzować ich dokonania prawie 2 lata temu ale dzisiaj w zasadzie mógłbym przepisać recenzję albumu "Love Thy Neighbour" bo nic się nie zmieniło w moim odbiorze grupy jak i w jej obliczu. Tyle tylko, że jest coraz bardziej popularna. Nadal mamy ostre, uliczne, hardcore'owe granie, totalnie melodyjne, ocierające się o Oi!-music i klasyczny rock'n'roll. Wokalista Joost De Graaf to wizytówka kapeli rozpoznawalna przy pierwszym dźwięku jaki wydaje jego gardło. Hit goni hit i cały album to killer, a wyróżnianie którejś kompozycji to robienie sobie jaj więc to już koniec recenzji... (Dzidek)
(KNOCK OUT RECORDS, Postfach 100716, 46527 Dinslaken, GERMANY)

DISTURBANCE
"Malice in Slumberland" CD
OTK/Steetmusic 2003

Nowy album holenderskich DISTURBANCE zaczyna się jak przyzwoita płyta psycho, jakimiś szeptami i jękami z zaświatów, ale potem kapela jedzie już tak jak wszyscy, którzy ją znają mogą oczekiwać. Chropowaty ale dość melodyjny hardcore punk wymieszany ze streetpunkowym brzmieniem bez większych wzlotów ale i bez upadków. Grupa stanowi niezmienne zaplecze pierwszej ligi europejskiej i chyba ten album nic w tej kwestii nie zmieni chociaż kilka utworów takich jak "Business Meeting", "Generation X", "What About Us?" czy "Constable Cockney" to niezłe numery, a i inne zapewne nikogo nie odstrasza. Przyzwoity album punkowych rzemieślników. (Dzidek)

(OTK/STREETMUSIC, PSF 350 141, 10211 Berlin, GERMANY)

D.O.A.
"Hard Core '81" CD
Bad Dog Records 2003

Pamiętam czasy, kiedy D.O.A. zamieszali tym albumem w muzyce punkowej i to strasznie, ale jest to już historia, a płyta stała się klasyką punk rocka. Nic więc dziwnego, że Bad Dog wydali jej reedycję wzbogaconą o bonus w postaci utworów z E.P. "Don't Turn Yer Back On Desperate Limes". O samej muzyce zespołu nie będę się chyba musiał rozwodzić, bo firma QQRYQ wydała kiedyś ich bestkę i dwa późniejsze albumy... (Paweł)
(Bad Dog Records, P.O.Box 61 06 41, 10937 Berlin, GERMANY)

DOUGHBOYS
"La Majeure 1987" 7" EP/CDEP
Boss Tuneage 2003

Klasyka kanadyjskiego punk rocka. Oczywiście nie taka jak D.O.A., ale zawsze klasyka. Reedycja ich pierwszego EP, którą można kupić tak w formacie CDEP, jak i na winylu. Dokonany obecnie remastering nadał tym trzem utworom pełniejszego brzmienia. Ci co lubią jak kapela lekko wyje, na pewno już wcześniej słyszeli ten zespół, więc z przyjemnością zapoznają się z reedycją ich debiutu. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire, SG19 2WB, U.K.)

DOWN BY LAW
"Windwardtidesandwaywardsails" CD
Golf 2003

Choć okładka tej mającej swoją premierę na początku czerwca płyty sugeruje, że może zawierać kilka kompozycji dla niedowartościowanych fanów magii i czarów, to na szczęście jest to złudne. Nowe płyta DOWN BY LAW to powrót do klasycznego amerykańskiego grania punk rocka. Jest prosto i melodyjnie, bez udziwnień i zakrętów, które tak przeszkadzają każdemu wielbicielowi muzyki ze śmietnika. Teksty to jak zwykle dużo twórczego krytycyzmu, ale i autoironii ("(I Wanna Be In) AC/DC"). Ci którzy przestali słuchać tego zespołu po wydanej w 1999 roku "Fly The Flag" mają okazję do zrewidowania swoich poglądów dotyczących tej grupy. DOWN BY LAW są w dobrej formie. (Paweł)
(Dystrybucja w Europie: Plastic Head, P.O.Box 6, Wallingford, D.O., Ox10 9FB, U.K.)

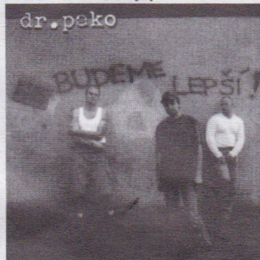
DR. CYCOS
"Dr. Cycos" CD
Jimmy Jazz Records 2003

Tej płyty chyba nikomu specjalnie przedstawiać nie trzeba, jako że ilość publikacji z polskim ska jest natury śladowej i każdy, kto choć trochę interesuje się tym gatunkiem muzycznym materiał załogi ze Szczecina znać powinien. Osobiście mam do tego wydawnictwa duży sentyment, bo jego kasetowa wersja była pierwszym produktem firmy Rock'n'roller, jaki nabyłem gdzieś w okolicach 97 roku w mikroskopijnym sklepiku na tyłach warszawskiego kina "Relax". Owa placówka handlowa jest już od dawna zamkniętą kartą historii podobnie jak i sam Dr. Cycos, o reaktywacji którego chodziły wprawdzie słuchy jakiś czas temu, ale który póki co nadal przebywa w stanie hibernacji i jedyną pamiątką po jego działalności jest ta właśnie kompaktowa reedycja albumu uzupełniona fragmentami koncertowymi i plikiem wideo. Sama muzyka to taki chuligański rocksteady-beat opatrzony niezłymi tekstami, z okazjonalnym udziałem saksofonu i klawiszy i wzbogacony standardami muzyki knajpiano-dancingowej zarówno polskiej (Bella Donna) jak i światowej (Tequilla). "Rzeki marzeń", "Nina", "Knajpa złodziei" czy utrzymane w stylu specialowskiego "Ghost town" "Swastyki w szkolnych toaletach" oraz pozostałe utwory to kawałek fajnego bujającego grania, może niezbyt perfekcyjny od strony wykonawczej, ale i nie schodzący poniżej przyzwoitego poziomu. Zwolennicy wirtuozerii i tak przejdą zapewne obojętnie obok tej płyty w swej drodze do filharmonii, lecz nie sądzę, żeby zastali tam tak imprezową atmosferę, jaką zapewniają mniej wymagającym koneserom jamajskich brzmień produkcje rudebojów z Pomorza Zachodniego. Być może w jakiejś bliżej niesprecyzowanej przyszłości doczekamy się zalewu produkcji rodzimych kapel ska, ale jak na razie płyta Dr. Cycosa ciągle pozostaje numerem jeden w tej dziedzinie i nawet gdyby miała zostać zdetronizowana z tego zaszczytnego miejsca to tytułu klasyka i tak nikt jej nie odbierze, bo była po prostu pierwszym pełnometrażowym wydawnictwem tego typu w Polsce. (Andrzej Kuspiel)
(JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)



DROPKICK MURPHYS
"Blackout" CD
Hellcat Records 2003

Bardzo lubię tą kapelę ale tak to już jest, że moi faworyci zawsze maja u mnie najbardziej pod górkę. Cóż, zrobić, barierka zawsze nieco wyżej. Nowy album bostońskich Irlandczyków (chociaż ciekaw jestem ilu takich jest jeszcze w składzie kapeli po ciągłych zmianach personalnych) jest od strony muzycznej bez zarzutu. Grupa konsekwentnie uprawia swoją streetpunkową działkę wrzucając do niej często i z premedytacją elementy celtyckiego folku w ilości, która fanów tego ostatniego intryguje (sprawdziłem!!!), a przeciwników nie odstrasza. Zabieg ten zresztą przeprowadzany jest bardzo niewielkim nakładem sił i środków, tzn. głównie z użyciem (dość nierockowych) instrumentów (jakieś panie kobzy czy inne cuda, np. w ostrym "Buried Alive" oraz niesamowitych "The Dirty Glass" i "As One", do tego jakieś ichne bałałajki czy inne mandoliny w "Bastards on Parade"), sięgania po tradycyjne utwory irlandzkie (jak np. w doskonałym "Black Velvet Band") czy mieszania klimatów balladowych (patrz ckliwy "World Full of Hate") z punkowym wykopem (no, tego jest tu do koloru, do wyboru). Dzięki temu twórczość zespołu zyskała już dawno własne oblicze, doskonale znane fanom, które jednak z płyty na płytę zdaje się być nieco łagodniejsze. Niemniej kiedy słucha się całego krążka to raczej trudno mu coś zarzucić bo obok momentów łagodniejszych mamy też cała masę energetycznych numerów, a w nawale przebojów, których tu nie brak nikt nie będzie się zastanawiał czy kapela gra ostrzej niż poprzednio czy nie. Zwłaszcza, że Dropkick Murphys potrafią dbać o to by z płyty nie wiało nudą i zawsze znajdzie się kilka fragmentów, które mnie zaskoczą (tym razem palma pierwszeństwa należy się "Fields of Athenry" z udziałem śpiewającej dziewczyny). Niemniej jako upierdliwy zrzęda muszę się do czegoś dojebać, żeby nie wyszło, że moje spojrzenie na twórczość bostończyków pozbawione jest krytyki i stwierdzam kategorycznie, że kapela się rozmiękczyła bo w piosence "Time To Go" na wstępie przez około 19 sekund słychać tylko harmonię... pozostałe 46 minut i 25 sekund płyty daje się słuchać... w kółko i non stop!!
No, i to już w zasadzie cała recenzja poza wzmianką, że wydany w digi-packu album zawiera bonusowy DVD z kawałkami live i zapowiedzią przygotowywanego do wydania pełnego wydawnictwa DVD z dokonaniami grupy. Ale o tym napiszę jak nakład Garażu podskoczy o kilka tysięcy albo jakaś księżniczka poprosi mnie o rękę bo chwilowo nie mam na czym obejrzeć tych cudów. (Dzidek) **(www.sonicrecords.pl)**



DR. PAKO
"Ne budeme lepsi!" CD
Rabiat Records/ Youngster Seadog Records 2003

Dr. Pako to słowackie trio uprawiające najmelodyjniejszy z możliwych rodzajów punk rocka. Ich punk 77 może się czasem wydawać mocno... niepunkowy bo grupa gra bardzo radośnie, a wiele kawałków zostaje w głowie już po pierwszym przesłuchaniu. Jeśli ktoś lubi kapele naszych sąsiadów z południa śpiewających w rodzimym języku to zwariuje przy tym krążku. Tak jak ja... (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

ELISION
"Nephilim" CD
Mad Mob Records 2003

Na przestrzeni ostatnich dziewięciu lat ta kapela ewoluowała i szła do przodu aż do obecnej mieszaniny metalu i hardcore. Jak dla mnie są zbyt nowocześni. Emocjonalnie, sfałszowane chwyty na gitarach nie robią na mnie wrażenia, jako na osobie bardzo odpornej na nowe sposoby zagospodarowywania przestrzeni eterycznej, jakby to napisano w pewnym piśmie dla głuchych z Wrocławia. Hipnotyzujący, metalowy chaos w stylu Neurosis do jakiego od czasu do czasu dociera zespół również mnie nie wzrusza, choć doceniam to w jaki sposób muzycy doprowadzają do płaczu swoje instrumenty. Poziom wysoki, ale nie trafiony w mój gust. (Paweł)
(Mad Mob Records, P.O. Box 610641, 10937 Berlin, Germany)

EMSCHERKURVE 77/ HUDSN FALCONS
"One Size Slits All" Split CD
Knock Out Records 2003

Emschelkurve 77 w odsłonie jaką pokazuje ta płyta prezentują się jako sprawny punkowy band opierający swoja muzykę na mocno rock'n'rolowych podwalinach. Zespół gra dość typowo dla większości niemieckich (i niemieckojęzycznych) kapel dorzucając do czadów różnej maści zmiękczacze w postaci zwolnień i nastrojowych wstawek. Jest w tym sporo energii i przyzwoity poziom ale jakoś nigdy nie byłem przesadnym fanem takiego grania. Dużo lepiej prezentują się w drugiej części płyty Amerykanie z Hudson Falcons. Ich set brzmi spójniej i bardziej do mnie przemawia choć muzycznie plasuje się dość blisko stylistyki ich poprzedników, a niekiedy wokalne zawodzenia pana przy mikrofonie doprowadzają mnie do stanów bliskich autodestrukcji. Przyzwoity krążek, doskonale wydany w formie digi-pack, którego celem jest zapewne przede wszystkim prezentacja obu kapel w odległych od siebie miejscach globu. Jak ktoś ma w sobie żyłkę odkrywcy to polecam. (Dzidek)
(KNOCK OUT RECORDS, Postfach 100716, 46527 Dinslaken, GERMANY)

ENDSTAND
"Never Fall Into Silence" MC
Trująca Fala 2003

Mam słabość do zespołów z Finlandii, myślę jednak, że zwolennicy czadu w stylu Ensign, Section 8, Puke itd., będą zachwyceni zespołem Enstand. Utwory są osadzone w średnio szybkim tempie, a krzyczący wokal uzupełnia niezliczone harmonie gitar grających masę melodii! Zajebiste zwolnienia korespondują z lekko złamanymi rytmami. Jestem naprawdę pod wrażeniem.
Wokale oczywiście po angielsku, ale w środku kasety znajduje się wkładka z tłumaczeniami textów. Pozycja godna polecenia. (Skoda)
(TRUJĄCA FALA, P.O. Box 13, 81-806 Sopot 6)

EVIL
"Evil" MC
Trująca Fala 2003

Ouh ... i zawiało diabelnią. W metalowe brzmienie EVIL wtłoczył brutalne, ale nie pozbawione sensu teksty, a te wykrzyczane są chyba przez samego Belzebuba. Podwójna stopa i gitary nie znające litości. Duży plus to brak długich, męczących solówek. Czasem chłopaki grają szybciutko i jest konkretna rozpierducha. 555. (Skoda)
(TRUJĄCA FALA, P.O. Box 13, 81-806 Sopot 6)

THE EXPLOITED
"Fuck The System" CD
Dream Catcher Records 2003

The Exploited na pewno nikomu nie trzeba przedstawiać. Zespół legenda, od płyty pt. "Masacre" grają naprawdę świetnie, a Watie po kilkunastu latach darcia ryja bez sensu zaczął się drzeć całkiem do rzeczy. Nowy CD "Fuck The System" bardzo mi się podoba. Czad od początku do końca, brzmienie konkretne, choć bardziej naturalne niż na poprzedniej płycie "Beat the Bastards". Kierunek cały czas ten sam - podwójna stopa, gitara żyleta, impet i spora dawka muzycznej agresji. Nie dostrzegam na płycie słabych punktów, a przy takich numerach jak tytułowy czy "There Is No Point" lub, zaskakujący jak na kompozycję EXPLOITED, "Was It Me" - nie mogę spokojnie wysiedzieć. Zdecydowanie Punk's not Dead! (Skoda)

FARBEN LEHRE
"Bez Pokory/ My Maszyny" 2CD
Dywizja Kot 2003

Kolejne po Kolaborantach i Moskwie wydawnictwo z serii Polsh Punk Classic, tym razem w roli głównej Farben Lehre. Szczerze mówiąc to nigdy nie wpadłbym na pomysł aby ten zespół zaliczyć do klasyki polskiego punka bo dla mnie stawianie Farben Lehre (z całym szacunkiem dla ich muzyki) w jednym szeregu z Dezerterem, Moskwą, Abaddonem cz Xenną jest grubo przesadzone. A dla mnie to jest klasyka i FL do niej daleko. Dotyczy to zresztą wydanych także wcześniej Kolaborantów, których klasykami trudno nazwać chociaż zapewne była to kapela istotna dla tego co działo się niegdyś na polskiej scenie punk.
Od wielu lat śledzę to co się dzieje na punkowym poletku i jedyne co od dawna zauważam w odniesieniu do Farben Lehre, to że grupa co jakiś czas wydaje płytę i stara się dotrzeć do mediów balansując pomiędzy obiegiem medialnym, a klubowym. W moim odczuciu, z punk rockiem nie ma to (także muzycznie) już od dawna wiele wspólnego. Myślę, że uczciwiej jest nazywać Farben Lehre kapelą rock'n'rollowa o punkowym rodowodzie.
Potwierdzają to zresztą wydane właśnie w postaci jednego wydawnictwa dwa albumy uzupełnione nagraniami bonusowymi, wideoklipami i fragmentami koncertowymi. Trudno na tych płytach znaleźć klasycznie punkowe numery, natomiast bez problemów da się znaleźć kilka rock'n'rollowych przebojów w punkowej manierze, trochę dziwolągów i kilka ballad. Mnie to jakoś nie porywa choć z sentymentem słucham sobie "Emigrantów", którzy byli bodaj pierwszym utworem dzięki któremu grupa stała się identyfikowalna. Kolejne to "Nierelane Ogniska" i "Akcja-Segregacja", które gdzieś tam zostały mi w pamięci i pamiętam jeszcze "Handel", który katowałem kiedyś w radiu na społeczne życzenie. Na tym wydawnictwie znajdujemy bardzo wiele lekkich, łatwych piosenek chociaż czasem tematyka tekstów usiłuje nadać im poważny charakter... nie zawsze skutecznie. Jeśli ktoś lubi twórczość ekipy z Płocka to będzie miał gratkę, a jeśli nie to zapewne znajdzie sobie jakiś inny obiekt zainteresowań.... Płyt wychodzi ostatnio sporo więc każdy może wybierać... (Dzidek)
(DYWIZJA KOT, P.O. Box 28, 00-953 Warszawa)

FISHBONE 101
"Nuttasaurusmeg Fossil Fuelin' The Fonkay" 2CD
Columbia 1996

Ci panowie grali ska, gdy w USA ska się raczej nie grało *(Oj, trochę kolegę poniosło.... Są na to dowody, ze kiedy Fishbone kombinowali, zeby sie zawiązać taki zespół jak Toasters nagrywał już płyty i nie był w tym odosobniony - przyp. tej wrednej świni red. naczelnego)*. Choćby z tego względu należy im się szacunek i co najmniej pobieżne zapoznanie z twórczością, w której ska miesza się z punkiem i funkiem. Fishbonem inspirowały się takie tuzy współczesnego szoł biznesu, jak No Doubt, Mighty Mighty Bosstones czy Red Hot Chili Peppers. Już to o czymś świadczy. Dalej - Fishbone tworzyli wyłącznie muzycy czarnoskórzy, co jest kolejną ciekawostką z gatunku sympatycznych - raz, że im się nie zrobiło na hip hop i złote łańcuchy, dwa, że USA to nie Anglia i tam stopień integracji ras jest znacznie mniejszy. Dwupłytowe wydawnictwo powinno pogodzić wszystkich zainteresowanych. Do debiutantów skierowana jest pierwsza z płyt, która stanowi zbiór największych przebojów grupy z takimi hiciorami jak "Party at ground zero" czy "Bonnin' in the boneyard". Weteranów, ucieszy CD nr 2, gdzie znajdują się wyłącznie piosenki dotąd niepublikowane - takie Fiszbonowskie absolutne rarytasy. Bardzo fajna kapelka z bardzo otwartym podejściem do muzyki - polecam. (Mroku)

FLATLINERS
"Pandemonium" CD
Crazy Love Records 2002

Nie wiem czy grupa THEE FLATLINERS zmieniła nazwę czy pojawił się jakiś nowy band. Sądzę, że starzy znajomi skrócili nazwę. Album graficznie utrzymany jest w mrocznym nastroju i tak też się zaczyna. Pierwszy i tytułowy utwór to mroczne, przetworzone jakimś efektem, "Pandemonium" powtarzane bez końca na dźwiękach ostrej muzyki. Potem płyta zdecydowanie ożywa za sprawą "Going Deadside" co podtrzymują następne kompozycje: "Ressurection", "Gargotles" i "Dreams of Agony". Ten ostatni to zresztą jeden z moich faworytów na płycie. Ostre gitary, szybkie tempo, wściekły kontrabas i... aksamitny męski wokal. Ostre, trochę upiorne psycho/rockabilly może się podobać chociaż zdaję sobie sprawę, że rodzaj muzyki preferowany przez Flatliners na pewno nie należy do tych ultra-przebojowych, które przy pierwszym przesłuchaniu zjednują sobie fanów. Szczególna rolę w grze kapeli spełnia kontrabas (to warunek aby wydać się w Crazy Love) oraz gitara, która pełni rolę bardziej czytelną niż w przypadku podobnych grup. Tnące powietrze solówki cofnięte nieco do tyłu nadają specyficznego posmaku poszczególnym kompozycjom i sprawiają, że muzyka staje się bardziej intrygująca. Moi kolejni faworci to zaśpiewany przez dziewczynę kawałek "The Sky Is A Poisonous Garden" i następny "Life Beyond The Grave" w wokalnej odsłonie damsko-męskiej. Im dłużej słucham "Pandemonium" tym bardziej odkrywam tą płytę, a z doświadczenia wiem, że z takimi krążkami rozstaję się niechętnie... Polecam każdemu kto od muzyki nie oczekuje rzeczy oczywistych i lubi jak płyta ma klimat. (Dzidek)

(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

FRENZAL RHOMB
"Sans Souci" CD
Fat Wreck Chords 2003

"Sans Souci" to najnowsza pozycja na koncie tej świetnej kapeli z Australii. Bardzo sympatyczne, pełne upalnego słońca utwory zostały zarejestrowane w słonecznej Kalifornii. Efekt jest miażdżący. Zespół gra bardzo sprawnie, aranżacje od konkretnego czadu po pościelowe klimaty, połamane rytmy i proste riffy. Dużo, dużo melodii. W tekstach zawartych jest wiele idiomów i nieznajomych australijskich wyrazów, zresztą Frenzal Romb ma ponoć oznaczać "więcej niż jeden penis"! Najlepsze numery to "Punisher" i "Ballchef" oraz "C**Ksucker". Ci, którzy lubią takie granie na pewno będą usatysfakcjonowani. Pozycja obowiązkowa. (Skoda)

(Fat Wreck Europe, Waldmarstr.33, 10999 Berlin, Germany)

FULL CUOURT PRESS
"Live life large" MC
Enigmatic 2003

Uwaga walec!!! Mieszanka gatunków: od Metalu przez HC po elementy Hip-Hop. Muza świeża, utwory osadzone w średnim tempie, nieźle ciągną, wszystko wporzo. Naprawdę dobra kapela z Belgii. (Skoda)

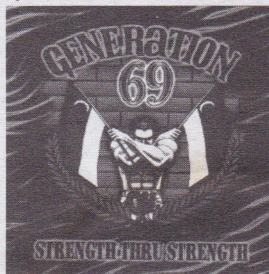
(ENIGMATIC, P.O. Box 40, 41-709 Ruda Śl. 9)

FUNERAL DRESS
"A Way of Life" CD
DSS Records 2003

Zarówno teksty jak i muzyka tej kapeli nie należą do skomplikowanych i odkrywczych, ale nowy krążek Funeral Dress podoba mi się właśnie dlatego, ze nie ma tu żadnych naciąganych fajerwerków, a grupa wybrała najprostszy sposób na to abym nie cisnął tej płyty w kąt na długie miesiące. Szybkie, proste i melodyjne punkowe kawałki o nieco surowym brzmieniu, ale fajnie zaśpiewane przez wokalistę wspieranego czasem przez kolesia z Discipline i pannę z Banner of Hope (super kawałek "Fade Away"). Do tego mała odmiana w postaci utworu "Zuipe!" przyprawionego elementami ska i coveru "Down Under" australijskiej grupy Men At Work. Kompozycje w stylu "Spirit Of The Street", "Terrorist Attack", "Cops Are No Human Beings", "Homeless" czy "Under Age" mają w sobie coś co łączy współczesne, uliczne granie ze starymi kapelami, dzięki czemu słuchając Funeral Dress mam wrażenie, że to starzy znajomi, a większość ich utworów to doskonale znane mi kawałki. Grupa zdaje się dość umiejętnie przekłada ten klimat na swoje występy gdzie - jak widać na zdjęciach - nikomu nie przeszkadza "A" w kółeczku znajdujące się w logo grupy, bo pod sceną tak samo doskonale bawią się punkowcy z irokezami pod chmury jak i shinheadzi. Na dodatek fajna okładka płyty utrzymana jest w clockworkowym stylu co dopełnia wizerunku.

Po dwunastu kompozycjach stanowiących trzon albumu dostajemy na deser trzy numery koncertowe nagrane w słynnym klubie "CBGB's" w Nowym Jorku z czego ostatni to ballada zaśpiewana "pod harmonię" o tytule ("Beer is Good") nie wymagającym wnikania w zawartość tekstową. Lubię takie zespoły. (Dzidek)

(DSS RECORDS, P.O. Box 739, 4021 Linz, AUSTRIA)



GENERATION 69
"Strength Thru Strenth" CD
DSS Records 2003

Firma DSS zdecydowanie utrafiła wydając niedawno płytę świetnej malezyjskiej grupy Roots & Boots. Tym razem Austriacy jak widać poszli za ciosem i wydali kapelę pochodzącą z bliskiego Malezji Singapuru. Niestety płyta grupy Generation 69 poza otoczką egzotyki nie jest w stanie niczym zainteresować. Grupę tworzy pięciu skinów, którzy w momencie zakładania zespołu w 1996 mieli po 13 lat, a więc gdy powstawał ten materiał (1999-2001) mieli po 16-18. Młodość jak się patrzy, jest trochę umiejętności ale nie za wiele pomysłów by zagrać oryginalnie. Prosty ciupany oi! do tego nie za dobrze nagrany i zmiksowany, tekstowo też mocno schematyczny. Spośród 14 zaśpiewanych po angielsku utworów jest jeden cover "Skinhead Times" The Oppressed i jest to zdecydowanie najlepszy utwór. Reszta nie pozostaje w pamięci. Tą płytą zespół w Europie na pewno nic nie zwojuje, ale jest to ich kompaktowy debiut więc może następnym razem. (Sopel)

(DSS RECORDS, P.O. Box 739, 4021 Linz, AUSTRIA)

THE GENERATORS
"Excess, Betrayal & Our Defarly Departed" CD
People Like You 2003

Nowa płyta GENERATORS to lekkie przynudzanie w porównaniu z poprzednim mini-albumem "State Of The Nation". Zespół postanowił nieco zwolnić i grać bardziej rockowo co nie wyszło mu na dobre. Mimo, że utwory są urozmaicone i same w sobie ciekawe, to wolę jednak ich wcześniejsze oblicze. Z dziesięciu zawartych na płycie piosenek żadna nie jest dla mnie hitem. Jeśli THE GENERATORS będą szli dalej w tą stronę, to raczej będę musiał pogodzić się z faktem, że jest to już kapela nie dla mnie. (Paweł)

(People Like You, Schaferstrasse 33a, D-44147 Dortmund, Germany)

THE GENERATORS
"From Rust To Run 1997-2003" CD
TKO Records 2003

Kiedy się wydaje składankę podsumowujące kilkuletni okres działalności zespołu to trzeba mieć powody i podstawy. Powody są bo Genarators grają już trochę, ale z podstawami kiepsko bo skoro spośród 14 utworów zaledwie połowa nadaje się aby nazwać ją mianem dobrych no to ja się pytam czy to kapela jest kiepska czy dupy dał ktoś kto składał tą płytę. Odpowiedzi pewnie nie poznam, a składaka możecie sobie darować bo nie ma na nim nic szczególnego. Kilka ciekawszych numerów wiosny nie czyni więc szkoda zdrowia, bo są setki lepszych płyt. (Dzidek)

(TKO RECORDS, 3126 W. Cary St., #303 Richmond, VA.23221, U.S.A.)

GIRLS ON TOP
"Electroluxury" CD
GOT 2003

Nowa płyta G.O.T. to rewelacyjny kawał oślizłego punk rocka, jakiego lubię najbardziej. Od perwersyjnego wstępu, aż po "Zombie" kończący CD, cały czas słyszymy melodyjny punk w starym stylu z niesamowitą dawką seksualnej perwersji w warstwie tekstowej. Wyobraźcie sobie groźną heroinę śpiewającą z takim np. Heartbreakers i będziecie mieli przedsmak tego, co dzieje się na krążku. Momentami robi się glamowo jak choćby w "Boys Meat", mamy też kosmiczny walczyk we fragmentach "Living Doll". Ogólnie na drugim pełnym albumie nie ma takich wpadek jak te dwie na debiucie i jest to zajebista pozycja dla wszystkich, którzy lubią punk'77. Moje naj... to znany już ze światecznego singla "I Hate My Parents", "HooverGroover" oraz "Vivienne Westwood Shoes", zresztą aż szkoda wymieniać bo nie ma tu słabych punktów. Kiedy ten zespół zostanie w końcu dostrzeżony? (Marek Jurczenko) **(www.girlzontop.uk)**

GOOD RIDDANCE
"Bound By Ties Of Blood And Affection" CD
Fat Wreck Chords 2003

Good Riddance to już uznana marka. Zespół pochodzi z Santa Cruz, oczywiście Kalifornia. Przyznaję się, że ta grupa fascynuje mnie od pierwszej płyty, ponieważ każda kolejna jest świetna, choć każda trochę inna. Ten album jest piąty, nie licząc maxi-singli. "Bound By Ties Of Blood And Affection" to powrót do nieco wolniejszych rytmów oraz do konkretnych emocji. Oczywiście wszystko okraszone jest agresywną hardcore'ową muzyką, kombinacjami fajnych melodii, socjopolitycznymi tekstami i dużą zawartością pozytywnej energii - czyli Good Riddance w całej okazałości. Utwór przy którym wymiękam to zamykający album "Bobby Baun"... Nie mam nic więcej do dodania. Polecam. (Skoda)

(Fat Wreck Europe, Waldmarstr.33, 10999 Berlin, Germany)

GRAVELTRAP
"Concrete Of Udder Chaos" CD
Moon Ska Europe 2003

Choć wyglądają na zdjeciu na głupków, a pierwszy utwór zaczynają w stylu znanym z polskiego pop rocka początku lat 80-tych, to musze przyznać, że GRAVELTRAP tną całkiem sprawnie swój melodic coś tam i trochę punk rocka też. Wbijają się w całą masę jednakowych zespołów tego rodzaju, co to są dobre pod względem muzycznym, wszystko jest u nich na miejscu, ale nic nie zostaje po przesłuchaniu ich płyty. Nie ma się ochoty po nie sięgnąć ponownie. Często dochodzę do tego rodzaju wniosków po przesłuchaniu płyt z Moon Ska, ale taka jest prawda. (Paweł)

(Moon Ska Europe, P.O. Box 184, Ashford, Kent, TN24 025, U.K.)

GREEN MONSTER
"100000 Punkrockers in the Green Valley" CD
Is it true..? Records 2003

Chyba pierwsza w historii czeska płyta z muzyką psychobilly, więc należałoby mieć dla niej wiele wyrozumiałości, bo początki są zawsze trudne, ale obiektywnie stwierdzić trzeba, że lokuje się ona w okolicach średniej światowej tego gatunku. Muzycy nieźle opanowali warsztat, wokalista nie dość, że ma bardzo fajny głos to jeszcze dodatkowo całkiem dobrze radzi sobie z angielskim, miejscami pojawiają się dźwięki skrzypiec i damskie wokalizy, a i do samych kompozycji też nie ma się o co przyczepić. Biorąc pod uwagę wszystkie wymienione czynniki mój entuzjazm powinien być znacznie większy, a nie jest, bo niestety materiał pozbawiony jest znamion jakiejkolwiek oryginalności. Niby wszystko jest w porządku, ale płyta nie zachęca do częstszych z nią kontaktów, bo podobnie do Green Monters grają setki innych kapel i ciężko będzie zespołowi wychylić się z ich grona i zwrócić na siebie uwagę potencjalnych słuchaczy. Na szczęście album zawiera zaledwie 8 kawałków, więc kończy się zanim zaczyna się robić naprawdę nudnawo. (Andrzej Kuspiel)

GUFF
"The Guff Is A Disaster" MCD
Go-Kart Records 2003

GUFF to typowi molowi melodyjniacy. Nostalgicznie zaśpiewany punk rock miałby szansę podbić serca fanek i fanów, gdyby nie fakt, że aż tłoczno od takich kapel w poczekalni. Myślę, że moja przygoda z ich muzyka była jednorazowa i miała związek z pisaniem tej recenzji, bo chyba więcej nie sięgnę po tą płytę. (Paweł)

(Go-Kart Records, P.O. Box 20, Prince St. Station, New York, NY 10012, U.S.A.)

GUNDOG
"5 years of oi! Sweet & beers!"
Bandworm Records 2003

Wydane w formie digi-packu dzieła zebrane londyńskiej kapeli, która zakończyła działalność już jakiś czas temu i na gruzach, której powstał nieco odmienny stylistycznie, lecz nie mniej sympatyczny Deadline. To, co prezentował Gundog od strony muzycznej to typowy brytyjski oi, szorstki, w niezłym tempie i nie pozbawiony swoistej melodyjności. Zdecydowaną większość kawałków śpiewa obdarzony mocnym gardłem wokalista, ale w dwóch utworach pojawia się kobiecy głos i wiele wskazuje na to, że są one wykonywane przez obecną solistkę Deadline Liz, bo zdjęcie tej uroczej panny z mikrofonem w ręku prezentuje nam wkładka do kompaktu. Z ciekawostek mamy tu jeszcze cover starej francuskiej kapeli RAS "Memoires d'un skin" i całkiem udane ska "Our mates", w którym zespołowi udało się pociągnąć jamajskie rytmy prawie do końca utworu, lecz w pewnym momencie rozpierająca muzyków energia kazała im skończyć z tą karaibską łagodnością i finał to znowu chuligańska rąbanka z okolic stadionu. Nagrania zostały poddane ponownej obróbce studyjnej, opatrzone kompletem fotek i krótką historią kapeli i tym sposobem dostaliśmy do rąk podsumowanie muzycznej aktywności zespołu, który nie należał może do wybitnych, ale był na tyle dobry, że warto o nim pamiętać. (Andrzej Kuspiel)

(BANDWORM Records, Schellheimerplatz 8, D-39108 Magdeburg, Germany)

THE HEADHUNTERS
"Awantura" CD
Headhunters 2003

Znam ten materiał na pamięć, a czytelnicy Garażu powinni doskonale kojarzyć zespół z naszej płyty w numerze 18. Headhunters grają mocno rockowo ale doskonale wpasowują się w konwencję ulicznego grania co zresztą dodatkowo podkreślają teksty. Tytuł wydawnictwa nie jest z czapy i doskonale pasuje do tematyki, która w tekstach przewija się najczęściej wspierana przez osobiste rozważania autora... Krążek ma kilka fragmentów, których nie jestem w stanie przełknąć bo brzmią zbyt metalowo - żeby nie powiedzieć grandżowo - ale na szczęści nie są długie, a ich obecność rekompensują kawałki, które śmiało można nazwać hiciakami, takie jak "Tylko zadzwoń", "Schyłek", "Pani Śmierć", "Dziewczyna Chuligana" czy '"Jestem jaki jestem". Myślę, że jeśli Headhunters starczy wytrwałości i muzycy trochę bardziej krytycznie podejdą do kwestii selekcji swoich dokonań to następne wydawnictwo będzie o niebo lepsze. A to... tego słucham częściej niż wielu płyt, o których możecie przeczytać w tym numerze ... (Dzidek)

(TOMASZ DUŻYŃSKI, Rycerska 19/3, 56-400 Oleśnica)

THE HEARTACHES
"Lunacy & Devastation" CD
People Like You 2003

Grający od 1999 roku Belgowie z The HEARTACHES mają moc, której wielu kapelom brakuje i których po prostu nie słucham. Muzycznie bliscy Forgotten, U.S. Bombs, czy Generators. Ich piosenki właściwie sączą się z głośników, a głos wokalisty - ostry ale niski - opowiada nam historie o życiu... Nie tylko ja jestem zafascynowany tym zespołem. Sam Jon Maurer, basista Social Distortion postarał się, aby to nie kto inny ale właśnie The HEATACHES supportowali jego zespół FOXY. Ja ze swojej strony mogę jedynie umieścić ich w moim top 10, co niewątpliwie uczynię... (Paweł)

(People Like You, Schaferstrasse 33a, D-44147 Dortmund, Germany)

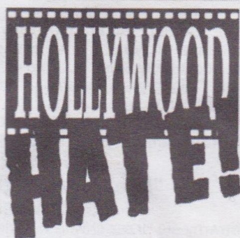
HEARTBREAK ENGINES
"Good Drinks, Good Butts, Good Fellows" CD
People Like You 2003

Były wokalista The Spook, Lou, spotkał we

wrześniu 2002 roku Grische, trudniącego się strzelaniem z kontrabasu w Pitmen. Umówili się któregoś razu i zaczęli pić alkohol. Dołączył do nich Sid Vega i Fuse na gitarach, oraz Rocco na perkusji i tak powstał ten zespół. Ich muzyka to horror rock skrzyżowany z psycho i punk rockiem, czyli coś całkiem ciekawego do tego bardzo uniwersalnego. Szybkie rytmy i melodyjne śpiewanie, momentalnie zbliżone swoim brzmieniem do wycia wilka. Kto by tego nie polubił. Utwory równe, dobrze zagrane, brzmiące pełnie i profesjonalnie zrealizowane. Czy to punkabilly czy horror rock'n'roll??? Posłuchajcie sami tylko nie gaście światła jeśli rozumiecie co śpiewa wokalista... bo nie zaśniecie. (Paweł)
(People Like You, Schaferstrasse 33a, D-44147 Dortmund, Germany)

THE HILLBILLY MOON EXPLOSION
"Introducing The Hillbilly Moon Explosion " CD
Crazy Love Records 2001

Kiedy na promocyjnym składaku Crazy Love Records usłyszałem kawałek "Johnny Are You Gay?" to runąłem. Wiedziałem, że ta kapela nie może być słaba. Dzisiaj całego krążka The Hillbilly Moon Explosion słucham jak maniak bo to co prezentuje ten zespół załatwia za jednym zamachem moje zapotrzebowanie na melodyjne granie, przebojowe piosenki, rock'n'rollowo-country'owy feeling, lekkości przebojów z lat 60-tych i różnorodność, która jest dla wielu wykonawców słowem nieznanym. To co wyprawia ta grupa to jest total. Śpiewające stado lasek i koleś, który za bardzo im nie przeszkadza, ale jak już się dorwie do mikrofonu to wie po co. Hillbilly to, najkrócej rzecz ujmując, coś pomiędzy country i rockabilly. Zapewniam, że w formie podanej na tym albumie to naprawdę explozja przebojów, pośród których wspomniany na początku jest normalnym kawałkiem bo takie utwory jak "Chick Habit", "Rag Doll Baby", "Maniac Lover", "Jeanie", "Fish Outa Water", "All I Can Do Is Cry" to równie porywające numery i w niczym mu nie ustępują. Pośród 13 kompozycji trafiamy także na słodziutka niby-balladkę w stylu lat 60-tych pt. "Remember" oraz "Clarksdale Boogie" w stylu określonym, w tytule. Miazga... Róbcie co chcecie. Jak już to mam. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)



HOLLYWOOD HATE
"Product Of Our Environment" CD
TKO Records 2003

Hollywood Hate to kapela, która na bazie agresywnego, streetpunkowego grania doskonale porusza się w granicach określonych tradycją punka z okresu jego narodzin i hardcore'owej luty, jaka dzisiaj kręci wiele - zwłaszcza amerykańskich - zespołów. Chłopaki zawsze tną agresywnie, gitarzysta strzela krótkimi solówkami w momentach kiedy raczej trudno się ich spodziewać i robi to rzadko ale skutecznie, wokalistę wspierają chórki innych muzyków, kawałek leci za kawałkiem. Melodia i szybkie tempa, surowe brzmienie gitar i wściekły głos frontmana, i super kawałki takie jak "Slow Ride", "Lonely Roads", "Peacemaker", "Kickboy", "Boots and Slippers" czy utwór tytułowy, dowodzą, że po okresie muzycznej sztampy jaki dopadł wydawcę tej płyty, ktoś ruszył łepetyną i w katalogu zaczęły się pojawiać kolejne ciekawe grupy. Do takich zaliczam Hollywood Hate. (Dzidek)
(TKO RECORDS, 3126 W. Cary St., #303 Richmond, VA.23221, U.S.A.)

HOUBA
"...at von zacvrč!" CD
Papagajuv Hlasatel Records 2003

Kolejna kapela z Czech, którą w ostatnich dniach mam okazję poznać. HOUBA pogrywa wesoło, lekko Kalifornijsko, tak ... luzacko, ale pełen punk rock. Język czeski jest bardzo zbliżony do polskiego, dlatego spokojnie można przynajmniej wykumać o co mniej więcej chodzi w danym numerze. Są słabe momenty na płycie, ale też i zdarzają się fajne patenty. Ogólnie sympatycznie. (Skoda)
(PAPAGAJUV HLASATEL RECORDS, c/o Pavel Friml, Mrštikova 393, 664 82 Říčany u Brna, Czech Republic)

HUKEDITCH
"Turbo Charged Understatement" CD
"Unite Horror Of Roch'n'roll" CD
Through Disctrade 2001/2003

Szwajcarzy są z piekła. Misfits, Ramones i Motorhead to ich natchnienie. Grają swobodnie i mocno. Punk rock przenikający się z ostrym hard rockiem. Kiedy dostałem ich pierwszą płytę postanowiłem, że zrobię o nich materiał do Garażu. W między czasie dotarła do mnie druga i jest jeszcze lepsza, co dowodzi, że zespół nie stoi w miejscu, ale rozwija się i to w dobrą stronę. Nie będę się rozwodził nad muzyką, bo znajdziecie ich numery na składance, a o samym zespole dowiecie się wszystkiego wywiadu. (Paweł)
(Through Disctrade, P.O.Box CH-8026, Zurych, Switzerland)

HURT
"Babilon/Serki dietetyczne" CD
Lou & Rocked Boys 2003

Już kiedyś miałem okazję recenzować dokonania Hurtu i próbowałem być miły. Dzisiaj jestem wkurwiony i nie mam ochoty być miły ale ponieważ każdy artysta ma prawo do wyrażania własnych myśli poprzez sztukę nadmienię tylko, że ja tej sztuki nie kumam. Mieszanka kabaretu, poezji śpiewanej, punka, patentów ściągniętych od Berurier Noir i do tego totalny rozpiździaj stylistyczny... nie jara mnie. A jeśli ktoś ma w tej materii odmienne zdanie to sobie może łyknąć na jednym CD wznowione właśnie dwa materiały tej kapeli... bo wyszły. (Dzidek)
(ROCKERS PUBLISHING, Powstańców Śląskich 20-22, 53-333 Wrocław)

I FARM
"I Farm Is Lying To Be Popular" CD
Go-Kart Records 2003

Grają od 1994 roku, pochodzą z Brooklynu, a ich muzyka to krzyżówka Nomeansno i Mr. Bungle, co wynika z ich fascynacji tymi wykonawcami. Nie jest to łatwa sztuka, dla prostych ludzi, do jakich i ja osobiście się zaliczam, a moja żona powiedziała kiedy słuchałem tego CD, że jak zaraz nie zamknę drzwi do pokoju to mi przypierdoli. To chyba najlepiej charakteryzuje ich twórczość, która czasem osiąga tempo odrzutowca, a czasem plasuje się w stanach zbliżonych do metalowych średniaków. To tyle. (Paweł)
(Go-Kart Records, P.O. Box 20, Prince St. Station, New York, NY 10012, U.S.A.)

ILEGALITY / SVINE!
"Kto je kto"/"Tak se neboj!" CD
Pohoda Records 2003

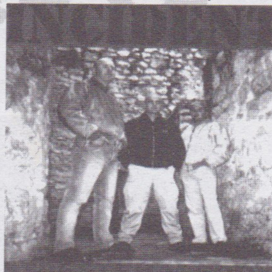
Split dwóch Czeskich, ognistych kapel. Bardzo fajna okładka, nietypowa, a zarazem pomysłowa i schludna. ILEGALITY to ostra, radykalna kapela. Tempo średnio szybkie, punkowo, brzmi jak lepiej nagrane demo, no a to jest zaletą w tego typu graniu. Musi brzmieć trochę jak prowizorka. SVINE! Gra ją jeszcze lepiej niż pierwsza kapela, chyba szybciej no i z większym jadem oraz wkurwieniem. Na pewno pozycja godna uwagi dla zwolenników ostrego ortodoksyjnego punka, bez sentymentów i w "old schoolowym" wydaniu. (Skoda)
(POHODA RECORDS, Jaraskova 205, Vodnany 389 01, Czech Republic)

IMPERIAL LEATHER
"?????" MC
Trująca Fala 2003

Jak się ta płyta ma nazywać niestety nie jestem w stanie odczytać. Tytuł nie jest chyba najistotniejszy. Ważna jest muzyka, a ta jest interesująca. Dwa wokale: męski i damski, do tego punkowe granie w takim.... starym stylu. Dla mnie ok. "Punk is my family" też. (Skoda)
(TRUJĄCA FALA, P.O. Box 13, 81-806 Sopot 6)

INCIDENT
"Streetsymphony" CD
Bulldog Music 2003

To dosyć niespotykane aby zespół wydawał dwa albumy niemal w jednym czasie dla dwóch wytwórni... Hm.. może to jakaś nowa świecka tradycja. Trudno sobie tez wyobrazić aby oba były dobre. Niemniej INCIDENTOWI się to udało. Grupa nie gra odkrywczo ale na poziomie. Szorstki streetpunk z agresywnym wokalem śpiewającym po słowacku i angielsku, przy czym tego drugiego jest zdecydowanie mniej. Ja mam słabość do słowiańskiego punka więc dla mnie wybór jest oczywisty. Na półkę. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)



INCIDENT
"Streetrhapsody" CD
Rabiat Records 2003

Pierwsza płyta zespołu była symfonią, druga jest rapsodią. Nie wiem, na czym polega różnica między tymi gatunkami, bo muzyka poważna jest mi obca z natury, ale sądząc po tym, co generuje słowacka kapela to rapsodia musi stać nieco wyżej w hierarchii ważności, gdyż wydawnictwo to bije na głowę i tak bardzo udany debiut. Album jest z gatunku zwalających z nóg, ultra-melodyjne, chamskie granie wspomagane wokalem, po usłyszeniu którego nikt już więcej nie powie, że język naszych południowych sąsiadów brzmi niepoważnie. Gitary tną narządy słuchu jak kubański kołchoźnik trzcinę cukrową swoją maczetą, a wszystko to ku chwale oi-music, w której podobno nic nowego wymyślić się nie da, ale jak słychać niektórym udaje się zagrać ją znacznie lepiej niż innym. Wielkiej różnorodności nagraniom Incidentu nie można zarzucić, bo wszystkie one są stylistycznie mocno podobne, ale jak ktoś jest dobry w tym co robi to po cóż miałby kombinować. Jest tu wprawdzie jedna ballada wykonana z akompaniamentem akustycznej gitary i chociaż gatunek ten uprawiać powinni wyłącznie brodaci młodzieńcy ubrani w powyciągane swetry i snujący się po scenie z miną Wernyhory to w tym wypadku nawet ona nie razi w tym muzycznym zestawie. Drobnym urozmaiceniem jest jeszcze wstęp i zakończenie albumu, który stanowią muzyczne wariacje na temat poczynań chłopca ze sztucznymi rzęsami o imieniu Alex. (Andrzej Kuspiel)
(RABIAT RECORDS, p.o. Box 52, Pekarska, 54, 602 00 Brno, CZECH REPUBLIC)

THE INOPORTUNOS
"In Your Loudspeaker" CD
Downer Records 2003

Czy w rodzinnej Hiszpanii nikt nie docenił THE INOPORTUNOS, że musieli wydać się aż w Japonii, czy jest to płyta wydana na jakiejś licencji? Tego niestety nie jestem w stanie stwierdzić, ale nie to jest istotne - ważna jest muzyka, a ta jest ponadpaństwowa, a wręcz ponad-kontynentalna. Trio radzi sobie świetnie z niełatwym tworzywem, jakim jest krzyżówka rockabilly i surf. Poza własnymi kompozycjami sprawnie rozprawiają się z coverami The Dynamite i Batmobile. Razem dwanaście naprawdę dobrych piosenek w średnim tempie, melodyjnych i w klimacie lat 60-tych... (Paweł)
(Downer, On The Hill Records, Hayamu Blag. 2F, 1-92 Ekimae-Odori, Toyahoshi, Aichi, 440-0888 Japan)

IN SPITE OF
"Fists Of Fury" CD
Black Bottle Records 2003

Orientalne intro pozwoli wam przygotować się do walki. Uważajcie, już pierwszy cios jest niebezpieczny. Musicie mieć oczy dookoła głowy, aby nie dosięgły was wściekłe pięści. Plujący gniewem wokal i ciężkie, ale żwawe gitary robią niesamowity rozpierdol. To jest numer jeden w kategorii brutality obscenity noise makers. Maciek ze Schizmy dał się tym razem poznać jako doskonały wyjec, a jego młodsi przyjaciele jako bardzo utalentowani muzycy. Wróżę tej grupie świetlaną przyszłość. Hardcore na najwyższym poziomie... (Paweł)

IPANEMA
"Je Suis Un Baseball Bat Vs. Skull" 7"/CDS
Boss Tuneage 2003

Zespół posiada jakieś personalne powiązania z MEGA CITY FOUR, więc muzycznie nie są mi zbyt bliscy. Ni to punk rock, ni to brit pop. Dwa utwory znajdujące się na płycie w zasadzie mi wystarczą. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire, SG19 2WB, U.K.)

IZRAEL
"Duchowa rewolucja" CD
W Moich Oczach 2003

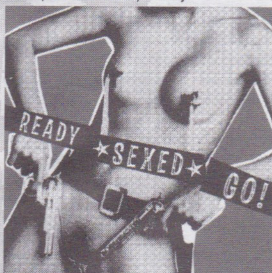
To bodajże pierwsze kompaktowe wydanie tej płyty, która dzisiaj - jak wszystkie dokonania Izraela - uchodzi za klasykę krajowego reggae. Wcześniej tytuł ten pojawił się jedynie na dwóch kasetach w katalogu firmy Silver-Ton (jeśli mnie pamięć nie myli). Na kompakcie znajdują się 23 kompozycje, które w rankingu popularności ustępują zapewne wielu utworom z repertuaru grupy jednak jeszcze nigdy popularność jednych kawałków nie świadczyła o słabości innych. Mamy doskonałą płytę, a "Duchowa Rewolucja", Nikt", "Polka Rege" i "Na co czekasz" to jej sztandarowe kompozycje. Mniej więcej połowa materiału opatrzona jest angielskimi tekstami co zapewne zwiastowało nadejście albumu "1991" (cały po angielsku). Nie wydaje mi się aby miało to jednak jakieś znaczenie dla kogoś kto zna siłę muzyki Izraela i wie, że każdy szanujący się fan reggae powinien mieć ten krążek na swojej półce. (Dzidek)
(W MOICH OCZACH, P.O. Box 80, 41-902 Bytom 2)

JAMMAH TAMMAH
"Easy Skankin" CD
Top Hole Records 1997

Jeśli ktoś lubi ska ale brakuje mu w tej muzyce wariactwa to polecam tą płytę. Co prawda nie jest ona łatwa w odbiorze i trzeba się do niej przekonać, ale jeśli ktoś lubi eksperymenty to warto spróbować. Zespół pochodzi z Holandii, działa od 1991 i nagrał cztery albumy, a ten to ich trzecia płyta. Sporo tu jakiegoś zwariowanego swingu, funkującego zagrywek, trochę post punka, rocksteady, miejskiego folku i o dziwo ta dźwiękowa mikstura może być całkiem strawna. Niestety język holenderski stanowiący o egzotyce tej muzyki brzmi - delikatnie mówiąc - niezbyt elegancko, zwłaszcza gdy używa go w krzykliwy sposób niejaki Speedy Piepke Eddie - czyli wokalista kapeli. Myślę, że jest to ten rodzaj muzyki, z którym trzeba zaznajomić się indywidualnie. Najlepiej zapodać takie coś na imprezie w porze, gdy jest się na luzie, a towarzystwo jest już mocno rozmiękczone. Dodam jeszcze, że wokaliście towarzyszy zespół złożony z 10-ciu osób, w tym 6-cio osobowa sekcja dęta, a w niej dwa puzony, dwie trąbki i dwa saksofony. (Sopel)

JESSE JAMES
"Mission" CD
Golf 2003

Punk-ska na poziomie, który nie jest niski, ale też nie porywa. Słyszałem około 347 takich kapel w tym roku, więc nie mogę być po ich stronie... Nie chcę przez to powiedzieć że jest to kiepska kapela, ale nie wyróżnia się niczym. Po prostu grają i już... (Paweł)
(Dystrybucja: Plastic Head, Unit 15, Bushell Business Esteta, Hithercroft, Wallingford, Oxon, OX10 9DD, U.K.)



JOYKILLER
"Ready Sexed Go!" CD
Epitaph Records 2003

Melodyjny, amerykański hardcore w starym stylu, to muzyka jaką raczy na Joykiller i pomimo nazwy, kapela może sprawić odrobinę radości fanom old school z dużą dawką melodii. CD ma w podtytule "Anthology" i jeżeli się nie mylę to 32 utwory to wszystko, co grupa zarejestrowała podczas swojej działalności. Momentami przypominają mi nieco Dickies jak w np. "Sanity" czasem kojarzą się ze starym the Vandals, innym razem dorzucają klawisze do gitarowego brzmienia, co mocno je zmiękcza. CD zawiera 3 albumy i 8 utworów dotychczas niepu-

blikowanych. Słuchać wyraźnie, że panowie zmiękczają brzmienie z każdym krążkiem, co niekoniecznie wychodzi im na zdrowie. Mnie najbardziej przekonuje 8 kawałków z debiutanckiego MLP, a potem zaczyna robić się z tego college punk, którego mam już absolutny przesyt. (Marek Jurczenko)
(www.sonicrecirds)

KEEP ON
"Princess Of Oi" MC
Keep On 2002

Cóż to się porobiło - cztery skinhead girls z Indonezji grające oi! punk!. Debbie, Mitha, Dian i Desty po pierwsze wyglądają uroczo, a po drugie młócą miłą dla ucha muzykę. Na pewno te dwanaście prostych i krótkich utworów nie brzmi jak pierwsza ani druga liga punk rocka ale i tak nie jest źle jak na pierwszy chyba żeński zespół oi! z Indonezji. Panny śpiewają - po angielsku - o przemocy na ulicach, o tym, że ich kraj nie jest zły ale rząd jest do niczego, że są dziewczynami chodzącymi do pracy, że trzeba zatrzymać dyskryminację kobiet... "A Place We We're Born", "Violence", "Working Class", "Scream For The Oi!", "Woman's Pain", "Skinhead Youth". Grają też cover "Chelsea Girl", kolegów z zaprzyjaźnionej zdaje się kapeli, Combat z Jakarty. Zastanawiam się tylko, gdzie do cholery są nasze dziewczyny i czy muszą brać przykład z Azjatek?. (Sopel)

KICK JONESES
"Tales Of Discontenet" CD
Boss Tuneage 2003

Nie grają aż tak chujowo, jak sugerowała by to okładka, na której widzimy kawałek ogródka i krasnala, a pierwszy utwór jest nawet ostro rockowy. Drugi to już nuda, a następne smutek... Członkami tej grupy są ex-muzycy ze Spermbirds, ale jakie to ma znaczenie, jeśli muzyka nie ma nic w sobie. Niby punkowo, ale nie punkowo, niby nowofalowo, ale nie do końca. Nudni i tyle. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire, SG19 2WB, U.K.)

KING DJANGO MEETS THE SCRUCIALISTS
"King Django meets the Scrucialists" CD
Grover Records 2003

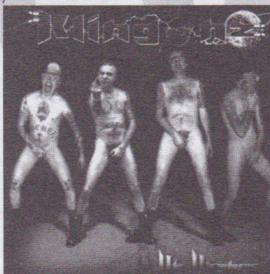
Doskonały album dla każdego kto lubi ska, rocksteady, dub i reggae. King Django to postać znana w środowisku twórców jamajskich rytmów obecna już na kilku albumach i często goszcząca na płytach zaprzyjaźnionych wykonawców. Tutaj także mamy do czynienia z gośćmi. Najważniejszymi są nieznani mi bliżej THE SCRUCIALISTS, zespół, który w doskonały sposób wywiązuje się z funkcji towarzyszących ale jest także do spółki z Kingiem Django autorem całości materiału na krążku. Poza tym najbardziej widoczna jest gościnna obecność na płycie Dr. Ring-Dinga, który po opuszczeniu Allstars rozbija się po różnych płytach wspierając wielu wykonawców. Tym razem słyszymy go w dwóch utworach - "Feast" i "Dancehall Rock" - gdzie jego obecność podnosi znacznie temperaturę utworów. Poza tym krążek utrzymany jest w dość łagodnych klimatach ale zupełnie nie nuży, a nawet jest jednym z ciekawszych wydawnictw firmy Grover w ostatnich miesiącach. Polecam z pełna odpowiedzialnością, że nudzenie się przy tej płycie jest niemożliwe. (Dzidek)
(GROVER RECORDS, P.O. Box 3072, Munster, GERMANY)

K-LINE
"Lesson Learned" MCD
Boss Tuneage 2003

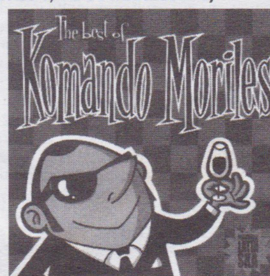
Choć wytwórnia przedstawia ten zespół jako nową nadzieję punkowej sceny, to śmiem w to wątpić. Wolna, przekombinowana muzyka tworząca raczej klimat niż zamęt. Na pewno gdzieś w tle przebija się punk rock, ale jest to tylko jeden z elementów składowych ich brzmienia. Nie wierzę żeby w tej formie zespół w jakiś sposób zaistniał, choć... to samo myślałem o Lepperze. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

KLINGONZ
"Up Uranus" CD
Crazy Love Records 2003

Nowy album KLINGONZ to wściekłość i totalna energia. Punkowe gitary i oszalały kontrabas plus diabelski wokal. Ekstremalny rock'n'roll dla niegrzecznych chłopców - bez majtek (tak właśnie prezentują się muzycy na okładce) - zafascynowanych obcymi nie z tego świata i wariactwem bez granic. Kawałki takie jak "I'm Old (But I Used To Be Young)", "Deepspace 69" czy "Klownz" to gejzer energii potęgowany delirycznym rytmem. Nawet w przypadku bardziej "nastrojowych" kompozycji jak "Polytohomaniac" słychać, że jest to spokój pozorny jaki zazwyczaj poprzedza burzę. Z resztą też nie jest gorzej. Szalone tempo w jakim kapela odgrywa swój repertuar powoduje, że album kończy się za szybko, ale to nie jest żaden problem... można zacząć od nowa. (Dzidek)



(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)



KOMANDO MORILES
"The best of..." CD
No Co 2000

Jeśli ktoś lubi latynoskie wydanie muzyki ska to zapewne będzie z tą płyta chodził wszędzie. Zespół jak zespół. ale dla pewnej grupy odbiorców muzyki, jaką uprawia, już sam fakt śpiewania po hiszpańsku jest decydującym argumentem za tym aby wejść w posiadanie krążka. Mnie osobiście w tych klimatach bardziej jara śpiewający we wspomnianym narzeczu Laurel Autken (inna sprawa, że on nawet jakby tylko chrząkał będzie nie do pobicia) czy bardziej żywiołowy SKA-P, korzystający częściej z punkowych patentów. Utwory kręcące na poziomie spodziewanym jeszcze przed włączeniem płyty... Zgrabna garstka kawałków złożonych w kolekcję mającą stać się wizytówka grupy spełnia zadanie. 15 numerów z podstawowej zawartości krążka plus 5 bonusów "live" i 3 video clipy, powinny rozwiać wątpliwości tych, którzy mogliby je mieć. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

KOMPANIA KARNA
"Regres" CDR
Sub Culture 2002

Ech, Panie, łza się wokół kręci. Pamiątkowy materiał po KK (słychać, że odzysk z kasety). Takie nagranie nie może brzmieć czysto, cały urok jest zawarty w tym prymitywizmie. Na płycie znajduje się w sumie 25 kawałków trochę nagrań...hm..."studyjnych", reszta pochodzi z koncertów. Wszystkie utwory datuje się na lata 1987-1989. W środku dosyć obszerny tekst - wspomnienie po KK i tamtych czasach oraz sporo zdjęć. Dla młodych punkowców jest to spora lekcja historii, a dla weteranów - powrót do przeszłości. Czy hardcore'owcy wiedzą gdzie tkwią korzenie Schizmy? W Bydłoszczy. (Skoda)
(SUB CULTURE Distro & Tapes, Robert Komorowski, Bocianowo 42/3, 85-042 Bydgoszcz)

KONTROVERS
"Kontrovers" MC
Trująca Fala 2003

Męski HARDCORE. 20 szybkich numerów, zfuzowany bas, opuszczone struny, zdarty wokal, krótko mówiąc czadzisko niemiłosierne. Kapela pochodzi ze Szwecji, zresztą słychać, że to zespół po linii Misconduct. (Skoda)
(TRUJĄCA FALA, P.O. Box 13, 81-806 Sopot 6)

KOTTONMOUTH KINGS
"Rollin Stoned" CD
Suburban Noize 2003

Nie wiem czy jestem osobą posiadającą odpowiednie kwalifikacje do recenzowania takich płyt, ale w zasadzie sam też miewam czasem czkawkę... KOTTONMOUTH KINGS to biała grupa hipohopowa, która czasem przyśpieszy i np. trzeci utwór można nazwać hardcore'owym. Nie stronią też od ballad. Płyta jest strasznie długa i gdyby wyciąć z niej połowę, to chyba lepiej by się tego słuchało. W sposób pewny mogę się wypowiedzieć jedynie o utworach ostrych, których nie jest zbyt dużo, ale za to są bardzo dobre. (Paweł)
(Dystrybucja: Plastic Head, Unit 15, Bushell Business Esteta, Hithercroft, Wallingford, Oxon, OX10 9DD, U.K.)

KRYPTONIX
"Les Comtes De La Krypt" CD
Crazy Love Records 2001

W stosunku do recenzowanej przeze mnie poprzednio płyty Francuzów pochodzącej z 1997 roku, na tym krążku nie zaszła w kwestii języka żadna poważna zmiana. Kolesie nie pękli i nadal po francusku śpiewane są nawet te utwory, których tytuły zamieszczono w wersji angielskiej. Pewne jest także, że Kryptonix to solidna firma. Ich psychokawałki uzupełniane między utworami fragmentami ścieżek dźwiękowych z horrorów mają charakterystyczne brzmienie i specyficzny klimat (któremu sprzyja właśnie to, ze śpiewają po francusku). Utwory takie jak "Vampirella", "Freddy's Back", Marche du Creve" czy "Le Possede" to perełki. Ten ostatni zwłaszcza za sprawą fajnego wykorzystania fortepianu. Fajnie się słucha więc nawet jeśli ktoś preferuje tylko angielskojęzyczne kapele, nie powinien się zawieść. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

LA FRACTION
"Aussi Long Sera - Le Chemin" MC
Trująca Fala 2003

10 łagodnych piosenek z lekkim pazurkiem. Na pierwszym planie wokalistka - Magali śpiewa po Francusku kawałki wpadające w ucho z tekstami, które napisała zdecydowanie kobieca ręka. Aha, w Trującej Fali masz jak w banku, że oprócz oryginalnych tekstów na wkładce znajdziesz tłumaczenia utworów zamieszczonych na wydawnictwie.

Wracając do LA FRACTION to ten zespół gra fajną, przyjemną muzykę, wokalistka potrafi nieźle śpiewać, a francuski to ładny język. Melodyjne, zagrane z wyczuciem i w oszczędny sposób kawałki eksponują na pierwszy plan wokalistkę, która ma co prawda delikatny głos, ale szeroką skalę.

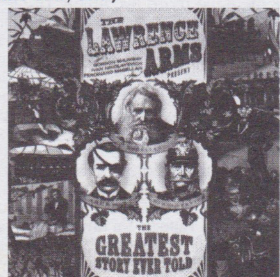
Przez dłuższą chwilę na zakończenie pojawiają się coś jakby indiańskie śpiewy rodem z Francji, noooooo.... to jest moim skromnym zdaniem jedyny słaby punkt na kasecie. (Skoda)
(TRUJĄCA FALA, P.O. Box 13, 81-806 SOPOT 6)

LAGWAGON
"Blaze" CD
Fat Wreck Chords 2003

Stało się. Lagwagon nagrał najlepszą płytę w swojej karierze. Zabrało im to sporo czasu. Od ostatniego "prawdziwego" albumu "Let's Talk About Feelings" minęło aż 5 lat (wydany w 2000 roku "Let's Talk About Leftovers" był kolekcją nagrań demo, cowerów i tym podobnych zapchajdziur). Za tą zwłokę chłopaki zresztą przepraszają we wkładce, ale tak czy inaczej warto było poczekać. Już od pierwszego kawałka ("Burn") w uszy rzuca się trochę złagodzone brzmienie co w przypadku tej kapeli uznać należy za plus. Na poprzednich albumach Lagwagon zdecydowanie brakowało mi spokojnych momentów w rodzaju chociażby "The Kids Are All Wrong" w których Joey Cape mógłby wykazać się wokalnie, gdyż osobnik ten ma bardzo charakterystyczny, od razu rozpoznawalny styl śpiewania. Dalej jest ultramelodyjnie i z głośników wyskakuje hicior za hiciorem. Piosenki "I Must Be Hateful", "Falling Apart" czy "Dinner and Movie" - żeby wymienić tylko kilka tytułów - pokazują, że Joey ma talent do pisania niejednoznacznych, refleksyjnych tekstów, w których opowiada o czymś więcej niż o zarywaniu dziewczyn i spijaniu browarów na plaży, w przerwach pomiędzy drapaniem się w jaja, a moczeniem dupy w Pacyfiku. Jednym słowem - dla wszystkich miłośników melodyjnego grania rodem z Fat Wreck Chords pozycja obowiązkowa. W chwili gdy piszę te słowa właśnie zakładam buty aby udać się na plażę właśnie z "Blaze" w słuchawkach, toteż zachęcam wszystkich do uczynienia tego samego, chociaż pewnie gdy ta recenzja się ukaże bardziej odpowiednie będzie lepienie bałwana. (Karol Grabowicz)

LANDMINE SPRING
"Are We The Culprits" CD
Laudspeaker 2003

Zaczyna się jak jakaś awangarda muzyki fortepianowej, albo inna warszawska jesień symfoniczna i już chciałem rzygać, ale potem przypierdolili w struny. Nie jest to jednak punk rock, choć niewątpliwie z takiej muzyki się wywodzi (jak np. wszystko co dobre w heavy metalu lat 80-tych i 90-tych). Helmet, albo inne popaprane kapele, to niewątpliwie ich koledzy "po brzmieniu". Metalowcy z nich pierwsza klasa. Może dla to jakiś Panterowców??? Zawyli się prawie na śmierć już w drugim utworze, a potem to już tylko męka. Strach się bać. (Paweł)
(Loudspeaker, P.O.Box 6, Wallingford, D.O., Ox10 9FB, U.K.)



THE LAWRENCE ARMS
"The Greatest Story Ever Told" CD
Fat Wreck Chords 2003

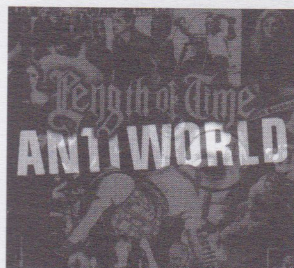
The Lawrence Arms gra w sposób, którego nie lubię, ale udało się kapeli przekonać mnie do siebie. Jak wiadomo nie każdej muzyki daje się słuchać zawsze. Tej się da. Zespół naprawdę zgrabnie miesza melodyjny pop punk ze zwykłymi piosenkami. Wiele utworów ma fragmenty zwolnień i nastrojowych wstawek, czasem pojawia się zmiękczona gitara, a niekiedy szybki, punkowy fragment. Wokalista ma fajny głos i nie śpiewa z manierą studenta pozującego na punkowca. Do tego album opatrzony doskonałą okładką utrzymaną w konwencji graficznej z początków ubiegłego wieku. No i co tu dodać. Taka płyta spodoba się też waszym sąsiadom. (Dzidek)
(FAT WRECK CHORDS, P.O. Box 193690, San Francisco, CA 94119-3690)

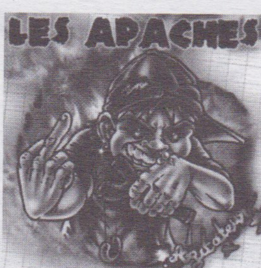
LEGIONNAIRES
"Life in the Legion" CD
Step-1 Music 2003

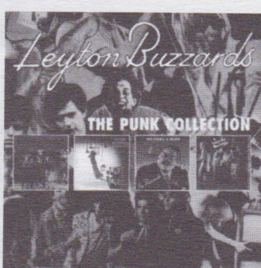
Pobawmy się przez chwilę w wizjonerstwo i spróbujmy sobie wyobrazić jak wyglądała praca nad niniejszym albumem. Prawdopodobnie było to tak: Chłopaki słuchali kiedyś starego Skrewdrivera, lubią Perkele i gdzieś tam w domu mają kilka płyt z viking-rockiem. Jeden z nich jest czarnoskóry, więc wpadli na pomysł, że znajdą sobie jeszcze jakąś historycznie brzmiącą nazwę i będzie z nich drugi Templars. W tej marketingowej strategii zapomnieli tylko o jednym dość istotnym czynniku, a mianowicie, że wypadałoby jeszcze nauczyć się jako tako grać, bo same dobre chęci do muzykowania nie wystarczają. Niestety nieporadność, z jaką kapela radzi sobie (a raczej nie radzi) z instrumentami jest po prostu rozbrajająca i nie pomoże usprawiedliwienie, że to punk-rock, bo wszystko się sypie i chyba ciężka była praca technika w studio, który musiał to posklejać jako tako do kupy. Dodatkowo to zespół jest z USA, ale jego angielski może być poletkiem doświadczalnym dla lingwistów, bo brzmi jak norweski z Gibraltaru lub serbo-łużycki z dorzecza Amazonki. (Andrzej Kuspiel)
(STEP-1 Music, PO Box 21, Tenterden, Kent TN30 7ZZ UK)

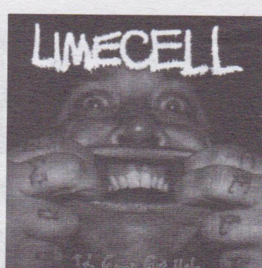
LENGTH OF TIME
"Antiworld" CD
I Scream Records 2003

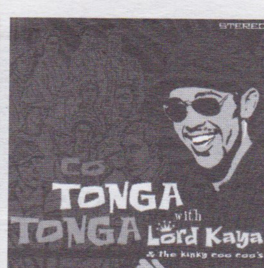
To naprawdę dziwna kapela. Zespół, który albo zostanie zaakceptowany przez wielu albo nie znajdzie uznania. Nie wiem co o nich myśleć bo Length Of Time grają tyle nie-











przewidywalnie co intrygująco. W jednym utworze możemy trafić na ciężki metalowy wyziew, aby potem dostać porcję emocjonalnego hardcore, który zamienia się w nastrojowy fragment ucięty kolejnym ostrym wejściem wściekłego gitarzysty i wokalisty, który mógłby śpiewać w chórach piekielnych. Myślę, że największą frajdy ta płyta jest w stanie sprawić tym, którzy lubią core'o-wo-metalowe wyziewy ocierające się o dokonania Danziga. Mnie nie wszystko porywa w jednakowym stopniu, ale kawałków "This Is Not Fear", "One Line Leads To Another", "Was It Heaven", "Anger To Believer", "I Had To Know" i "Babylon Starz" słucham z przyjemnością. Płyta nie jest łatwa i lekka, ale... może być przyjemna. (Dzidek)
(I SCREAM RECORDS, Broekstraat 10, 1730 Kobbegem, BELGIUM)

LENIWIEC
"Uprzedzenia" CD
Pasażer 2003

Nie przepadam za twórczością jaka jest udziałem Leniwca bo nie... Tak mam, co zrobię? Nie przemawia do mnie akordeon i skoczne kawałki odklepywane na jednym patencie. Nawet wplatanie w to reggae'owych wstawek nie jest w stanie zmienić mojego podejścia... albo się coś lubi albo nie ... Nowy album niczym się nie różni od starego. Ja średnio rozróżniam poszczególne kawałki więc nie jestem w stanie napisać o nich nic ponad to co już napisałem.
Stylistycznie Leniwiec podąża śladami niegdysiejszgo Aliansu ale robi to na swój sposób, który mnie nie rusza ale wielu osobom przypada do gustu i zapewne właśnie one sięgną po nową płytę i ucieszą się bo jako bonus zamieszczono na krążku materiał z debiutanckiej kasety i fragment video z Przystanku Woodstok.
Niestety zespół dokonał tu także profanacji jednego z najsłynniejszych jamajskich klasyków "Rudy A Message To You" robiąc z niego ogniskową przyśpiewkę, a na dodatek dowiedziałem się z opisu na wkładce, że jego autorem nie był Dandy Livingstone tylko Dandy and the Livingstone... Dobrze, że chłopaki nie zdecydowali się na "Redemption Song" autorstwa Bob and the Marley.... Koniec świata, jak mawiał Popiołek A podobno żyjemy w erze internetu.. (Dzidek)
(PASAŻER, P.O. Box 42, 39-201 DĘBICA 3)

LES APACHES
"Agitateur" CD
Combat Rock 2003

Bardzo podobała mi się poprzednia płyta tej francuskiej kapeli i z tą jest podobnie. Kolesie nie szczypią się w klimatyczne zabawy, wymyślanie patentów, łamańce i cuda na kiju. Od pierwszych dźwięków zasuwają ostro i melodyjnie. Szorstkie gitary, ochrypły głos wokalisty, wyskakujące znienacka solówki, mocne chórki i szybkie kompozycje określają charakter ich muzyki. Punkowa jazda na całość. Do tego materiał dobrze zmiksowany dzięki czemu głos wokalisty brzmi fajnie nawet dla kogoś kto nie przepada za mową ślimaków. Jest dobrze, ale nic nikt mnie nie prosi abym pisał tytuły ulubionych numerów,. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

LEYTON BUZZARDS
"The Punk Collection" CD
Captain Oi! Records 2003

Nie umiem żyć bez tej płyty. Chłopaki z Leyton Buzzards nagrali w swojej historii 5 singli, jeden album i kilka sesji radiowych ale to co zrobili i co częściowo znalazło się na tym krążku to jest masakra. Kapela powstała w 1976 roku więc czego się można spodziewać... Ich brzmienie to klasyczny punk 77 gdzie odnajdujemy elementy wszystkiego co najlepsze w takich kapelach jak Ruts, Clash, Boys czy nawet The Adicts... słuchając tej płyty mam masę skojarzeń, ale to bez znaczenia bo kapela ma własny styl i kopa, który za sprawą takich mega-hi-ciaków jak "19 & Mad", Youthanasia", "Sharp Young Man", reggae-punkowego "British Justuice" (nikt tak zajebiście nie mieszał reggae z punkiem jak kapele z końca lat 70-tych), "Land of The Free", "We Make A Noise" i "Disco Romeo" staje się niezbędna każdemu kto usłyszał ja pierwszy raz. Zrób wszystko aby ją zdobyć. (Dzidek)
(CAPTAIN Oi! RECORDS, c/o P.O. Box 501, High Wycombe, Bucks, HP10 8QA, ENGLAND)

LIMECELL
"It's Gonna Get Ugly" CD
TKO Records 2002

Brutalna muza i teksty, szybkie motorheadowe solówki. Da się słuchać, choć zespół nie jest specjalnie rewelacyjny. Utwory są proste, ciężkie i chropawe. Nie za szybko, brzmienie surowe, zadry wokal. Krótko mówiąc Limecell to pięć wieprzy, smród potu i surowizna w starym stylu. (Skoda)
(TKO RECORDS 3126 W. Cary St.#303 Richmond, VA.23221. U.S.A.)

LIONS CLUB
"TV and Movie Themes" CD
Pork Pie 2003

Miodas dla wszystkich fanów ska w odsłonie skierowanej w stronę tradycyjnego brzmienia. Ten krążek to zbiorowy projekt wielu muzyków z wielu znanych formacji ska wykonujących znane motywy z filmów i programów telewizyjnych. Nie ma się co rozwodzić bo płyta jest super... Dr. Ring-Ding w Bondowskim "From Russia With Love", instrumentalny motyw ska z "Rocky", "Secret Agent Man" (to już chyba grali wszyscy) w wykonaniu m.in. Wanji z Butlers i Kostii ze Spitfire, Mark Foggo w zajebistym "Fireball XL 5" (skąd to jest???), znowu instrumentalne ska, ale tym razem motyw ze "Świętego" z solową Doktorka. Są jeszcze motywy z "Aniołków Charliego","M.A.S.H.","Cincinnati Kid","Wojen Gwiezdnych","Baywatch" i kilku innych mniej lub bardziej znanych produkcji. Płyta jest rarytasem ze względów muzycznych ale jej atrakcyjności dopełnia doskonała okładka (digi-pack) z dołączonym singlem winylowym o średnicy CD z dwoma dodatkowymi kompozycjami. Radzę zdobyć za każdą cenę. (Dzidek)
(www.vielklang.de)

THE LOCUST
"Plague Soundscapes" CD
Epitaph Records 2003

Najgorsza rzecz jaka wyszła w Epitaph Records. Brutalny grindcore z wywrzeszczanymi tekstami. Dla mnie kompletne zaskoczenie i rozczarowanie. 23 kawałki w dwadzieścia parę minut, ja dziękuję i "wysiadam". (Marek Jurczenko)
(Epitaph Europe.PO BOX 10574, 1001 EN Amsterdam, The Netherlands)

LORD KAYA & THE KINKY COO COO'S
"Co Tonga Tonga" CD
Liquidator 2003

Bardzo dobra produkcja w tej firmie już mnie nie dziwi. Zdziwiłem się jednak, że główna postać na płycie czyli Lord Kaya i towarzyszący mu zespół śpiewają po angielsku. No ale jak można inaczej jeśli zawartość albumu w całości stanowią klasyki jamajskiego ska, rocksteady i reggae. Mamy tu zatem "Tonga Tonga" i "Hooligans" Wailersów, "This Woman" Dekker'a, "Redemption Song" Marley'a, "54-46" Maytals'ów, "My Boy Lollipop" Millie, "Chosewife Choice" Morgan'a czy "Tackoo" Perry'ego. Trudno też wykonawcom zarzucić zwykłe odklepywanie standardów bo utwory wykonane są naprawdę super i widać w nich chęć własnej interpretacji z utrzymaniem stylistyki tradycyjnego rocksteady i ska. Próba zakończona sukcesem i dzięki temu mamy doskonały album z utworami znanymi ale podanymi nieco inaczej. Poza Lord'em Kaya w każdym utworze słychać bardzo aktywne wokalistki co bardzo uatrakcyjnia krążek (wykonany z dominującym żeńskim wokalem "Rough And Tough" Stranger'a Cole'a to pełny odjazd), który z pełną odpowiedzialnością polecam każdemu kto chce mieć w domu fajną płytę ze standardami w fajnych wersjach. Naprawdę super! (Dzidek)
(LIQUIDATOR RECORDS, Aptdo.52015, 28080 Madrid, SPAIN)

LOS CALZONES
"Plastico" CD
Übersee Records 2002

Na dobry początek wita nas na tej płycie lider Bad Manners Buster Bloodvessel, zaproszony przez argentyńską formację do udziału w nagraniach, ale jego rola ogranicza się tylko do odśpiewania z nią jednego utworu. Album nie zawiera materiału autorskiego i jest rodzajem hołdu, jaki najpopularniejszy południowo-amerykański zespół ska postanowił złożyć argentyńskiej muzyce rockowej. Dla odbiorców z Europy niewiele z tego wynika, bo kto na starym kontynencie zna przeboje argentyńskiego rocka z ostatnich 20 lat? Tak, więc nie wiemy jak brzmią oryginały, ale ich skankujące wersje bronią się same ogromną dawką energii, sympatyczną melodyką i perfekcyjnym wykonaniem. Jedynym kawałkiem, który może być nieobcy szerszemu gronu słuchaczy jest utwór "Uno, dos ultraviolento" pochodzący z repertuaru praojców argentyńskiego punka-rocka grupy Los Violadores i wykonywany zresztą przy udziale gitarzysty tego zespołu. Pod względem muzycznym Los Calcones przypominają na tej płycie hiszpański SKA-P, to znaczy sporo w ich muzyce rockowych gitar i szybszych rytmów, ale jak się gra rockowe covery to trudno, żeby punkt ciężkości skupił się wyłącznie na miękkiej jamajszczyźnie. Słabych nagrań na tej płycie można ze świecą szukać, wszystkie kawałki noszą znamiona przebojów, więc jeśli ktoś będzie miał okazję to radzę niezwłocznie wejść w posiadanie tego albumu, bo nie dość, że egzotyka to w dodatku najwyższej klasy. (Andrzej Kuspiel)

LOS FASTIDIOS
"Ya Basta" EPCD
KOB Records/Mad Butcher Records 2003

Cztery nowe numery Los Fastidios poza zmianą składu nie przynoszą innych zmian. Sprawnie zagrane, przebojowe streetpunkowe kawałki, które są zapowiedzią dwóch wydawnictw zespołu. Już dostępnej (wydanej także w Polsce) składanki z najlepszymi utworami w wszystkich płyt grupy plus niniejszą EP-ką (i zawartymi na niej plikami video) oraz nowego albumu grupy planowanego na styczeń 2004. "Ya Basta", "Storia Senza Tempo", "Partisans" i "La Mia Liberta" wywalają z butów dynamiką, realizacja i fajnymi chórkami. Jak zwykle nie ma lipy. (Dzidek)
(KOB RECORDS, Via Cantarene, 63/c, I-57129 Verona, Italy)
(MAD BUTCHER RECORDS, Kurze Geismarstr. 6, D-37073 Gottingen, GERMANY)

THE LOST PATROL
"Songs About Running Away" CD
Burning Heart Records 2003

Kiedy włączyłem płytę The Lost Patrol, może dlatego słusznie spodziewając się jakiegoś łomotu spoglądały niepewnie to na mnie to na odtwarzacz CD. Syn po kilku taktach stwierdził, że to jakaś maruda. No, o co chodzi - chłopak się nie zna, bo od kilku miesięcy odkrywa płyty RAMONES i ma ucho skrzywione.
Moja żona powiedziała, że w końcu przyniosłem jakąś fajną muzykę i żebym u redaktora Dzidka więcej takiej muzy poszukał.... Ale do rzeczy.
Na płycie znajduje się 12 romantycznych i nastrojowych numerów. Powiedzmy sobie szczerze, nie znajdziemy tu nawet śladu punkrocka. Muzyczka zagrana i wyprodukowana na najwyższym poziomie, mięciutko, słychać bardzo dużo instrumentów akustycznych głównie gitary, pianino, flet, perkusja .. .. Prawdziwa pościel, podkład na wieczór we dwoje. Myślę, że zakochane licealistki miałyby przy czym cierpieć i wylewać łzy. Najlepsze numery to te najbardziej spokojne: "No New Manifesto", "Left and Leaving Blues", "Restating The Obvious", "The Last Goodbye", szybsze utwory brzmią trochę soft rockowo, natomiast zamykający album "Desperate Attempts" jest konkretnym nawiązaniem do epoki dzieci kwiatów. Płyta wydana jest przez Burning Heart Records, która zwykle kojarzy się z innymi brzmieniami, ale z pewnością nie jest to słaba pozycja w katalogu. Jest inna.
Sam zespół The Lost Patrol to kolejny dowód na to, że Szwedzi potrafią grać niezłą muzykę. (Skoda)
(BURNING HEART RECORDS, Box 441, 70148 Orebro, SWEDEN)

LOUSY
"The Babylon District" CD
Knock Out Records 2003

Od czasu wydania poprzedniego albumu LOUSY widziałem zespół na żywo dwukrotnie i już za pierwszym razem byłem mile zaskoczony. Koncert pokazywał kapelę w dużo lepszej odsłonie niż płyta. Chłopaki nadal oddają się agresywnemu, punkowemu graniu, a wokalista ciągle drze ryja na pograniczu charczenia i bulgotu, ale ma to już dużo bardziej cywilizowany wymiar niż poprzednio. Album zaczyna, mocno podszyty rock'n'rollem, kwałek "L.F.F.L" (Lousy Forever, Forever Lousy) i już jest dobrze... Ostro i melodyjnie, czytelny wokal, bez przesadystycznych wymiotów. Kawałek za kawałkiem odkrywają dla mnie ten zespół ponownie. Fajne gitarowe zagrywki i wyskakujące znienacka solówki. Do tego chórki i ciężkie gitary.. Tekstowo chłopaki jadą ostro po wszystkich którzy im we czymś podpadają, a źródeł naprawy świata upatrują zapewne w serii dobrze skierowanych ciosów, choć zdarzają im się chwile zadumy... Mocne brzmienie i przebojowe numery. Żadna tam extaza ale przyzwoita pozycja z kilkoma wciągającymi numerami. Polecam zwłaszcza "Fight With Me", "City's Char", "Somersaults", "Homefront" lub "For The Hoi Polloi", którego tekst sugeruje, że chłopaki z Lousy średnio fascynują się zarośniętymi zespołami występującymi w spódnicach. (Dzidek)
(KNOCK OUT RECORDS, Postfach 100716, 46527 Dinslaken, GERMANY)

THE LUNATIX
"Lunatix" CD
DIY 2003

Ale gówno, ja pierdolę. Greckie Exploited, które przy każdym słuchaniu powoduje żal, że zamiast na piwo (greckie jest jednak równie chujowe, jak ta płyta...), wydałem na nie całe 3 Euro. Textowo sztampowy anarchistycznoekologiczno-antyglobalistyczny bełkot, bez choćby cienia własnego pomysłunku. Muzycznie: fatalna realizacja, beznadziejne brzmienie wszystkich instrumentów (ja wiem, że niektórzy perkusiści mogą się jarać tekturowym werblem Larsa Ulricha, ale to, co serwuje pałker Lunatix to jest już kurwa kompletne przegięcie). Kolesie są młodzi, więc mają jeszcze czas, bo póki, co to słucha się tego ciężko. Nawet bardzo. Zresztą o sytuacji w Grecji może świadczyć fakt, że w greckim Empiku przy odrobinie szczęścia możesz znaleźć płyty jednej (!!!) kapeli hardcore'owej, która serwuje kompletne rzygi, a undergroundowy sklep Rhythm Records w Atenach, na półce z napisem "Grecki punk" ma łącznie może z pięć płyt. Jako młody Grek, po przesłuchaniu Lunatix, też bym wolał słuchać bouzouki i Greka Zorby. (Mroku)

THE LURKERS
"26 Years" CD
Captain Oi! Records 2003

Hm.... co ma znaczyć ten tytuł, można się domyślać. Lurkers nagrali nowy album i dobrze zrobili. 15 kawałków zarejestrowanych w czerwcu i lipcu tego roku ma nieco rockowy posmaczek ale w obszarze przewidzianym przez nieprzekraczalne granice punk rocka. Styl kapeli rozpoznawalny natychmiast, melodyjne kawałki i utrzymana stylistyka nieco agresywniejszego punka 77.

Najbardziej kręcą mnie numery w stylu "Conspiracy", Go Sane", "Never Use That Gun" oraz "In Richmond". I choć ciężko mi zganić ten album za coś to mam nieodparte wrażenie, że większa ilość nieco szybszych kawałków w stylu "Misery" lub "Mass Media Believer" mogłaby jeszcze bardziej uatrakcyjnić krążek bo jedyny zarzut jaki mogę przeciw nie mu wystosować, to dość uparte trzymanie się prze zespół jednego tempa utworów. Fajne tak czy siak. Dziadkowie sobie radzą... (Dzidek)
(CAPTAIN Oi! RECORDS, c/o P.O. Box 501, High Wycombe, Bucks, HP10 8QA, ENGLAND)

MANIFESTO JUNKEBOX
"Manifesto Junkebox" MCD
Boss Tuneage 2003

MANIFESTO JUNKEBOX to bardzo popularna grupa z Finlandii i każdy, kto ich słyszał wie na co ich stać (i na co nie stać). Dla mnie ich muzyka jest rozwleczona, niewyraźna i mało porywająca. Są jednak tacy, którzy brandzlują się tego rodzaju działalnością muzyczną i to właśnie im wytwórnia Boss Tuneage zafundowała miłą niespodziankę. Na jednym cyfrowym nośniku znalazły się bowiem utwory z debiutanckiego EP oraz ze splitu z I Excuse, (1999 i 2001 rok). Ja powiedziałbym, że jest ich aż sześć, inni może powiedzą że tylko sześć, ale jest to kwestia indywidualnego podejścia do przestrzeni permanentnego pojmowania dźwięku jako sposobu na samo wyrażanie się wobec innych, jak napisaliby w gazecie zajmującej się urządzeniami do ściągania sygnału telewizyjnego. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

MANSIC
"Everyday Is A Tragedy" CD
Bug Records 2003

Pamiętacie jak kiedyś recenzowałem fajny MCD grupy [sic]? Teraz przemianowali się na Mansic i ze starego składu pozostali tylko wokalista Nizze i basista Micke. Dobrali sobie trzech nowych ludzi i zaczęli znowu. Musiało się w zespole sporo pozmieniać bo nieco wcześniej dostałem demówkę "Punk-rock Paperdoll" w jeszcze innym składzie. Najważniejszym nowym nabytkiem jest chyba Marcas, który gra na gitarze i skrzypcach. Troszkę zwolnili, grają odrobinę melodyjniej, ale nadal króluje nad wszystkim agresywny wokal Nizze. W wolniejszych momentach przypominają mi nawet Ultima Thule, tworzą ten sam nieco rzewny nastrój, który chyba tylko Szwedzi potrafią wyczarować. Specyfiki brzmieniu przydają też skrzypce. Moje ulubione utwory to zdecydowanie "Big Brother", "It's The Game" i "Believe in War". W zalewie zamerykanizowanych produkcji Mansic wyróżnia się zdecydowanie, choć czasem wydaje mi się, że mogliby jeszcze wzmocnić brzmienie i odrobinkę podkręcić tempo. (Marek Jurczenko)
(www.mansic.com)

MARKSCHEIDER KUNST
"Krasivosleva" CD
Gala Records

Rosyjski zespół grający ska w stylu Mighty Mighty Bosstones, czyli w rzeczywistości, jest to mieszanka stylów muzycznych wykonana z energią, czasem zagrana na wiele instrumentów, a utwory kipią przebojowością. Wszystkie teksty w języku rosyjskim, zresztą taka rosyjska dusza jest zawarta we wszystkich numerach i to dodaje uroku tej kapeli. Każdy kawałek to potencjalny przebój. Teksty nie zawierają głębszych treści, generalnie luzik. W piosence "Rjeka" wyraźnie słychać inspiracje muzyką biesiadno-cygańską. Na okładce opisano 10 numerów, jednak krążek zawiera ich 12. Ostatni kawałek zatytułowany "Wiosna" jest moim ulubionym utworem na tym wydawnictwie. Polecam M KUNST wszystkim choćby z samej ciekawości sprawdzenia jak się teraz gra na Wschodzie. (Skoda)

MATCHBOOK ROMANCE
"West For Wishing" MCD
Epitaph Records 2003

Gitarowe brzmienie, melancholijne wokale i od czasu nieco mocniejsze gitary to pomysł na życie realizowany przez Matchbook Rømance. Znowu kłania się MTV i jakieś Linkin' Parki. Podobne zagrywki i darcie mordy w niektórych momentach. Następna kapela, która koniecznie chce zrobić karierę, a że nie proponują nic odkrywczego? Ważne żeby jakiś łowca talentów z majorsa ich zauważył i już będzie dobrze. Tylko 5 utworów, a tak się zmęczyłem. Ja tego nie kupuję, za to chętnie sprzedam. (Marek Jurczenko)
(Epitaph Europe,PO BOX 10574, 1001 EN Amsterdam, The Netherlands)

ME FIRST AND THE GIMME GIMMES
"Take A Break" CD
Fat Wreck Chords 2003

Ta kapela wydaje co jakiś czas album, który łykam w ciemno bo melodic punkowe przeróbki znanych numerów zawsze podane są w taki sposób, ze nie mam zastrzeżeń. Tym razem muzycy z różnych znanych kapel związanych z Fat Wreck ponowne pod nazwa ME FIRST AND THE... dali nam 13 super wersji. Moje ulubione to "Hello", "Ain't No Sunshine", "Mona Lisa" i "Isn't She Lonely" ale pozostałe to też niezła zabawa. Fajne i do wciągnięcia. Polecam w ciemno. (Dzidek)
(FAT WRECK CHORDS, P.O. Box 193690, San Francisco, CA 94119-3690)

THE MILWAUKEES
"This Is A Stick Up!" CD
Boss Tuneage 2003

Tu mi się dopiero perełka trafiła. To prawdziwi wyjce. Rock skrzyżowany z emo i do tego post-core. Co to kurwa jest. Oczywiście jeśli ktoś lubi Dinosaur Jr to proszę bardzo, ale jeśli raczej preferujesz punk rock, to zapomnij. Muszę powiedzieć Dzidkowi żeby zeskanował okładkę tej płyty, by Was przed nią ostrzec. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

MISFITS
"Projekt 1950" CD
Misfits Records 2003

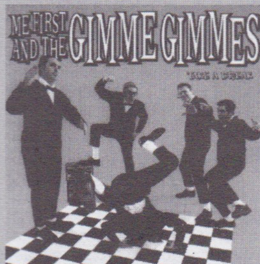
Można by właściwie dyskutować, czy od strony personalnej jest to płyta Misfits, bo biorąc pod uwagę, że basistę i wokalistę Jerrego Only na perkusji wspiera Marky Ramone, a na gitarze Dez Cadena to równie dobrze zespół ten mógłby występować pod szyldem Ramones lub Black Flag, ale od strony muzycznej jest to faktycznie najbliższe dokonaniom Misfits, więc niech im będzie. Album zawiera 10 coverów przebojów z lat 50-tych, w typowej dla herosów "horror punka" manierze wokalnej i instrumentalnej. Wszystkie te nagrania są doskonale znane, ale śmiem wątpić czy ich nowe wersje zapiszą się złotymi zgłoskami w kanonie muzyki rozrywkowej, bo w przeważającej większości przypadków wyszły kapeli średnio. Najlepsze wrażenie robi "Diana" Paula Anki i "Runaway" z repertuaru Dela Shannona, pozostałe są niestety lekko toporne i nie oddają uroku oryginałów. Misfits nie są z pewnością zespołem, który mógłby przygrywać do tańca na studniówce w amerykańskiej higschool, ale z "Greatest balls of fire" Jerry Lee Lewisa, "Donny" Ritchego Valensa czy "Latest flame" Presleya niekoniecznie trzeba było robić rzeźnię, żeby przybliżyć te klasyki nowym pokoleniom. Na szczęście na otarcie łez mamy jeszcze dołożoną do albumu w formie bonusa płytę DVD, na której kilka utworów z tej płyty w wersji koncertowej i wspólny występ Misfits i ich japońskich epigonów Balzac w Nagoya z 2002 roku. (Andrzej Kuspiel)

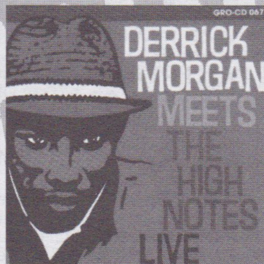
THE MIXELPRICKS
"Complete The Grin" CD
Boss Tuneage 2003

Okładka tej płyty trochę zniechęca, bo przedstawia, szczerze mówiąc, nie wiadomo co, ale zawartość jest z pozoru całkiem znośna. To muzyka łącząca nowoczesny melodic punk ze starym, dobrym 77. I tak jest przez pierwsze dwa-trzy utwory. Potem zaczynają się schody. Numer czwarty "You Spit Me Out" spowodował, że koty uciekły z mojego pokoju, a ja zazdrościłem im, bo musiałem dalej słuchać tej płyty, żeby dokończyć recenzję. Czasem zapędy twórcze muzyków tego zespołu rozwalają niezłe pomysły, bo przerost nieudolnej aranżacji nad dobrym, prostym rytmem jest okrutny. Brzęczące gitary przeszkadzają, a wokalista miejscami zawodzi, aby dopasować się do reszty instrumentów. Im głębiej wbijamy się w ta płytę tym jest gorzej. Trudno dotrwać do końca. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

MORDY
"Of Fruits" CD
Post_Post 2003

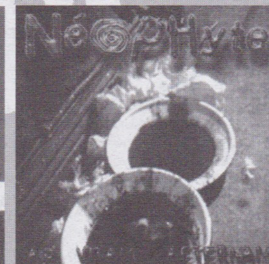
Post_post jest to właściwe określenie dla tej płyty. Są osobnicy którzy namiętnie słuchają takich niepokojących dźwięków. Oszczędne, transujące, płyną wraz z pierwszymi taktami. Brzmienie naturalistyczne. O.K. Wkurza mnie tylko delikatny podźwięk efektów studyjnych, powoduje to, że całość brzmi zbytnio "po polsku", ale być może czepiam się. "Zmora" to trzeci numer na pł-











ycie z mocniejszym basem i schizofreniczną gitarą - jest już wporzo i cały ten materiał nabiera jakiegoś konkretnego wyrazu. Saksofon w następnym utworze pt. "Z mózgu" robi trochę klezmerski klimat i też nie jestem przekonany czy to właściwy zabieg. Zespół rozkręca się z numeru na numer coraz bardziej, aż do finałowego "Samurajski" i ten utwór jest chyba jedną z najlepszych opowieści muzycznych na tym CD. Polecam na długie jesienne wieczory (jeśli ktoś lubi). (Skoda)
(Post_Post c/o Rockers Publishing, ul. Powstańców Śl. 20-22, 53-333 Wrocław)

DERRICK MORGAN MEETS THE HIGH NOTES
"Live" CD
Grover Records 2003

I tak nie wierzę, że to koncert. Jedyne co tego dowodzi to słyszalna żywiołowa reakcja publiki i przedłużane - niekiedy - fragmenty utworów, w których Derrick Morgan doskonale bawi się głosem - zapewne - nieźle podkręcając publikę. Uwielbiam tego gościa więc recenzja będzie krótka i treściwa bo jeszcze ktoś puści pawia jak zacznę przesadystycznie słodzić. W krótkich, żołnierskich słowach jest tak... 11 numerów nagranych na dwóch ścieżkach (nie wierzę...) podczas ubiegłorocznego ska-festu w Rosslau. Znane kompozycje Morgana, wśród których m.in. "Reggae Train", Don't Call Me Daddy", Miss Lulu", The Hop", "Conquering Ruler"... Korba jak się patrzy. Jak ktoś nie zna jednego z najstarszych wykonawców ska, a chciałby poznać to nie musi szukać płyty studyjnej bo ta jest na takim poziomie, że załatwia temat i nie ma lipy. Album potwierdza także, że wychwalani przeze mnie swego czasu High Notes są doskonałym zespołem także na żywo i dzięki ich wykonaniom klasyków mistrza może on w pełni zaprezentować ich walory. Do łyknięcia w ciemno. (Dzidek)
(GROVER RECORDS, P.O. Box 3072, 48016 Munster, GERMANY)

MOSKWA
"Nigdy" CD
Zima 2003

Legendarne wydawnictwo, legendarna kapela. Słucham tego z rozrzewnieniem. Płyta w niewielkim stopniu różni się od oryginału, wydanego przez sam zespół w 1986 roku, tylko na kasecie magnetofonowej. Materiał po małych przeróbkach okładki i dźwięku jest wiernym odzwierciedleniem tamtych czasów. Moskwa w doskonałej odsłonie. (Skoda)
(ZIMA P.O. Box 2, 44-120 Pyskowice)

MOTION CITY SOUNDTRACK
"I Am The Movie" CD
Epitaph Records 2003

Kosmiczna nazwa a muzyka to nowe poppunkowe granie, jakie często możecie zobaczyć na MTV. Kapele jakich są w tej chwili setki i ta niczym się nie wyróżnia. Dosyć melancholijny punk z elementami emo i popu zupełnie do mnie nie trafia. Brzmienie mają takie, że przez cały czas trwania płyty zastanawiałem się, czy to oni grają, czy moja komórka dzwoni. Miałkie i mdłe do bólu. Do kosza. (Marek Jurczenko)

*****

Bardzo spokojny, zajebiście melodyjny poppy punky melodic. Słucha się tego z niezwykłą przyjemnością. Muzyka ogólnego zasięgu. Utwory są bardzo stonowane, ale nie pozbawione witalności. Na uwagę zasługuje estetyka wykonania całości od okładki po realizację dźwięku, a zwłaszcza na pierwszy plan wybijają się aranżacje i sam pomysł na granie. Czasem z pod dźwięków wyłania się leciutki, trochę zabawkowy dźwięk klawisza (już wiem skąd ten sam pomysł wziął się na ostatnim Strung Out), muzycy ogólnie grają zawodowo, a wokal po prostu rozwala. Kalifornia rządzi. (Skoda)
(www.sonicrecords.pl)

MOTORHEAD
"Speed Not Comfort" 2CD
Eagle Records 2002

Motorhead grając wściekły ryth'n'blues, czy hard rock, czy jak kto woli, przetrwał lata i cały czas czerpią z nich i metalowcy, punkowcy i inni rockowcy. Dwupłytowy album "Speed not Comfort" jest zbiorem starszych nagrań z prób? W każdym razie zarejestrowanym na żywca, uzupełniony trzema numerami w wersji koncertowej. Są tu również moje ulubione "Stone Dead Forever", "Bastard" i oczywiście "Ace Of Spades". W sumie na wydawnictwie znajduje się 28 historycznych kawałków i pomimo pewnych niedoskonałości technicznych słucha się ich z prawdziwą przyjemnością. (Skoda)

THE MOVEMENT
"Move!" CD
Destiny Records 2003

Płyta, przy której wielokrotnie szczytować będą wszyscy zwolennicy brzmienia mod z naszym redakcyjnym kolegą Maćkiem na czele. Kapela jest duńska i jak najbardziej współczesna, ale śpiewa po angielsku i brzmi bardziej autentycznie niż większość protoplastów gatunku z przed ćwierćwiecza, a co więcej nie ma w jej produkcjach żadnej cukierkowatości, która często zdarzała się wykonawcom grającym w tym stylu. The Movement grają bardzo melodyjnie, wplatają w swoją muzykę odrobinę ska, ale wszystko to podane jest w bardzo szorstkiej formie bez zbędnych efektów i zmiękczeń studyjnych. Słychać tu dużo wczesnego The Jam, ale także Stiff Little Fingers i The Clash, więc jak ktoś lubi dokonania wyżej wymienionych to do albumu Duńczyków długo przekonywać się nie będzie. Takie kawałki jak "Losing you", "Control your temper" czy "I need you" to murowane hity porażające surową energią, którą dzielą się ze słuchaczami trzej panowie w jednorzędowych garniturach i wąskich krawatach. Jest jeszcze jeden aspekt tego wydawnictwa, o którym należy wspomnieć, bo bez niego prezentacja grupy byłaby niekompletna. Wszystkie kawałki dotyczą mianowicie socjalno-politycznych aspektów życia widzianych z bardzo lewicowej perspektywy i sporo w nich trafnych spostrzeżeń, ale chociaż też nie uważam, żeby kapitalizm był najwyższą formą rozwoju ludzkości to w przeciwieństwie do tria z Kopenhagi nie sądzę, żeby kubański socjalizm był dla niego jakąkolwiek alternatywą. (Andrzej Kuspiel)

MU330
"Ultra Panic" CD
Asian Man Records 2003

Amerykańskie ska, zagrane w taki sposób, że kapcie spadają. Nie wdając się w szczegóły techniczne, płytę można określić jako zbiór siedemnastu bardzo melodyjnych ska-punkowych czadów. Nad wszystkim unosi się duch twórczości, zaprzyjaźnionych z MU 330, Toastersów, z jednej strony oraz Bosstonsów z drugiej. Są, i takie przyjemne, melodyjne, mocno okraszone dęciakami plumkania. Ale jest też iście bosstone-s'owski wykop i czad. W Stanach MU 330 jest bezapelacyjnie zaliczane do czołówki gatunku, co owocuje regularnymi wojażami po Ameryce i nie tylko. "Ultra Panic" to już siódme wydawnictwo grupy i, w porównaniu z poprzednimi, znacznie na nim więcej odniesień do tradycyjnego ska, niż do, rządzącego na poprzednich płytach, punk rocka. Jest to trynd w USA dość rzadki - kapele raczej odchodzą w kierunku brzmień nieco ostrzejszych, niż skankerskich. Mnie się ta płyta podoba ogromnie. Faworyci to: czadowe "Speedbumb" (numero uno!) "Raw Fish", "Lied To", czy "Oh my God", a potem nieco delikatniejsze "Hey now" i "My gun is broken". Stylistycznie płyta idealnie zachowuje gatunkową złotą proporcję, dzięki której nawet słuchając całej, siedemnastopiosenkowej płyty, nie czujemy znużenia i irytacji. Kupujcie w ciemno. (Maciej Mroczek)
(Dystrybucja: Leech Records, P.O. Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)

NAIW
"Post Alkogolnyje Strachy" CD
Fee Lee Records 2000

Od początku mam problemy z pisownią, ponieważ Naiw oraz wszystkie tytuły powinienem napisać cyrylicą. Tak, to punkowa kapela pochodząca z Rosji, prawdopodobnie z Moskwy. Od pierwszych dźwięków zamieszczonych na tej płycie zespół atakuje nas soczystym i melodyjnym punk rockiem a'la Ramones. Bardzo fajne kawałki, zaśpiewane głównie po rosyjsku, troszkę po angielsku, na płycie opisane są jako "Strachy" 1-11 + "bonus trieki" (5 szt). Płyta warta grzechu. Równo, punkowo, na temat. Najlepszy numer: "Sto gradusow", czyli 100 stopni. Tytuł płyty oraz zamieszczone na niej zdjęcie zespołu wskazuje, że muzycy Naiw lubią sobie wypić. Lubię tę Rosyjską duszę! (Skoda)

NEOPHYTE
"Ad vitam Afternam" CD
Combat Rock 2003

Nowy album Francuskiej kapeli znanej z płyty i wywiadu w Garażu. NEOPHYTE nadal charakteryzują się ostrym brzmieniem i przywiązaniem do sprawdzonych patentów. Zdecydowanie mogą się podobać komuś kto lubi francuskie teksty i ciężkie granie. Trochę brak mi w ich twórczości prób pchnięcia zespołu do przodu, ale jak już wspomniałem na wstępie obowiązują stare patenty i może w tym przypadku to jest to co zespołowi najlepiej wychodzi i czego oczekują fani ... jeśli tak to karawana jedzie dalej i wszyscy są zadowoleni. Poleciłbym kilka piosenek, które mnie najbardziej przekonują ale tytuły są po francusku więc liczę na wyrozumiałość. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

NICOTINE
"Samurai Shot" CD
Sky Music Entertainment 2003

Czterech japońskich czadersów, którzy w jednej z piosenek śpiewają "Punk rock city! Here we come! We are Nicotine from Chiba". Dotąd kapele z Kraju Kwitnącej Wiśni traktowano z lekkim przymrużeniem oka dodając kilka punktów za pochodzenie w myśl zasady "się broni, bo egzotyczna". Mnie ta płyta zachwyciła. Począwszy od stylizowanej na tradycyjną japońską rycinę okładki, gdzie samuraj, nosi irokeza i milion kolczyków, skończywszy na samej muzyce. Wydawać by się mogło, że w temacie melodic punka, wszystko już zostało powiedziane i każdy kolejny zespół, skazany jest na wtórność. Nicotine pokazuje, że niekoniecznie. Fajny wokalik, który w uroczy sposób kaleczy angielski, czadowe brzmienie, chóry i energia tak w kilku słowach można określić muzykę "punk rock band from Chiba". Zdarzają się również wstawki ska (choćby w "Killer Shark Attack", czy "Song About Green Age"), zdarzają zapędy metalowe ("Amnesia"), a całość okraszona jest dwoma coverami: Bryana Adamsa ("Kids Wanna Rock") oraz Boba Geldofa, ("Do They Know It's Christmas"), które przypominają oryginały tylko za sprawą tytułów. Godny zaznaczenia jest również fakt, że w czasach, gdy przeciętna "płyta" zespołu punkowego trwa 30 minut, Nicotine zrobiło płytę, na którą składa się... 25 numerów, co nawet w wypadku wydawnictw z cyklu "Greatest hits", jest rzadkością. Baaaaardzo ciekawa pozycja. (Maciej Mroczek)
(Dystrybucja: Leech Records, P.O. Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)

NICOTINE
"School Of Libertyn" CD
Asian Man Records 2003

Ultra melodyjna odpowiedź samurajów na amerykański N.O.F.X. Perfekcyjnie zagrane utwory z wszystkimi ckliwymi zagrywkami i zatrzymaniami tempa. Wydawcy płyty nie ukrywają, że zespół jest zafascynowany dokonaniami ekipy Fat Mike'a. Można o tym przeczytać na ulotkach reklamujących to wydawnictwo. Naśladownictwo jednak popłaca, bo poprzednia płyta tych melodyjnych szaleńców sprzedała się w 60.000 egzemplarzy. Osobiście wole N.O.F.X. w oryginale, ale każdy kraj może mieć ich w swojej własnej wersji. (Paweł)
(Asian Man Records, P.O.Box 35585, Monte Syreno, Ca 95030, U.S.A.)

NO AUTHORITY
"Honk if you are horny" CD
Leech Records 2003

Szwajcarskie No Authority, najtrafniej można określić przez porównanie do kapel takich, jak Mighty Mighty Bosstones bądź Voodoo Glow Skulls. Czyli ska-punk, z delikatnymi core'owymi naleciałościami. Ośmioosobowy (w tym cztery dęciaki) skład powinien zapewnić muzyce No Authority pełne, soczyste brzmienie. No i właściwie pod tym kątem ciężko się do czegokolwiek przyczepić, bo w kwestii realizacyjnej płyta prezentuje dobrą europejską średnią. Czegoś tylko kurcze jednak tu brakuje. Po pierwsze: ładnych melodii, po drugie: jakiegoś brudu, który zatarłby wrażenie studyjnej sterylności bijącej z każdej kompozycji. Po trzecie, wokalista No Authority, ma się tak do Dicky Barrett'a jak kwiatek do kożucha. W każdym razie, mnie taki bezpłciowy głos nudzi. Jasne są na tej płycie dwa punkty: "Break it!" (czad i melodia jak się patrzy) oraz cover Phila Collinsa, "Jesus he knows me", zrobiony w wersji ska. Ostatni z tych utworów sugerowałby, że No Authority, pochodzi z tego samego szczepu, co polskie Good Religion czy amerykańscy O.C. Supertones, czyli łączenia ska-punka z katolickim

przekazem. Okładka nie wyjaśnia sprawy do końca, więc pozostanie nam życie w błogiej nieświadomości. Płyta raczej dla ska-punkowych maniaków. (Maciej Mroczek)
(Leech Records, P.O. Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)

NO FX
"The War On Errorism" CD
Fat Wreck Chords 2003

NO FX to zespół, którego nikomu nie trzeba przedstawiać. Grają bardzo długo, bo od 1983 r. Przez ten czas wydali 10 płyt (tzw. long play), około 6 EP-ek i 7 krótkich singli. "The War On Errorism" to płyta nawiązująca klimatem do najlepszych wydawnictw zespołu, mam na myśli np. "Ribbed". 14 utworów i wszystkie są zajebiste. CD na najwyższym poziomie, super brzmienie, super aranżacje, perfekcyjne wykonanie. NoFx zawsze potrafili połączyć ostre motywy i punkową chropawość, melodyjne "miodzio" i łagodne, przyjemne dla ucha pochody. Teksty zawarte na tej płycie są bardzo radykalne i polityczne. Bezpośrednio krytykują Georga Busha i jego administrację - patrz np. utwory: "Idiots Are Taking Over", "Franco UnAmerican".
"The War On Errorism" jest pierwszym albumem wydanym i zrealizowanym w całości w macierzystym Fat Wreck Chords, a nie w Epitaph. Zdjęcia zamieszczone w środku wkładki wyraźnie nawiązują do czasów Minor Threat, Dead Kennedys, 7 Seconds, Circle Jerks itd. Na krążku zawarte są dodatkowo 4 krótkie filmy.
Pierwszy to prezentacja, zapowiedź nowej płyty w wykonaniu Fat Mika i jego psa oraz Melvina (gitarzysty). Drugi to teledysk rysunkowy do utworu "Franco UnAmerican" nie pozostawiający wątpliwości o co tak naprawdę chodzi wg muzyków - w wojnie Irackiej. Trzeci to reportaż z ostatnich wyborów prezydenckich w Stanach. Film rozpoczyna się sceną zaprzysiężenia Busha, a dalej przedstawiona jest retrospekcja wyborów, wiadomości, fragmenty demonstracji, wypowiedzi politologów itd. Czwarty to zarejestrowany na koncercie "Idiot Son Of an Asshole". Bardzo fajna płyta. (Skoda)
(FAT WRECK CHORDS, P.O. Box 193690, San Francisco, Ca 94119-3690, U.S.A.)

NONE MORE BLACK
"File Under Black" CD
Fat Wreck Chords 2003

None More Black to przyjemna muzyka w stylu klasycznym dla wytwórni Fat Wreck. Chórki, melodia, nieco zdarty wokal, nie za szybko, harmonia i niezłe brzmienie. Może sama muzyka niezbyt porywa, ale nudy nie ma. Piosenki są spokojne, ale wykonane z pazurem. Pozycja z pewnością interesująca. Zwolennicy grania w stylu Asexuals, Descendens/All, Down By Law będą usatysfakcjonowani. (Skoda)
(FAT WRECK CHORDS, P.O. Box 193690, San Francisco, Ca 94119-3690, U.S.A.)

OI POLLOI
"Alive & kicking" CD
Step-1 Music 2003

Szef Step-1 musi być albo bardzo dobrym człowiekiem, albo też muszą go łączyć z Oi Polloi jakieś powiązania natury osobistej, bo trudno sobie wyobrazić inne wytłumaczenie faktu, że nakładem tej firmy ukazało się w ostatnim czasie kilka płyt zespołu, bez których świat na pewno by się nie zawalił. Bądźmy szczerzy, poza debiutem "Unite & win" pozostałe płyty Oi Polloi są niewarte materiału, z którego zostały wyprodukowane. Nie inaczej jest i tym razem. Zapis koncertu z Genewy z 2001 roku gęsto poprzetykany komentarzami-deklaracjami wokalisty, co do których mam mieszane uczucia, bo z niektórymi z nich się zgadzam a niektóre świadczą jedynie o tym, że widzi on świat z perspektywy piaskownicy. Anty-amerykanizm, odpady atomowe, homofobia, wyzwolenie zwierząt, izraelscy okupanci i wszechobecni naziści, czyli wszystkie plagi świata tego, z jakimi zmaga się grupa Oi Polloi. Może gdyby przypadkowy kamień rzucony ręką któregoś z palestyńskich nastolatków, których tak żarliwie broni trafił autora tych frazesów w głowę to odblokowałoby mu to jakieś zwoje w mózgu i dostrzegłby wówczas złożoność problemów, o których pokrzykuje. Muzycznie monotonny łomot i nic więcej, ale trudno się dziwić, bo jak ktoś stara się wykrzyczeć w krótkim czasie jak największą ilość sloganów to wiadomo, że muzyka na tym ucierpieć ich muzyczna oprawa. (Andrzej Kuspiel)
(STEP-1 Music, PO Box 21, Tenterden, Kent TN30 7ZZ UK)

OPEN SEASON
"Each day" CD
Leech Records 2003

Znowu Szwajcarzy w odsłonie roots ska. I znowu absolutny profesjonalizm. Zajebiste żeńsko-męskie wokale, rasowe, stylowe brzmienia sekcji i świetna realizacja. Wszystko to podane w zgrabnym digipacku, z masą zdjęć i informacji. Koleś (nie mniej szwajcarski, niż Milka, czy Swatch) jam'uje tak, jakby urodził się dobre pięćdziesiąt lat temu na Jamajce. Do tego klawisze, bongosy i cztery osoby w sekcji dętej. Mnie ta płyta kompletnie rozpierdoliła, zwłaszcza, że jedynym moim kontaktem z muzyką pochodzącą ze Szwajcarii, były dotychczas nagrania psycho-ska firmowane przez The Peacocks, oraz sugar oi! serwowany przez Vanilla Muffins. Jak się okazuje także brzmienia bardziej korzenne nie są Szwajcarom obce, gdyż obok ska, możemy tu także usłyszeć rocksteady, reggae, a nawet raggamuffin. Spośród 15 zamieszczonych na płycie utworów, 6 to kompozycje instrumentalne (momentalnie przywodzące na myśl muzykę The Skatalites), zaś reszta to utwory wzbogacone także wokalnie. Teksty, traktują o wielu sprawach (choćby świetny "Rudies united"), choć głównym ich tematem są szeroko pojęte stosunki damsko-męskie... (ech, te baby).
Słuchając poszczególnych instrumentów, odnosi się wrażenie później potwierdzone przez informacje zawarte we wkładce, że grajkowie z Open Season, muszą mieć pokończone jakieś muzyczne fakultety, bo poziom zawodowstwa prezentowany przez zespół jest raczej nieosiągalny dla amatorów. Dla zwolenników naturszczykostwa to wada, dla mnie olbrzymi walor, bo po pierwsze, kolesie zawsze mogliby z takimi papierami odpierdalać Warszawską Jesień, zamiast jakiegoś ska, a po drugie niedawny koncert Ernesta Ranglina (ex-Skatalites) w TV, tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że zagranie dobrego tradycyjnego ska, wymaga konkretnych umiejętności technicznych. Open Season to aktualnie jeden z czołowych europejskich zespołów, grających tradycyjne ska. (Maciej Mroczek)
(Leech Records (PO Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)



OPERACE ARTABAN/ ZACIATOK KONCA
"Skinhead's brotherhood" CD
Rabiat Records 2003

Z Operace Artaban już się chyba nie polubimy. Próbowałem, starałem się, ale ich twarde i ponure, a co najgorsze pozbawione jakichkolwiek znamion melodyjności kompozycje kompletnie do mnie nie trafiają. Może i cieszą się w Czechach popularnością, ale ja powodów tej fascynacji nie rozumiem. Z sześciu zamieszczonych tu nagrań niezłe jest jedynie utrzymane w rytmie topornego ska "Erzika Josef" opowiadające o seksualnej przygodzie z poznanym w barze transwestytą, ale to trochę za mało żeby zmienić opinię o zespole. Na szczęście album ten zawiera także materiał drugiej, tym razem słowackiej kapeli i właśnie dla jej nagrań opłaca się zainwestować w ten krążek, bo muzyka Zaciatok Konca to zupełnie inna bajka niż ta produkowana przez ich czeskich kumpli. Melodyjnie zagrane lekkie kawałki z dużą ilością "ooohhhhów" i "aaaahhhów" w refrenach, szybsze tempo, w sumie trochę jak Blitz w swoich najlepszych latach. Numer jeden to "Everyday riot", ale pozostałe są niemniej udane, więc wygląda na to, że Incident dorobił się na Słowacji bardzo poważnego konkurenta. Zobaczymy, co przyniesie samodzielna płyta zespołu, ale kapela ma teraz trudne zadanie do spełnienia, bo poprzeczka zostało ustawiona bardzo wysoko. (Andrzej Kuspiel)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

OS CATALEPTICOS
"Zombification" CD
Crazy Love Records 2000

Pisaliśmy o tym zespole przy okazji brazylijskiego odcinka "Punka Egzotycznego" jako o jednym z najbardziej znanych przedstawicieli brazylijskiej sceny Psycho. No i prawda. Ten album potwierdza dobrą formę zespołu. Os Catalepticos wykonują dość bezkompromisową odmianę psycho, zbliżając się stylistycznie do tego co robią DAG, chociaż chyba wydają się bardziej melodyjni. Płyta jest szybka, mocna i nawet fakt dość podobnej aranżacji kolejnych kawałków i zbliżonego tempa, za bardzo nie przeszkadza obliczu grupy. Fajnie się tego słucha zwłaszcza jeśli ktoś preferuje takie mocniejsze brzmienia. W tekstach zespół największej czasu poświęca temu co najbardziej jara kapele śpiące w trumnach... śmierci, robakom, demonom itp. atrakcjom... (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

PARADOX U.K./SANITY ASSASSINS
"The Best Of..." Split CD
Step-1 Records 2003

W zeszłym numerze Garażu były recenzje płyt obydwu zespołów, więc raczej tylko z dziennikarskiego obowiązku muszę wspomnieć, że Step-1 wydał ich bestkę, na której każdy z zespołów, w których śpiewał Spike z Blitzkrieg prezentuje się w ośmiu utworach. Post discczerowski punk rock raczej dla twardszych... (Paweł)
(www.step1music.com)

PARNI VALJAK
"Gradske price" CD
HiFi Centar 1998

Do Serbii wybrałem się także po płyty. No i trochę muka. Poza kilkoma smętami Azry, Filmu i nielicznymi płytami Parniego Valjaka oraz Prljavo Kazaliste, znalazłem tylko Ramons-owatych Chorwatów z Kud Idijoti i Ritam Neredę, która wbrew obiegowym opiniom wielu "apolitycznych" jest po prostu zespołem nazioskim. Parni Valjak na swojej debiutanckiej płycie prezentuje mieszankę pop-punka, power popu, glam rocka i hard rocka. Mówiąc szczerze jest to raczej płyta z gatunku soft. Słychać, że członkowie grupy są muzykami, a nie amatorskimi grajkami (tylko czemu zamiast perkusji jest automat grany z klawiszy?), więc wycieczki w kierunku grup artystowskich, których jest na płycie nie mało, wypadają sprawnie. Ale jest to sprawność z gatunku tych kompletnie mnie nie ruszających. Steve Vai też wypluwa z siebie milion dźwięków. No i co z tego? Ano nic, nuda, jak mawiał inżynier Mamoń. Dlatego też słuchając płyty uważnie wpatrywałem się w indeksy, zatrzymując się jedynie przy tych najkrótszych. Drugie, pełniejsze, przesłuchanie pokazało, że mam rację. Bo też najkrótsze utwory, jak "Ulične tuce" czy "Jablane" wypadają najfajniej. Żywioł, energia, prostota. Resta raczej dla zwolenników. Choć dla radykalnych punkowców płyta nie będzie żadną rewelacją, to liczni w naszym kraju fani klimatów jugolskich powinni być zadowoleni. (Mroku)

PARNI VALJAK
"Vruce igre" CD
HiFi Centar 1998

Radykalna zmiana image'u widoczna na okładce (widoczne na pierwszej płycie fascynacje The Kinks, musiały ustąpić fajansowi Madness czy The Specials), ma swoje odzwierciedlenie także na płaszczyźnie muzycznej. W składzie grupy pojawia się saksofon, a repertuar jest bardziej zbliżony do klimatów rock and rollowych (znakomite "Kad Miki kaže da se boji") czy punkowych ("Još jedna o hrastu"), niż do art rocka. Jest i ska ("Ne udaraj me za igre" - tylko czemu tak zajebiście cicho nagrane?!) i rocksteady ("Neda") i niezła balladka ("Hvala ti"). W zgodnej opinii punkowej publiczności, "Vruce igre", była ostatnią znośną płytą Parniego Valjaka, który z czasem ewoluował w kierunku pop-rockowego repertuaru, u nas wdzięcznie uprawianego przez Budkę Suflera i Lombard. Tak czy siak, "Vruce Igre" to płyta dobra, a wziąwszy pod uwagę absencję na półkach sklepowych Pankrti, Pekinškej Patki, czy VIS Idoli, nawet bardzo dobra. Jak się nie ma co się lubi... (Mroku)

LEE PERRY
"Baffling Smoke Signal" CD
Heartbeat 2002

Dzięki firmie Heartbeat otrzymujemy ciekawą składankę produkcji dziś już prawie 70-letniego Lee Perry'ego wielkiego "szamana" konsolety, jednego z twórców reggae, producenta, eksperymentatora, ekscentryka i dziwaka. Zebrane tu nagrania zarejestrowano w połowie lat 70-tych głównie w słynnym jamajskim studio Perry'ego zwanym "Black Ark". Są tu zarówno utwory jego macierzystej formacji The Upsetters jak i innych grup z Kingston, które po solidnej konsumpcji ziela Perry nagrywał: Devon Irons, Aura Lewis & Full Experience, Brent Dowe, The Congos czy Leroy Sibbles. Kilka utworów na płycie pojawia się po raz pierwszy, niektóre są w alternatywnych wersjach i to głównie stanowi o wartości tej płyty. Tak naprawdę jednak obojętnie co z dorobku Perry'ego by tu się znalazło zawsze będzie ciekawą wycieczka do początków roots reggae. (Sopel)

PLAN
"Bulldoze Your Dreams" CD
Mad Mob Records 2003

Ciężki, miełący wszystko hardcore w wykonaniu tych Berlińczyków przetacza się wolno nie oszczędzając niczego co napotka na swojej drodze. Są jak zapowiedź cierpienia, jak koszmar, przed którym chcesz uciec, ale jednocześnie pociąga cię i chcesz zobaczyć co będzie dalej, chcesz wytrwać do końca. Nie proś o litość... (Paweł)
(Mad Mob Records, P.O.Box 61 06 41, 10937 Berlin, Germany)

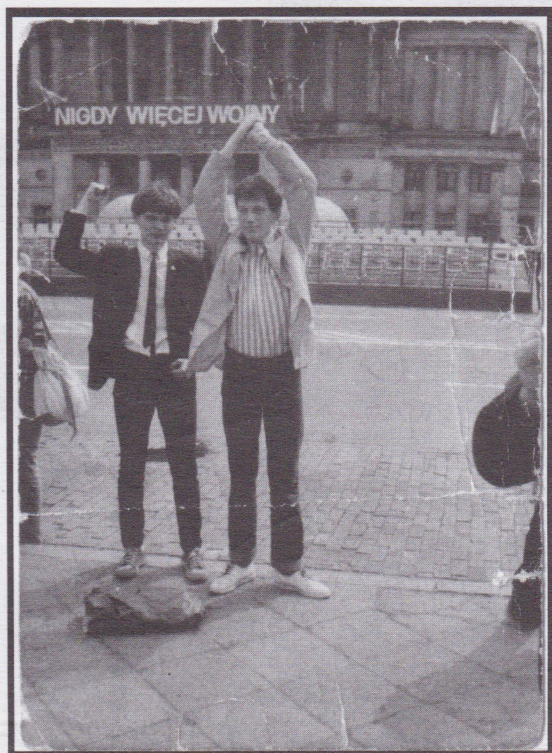
PLAN A PROJECT
"Plan A Project" CD
Go Kart Records 2003

Mam ich album wydany w 1999 roku przez tą samą wytwórnię, którego tytuł brzmi "Spirit Of A Soldier" (recenzowany w którymś z wcześniejszych Garaży) i choć nowa płyta jest kontynuacją drogi, jaką szedł w tamtym czasie zespół, to stwierdzam, że chłopaki cały czas szukają tego, co dla nich najlepsze. Tym razem pierwsze, co ciśnie się na język, to porównanie ich do Rancid z pierwszych płyt. Ich wzorami są na pewno The Clash, Operation Ivy i Bouncing Souls, żeby nie powtarzać wcześniej wymienionego giganta. Wokalista zaciąga slangowo niczym mieszkaniec jakiegoś getta, a ostrza gitar po prostu tną. To punk rock wysokich lotów, bo poprzeczka którą postawili sobie PLAN A PROJECT to nie jakaś nędzna łupanka tylko pierwszoligowy, pełen energii dynamiczny punk rock. Jeden z hitów mijającego sezonu letniego. (Paweł)
(Go-Kart Records, P.O. Box 20, Prince St. Station, New York, NY 10012, U.S.A.)

THE PLANET SMASHERS
"Mighty" CD
Golf 2003

Osiemnaście indeksów znajdujących się na płycie to dawka solidnego ska, które radzi sobie z każdą krytyką. Pulsują na całego. Jeśli wejdziecie na stronę internetową wytwórni, to znajdziecie na niej reklamę tej płyty jako grupy ska/punk, ale jest to wierutne kłamstwo. Nie ma na niej ani kawałka punk rocka. Ska i jeszcze raz ska, ale nowoczesne, nie roots jamaica. Nie jest to jednak nachalne cyrkowe niemieckie granie - nie martwcie się... (Paweł)
(Dystrybucja: Plastic Head, Unit 15, Bus-

ZNAJDZ 10 WSPOLNYCH ELEMENTOW
NA FOTOGRAFI GALLA ANONIMA I NA RYSUNKU WILHEMA SASNALA





A NASTEPNIE KUP PLYTE LUB KASETE.
W MOICH OCZACH, P. O. BOX 80, 41-902 BYTOM 2, TEL/FAX: (0-32)281 05 83
WWW.WMOICHOCZACH.COM.PL

hell Business Esteta, Hithercroft, Wallingford, Oxon, OX10 9DD, U.K.)

PLENTY ENUFF
"Roots Rebel Ska" CDS
Leech Records 2003

Singiel szwajcarskiej załogi grającej bardzo przyjemny mix rocksteady, ska i klasycznego reggae. Fani klimatów jamajskich powinni być w siódmym niebie, bo zespół prezentuje się naprawdę zawodowo, jest odpowiednie brzmienie i spore umiejętności techniczne, które w tego typu muzyce są chyba nieodzowne. Wokalista, który wszystkie utwory wykonuje po angielsku (jak dla mnie duży plus), ma bardzo ciekawą, głęboką barwę głosu, a całości dopełnia solidna, sekcja dętą, która w przeciwieństwie wielu pokrewnych kapel, nie stara się koniecznie błysnąć na tle pozostałych muzyków, tylko bardzo sensownie współpracuje z nimi. Otwierający singiel, utwór "What we get", utrzymany w stylistyce tradycyjnego ska, nieco szybszy "Battle of skaggerak" i kończące rocksteady/reggae "Run run run" i "Roots rebel ska", powodują, że z niecierpliwością czekam na pełną płytę. (Maciej Mroczek)
(Leech Records (PO Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)

POKER FACE
"Poker Face" CD
Shing 2003

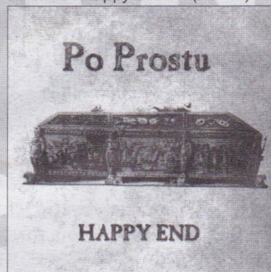
Muzycznie, od miejsca w którym znajdują się warszawscy POKER FACE można by przeciągnąć nieprzerwaną linię bezpośrednio do 7 Seconds, poprzez Gang Green, Attitude Adjustment i starych Youth Brigade. Choć dostałem ten krążek zaledwie wczoraj, czyli w zasadzie po terminie jaki narzucił mi redaktor naczelny tego szmatławca, jako termin zamknięcia numeru, postanowiłem, że recenzja tej płyty musi ukazać się natychmiast i nie może czekać aż do wiosny. Powód tego jest jeden, po prostu bardzo podoba mi się ten CD. Nie ma na nim łamanych rytmów ani mrocznych galopad, tylko tradycyjny hardcore o bardzo punkowych korzeniach... Jebanie dobra płyta. (Paweł)
(SHING., P.O.Box 117, 38-300 Gorlice)

POLEMIC
"Nelam si s tym hlavu" CD
BMG 2002

Debiutancka płyta Polemica "Do the ska" była pozycją z rodzaju genialnych i przysporzyła grupie wielu fanów także poza rodzinną Słowacją. Tym bardziej niezrozumiałą była zmiana stylu na następnych dwóch albumach, na których zespół z białych rudebojów próbował przeistoczyć się w czarnych jak noc rastamanów. Trochę potrwało zanim muzycy zrozumieli swoje błędy, ale lepiej późno niż wcale i oto mamy w ręku najnowszą pozycję w ich dyskografii. Debiutowi ta płyta ta może nie dorównuje, ale jest to niewątpliwie bardzo przyzwoity materiał prezentujący nieco bardziej komercyjne oblicze muzyki ska. O tym, że w rytmach tych drzemie duży potencjał przebojowości nikogo chyba (przynajmniej z pośród czytelników tej gazety) przekonywać nie trzeba, tym bardziej jeżeli za zgrabnymi melodiami stoi profesjonalizm instrumentalistów i perfekcyjna realizacja studyjna. Mamy tu wiązankę miłych dla ucha hitów, z których grona wyłamuje się tylko ska-punkowy kawałek "Dilema", nie tyle gorszy od reszty, co raczej burzący sielankowo-wakacyjną harmonię kompozycji. Grupa nie do końca zapomniała także o reggae, ale tym razem muzyka ta stanowi tylko urozmaicenie (i to całkiem udane) repertuaru podobnie jak swing i południowo-amerykańskie czy też orientalne brzmienia. Płyta, w sam raz na jesienno-zimowe wieczory, dzięki której uda się może doczekać jakże odległego lata.
PS. A tak swoją drogą to ciekawe, kiedy polski oddział BMG zaprezentuje nam w swojej palecie muzycznych propozycji płytę jakiegoś krajowego wykonawcy ska zamiast kolejnych Leszczy czy leszczopodobnych laureatów programu dla niesłyszących pt. "Idol". (Andrzej Kuspiel)

PO PROSTU
"Happy End" CD
Pop Nosie 2003

Z niecierpliwością czekałem na zapowiadaną od dłuższego czasu płytę PO PROSTU, a teraz, kiedy wreszcie dotarła do mnie, przyszło mi ją zrecenzować, po zaledwie trzykrotnym przesłuchaniu. Zacznę od tego, że jest to płyta, jak zwykle, dość specyficzna pod względem brzmieniowym. Jeśli ktoś zna wydaną wcześniej przez Rock'n'roller "Madonnę + Dżeksona" to doskonale wie, o czym mówię. Wszystkie instrumenty wydają się być stłoczone, zabierając sobie nawzajem miejsce. Gdyby nie było to PO PROSTU, to nazwałbym to dużym minusem, ale w tym wypadku jest to specyfika ich brzmienia i działanie celowe. Szczepan wykrzykuje swoje życiowe prawdy tworząc własny język, nie zawsze zrozumiały, dla kogokolwiek poza nim samym. Brak mi na tej płycie zdecydowanych hitów, gdzie tak jak w przypadku ich debiutanckiego CD, czy już w mniejszym stopniu na drugiej płycie, doskonały punk rock grany przez zespół połączył się z geniuszem słowotwórczym Szczepana w wyniku czego powstały tak wiekopomne kompozycje jak "Perełetka", "Dyskoman" czy "Pięści Wandajfa". Brakuje mi też tak wiekopomnych postaci jak cyganomulatowąsotatar, albo dyngsiara. Choć PO PROSTU będą dla mnie zawsze królami punk rocka, to jednak nadal ich debiut uważam za najbarziej udaną płytę, co nie przeszkadza mi oczywiście słuchać "Happy Endu". (Paweł)



(Pop Nosie, P.O.Box 9008, 90 964 Łódź)

THE PORTERS
"Are In The Black" CD
Black Butcher Records 2003

Reedycja płyty którą już miałem okazję recenzować na łamach Garażu. Wówczas wydał ją Jump! Up Records. Zatem w krótkich, żołnierskich słowach przypomnę, że to doskonały materiał dla każdego kto kocha się w mieszance punka, power-popu, mod i northern soulu. Ja ta płytę mam od dawna i często do niej wracam, bo takich kapel na poziomie nie ma dziś zbyt wiele, a THE PORTERS są w swojej klasie mistrzami.
P.S. Tej amerykańskiej kapeli nie należy mylić z ich niemieckimi "imiennikami". Muzyka wykonywana przez oba zespoły jest diametralnie różna, a jedynym wspólnym elementem, jest to, że muzycy grają na podobnych instrumentach i maja jednakowa nazwę. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

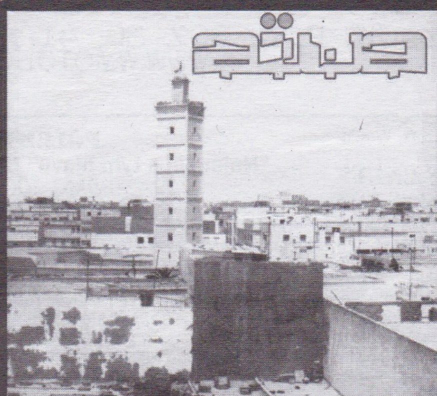
PRIDIGARIJ
"Vse ali vec" CD
Ohoho Records 2002

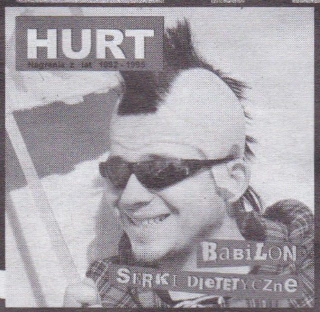
Przez wiele ten słoweński zespół kojarzył mi się silnie z polskim Kultem, głównie za sprawą bardzo podobnie brzmiącego saksofonu i maniery wokalnej jego lidera. Na najnowszym albumie te analogie nie są już tak jednoznaczne, bo repertuar płyty jest wybitnie ska-punkowy z dużym naciskiem na pierwszy człon tego określenia, a jak wiadomo formacja Kazika Staszewskiego z rudebojami niewiele ma wspólnego. Wielkim fanem takiego grania nie jestem i na ogół wolę, kiedy oba te gatunki egzystują sobie samodzielnie, ale jak już ktoś chce koniecznie je łączyć to trudno. Faktem jest, że w bardziej czadowych numerach zespół wypada dużo lepiej i chyba ze ska to nie do końca jest mu po drodze. Niby mają w składzie dwa saksofony, trąbkę i organy Hammonda, ale na muzykę jakoś specjalnie się to nie przekłada i karaibskiego klimatu można tu szukać nadaremno. Album ten nie jest na pewno wielkim wydarzeniem, ale muzyka Pridigarji może przypaść do gustu, zwłaszcza że kilka piosenek łatwo wpada w ucho, dwa utwory operują lekko swingowym nastrojem, a ultra przebojem tego wydawnictwa jest cover zapomnianego dyskotekowego hitu grupy Boney M "Ma Baker" o kobiecie-gangsterze szalejącej na ulicach

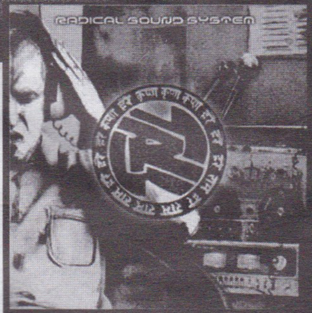
ROCKERZ publishing

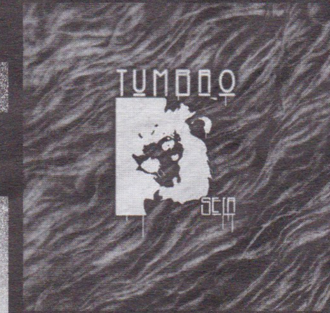












publish

DYSTRYBUCJA: ///

ROCKERSpublishing
UL.POWSTAŃCÓW ŚL. 20-22
33-530 WROCŁAW
tel: 071 79 66 828
email: rockers@terra.pl

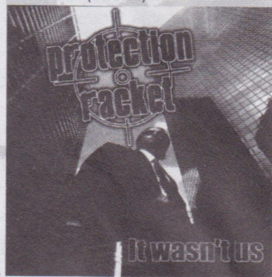
Chicago w latach 30-tych ubiegłego wieku. (Andrzej Kuspiel)

PRLJAVO KAZALISTE
"Prljavo kazaliste" CD
HiFi Centar 1998

Jakiś czas temu mój redakcyjny kolega, Andrzej Kuspiel, napisał bardzo pochlebną recenzję tej płyty, motywując ja także elementami kombatanckimi z cyklu "za moich czasów to...". Najeżyłem się zatem ciut, no i co tu dużo mówić muszę przeprosić, przyznać rację, klęcząc na korcu maku. Miał chłop rację. Na pierwszy boom zainteresowania jugo-punkiem, ze względów obiektywnych załapać się raczej nie mogłem, więc pierwszym kontaktem z muzyką z Bałkanów był Jugoton. Moje podejście do muzyki Prljavo Kazliste było zatem nie skażone myśleniem, że "kiedyś to kapele stamtąd" itd. Muzyka zawarta na Prljavo Kazaliste, może być określona jako klasyczny, rock and rollowy punk. Otwierająca bomba w postaci "Ja sam mladić...", czy dalsze "Bit ce bolja", "U mojej opinii problema nema" (znakomity numer), "Vezce i poznastva", "Noć" czy "Sretno dijete", to po prostu świetne punkowe piosenki. Ukoronowaniem czterdziestominutowej uczty z Prljavo Kazliste w roli dania głównego jest bodaj najfajniejszy numer na całej płycie pt. "Na poslednoj tramvajskoj stanicy". Ten album nie jest skierowany do masowej publiczności, nie ma tu żadnego puszczania oka, żadnego zmiękczania brzmienia, ani wypasionych solówek dla muzycznych onanistów. Punkowe mięcho na pięć z plusem. (Mroku)

PRLJAVO KAZALISTE
"Crno bijeli svijet" CD
HiFi Centar 1998

Druga i, według mnie, najlepsza płyta legendy sceny jugosłowiańskiej. To z niej pochodzi wylansowany później przez Kazika hit "Czarno biały świat", (czyli "Crno bijeli svijet"). Ja nie wiem, może Kazik po prostu nie lubi ska, ale jakoś tak się składa, że co się bierze za ska piosenki kapel z dawnej Jugosławii (wcześniej "Malcziki", oryginalnie wykonywane przez Idoli), to ów skamański rdzeń, jakoś tak dziwnie znika i zostaje tylko rock, z folkowym popierdywaniem. Tak pod względem wizualnym, jak i muzycznym "Crno bijeli svijet" jest przesycony fascynacją ruchem Two Tone, na co wskazuje choćby sam tytuł płyty. A ponieważ członkowie grupy, wiedzą doskonale, do czego służą instrumenty, to efektem jest rewelacyjna mieszanka ska, reggae i power popu, dla której fundamentem jest typowa dla jugo-kapel, umiejętność komponowania fajnych melodii. Ja, choć w kwestii znajomości wspomnianych kapel, jestem (jeszcze!) mały pikuś, to nie zawaham się postawić "Crno bijeli svijet" na absolutnym topie płyt pochodzących z Bałkanów. (Mroku)

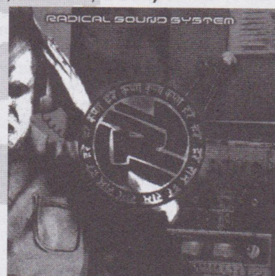


PROTECTION RACKET
"It Wasn't Us" CD
Combat Rock 2003

Ta płyta ma tylko 7 kawałów ale za to naprawdę niezłych. Stary archaiczny nieco, ale kręcący, punk z dęciakami i mocnymi wokalami potrafi zaintrygować. Do tego czasem dostajemy punky-reggae'owe wstawki ale nie jakieś folkowe rozmiękczacze tylko prawdziwe mięsko na przesterowanych gitarach i we właściwym rytmie. Kapela jest najpewniej angielska ale pewności nie ma bo brak na ten temat informacji na wkładce. Niezła pozycja dla miłośników starego brzmienia i tylko szkoda, że taka krótka bo 20 minut muzyki nie zaspokaja mojego apetytu na twórczość grupy. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

PSEUDO HEROES
"Prison of Small Perceptron" CD
Go Kart 2003

Mieszanina Husker Du, Bad Religion i Jawbeaker. Jedne utwory dają się słuchać bardziej, inne mniej. Warto wspomnieć o fakcie, że na krążku gościnnie wystąpili muzycy z Napalm Death, Government Issue, Poison Idea i Accused. To już drugi CD PSEUDO HEROES, który mam okazję usłyszeć, ale jakoś do mnie nie trafiają. (Paweł)
(Go-Kart Records, P.O.Box 20 Prince ST. Stadion, New York, U.S.A.)



RADICAL NEWS
"Radical Sound System" CD
Lou & Rocked Boys 2003

Nie przepadam za smędzącymi produkcjami z pogranicza reggae, sound systemu i popłuczyn punk rocka, ale ten krążek się broni. Solidna produkcja i fajne motywy muzyczne z wplecionymi, niezłymi tekstami zapewne nie przekona ortodoksów... ale ich nie przekona nic. Smalec po raz kolejny pokazuje się w nowej odsłonie stylistycznej i szczerze mówiąc nie wiem czy, poza pierwszym okresem jego działalności w Zielonych Żabkach, nie jest to najlepsza rzecz jaką zrobił. Fajny puls, niezły klimat i wspólny mianownik dla wszystkich tych, którzy lubią gdy reggae'owe zapędy artystów nie wykraczają poza zasięg naszej rzeczywistości. Wydawnictwo opatrzone doskonałą okładką i specjalnym pudełkiem, które dopełniają wrażenia profesjonalizmu jakie niesie ten album. Niezła płyta i na pewno się jej nie pozbędę. (Dzidek)
(ROCKERS PUBLISHING, Powstańców Śląskich 20-22, 53-333 Wrocław)

JOEY RAMONE
"Don't Worry About Me" CD
Sanctuary 2002

Solowy album zmarłego przed, z górą, dwoma laty Joey'a Ramone to płyta szczególna. Po pierwsze to niejako suplement do twórczości jednej z kapel wszechczasów, po drugie rozliczenie życia wokalisty The Ramones, a po trzecie bo to po prostu zbiór bardzo dobrych piosenek, nie aż tak często dziś spotykanych. W realizacji nagrań Joey'a wspomagała cała masa znajomych i przyjaciół jak Micky Leigh, Andy Shernoff, Jerry Only, Dr. Chud, Marky Ramone, Al Maddy, Frank Furno, Captain Sensible... Brzmieniowo większość nagrań - nie tylko za sprawą charakterystycznego głosu Joey'a - przypomina te spokojniejsze i "pokombinowane" utwory z dwóch ostatnich płyt Ramones. Album otwiera "What A Wonderful World" - punk rockowa wersja standardu spopularyzowanego ongiś przez Louisa Armstronga. Jest tu świetny "Stop Thinking About It" - bardzo osobisty i podobnie jak "I Got Knocked Down (But I'll Get Up)" opisujący rozdarcie Joey'a pomiędzy zmaganiami ze straszną chorobą, a chęcią życia. Mamy tu refleksyjne "Spirit In My House" czy "Maria Bartiromo", humorystyczny "Mr. Punchy", gorzki w wymowie i wyrażający rozczarowanie polityką "Ventling (It's A Different World Today)". Jest też cover "1969" The Stooges będący tu nie tylko najbardziej psychodelicznym utworem ale też swoistym powrotem do nastoletniego okresu życia Joey'a. Te 11 piosenek powstało w większości w trudnym dla Joey'a okresie, a niektóre napisane zostały w szpitalu. Nie jest to jednak depresyjna płyta. Na pewno refleksyjna i osobista ale i przepełniona optymizmem. I jakby nie było płyta punkowa. Dziś już nie musimy się martwić o jego zdrowie, za to winni mu jesteśmy pamięć i trzymanie tej płyty jak relikwi obok albumów The Ramones. (Sopel)

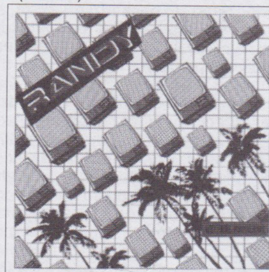
RANCID
"Indestructible" CD
Warner 2003

Uwielbiam ten zespół od czasów płyty "Let's go", a mojej opinii nie psuje nawet, nieco słabszy krążek "Rancid", sprzed trzech lat. Mimo, iż solowe kompozycje członków grupy, były w znakomitej większości dobre (Lars Frederiksen And The Bastards), lub bardzo dobre (Transplants), to jednak, co Rancid, to Rancid. "Indestructible" (chujowi, który ustala ceny płyt w Empikach życzę jak najgorzej - dwie ulice dalej, w znakomitym, świetnym, cudownym Traficu ten sam krążek kosztował 15 złotych mniej...), jest próbą powrotu do, znanej z "And out come the wolves" i "Life won't wait", mikstury punk rocka, z szeroko pojętymi rytmami z Karaibów. Niby jest to patent znany już od czasów The Clash, ale Rancid robi to w sposób świeży, odkrywczy i bardzo energetyczny. Zresztą od piosenki poświęconej, zmarłemu przed rokiem wokaliście Clashów Joe Strummerowi, dedykowany jest, otwierający płytę, utwór tytułowy. Szybki motoryczny punk, złożony w hołdzie artyście, który "dzięki swojej muzyce, będzie żył wiecznie". Później, wybrany na singla, trochę popowy "Fall Back Down", z brzmieniem mocno złagodzonym przez organy Hammonda i ciekawym wokalem Tima Armstronga, który w warstwie wokalnej, w porównaniu z poprzednimi płytami, znacznie dominuje nad Larsem Frederiksenem. Temu drugiemu jakoś tak brakuje kopa i typowej agresji. Jako trzecie "Red Hot Moon" najbardziej zbliżone do ska, choć ciut słabsze od znanych i lubianych "Hooligans" czy choćby "Time Bomb". Kolejne "David Courtney", "Start now", "Out of control", "Django" to znakomite street punkowe numery - czad, agresja i potężna energetyczna bomba. No i wreszcie numer osiem - najbardziej kontrowersyjny i moim zdaniem najlepszy na płycie "Arrested in Shanghai". Muzycznie najbliżej tej kompozycji do bardzo popowego calypso, które przywodzi na myśl krajobrazy znane z folderów biur podróży. Tymczasem w warstwie tekstowej "Arrested in Shanghai" to ostra krytyka chińskiej interpretacji pojęcia "wolności", która dedykowana jest wszystkim, "którzy zdecydowali się powstać, gdy kazano im siedzieć cicho". Zajebiście fajny numer. "Travis Bickle", następujący po nim, to utwór inspirowany słynnym "Taksówkarzem" (T.Bickle, grany przez Roberta De Niro to jego główny bohater). Punk rockowe zwrotki, przetykane klawiszowym (Stranglers'owatym) refrenem. Kolejna perełka na płycie. Dalej następują, niezły "Memphis" i dobry "Spirit of'87" (na pohybel wszystkim, którzy wolą organizować dyskoteki, zamiast punkowych koncertów, chuje jedne) i średniawy "Ghost Band". Jako 13 figuruje na płycie kolejna "karaibska" kompozycja, czyli "Tropical London" (z tekstem "If you lose me, you lose a good thing"), który podobnie jak "Red Hot Moon", czy "Ghost band", jest rozliczeniem z podstępną rasą kobiecą (obu panów wokalistów dotknęło to nieszczęście w ostatnim czasie, a o roli kumpli w takiej sytuacji, najlepiej mówi tekst "Fall Back Down", "If I fall back down, you're gonna be my friend"). Dalej aż do końca płyty same punk rocki. Jedne świetne (na przykład kończący album "Otherside"), inne dobre (punk'n'rollowe "Born Frustrated"), bardzo dobre ("Back up against the wall"), lub całkiem przeciętne ("Roadblock", czy trochę zbyt popowy "Stand your ground").

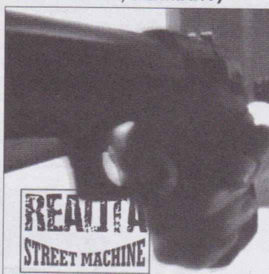
Tą płytą Rancid szczęśliwie wrócił do patentu, polegającego na mieszaniu różnych gatunków, choćby luźno opartych o estetykę punkową. Eklektyzm, dzięki któremu Rancid był w połowie lat 90, trzecią siłą (po Offspring i Green Day) amerykańskiego punk revivalu, podparty absolutnie zawodową realizacją, gwarantuje tej płycie sukces, choć raczej nie na miarę "And out come the wolves". Charyzmatyczny, charakterystyczny wokal Armstronga, znakomita gra Matta Freemana (w Stanach - basowy guru, nie tylko w kręgach punkowych, jako aranżer i producent współpracował m.in. z Belindą Carlisle czy... Celine Dion), ciekawe aranże i przede wszystkim, bardzo ciekawe, ładne melodie - oto metoda Rancida, na nagrywanie kolejnych świetnych krążków. Gorąco, gorąco polecam. (Maciej Mroczek)

RANDY
"Welfare Problems" CD
Knock Out Records 2003

To moje pierwsze spotkanie z tym zespołem ale na pewno z gatunku full-contact... Kapela rozniosła mnie na strzępy już pierwszym ciosem o nazwie "Dirty Tricks", potem poczułem kolejną serię szybkich strzałów w machę.... "A Man in Uniform", "Bad, Bad, Bad", "We're All Fucked Up More Or Less", "Cheap Thrills"... Ostatnie co pamiętam to trochę spokojniejszy "X-ray Eyes".. potem straciłem przytomność. W trakcie zapaści miałem sen, że ktoś dopadł wczesnych The DAMNED i zamknął ich w jednym pomieszczeniu z kolesiami z The HIVES. Do tej gromadki wpuścił chłopaków z The JAM i przez miesiąc puszczał im wszystkim "Twist And Shout" Beatlesów. Któregoś dnia wszyscy uciekli... jednak po kilku dniach na wolności spotkali się i założyli zespół..... Kiedy otworzyłem oczy płyta nadal grała. Wiem, że normalny człowiek sam nie wymyśli takiej muzyki jaką grają RANDY... Ta kapela jest nieziemska. Agresywna, melodyjna, wściekła, zaraźliwa i nie do powstrzymania... 31 minut ognia, którego nie da się ugasić. Łykaj wszystko co nosi nazwę RANDY... nawet jak to będzie marka slipów męskich w słoniki... na pewno będą kurewsko czadowe. (Dzidek)

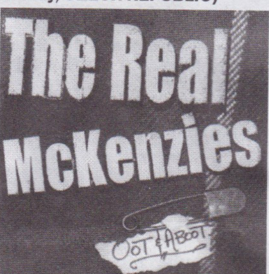


(KNOCK OUT RECORDS, postfach 100 716, 46527 Dinslaken, GERMANY)



REALITA
"Street Machine" CD
Bulldog Music 2003

Kolejny dobry krążek z Czech. Tym razem dostajemy po uszach mocnym, agresywnym streetcore'm. Słychać, że zespół wie do czego służą gitary, a wokalista zna swoje miejsce dzięki czemu album Czechów jest naprawdę doskonałym kawałkiem ulicznej muzyki. Częste zmiany tempa i łamany rytm nie pozbawia muzyki melodyjności i zapewniam, że każdy kto po nią sięgnie nie będzie żałował. 14 kawałków plus teledysk gwarantują doskonałe wrażenia i chwilę zadumy nad poziomem kapel zza naszej południowej granicy. (Dzidek)
(BULLDOG MUSIC, Belehradska 47, Praha 2, Vinohrady, CZECH REPUBLIC)

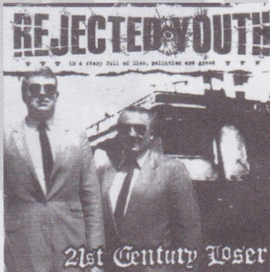


THE REAL MCKENZIES
"Oot & Aboot" CD
Fat Wreck Chords 2003

Doskonała płyta kapeli, która jest dzisiaj chyba najbardziej czytelnym przykładem mieszania wpływów folku z punkiem bez rozmywania tego co z punkiem się kojarzy. Dość łagodne gitary nie odbierają zespołowi siły brzmienia, a jednocześnie potęgują wrażenie melodyjności kompozycji, czasem przywołując skojarzenia z wykonawcami takimi jak Swingin' Utters czy kapele z gatunku melodic. Myślę że dokonania Real McKenzies z powodzeniem mogłyby także sąsiadować z dokonaniami Pogues bo czasem zespół brzmi od nich tylko nieznacznie agresywniej. Płyty słucha się bardzo dobrze jak zawsze kiedy muzyka broni się lepiej niż jakakolwiek forma jej zachwalania. Moje ulubione numery to "Cross The Ocean", "Ye Bans and Braes", "Lest We Forget" i numer tytułowy, a i pozostałym nic nie brakuje. (Dzidek)
(FAT WRECK CHORDS, P.O. Box 193690, San Francisco, CA 94119-3690)

RED UNION
“Rebel Anthems" CD
Bandworm Records 2003

Punk-rock z Serbii, ale jeśli ktoś oczekuje bałkańskiej egzotyki to może się poczuć rozczarowany, bo kapela brzmi mocno "po amerykańsku", a dokładniej mówiąc jak amerykańskie zespoły wzorujące się na brytyjskich pionierach gatunku. Skojarzenia z wczesnymi produkcjami Swingin' Utters narzucają się same z siebie, ale jak się dobrze przysłuchać np. kawałkowi "Land of the living dead" to nachodzi refleksja, że i kilka albumów Bad Religion muszą chłopaki mieć na półce. W wywiadzie z zespołem, który możecie przeczytać gdzieś obok dużo jest mowy o fascynacji muzyką The Clash, ale szczerze mówiąc trudno stwierdzić, żeby fascynacja ta znalazła odzwierciedlenie w twórczości własnej grupy. Wszystkie teksty są po angielsku, co przybliża nieco tematykę utworów, szczególnie, że o głupotach nie śpiewają, ale i odbiera im nieco oryginalności. W sumie cała masa fajnych kawałków, wśród których wybija się wspomniany już "Land of living dead", "Juvenile army", "The partisan", gdzie zespół wspiera we francuskojęzycznych fragmentach kobiecy wokal i "I hate girls like you", do którego to utworu znaleźć można na płycie także videoklip, ale to tylko w przypadku pierwszych stu egzemplarzy albumu. (Andrzej Kuspiel)
(BANDWORM Records, Schellheimerplatz 8, D-39108 Magdeburg, Germany)



REJECTED YOUTH
“21 Century Looser" CD
Bad Dog Records 2003

Debiutancki album REJECTED YOUTH to coś, co wyróżnia się zdecydowanie z całej masy europejskich streetpunkowych produkcji. Brudne brzmienie, agresywny wokal i rzygające pijacką melodyką chórki. Utwór w utwór przeboje. Podobieństwo do OXYMORON jest tu niewątpliwie duże, ale REJECTED YOUTH są bardziej chaotyczni, a co za tym idzie mniej przewidywalni. Są po prostu dzicy. Widziałem ich występ na festiwalu w Czechach i trochę mnie zawiedli, bo po prostu byli do niego nieprzygotowani, a szkoda, bo bardzo czekałem na ich koncert. Mam jednak nadzieję, że była to tylko chwilowa niedyspozycja i zobaczę ich kiedyś na scenie w dobrej formie. Na razie polecam ich płytę. (Paweł)
(Bad Dog, P.O.Box 61 06 41, 10937 Berlin, Germany)

RENO DIVORCE
"Naysayers And Yesmen" CD
“You're Only Making It Worse" CD
Boss Tuneage 2002/2003

Jest ich trzech i podstawowy rockowy zestaw instrumentów. Gdzieś umknęła mi wcześniej debiutancka płyta tej kapeli ("Naysayers And Yesmen"), ale teraz, kiedy obydwie dotarły wreszcie do mnie jestem w pełni usatysfakcjonowany. Duch Social Distortion unosi się znad głośników aż miło. Utwory średniego tempa i głos wokalisty wchodzą głęboko do serca i nie można przez długi czas zapomnieć ich muzyki. RENO DIVORCE to punk rock skrzyżowany z tradycyjnym amerykańskim rockowym graniem, to nie pop-punk, ani old school hardcore, to inna jakość grania, a ich piosenki to historie, których możemy wysłuchać i nauczyć się z nich czegoś o życiu. Ja ich uwielbiam. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

REVILLOS
“Jungle Of Eyes" CD
Captain Oi! Records 2003

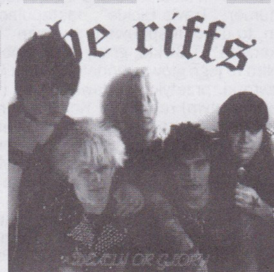
Kolejny album Revillos to zbiór rarytasów i wersji singlowych znanych kawałków. Płytka zbyt wiele nie wnosi i stanowi gratkę tylko dla zagorzałych fanów grupy. Ja zmęczyłem się słuchaniem po dwa razy tych samych utworów (“Bitten By A Love Bug", “Midnight") i kawałków instrumentalnych, a pozostałe też nic nie wnoszą. Bardzo popwy album, bez którego mógłbym się spokojnie obejść. (Marek Jurczenko)

*****

Goście z Revillos wyglądają jak gwiazdy New Romantic i na zdjęciach prezentują się jak kumple A-ha. Do tego laski w kapeli nie są zbyt urodziwe, a więc ogólne fiasko. Muzycznie też nie jest za ciekawie. Jeśli ktoś lubi lekko funkowo-popowy (zwłaszcza popowy) odlot, może będzie usatysfakcjonowany, ja natomiast uważam, że kapela ani nie jest oryginalna, ani świeża, ani specjalnie interesująca.... płyta tylko dla fanów zespołu. (Skoda)
(Captain Oi! Records, P.O.Box 501, High Wycombe, Bucks, HP10 8QA, England)

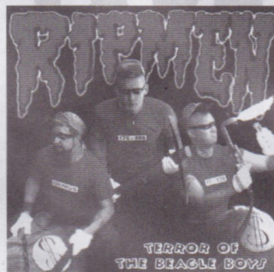
THE REVOLVERS
“End Of Apathy" CD
People Like You 2003

Od czasu, kiedy rewolwery wydały na początku 2002 roku swoją debiutancką płytę, ani na chwilę nie zatrzymują się i cały czas grają. Byli w Hiszpanii, Czechach, Austrii, na Węgrzech, we Włoszech. Grali też w Niemczech i właściwie nie ma już w Europie kraju, który by ich nie znał. Melodyjny, punkowy i dekadencki rock'n'roll, jaki proponują jest po prostu przyjemny. Glam w stylu Slade i New York Dolls. To odwoływanie się w swoim brzmieniu do lat 70-tych, zapewnia ich muzyce płynność, ostrość i jednocześnie miękkość, których często dzisiaj brakuje zespołom, które są albo zbyt melodyjne albo zbyt grubo ciosane. REVOLVERS trafiają dokładnie w środek, a ich nowa płyta jest doskonała. (Paweł)
(People Like You, Schaferstrasse 33a, D-44147 Dortmund, Germany)



THE RIFFS
"Death Ot Glory" CD
TKO Records 2003

The Riffs są przedstawicielami tej grupy kapel, które nie mają najmniejszego zamiaru kombinować jak koń pod górę grając punk rocka, tylko pełnymi garściami czerpią z tego co już inni wymyślili dawno temu, a co jako patent sprawdzony nie powinno być modyfikowane. Punk 77 w bardzo rock'n'rollowym wydaniu i post-pistolsowskim brzmieniem powoduje, że słucha mi się tego krążka doskonale. Kawałki w stylu "Death Or Glory", "For You" czy "L.A. Suicide" są tylko fragmentem doskonałej całości, na którą składa się dwanaście punkowych hitów. (Dzidek)
(TKO RECORDS, 3126 W. Cary St., #303 Richmond, VA.23221, U.S.A.)



RIPMEN
"Terror of The Beagle Boys" CD
Crazy Love Records 2003

Nowy album RIPMEN'a rozpoczyna tytułowy numer, który pędzi tak, że mam wrażenie jakbym siedział w spadającej windzie... Ostre, szorstkie gitary tną powietrze, kontrabas dyktuje tempo, a wokalista śpiewa jakby obserwował moją windę z boku i palił papierosa... Bezduszny skurwiel! Przy drugim kawałku "Trunk Full Of Rockets" winda nadal leci w dół, a kapela nie przestaje. Wściekły psycho rock'n'roll atakuje moje uszy i nie wiem co mnie bardziej absorbuje, rytmiczne dźwięki czy strach, że zaraz pizdnę o ziemię. Kiedy zaczyna się "She Hits Me With A Whip", mam chwile oddechu bo tempo spada więc czas na przemyślenia i zastanawianie jak długo potrwa moja podróż... Ktoś usłyszał moje myśli bo "Law Of The Gun" zaczyna się teksańskim wstępem na trąbce, a całe życie pojawia mi się przed oczami... Ale szkoda czasu na pierdoły... numer jest tak zajebisty, że zapominam o wszystkim. Kiedy się kończy zastanawiam się czy słuchać dalej czy zrobić powtórkę... Następny tytuł - "Voodoo Woman" - jednak na tyle mnie intryguje, że daję mu szansę. Zaczyna się klimatycznym kontrabasem, który rozpędza inne instrumenty i rozgrzewa prawie deklamującego wokalistę i do końca mamy ciągłe zmiany nastrojów z kontrabasistą w roli głównej. "Spider" to zmiana nastroju bo nagle znajdujemy się w sali kinowej i słuchamy ścieżki z jakiegoś filmu, a potem... chłopaki przypominają mi, że siedzę w spadającej windzie, która coraz częściej obija się o ściany szybu.

Tu wypada dokładnie połowa płyty i resztę zostawiam do odkrycia tym, którzy zdecydują się po nią sięgnąć. Sugeruję pośpiech ... zanim wasza winda walnie o zieeeeeeeeeeemmmmmię. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

ROBOTIX
“Kosmiczna odyseja Helvisa" LP
Black Sky Records 2003

Z kronikarskiego obowiązku należy odnotować fakt, że debiutancka płyta Robotixa doczekała się swojej winylowej reedycji, oczywiście nie w kraju tylko za zachodnią granicą, gdzie gramofony przeżywają (przynajmniej w pewnych kręgach) swoją drugą młodość. Znany i lubiany materiał w nowej szacie graficznej i uboższy o cover numeru "You don't know me very well" z repertuaru The Meteors stanowi nie lada gratkę dla wszystkich psychomaniaków, zwłaszcza że nakład ograniczony jest do 500 egzemplarzy, więc właściwie już w momencie wydania longplay ten jest rarytasem na sajkowej giełdzie płyt poszukiwanych i niedostępnych. (Andrzej Kuspiel)

ROCKABILLY MAFIA
"Serious Rockin'" CD
Crazy Love Records 2002

Ten zespół fajnie się nazywa i to jest w zasadzie wszystko co mi się w nim podoba. No dobra, jeszcze dwa kawałki, tytułowy i "Mad Boy in The Dark" oblecą bez bólu. Przy czym pierwszy trwa heroicznie ponad 4 minuty i przez ostatnie 1,5 minuty doprowadza mnie do progu załamania. Reszta w większości jest śpiewana po niemiecku i niech mnie ktoś spróbuje przekonać, że można przez to przejść bez samookaleczania się (aby zmniejszyć ból trzeba go podobno skierować w inna stronę, a to najlepsza metoda aby przetrzymać tą płytę w całości). Nie chce mi się więcej tracić papieru na ten wybryk. Jak mi ktoś podpadnie to mu wyślę muzycznego wąglika w postaci tego krązka. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

RUBBER GUN
"Grease Up!" CD
Knock Out Records 2003

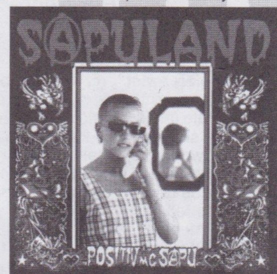
Dość miękkie, melodyjne punkowe granie w starym stylu to jest wizytówka muzyczna holenderskiej formacji Rubber Gun. Brzmienie mocno nawiązujące do punka '77, lekko podparte rockowymi wpływami, a do tego fajnie śpiewająca wokalistka. Krótko mówiąc rock'n'roll inaczej... Nie mam ochoty słodzić dalej. Tym którzy na hasło "punk 77" reagują histerycznym ślinieniem się powiem tylko, że warto zdobyć tą płytę... Od dzisiaj Holandia kojarzy mi się zdecydowanie lepiej niż dotychczas... za sprawą Rubber Gun i takich kawałów jak "Fear", "Waste Of Time", "Let It Rot", "Said And Done" czy "Deadland"... Bardzo eleganckie... Bardzo. (Dzidek)
(KNOCK OUT RECORDS, postfach 100 716, 46527 Dinslaken, GERMANY)

RUDE PRAVO
"Non mi pento" CD
KOB Reccords/Mad Butcher Records 2003

Podobno w tym zespole pogrywaja jacyś ludzie związani niegdyś z legendarna formacja NABAT. Nawet jeśli to, muzyka niezbyt przekłada się na dokonania tamtej kapeli bowiem RUDE PRAVO to punk, dość melodyny ale jednak z inklinacjami w stronę popowego brzmienia co dodaje mu... przebojowości. Brzmi to bardzo rock'n'rollowo, na dodatek grupa wykonuje kawałek "L'ottawo nano", który jest niczym innym jak punkowa wersją utworu, który pod tytułem "Mamma mia" święcił triumfy na listach przebojów w wykonani grupy ABBA. Włoskie teksty i 12 kompozycji na płycie. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

THE RUMBLERS
"Hold On Tight CD
Knock Out Records 2003

THE RUMBLERS powstali w 1996 roku w Filadelfii i chwała im za to. Kapele zmontowało kilku kolesi związanych z amerykańskimi formacjami grającymi melodyjny punk, jak chocby znani z Garazu Teen Idols. Fascynacje muzyków zmierzające w stronę dokonań Social Distortion, Devil Dogs i Heartbreakers ukształtowały pierwotne brzmienie kapeli, która w 1999 roku zawiesiła działalność za sprawą Donnie Switchblade'a, załozyciela, wokalisty i gitarzysty zespołu. Koleśpoświęcił się pracy realizatora dźwięku i ma dziś na koncie realizacje kilku niezłych albumów. Na szczęście jakiś czas temu kapela wróciła na scenę bo ta - jak wiadomo - jest jak narkotyk... Dzisiaj Rumblers dają nam do ręki album "Hold On Tight", który zamiata wiele płyt z mojej półki. Duże wpływy starego amerykańskiego punka plus sporo rockowych naleciałości. Niezbyt szybkie tempa, łagodny głos Donnie'go, spokojne ale wyraźne solówki i 13 kawałków wartych paru groszy wydanych na płytę. Brak utworów szczególnie faworyzowanych bo wciągam album w całości i wam radzę podobnie, jeśli tylko nadarzy się okazja.. (Dzidek)
(KNOCK OUT RECORDS, postfach 100 716, 46527 Dinslaken, GERMANY)



SAPULAND
"Positiv mc Sapu" CD
Combat Rock 2003

Bardzo dziwna płyta. To nie znaczy, że zła. Wręcz przeciwnie. Różnorodność w tym przypadku jest jej siłą, która intryguje, a jednocześnie nie pozwala się nudzić. Grupa SAPULAND - jak sądzę analizując zawartość wkładki - dość mocno wkomponowana w klimaty uliczne, a jednocześnie nie stroniąca od zaangażowania. Wrażenie jakie wynoszę po przesłuchani płyty jest takie, że nie zdziwiłbym się gdyby zespół uprawiał do tego jeszcze jakieś działania sceniczne typu teatralnego. Album otwiera klasyk "Dirty Old Town" znany z miliona wykonań, choć po raz pierwszy słyszałem go po francusku (jak wszystko tutaj). Potem leci lekko reggae'owy "Prechi Precha", a po nim "Je Ne Veux Pas Etre Gros" przypominający przygrywkę do występu Blues Brothers... z wariackim wokalem. Fajne... Następny "Geraldine" to jakaś przeróbka w stylu surowego rock'n'rolla, a po niej "Riviver Gene" czyli pierwsza większa siara na krążku. Powiało punkiem, ciężkim, monumentalnym brzmieniem z fajnym żeńskim wokalem w tle i tnącymi uszy solówami na gitarze... "Qui Belle Me Suive" to szybki kawałek z ostrymi gitarami ale nie podejmuje się go oceniać. Widać, że kapela ma niezła frajdę z wykonania, które z czasem zamienia się w szybką galopadę aby zakończyć się stadnym beczeniem... kóz. Numer kręci. Potem jakaś fankująca przygrywka przechodząca w "99 Luftballons" - największy przebój popeliniastej Neny. Kapela zresztą wydaje się robić z tego kawałka niezłe jaja czego nie mogę docenić ze względy na nieznajomość języka żab. Następny w kolejce jest "Troubadour" z repertuaru The Adicts wykonany dość nowatorsko, hm.... Przypomna trochę dyskotekowe wykonania kawałków Sex Pistols z filmowego "Szwindla". No ale nadal fajnie się tego słucha, a kapela jest w ekstazie. Następny numer to zajebisty punkowy kawałek "La Bourse Ou La Vie", melodyjny i z mocnymi chórkami. Do końca płyty jest jeszcze 11 utworów więc polecam je zainteresowanym jako kolejne odkrycia. Warto nadmienić, że czekają nas

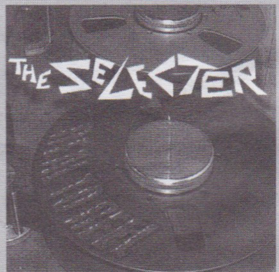
jeszcze przeróbki dokonań takich twórców jak Wayne County, Tom Waits czy Kurt Kombajn. Wszystko w stylu od Chumbawamby przez klimaty Pogues, reggae do punk rocka. Mi się podoba. Inaczej, z jajem i bardzo ożywczo na tle jednostajnej łupaniny wielu kapel. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

SCHIZMA
"XIII" CD
Shing 2003

Wysoko energetyczny i pobudzający koktajl, jaki zaserwowała nam Schizma jest odpowiednio dostosowany do czasów, w jakich dane jest nam żyć. Agresja i gniew; krzyk i hałas; bluźnierstwo i siła. Ta płyta to kolejny dowód na to, że są zespołem w pełni profesjonalny i najlepiej radzący sobie z nowym hardcore'm, jaki gra obecnie na naszej scenie. Ich pozycja jest tak mocna, że w zasadzie przyćmiewają wszystkie inne kapele, a dystans, jaki trzeba by było pokonać, aby im dorównać jest olbrzymi. Ta płyta to od początku do końca rzeź. Toczący się walec gitar wzmocniony sekcją, która wzmaga jeszcze brutalność brzmienia i głos tnący wszystko jak żyletka. Ta płyta to kolejny mocny cios zadany przez SCHIZMĘ. (Paweł)
P.S. Płyta zawiera teledysk!!!
(Shing Records, P.O.Box 117, 38-300 Gorlice)

SECOND CHANCE
"Long Distance Love" CD
Pasażer 2003

Hardcore'owa jazda z angielskimi tekstami w 15 odsłonach trwających 35 minut. Pierwszy numer "War For Oil" jakoś mnie nie ruszył ale potem jest już bez zastrzeżeń. Chłopaki jadą jak się patrzy. Hardcore Second Chance jest mocno osadzony w konwencji old school chociaż kapela brzmi nowocześnie i nie ucieka od bardziej współczesnych patentów. Podoba mi się głos wokalisty i energia z jaką moje uszy atakują kolejne kawałki. Nie boję się nazwać wielu utworów przebojowymi bo "Where Is Your Honor", "Declaration" czy "Beerland" to dla mnie przeboje. Materiał brzmi bardzo dobrze od strony realizacyjnej i sporą krzywdą dla miejsca gdzie powstał jest brak wzmianki o nazwie studia. Polecam. (Dzidek)
(Pasażer, P.O. Box 42, 39-201 DĘBICA 3)



THE SELETER
"Real To Real" CD
Captain Mod Records 2003

Nie będę ściemniał i napiszę wprost... Ten album dla mnie małe rozczarowanie. Uwielbiam stare płyty Selectera, lubię późniejsze, nie przepadam za jedną z nich. Ten krążek miał mi przynieść kolejne chwile z ulubioną kapelą i nie za bardzo mu się udało. Nie jest to zła płyta bo nie może. Nazwa i doświadczenie robią swoje, niemniej spodziewałem się całej masy porywających numerów, a dostałem ich zaledwie kilka bo reszta to reggae'owo-dub'owe zabawy muzyków, którym bliżej do muzakowych zapędów niegdysiejszych Specials niż stylu, który Selectera identyfikuje od lat. Pierwszy numer "Black Skaliner" to jakieś ciupano-katarynkowe ska którego nie słucham bo nuda... "Armagideon Time" to jamajski klasyk i dostajemy go tutaj w wersji reaggae i brzmieniu muzaków J. Dammersa. Nieźle, ale gdzie jest Selecter? "Algebra" daje lekkiego kopa i już jest nieźle ale jakoś tak na pół gwizdka. Gdyby nie wokal Pauline Black to.. mógłby to być numer każdej kapeli ska. "Beat Down Babylon" to znowu bliżej reggae. Wolno, nastrojowo, przestrzennie... Fajnie ale... gdzie jest Selecter? "Keeping The Trees Clean" to reggae z czymś czemu bliżej do deklamacji niż śpiewu. Linton Kwasi Johnson byłby tym kawałkiem zachwycony. Jest!!! "Monkey's Uncle" przypomina stare dobre klimaty i czekam na więcej, ale znowu dostaję ciężkawy brzmieniowo reggae numer z przestrzennym wokalem wokalistki. To "Stepping Razor" z dorobku P. Tosha. Dalej mięciutki "Shock To The System", a po nim dub'owy i przestrzenny "Spirit of 79" z krótkimi przyspieszeniami. "Do It Right" mnie zabija i to drugi klasycznie brzmiący kawałek. Taki jak lubię i jakich oczekiwałem na płycie więcej. Super! Płytę zamyka wolne reggae "Peace Crisis", a po nim następują 3 bonusy zawierające wersje i duby. Nowy album Selectera to płyta dobra i nastrojowa. Na pewno też trudno nazwać ją albumem ska. Bardziej pasuje określenie album z muzyką jamajską. Jeśli to i głos Pauline Black są wystarczającym powodem aby sięgnąć po niego to nie ma na co czekać. (Dzidek)
(CAPTAIN MOD RECORDS, c/o P.O. Box 501, High Wycombe, Bucks, HP10 8QA, ENGLAND)

SEVERED HEAD OF STATE
"An Anvitation To a Beheaving..." MC
Trująca Fala 2003

Konkretny czadzik!!! Szybko i na temat. Prawdziwy Hate na maxa, bez litości. Płyta nagrywana w 1999 w Portland (wiadomo Poison Idea, Flag of Democracy - to zobowiązuje), a mixowana w Szwecji w studio SOUNDLAB przez mistrza kręcenia gałką Mieszka Talarczyka (to też zobowiązuje). Bardzo fajna pozycja. (Skoda)
(Trująca Fala, P.O. Box 13, 81-806 Sopot 6)

SHORTCUT TO NEWARK
"Head In Hands, Hearts In Half" 7"EP/CDEP
Boss Tuneage 2003

Szkoda miejsca na recenzje takiej nędzy, która nie ma nawet nic wspólnego z punk rockiem. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire, SG19 2WB, U.K.)

SHORT ROUND
"Languague" CD
Asian Man Records 2003

Gdyby Blink 182 miał w swojej muzyce elementy ska, brzmiałby dokładnie tak samo jak Short Round. Bardzo lubię i Green Daya i Offspringa i uważam, że melodyjność to tylko zaleta, ale jak jest za dużo cukru to się robi niedobrze. Taka jest muzyka Short Rouond - gładka, miła, słodziutka. Niby punk, ale jakiś taki kompletnie bez jaj, niby ska, ale jakieś takie niedorobione. Nuda. (Maciej Mroczek)
(Dystrybucja: Leech Records, P.O. Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)



SICK OF IT ALL
"Life On The Ropes" CD
Fat Wreck Chords 2003

Nowy album SOIT to kontynuacja stylu tej grupy znanego z ostatnich płyt. Wściekłe hardcore'owe jazdy to już norma podobnie jak lekkie nawroty w stronę bardziej ulicznego łomotu, które mogą tylko powiększyć grono odbiorców ich muzyki. Rozwodzenie się nad tym co gra ten zespół to obrażanie czytelników Garażu więc zatrzymajmy się na stwierdzeniu, że to kolejna doskonała płyta tej ekipy, bo tylko takiej informacji potrzebują ci, którzy zaczną poszukiwania aby ją zdobyć. (Dzidek)
(FAT WRECK CHORDS, P.O. Box 193690, San Francisco, CA 94119-3690)

SKAFIELD
"Smiling out the tragedy" CD
Leech Records 2003

Globalizacja w pigułce. Wydany przez Szwajcarów, niemiecki zespół, grający iście amerykańską mieszankę ska z punkiem, w którym na basie pogrywa Polak. Wystarczy? Keine Grenzen. Skafield, na swojej debiutanckiej płycie prezentuje znakomity, oryginalny sposób grania ska-punka. Mimo, że zespołów hołdujących podobnej stylistyce, jest na świecie milion, to jednak coś w muzyce Niemców potrafi zaintrygować. Ciekawe aranżacje i fajny, głęboki wokal, powodują, że mimo dość oczywistych inspiracji Mighty Mighty Bosstones, zespół brzmi świeżo i bardzo ciekawie. W warstwie tekstowej "Smiling out the tragedy", stanowi zmasowany atak na Amerykę i jej sposoby przywracania pokoju na całym świecie, choć zdarza się też liryka miłosna, a nawet barowo-imprezowa. Szczerze mówiąc wielkim fanem ska z Niemiec (poza No Sports, Skaos i kilkoma innymi), nigdy nie byłem. A tu pojawia się taki Skafield i każe zrewidować własne poglądy. A może, dlatego jest tak fajnie, że w muzyce nie wyczuwa się typowego dla kapel zza Odry, przerostu formy nad treścią? Zdecydowanie dobra płyta. (Maciej Mroczek)
(Leech Records, P.O. Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)



SKA-J
"Venice Goes Ska" CD
Mad Butcher Records / KOB Records 2003

To chyba drugi przypadek w historii moich muzycznych odkryć, kiedy zdarza mi się chwalić włoską kapelę ska. Pod tym względem niestety Włosi nie są najmocniejsi ale SKA-J wydaje się być światełkiem w tunelu. Kapela przycina bardzo sparwnie i w stylu jaki lubię, czyli dużo tradycji, do tego swingowy klimat i trochę klasyków na tapecie. Poza własnymi kompozycjami grupa sięga np. po motyw z "Różowej Pantery" czy klasyczne kompozycje jazzowe. Brzmi to wszystko super i naprawdę nie ma się do czego przyczepic. Więc się nie czepiam. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)



THE SKALINERS
"Belly Dance" CD
Black Butcher Records / KOB Records 2003

To drugi album tej kapeli jaki mam okazję poznać i pierwszy, który podoba mi się naprawdę. Zespół zdecydowanie okrzepł repertuarowo i choć wykonuje bardzo nowoczesne (a nie każdemu to podchodzi), przebojowe ska, to robi to naprawdę dobrze i raczej ciężko usiedzieć w miejscu słuchając tej płyty. Miłośnicy tradycyjnego grania pewnie się nie skuszą ale fani szalonych tańców na parkiecie zapewne nie odmówią. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

SKARFACE
"Mythic Enemy # 1" CD
No Co 2003

Nowy krążek Francuzów doskonale znanych w Polsce z koncertów i trzech tytułów płyt wydanych na kasetach. Premierowy album przynosi następną porcję ska-hitów w charakterystycznym dla Skarface - nieco szorstkim - stylu, ale za to bardzo melodyjnych i porywających już od pierwszego przesłuchania. Grupa zawsze dbała o jakość wydawnictw i ich objętość więc tym razem także dostajemy 20 numerów, pośród których takie jak "Last Warrior", "H For History", "Fatal Exit", "Big Mother", "Are You Rude?" i "Du Nord Au Sud" to killery, a reszta to pierwsza liga. Fred Także tym razem podśpiewuje sobie czasem po angielsku, co uatrakcyjnia płytę, ale i tak największym mistrz-ostwem świata jest dla mnie klimat jakiego dostają kawałki gdy do dzieła ruszają saksofoniści (tenor i baryton). Okładka - też jak zwykle - ozdobiona masą zdjęć i kolmiksem, a wśród wykazu najlepszych koncertów z ostatniego okresu aktywności zespołu wymienione dwa występy w Polsce, w Krakowie i Wrocławiu. Od dawna, żaden album Francuzów mnie tak nie ruszył. Kolejna, najlepsza płyta SKARFACE. (Dzidek)



(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

SKEWWHIFF
"Taedium Vitae" MC
Trująca Fala 2003

Średnia pozycja. Przeciętny zespół. Muza mało interesująca (przynajmniej mnie). Napieprzanka bez konkretnego pomysłu i celu, a może to ja się nie znam. Słychać, że goście z SKEWWHIFF potrafią grać, ale nie uderzają w te dźwięki, które ja czuję. Z tego powodu warto samemu sprawdzić kapelę i przekonać się czy to gada czy nie. (Skoda)
(TRUJĄCA FALA, P.O. Box 13, 81-806 Sopot 6)

"Skins & Punx New Genaration vol. 3" CD
PUNKINARI / LUMPEN
KOB Records 2003

Kolejne dwie włoskie kapele w serii prezentującej młode kapele. Tym razem mamy chyba najbardziej wyrównany poziom zespołów, a przy okazji poziom naprawdę niezły. PUNKINARI brzmią mniej agresywnie i mniej finezyjnie od swoich sąsiadów na krążku ale prezentują niezłe streetpunkowe rzemiosło. Może wokalnie należałoby coś próbować zmienić bo na dłuższą metę brak mi jakiegoś urozmaicenia w śpiewie wokalisty ale nie jest źle. 6 numerów, które dostajemy dobrze rokuje kapeli na przyszłość. Jeszcze lepsza przyszłość wróżę LUMPEN, których muzyka ma już dzisiaj odpowiednią dozę agresji, brzmi soczyście i przebojowo jak na tego typu granie. Ten band podoba mi się dużo bardziej i jego set uważam za zdecydowanie lepszy. Jeśli ktoś lubi sięgać po nowych wykonawców z innych krajów to myślę, że to odkrycie nie będzie zawodem. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

SLAPSHOT
"Digital Warfare" CD
I Scream Records 2003

SLAPSHOT to nie jest kapela z kosmosu tylko klasyk, który doczekał się już nawet poświęconych sobie składanek z cyklu "A Tribute...". Najnowszy album grupy to wszystko z czym band jest kojarzony czyli old school hardcore, agresywny i melodyjny, zawarty w 13 osłonach pośród których znalazł się nieśmiertelny "Straight Edge" z repertuaru Minor Threat. Mnie ta płyta rusza w całości bo jest taka jak lubię, bez dziwolągów, łamańców przesadnego darcia ryja. Po prostu konkretna i przebojowa. Wiele utworów brzmi mocno Oi!-owo ale to tylko atut. Gdybym miał wyróżnić jakieś kompozycje to po wahaniach wybrałbym "Kill Your Parents", Spirit of 81", "Tear Down The Walls" i "Wasted Time". Album Slapshot jest kolejnym doskonałym wydawnictwem belgijskiej firmy I Scream Records, która staje się coraz bardziej prężna jeśli chodzi o scenę hardcore. Już jestem ciekaw kolejnych tytułów w jej katalogu. (Dzidek)
(I SCREAM RECORDS, Broekstraat 10, 1730 Kobbegem, BELGIUM)

SLOW GHERKIN
"Run Screaming" CD
Asian Man Records 2003

Podstawowy problem tej kapeli polega na tym, że trafiła do mnie w jednej przesyłce m.in. z MU 330, Skafieldem czy odkryciem, jakim jest grupa Open Season. No i w tym towarzystwie, Slow Gherkin (czyli Powolny Korniszon), prezentuje się jako kolejna solidna grupa z Ameryki. Gdyby losy naszego

spotkania miały bardziej intymny charakter, założę się, że pokochałbym ten album od pierwszego przesłuchania. Jest w nim, bowiem wszystko, co fajne: podoba mi się wokal, rasowe brzmienie gitar, mocno osadzone w klimacie lat 60, rewelacyjna realizacja i wszystkie inne techniczne niuanse, które tam są normą, a u nas nie do końca. Zespół również (kolejny plus) dość intensywnie (a'la Stranglers) korzysta z klawiszy, które nadają całości specyficzne, stylowe brzmienie. Repertuar grupy to dość nietypowy ska-punk, z szybką przycinką przedzielaną czadowymi numerami, których brzmienie wzbogaca trąbka. Oprócz tego są jednak również numery reggae'owe, power popowe, czy nawet soulowe. Mnie tego typu miksy strasznie kręcą, a zważywszy na popularność w naszym kraju Adjustersów, sądzę, że jest nas więcej. Muzykę Slow Gherkin można określić właśnie, jako mix The Adjusters z, trochę już zapomnianymi rodzimymi Dee Facto, którzy na stałe osadzili się w mojej świadomości, jako pionierzy grania punka z trąbką. Zacna płyta. (Maciej Mroczek)

(Dystrybucja: Leech Records, P.O. Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)

THE SMELLY ANCHORS
"Anchors Awaigh!" EP
DSS Records 2003

THE SMELLY ANCHORS grają ostro i ciężko. Wsparci charczącym głosem wokalisty zrobią dobre wrażenie na kimś kto lubi agresywne, uliczne granie. Cztery numery z tej EP-ki podobają mi się i chciałbym dopaść większą porcję ich dokonań. (Dzidek)

(DSS RECORDS, P.O. Box 4021 Linz, AUSTRIA)

SNOT ROCKETS
"Bankrupt" CD
Boss Tuneage 2003

Circle Jerks czy Adolescents, to zespoły, których echo możemy usłyszeć w twórczości SNOT'ów. Sam osobiście bardzo lubię takie lekkie i swobodne granie. Chłopaki czerpią garściami z innych gatunków muzycznych. Robią to oczywiście w sposób perfekcyjny. Nie jest to muzyka dla ludzi, którzy szukają natchnienia i artyzmu. Zwykłe punkowe granie na poziomie. (Paweł)

(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire, SG19 2WB, U.K.)

SOUTHERN WAY
"Southern Way" CD
Rebellion Records 2003

Już od pierwszych dźwięków jakie wydają z siebie Ci zwyrodnialcy, słychać że jest dobrze. Mieszanka psychobilly, rockabilly, streetpunk i speedrock grozi w każdej chwili wybuchem. Tną aż miło i jak to mówiło się dawniej, nie pierdolą się w tańcu. Szybko i dużo energii. Mocny wokal, który charczy jak w porządnym streetpunkowym bandzie. Mój ulubiony utwór z tego krążka, który jest debiutem pełnoformatowym SOUTHERN WAY, jest piosenka "Football is fun", choć jest to najlżejszy numer na płycie. Zresztą wszystkie utwory zagrane są na wysokim poziomie i nie znalazły się na niej żadne zapchajdziury. Polecam tą "eklektyczną" płytę na koniec dodając tylko, że zespół pochodzi z Holandii, co w zasadzie nie ma żadnego odbicia w tym co gra. (Paweł)

(Rebellion Records, Engstoep 57, 5246 BD Rosmalen, Holland)

THE SMALL HOURS
"The Anthology" CD
Detour Records 2003

Jeśli ktoś kiedyś oglądał angielski film pod tytułem "The Commitments", to łyknie repertuar Small Hours bez zająknięcia. Bardzo fajny, głęboki wokal, idealnie wpasowujący się w stylistykę mocno osadzoną w tradycji soulu i rhythm'n'bluesa. Grupa działała na przełomie lat 70 i 80, a jej fanami byli nie tylko modsi, ale też skinheadzi, a przede wszystkim chuligani londyńskich drużyn piłkarskich, głównie Chelsea, Millwall i West Ham. Zamieszki, do jakich dochodziło na koncertach Small Hours, narobiły sporo szumu wokół grupy, a jednym z jej głównych promotorów był sam Gary Bushell. W składzie Small Hours, występowali między innymi Carol Isaacs (wcześniej grała na klawiszach, miedzy innymi w Soul Outfits), czy basista Kym Bradshow, znany m. in. z The Lurkers i The Saints. Płyta, jest zbiorem wszystkich zarejestrowanych kompozycji grupy i doprawdy nie wiem czemu The Small Hours nie odnieśli sukcesu komercyjnego - wszak czasy były jak najbardziej sprzyjające. Dziś na inspirację tą grupą powołują się między innymi świetni The Hives, zresztą słuchając numerów takich, jak "The Kid", "Midnight to six", "Underground", czy przeróbki hitu Neila Diamonda "I'm a believer" (później zagranego przez Smashmouth), zupełnie się nie dziwię. Wszyscy jesteśmy na tak. (Mroku)

THE SPANISH BARROW'IN GUITAR
"Gotta Let Go" CDEP
"The Devil's Presley" CDS
On The Hill Records/Spanish Barrow'in Guitar 2003

Zarówno cyfrowa EP-ka jak i singiel, na których razem znajduje się sześć utworów w wykonaniu bohaterów jednego z artykułów z tego Garażu są przezajebiste. "Paranoid" Sabatów w ich psychicznej wersji zabija, reszta rozrywa na strzępy. Ogniste psychobilly z domieszkami pozwalającymi docenić sprawność muzyków. To japońscy Rewerend Horton Heat... (Paweł)

(On The Hill Records, Hayamu Blag. 2F, 1-92 Ekimae-Odori, Toyahoshi, Aichi, 440-0888 Japan)



SPEEDBALL JR
"Whiplash" CD
Drunkabilly Records 2003

Wydawnictwa Drunkabilly Records nie zawsze pachną siarką bo wytwórnia preferuje - w większości przypadków - bardziej łagodne odmiany tańców uprawianych w piekle. SPEEDBALL są niejako na pograniczu dwóch światów. Z jednej strony wspomniane czeluście podziemi, a z drugiej melodyjne, surfowo-plażowe zagrywki z zastrzeżeniem takim, że dla fanów surfingu na płomieniach wydobywających się z piekielnych palenisk. Ostre, tnące gitary na pogłosach, diabelski klimat i agresywna muzyka. Do tego przestrzeń dodająca posmaku mroczności jak w "Los Vampyres:" czy "Planet Fairplayers". "V8" to chyba jakiś nowy rodzaj rakiety bo ten numer pędzi jak V2 nad Londynem, a muzycy najwyraźniej nie maja ochoty zatrzymać tego odrzutowego wynalazku. Każdy kolejny numer to podobny klimat i jestem przekonany, że fani surfowych słodkości z lat sześćdziesiątych mogą się czuć usatysfakcjonowani jedynie przez 10 sekund wstępu i tyle samo wstawki do "Space Run", gdzie słodka gitara potęguje jedynie kontrast między pozostałą, wściekłą częścią kompozycji. Cały album to instrumentalna rzeźnia dla Belzebuba i tych jego kolegów, którzy uwielbiają surfowanie po zakamarkach piekła, przy której dokonania Trashmen to mizerna popierdułka. Super do kwadratu!!! (Dzidek)

(DRUNKABILLY RECORDS, POSTBUS 87, 9050 Ledeberg 1, BELGIUM)

SPERRZONE
"Volle Kraft voraus!" CD
Asphalt Records/ Bandworm 2003

Niemiecki streetpunk ani dobry ani zły, czyli średnia krajowa. Egzemplarz promocyjny nie zawiera wprawdzie tytułów utworów, ale można się bez tej wiedzy obyć, bo wszystkie kawałki są do siebie mocno podobne i na specjalne wyróżnienie żaden z nich nie zasługuje. Od technicznej strony album ten jest na pewno dużo lepszy od wydanego w 1999 roku debiutu "Sperrzone", ale nie zmienia to faktu, że pomysłów trochę zespołowi brakuje i przesłuchanie 13 utworów za jednym razem jest zajęciem nieco nużącym, a kapel grających na podobnym poziomie jest w Niemczech sporo i wybicie się z ich szeregów jak na razie zespołowi nie grozi. (Andrzej Kuspiel)

(BANDWORM Records, Schellheimerplatz 8, D-39108 Magdeburg, Germany)

SPIKE
"Glory Or Death" CDEP
On The Hill Records 2003

Niepohamowany żywioł tych rockendrolowych szaleńców wznosi ich wysoko ponad przeciętną. Pochodzą z Japonii i tymi czter-

ema utworami zapowiadają, że kiedy wyjdzie cały album zrobi się niebezpiecznie. Każdy jeden kawałek jest rzeźniczy, czy to "Miss Satanica Pandemonia", czy tytułowy, czy też dwa następne. Japonia ma się czy pochwalić przed światem. (Paweł)
(On The Hill Records, hayamu Blag. 2F, 1-92 Ekimae-Odori, Toyahoshi, Aichi, 440-0888 Japan)



STAN OSKARŻENIA "I co..." CD
Nikt Nic Nie Wie 2003

No właśnie... posłuchałem tej płyty kilka razy i co??? Pierwszy numer nawet zgrabny. Melodyjny i ostry. Niczego sobie, dalej też nieźle. Słychać, że STAN OSKARZENIA nie wypadł sroce spod ogona ale w połowie płyty zaczynam odczuwać brak akcji. Lekko monotonne to wszystko. W przypadku gdy każdy numer na płycie je-st przebojem, nikt nie zwraca uwagi na to, że kawałki są do siebie podobne. Tutaj prz-ebojów raczej nie znalazłem. Ot porządna punkowa płyta dla kogoś kto lubi ostre, melodyjne granie z niegłupimi tekstami. Jedyna skucha to okładka płyty - dramat w kolorze pawia. Ale nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło więc proponuje zespołowi w ramach promocji rozpisać konkurs... Kto przeczyta jeden tekst z wkładki bez powiedzenia "Kurwa!!!" lub "Ja pierdole!!!" Ten dostaje pół litra... Gwarantuję, że przyniesie to lepszy skutek niż dobra recenzja w Garażu. (Dzidek)
(NNNW, P.O. Box 53, 34-400 Nowy Targ)

STAR STRANGLED BASTARDS "Whose War Is It?" CD
Go-Kart Records 2003

Choć w składzie tego zespołu znajdują się byli członkowie D.R.I. i Battalion Of Saints, to najbardziej słyszalnym dla mnie wzorcem dla tej kapeli jest Discharge. Coś dla zwolenników brytyjskiego, politycznego hardcore z lat 80-tych. Varukers, Blitzkrieg, czy może nawet Icons Of Filth. Wizje zagłady i cierpienie. Mówiąc szczerze ja też trochę cierpię słuchając tej płyty, choć nie cały czas, bo zdarzają się na niej utwory całkiem dobre. Nie chodzi mi tu oczywiście podczas opisywania moich doznań o to, że zespół gra cienko, bo są to punkowi profesjonaliści. Problem tkwi w tym, że są zbyt ciężcy i dołujący. (Paweł)
(Go-Kart Records, P.O. Box 20, Prince St. Station, New York, NY 10012, U.S.A.)

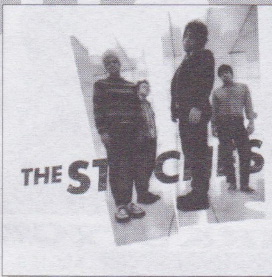


STAN ZVEZDA "Bal szkieletów" CD
Cosmic 2003

Prawie 20 lat kazał czekać na swój profesjonalny debiut płytowy warszawski Stan Zvezda. Zaryzykuję stwierdzenie, że gdyby ten sam materiał ukazał się w momencie kiedy oryginalnie powstał (połowa lat 80) mógłby zdrowo namieszać. A tak, mamy wspaniałą płytę wspominkową, kapeli, która z czystym sumieniem można nazwać prekursorem polskiego psycho. No i tyle pogadanek historyczno-sentymentalnych. Od strony muzycznej Zvezda kasuje rokendrolowych konkurentów rodem z Żoliborza i Pułtuska, co jest w dużej mierze pochodną ZAJEBISTEJ realizacji studyjnej. Jest w tym przestrzeń, są rewelacyjnie brzmiące instrumenty, jest też Jackowy wokal, który zyskał w studiu naprawdę, naprawdę sporo. 80% płyty stanowią piosenki grane przez Zvezdę jeszcze w latach osiemdziesiątych więc ciężko się silić na cokolwiek ponad "dobrze, że ta płyta w końcu jest". Normą jest tu psycho, delikatnie podlane punk rockiem, ale zdarzają się też wypady w kierunku country, a nawet bluesa, co tylko świadczy na korzyść oskarżonego. Nie mogę jedynie zrozumieć, jak do tak fajnej płyty można było zrobić tak potwornie dupiastą okładkę. Podobnego samobója strzeliły sobie Komety. Psychowa epidemia czy co? (Mroku)
(COSMIC RECORDS, www.cosmic.pl)

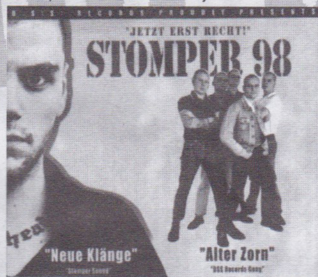
STIFF STUFF "Nie bój się" CD
Cosmic Records 2003

Nie jestem zwolennikiem tego typu grania, jednak muszę oddać zespołowi, że ma fajne pomysły, leciutko pulsacyjno-funkowo-rockowe. Niemniej jak dla mnie całość niestety jest zbyt rockowa, a do tego wokal (barwa głosu i sposób śpiewania) kojarzy mi się z G. Ciechowskim. Generalnie z głośników płynie luzik i zabawa. Wszystko fajnie, ale ja nie bardzo czuję takiego grania... (Skoda)
(Www.cosmic.pl)



THE STITCHES "Twelwe Imaginary Inches" CD
TKO Records2003

Punk Rock w starym stylu, tak jak grały niegdyś amerykańskie kapele po 1977 roku. Na okładce płyty nie trudno zauważyć, że Panowie ze Stitches młodzikami nie są, ale cały czas w czaszkach kręci się im punk rockowe granie. Bardzo fajna płyta przywołująca wspomnienia "Mommy's Little Monster" Social Distortion czy też Reagan Youth "Youth and heros...." czyli równo, prosto i do celu. W niecałe pół godziny możesz dowiedzieć się całej prawdy o punk rocku! (Skoda)
(TKO RECORDS 3126 W. Cary St.#303 Richmond, VA.23221. U.S.A.)

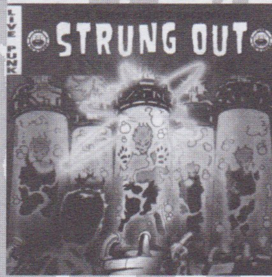


STOMPER 98 "Jetzt Erst Recht" CD
DSS Records 2003

Miałem okazję widzieć ten zespół na żywo znając już ich poprzedni album. Płyta raczej z nóg nie zwalała ale była przyzwoita, natomiast na scenie kapela brzmiała dużo lepiej. Z tym krążkiem jest podobnie. Nie powala ale dla kogoś kto nie przykłada większej wagi do brzmienia kapeli będzie to zbiór niezłych, przebojowych, streetpunkowych kawałków, czasem urozmaiconych rytmami ska i brzęczącym w tle saksofonem. Chłopaki śpiewają po niemiecku i ostro jadą ale jak dla mnie brzmią dużo za miękko przez co już po kilkunastu minutach słuchania płyty ustawiam sobie programowanie na kilka najlepszych numerów, a potem zmieniam krążek. Fajne ale w małych porcjach. (Dzidek)
(DSS RECORDS P.O. Box 739, 4021 Linz, AUSTRIA)

STRUNG OUT "Live in a Dive" CD
Fat Wreck Chords 2003

Jak wiadomo, ryba lubi aby zmieniać jej czasem wodę w akwarium. Ten prosty fakt odkrywają coraz częściej różnorakie zespoły pop-punkowe i zmieniają rybie wodę poprzez urozmaicanie swojej muzyki elementami czy całymi utworami nieco odbiegającymi od gatunkowej sztampy. No ale jeżeli kapela grająca radosne, plażowe piosenki sięga po metal to robi się często mrocznie i szatańsko. Na szczęście w przypadku nowej płyty Strung Out metalowe ozdobniki pojawiają się w znikomej postaci i nawiązują raczej do stylistyki Misfits niż Iron Maiden, chociaż gdy wokalista zaczął charczeć w "Razor Sex" oczyma duszy ujrzałem wikingów kręcących włosami w takt demonicznego zawodzenia strzyg oraz innych piekielnych widziadeł.



"Live in a Dive" to kapitalny zestaw nagranych na żywo kawałków, do czego Fat Wreck zdążył już przyzwyczaić słuchaczy wydając płyty w tej serii. Wrzaski i różnorakie odgłosy bawiącej się publiki sprawiają, że całość brzmi bardzo dynamicznie, poniekąd także za sprawą dobrej produkcji; nie jest to płyta "live" zrobiona na siłę ale naprawdę mocna pozycja w dyskografii tego zespołu. Co więcej, wśród 21 piosenek dużo jest "rarytasów" (warto posłuchać np. jak kalifornijczycy przerabiają "Bark at the Moon" piekielnego Ozzyego Osbourna) i widać, że Strung Out niczym dobre (!) wino z wiekiem robią się coraz lepsi.
Jeszcze jedno o czym warto wspomnieć to świetna, komiksowo-kiczowata okładka tego albumu utrzymana w stylu amerykańskich pulp magazines z lat pięćdziesiątych. (Karol Grabowicz)
(Fat Wreck Europe, Waldmarstr.33, 10999 Berlin, Germany)

SUGARCULT "Start Static" CD
Epitaph Records 2003

Chłopaki nie mogą się zdecydować raz grają przyzwoitego punka, a czasem pedalski college. Ja też mam mieszane odczucia, skróciłbym ten album o połowę i pewnie podobałby mi się w całości, a tak to tylko będę czekał w jakim kierunku podążą w przyszłości. Znając życie to następny krążek będzie już w całości do MTV, a nie dla punkowych weteranów jak ja, ale to w końcu ja jestem już reliktem, a oni "wytyczają ścieżki jutra". Z tego materiału podoba mi się szczególnie "Stuck In America", "Bouncing Off The Walls" i "Daddy's Little Defect". Tak prawdę mówiąc to więcej tu pedalstwa niż punka. Do tego jest bonusowy dysk DVD, o którym tradycyjnie nic Wam nie powiem, bo jeszcze się DVD nie dorobiłem. (Marek Jurczenko)

*****

SUGARCULT to klasyczny przypadek repertuaru z jakim kojarzy się wszystkim nazwa wydawcy ich najnowszej płyty. Z jedynym zastrzeżeniem... twórczość tego zespołu jest skierowana chyba bardziej do "zbuntowanych" studencików niż punkowych załóg. Muzykom wydaje się, że walnięcie kilku zgrabnych, mocno popowych, melodic-punkowych przeboików i zdjęcie rozczochranych kolesi z zespołu na okładce załatwia monopol na bycie punkiem. Trochę w tym Weezer'a, trochę Green Day'a i trochę wszystkiego. Fajne ale jak dla mnie za słodkie... na dłuższą metę grozi pawiem.
Nie wiem jak mocno rozczochrani są kolesie na teledyskach bo nie mam odtwarzacza DVD, a do płyty dołączony jest drugi krążek z materiałem wideo... (Dzidek)
(www.sonicrecords.pl)

SUN EATS HOURS "Tour all over" CD
Rude Records 2003

Znakomita realizacja, brzmienie i ogólne wrażenie profesjonalizmu wszystko to jest wyczuwalne już od otwierającego płytę "... still against the world". Boli tylko wokal, bo mimo, iż Pan śpiewać umi i robi to nawet w dość fajny sposób, to niestety z angielską mową jest mocno na bakier. Jest jakiś taki dziwny trend, że każdy chce śpiewać po angielsku, nawet Włoch... Sun Eats Hours pochodzą z pięknej Vicenzy, jednak muzycznie to chyba bliżej im do słonecznej Kalifornii, niż równie słonecznych plaż apenińskiego bucika. Słucha się miło, czasem nawet bardzo, ale jakoś tak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że gdzieś to już wszystko było. Ot, taki Offspring dla fanów catenaccio i innych włoskich wynalazków. (Mroku)
(www.ruderecorz.com)

SUPERSOCKERS "Motherfuckers Be Trippin'" CD
Abstract Sounds 2003

Zwykły, wręcz tandetny heavy metal, a właściwie hard rock, to teren po którym SUPERSOCKERS poruszają się pewnie i porywająco. Plugawe teksty i rock'n'roll w ich wykonaniu nie razi, a wręcz wciąga. W swojej karierze mieli już kilka płyt, w tym split singiel z REVEREND HORTON HEAT i koncerty z RAMONES, SOCIAL DISTORTION, BAD RELIGION, MOTORHEAD i BUTTHOLE SURFERS. Trudno ten rodzaj muzyki zagrać tak, aby dawała się słuchać, ale SUPERSUCKERS udało się to z powodzeniem. Są wielcy, a takie cieniasy jak AEROSMITH powinny supportować ich na koncertach. (Paweł)
(Dystrybucja w Europie: Plastic Head, P.O.Box 6, Wallingford, D.O., Ox10 9FB, U.K.)

SWINDLE-A-GO-GO "The Glamurder Traxx" CDR
Swindle-A-Go-Go 2003

Nowe utwory tej szwedzkiej grupy mieszającej punk i glam, coraz bardziej zbliżają ją brzmieniowo do The REVOLVERS, choć wydają się być trochę delikatniejsze. Porównując cztery znajdujące się na płycie kompozycje do poprzednich, które recenzowałem w poprzednim numerze Garażu, myślę że kapela idzie do przodu, co docenili również w People Like You umieszczając piosenkę "Leavin, Kariokee City" na swojej składance. (Paweł)
(www.swindleagogo.com)

SYLVIE "I Wish I Wish Driving" CD
Boss Tuneage 2003

Co to kurwa za gówno??? Chyba tylko klubers może to wytrzymać. Gorsza i mniej strawna wersja JAWBOX. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

TEEN IDOLS "Nothing To Prove" CD
Golf 2003

Fani melodyjnego punk rocka na kolana. Nie mówię tu o żadnej nowej fali typu Good Charlotte albo Sum 41. Mówię o zespole, który wydał właśnie swoją czwartą płytę i bliżej im do Ramones niż do Green Gay, bliżej do Undertones, niż do Bad Religion. Te dwanaście nowych utworów wydane w Stanach dla nowej wytwórni (Fuel By Ramen) jest po prostu nie do zniesienia. Nie można przy nich usiedzieć w miejscu, nie można przejść obojętnie. W tej płycie można się zakochać od pierwszego przesłuchania. Mocne gitary skrzyżowane z sentymentalnym wokalem i melodią zderzają się z typowo punkowym tempem. Słodycz w ostrym sosie. Ogień gaszony miodem. Po prostu TEEN IDOLS w szczytowej formie. (Paweł)
(Dystrybucja w Europie: Plastic Head, P.O.Box 6, Wallingford, D.O., Ox10 9FB, U.K.)

TERMINUS "Graveyard Of Dreams" CD
Boss Tuneage 2003

Powstały w 1983 roku TERMINUS doczekał się wreszcie za sprawą Boss Tuneage CD ze zbiorem swoich EP-ek. Choć grają do dziś to raczej są zespołem mało znanym w naszej części Europy, a szkoda. Być może właśnie ten krążek coś zmieni w tej kwestii. Polityczne przesłanie tekstów i melodyjny punk rock jaki grają i śpiewają przypomina wczesne dokonania Bad Religion i Naked Raygun. Poza tym na pewno spodobają się fanom Conflict, Instigators, Oi Polloi i przede wszystkim wczesnego Misfits. Powiem więcej, nawet fani New Model Army znajdą tu coś dla siebie. Utwór "Kill Mechanism" to prawdziwa perełka i muszę przyznać, że nie odosobniona wśród reszty piosenek. I choć ostatnie trzy kompozycje zamykające płytę, które pochodzą z 1996 roku, brzmią niemal industrialnie, to nadal jest to porządny kawałek punk rocka. Nie wspomnę o coverze "Marat", który urywa głowę. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

PREMIERA LUTY 2004



WŁOCHATY

DZIEŃ GNIEWU

WŁOCHATY "Dzie gniewu"
nowy materiał legendy anarchopunk
+ covery Crass, Ramones, the Clash

PREMIERA STYCZEN 2004

ARGIES "Face reaction"
nowy premierowy materiał argentyńczyków
świetnie zaaranżowane melodyjne piosenki
lubisz the Clash czy Kortatu? Sprawdź to!



LUE &
ROCKED
BOYS
PRESENTIERT





ZIELONE ŻABKI „Lekcja historii"
wciąż dostępny zajebisty materiał
S'Malca i Mistera – „numerek w krzaczkach"
„szkoła", „andrzej" czy „kultura"
czy można chcieć czegoś więcej ?

Dystrybucja:
ROCKERSpublishing
53-333 Wrocław
ul.Powstańców Śl.20-22
tel: 071 79 66 828
email: rockers@terra.pl

THINK THANK
"Here Is The Moment" CD
Household Name Records 2002

Nadszedł odpowiedni moment aby zrecenzować ten krążek. Jak zwykle w tej firmie skąd nie pochodziłaby kapela, to zawsze gra jakby chłopaki urodzili się w Kalifornii. Tym razem Australijczycy grają melodyjnego college punka z lekkim zadęciem emo. Wygląda na to, że Household Name Records to taki ubogi krewny Fat Wreck i Epitaph. Thintkank to jedna z lepszych grup z ich stajni, tzn nie męczą mnie aż tak jak większość pozostałych. Kolejni licealni buntownicy, którzy kopiują swych idoli z MTV. Dla licealistów, nic dla punkowców. (Marek Jurczenko)
(Household Name Records, PO Box 12286, Londyn SW9 6FE, England)

TINY ELVISES
"We Are Not All Civilians" CD
Golf 2003

Trochę musiałem się zmuszać żeby wysłuchać tego krążka w całości. Utwory zdają się być do siebie podobne i jeśli nie wsłuchujemy się w nie dokładnie, a tylko płyną z głośnika, kiedy jesteśmy zajęci czymś innym, mamy wrażenie że to wciąż ta sama piosenka. Niby ostre granie, ale trochę wymęczone i zbyt pompatyczne. Wolę prosty i szczery punk rock, a nie spięty i zadufany w samym sobie eklektyzm hardcore, punk rocka i Nirvany. Moja nirvana to kilka piwek i prawdziwy Elvis, a nie coś takiego. (Paweł)
(Golf, P.O.Box 6, Wallingford, D.O., 0x10 9FB, U.K.)

TOXOCARAS
"Tales from the Planet !Azzhole!" CD
Crazy Love Records 2003

To nie jest kapela dla mięczaków. Toxocaras pochodzą z Finlandii (czego się domyślam) i nie są normalni (co mogę zobaczyć na zdjęciach), a na dodatek grają rzeźnicza odmianę psycho, która zapewne nie przysporzy im fanów wśród zwolenników mięciutkich kompozycji i pościelowych przebojów. Chłopaki mają w dupie słodkie songi i choć są dużo łagodniejsi od extremalnie brzmiących kapel w stylu Grave Stompers to też potrafią nieźle narozrabiać. Mam wrażenie, że ich styl plasuje się dość blisko dokonań Demented Age Go. Od pierwszych chwil płyty zaczyna się ostra jazda gdzie dominuje rock'n'roll podany w piekielnej polewie ostrych gitar i charczącego głosu wokalisty. Diabelska jazda nie ma końca i można się spocić od samego słuchania, ale to może być tylko zaleta tej płyty. Na pewno nie raz wrócę do kawałków w stylu "Devils Doll", "Psychozombie", "Good day To Die", "Space Antichrist" czy "Children of The Sin"... Ups, zapomniałem napisać o czym chłopaki śpiewają, ale to już następnym razem....:-)(Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

TOXPACK
"Die Andere Seite" CD
DSS Records 2003

To jest bardzo popularny zespół w Niemczech - usiłował mnie przekonać podczas berlińskiego koncertu Analogsów jeden z Niemieckich punków oferując mi za jeden krążek Analogs trzy sztuki tego albumu. Nie wystawia to grupie najlepszej opinii, ale nie jest źle. Zapewne koleś obrobił jakiś sklep albo wygrał te płyty w jakimś audio-tele... TOXPACK to porządna streetpunkowa załoga jadąca ostro i bez kompleksów. Ciężkie gitary, charczący wokal i niemieckie teksty to coś co lubi kilku moich znajomych, a zapewne nie tylko oni. O ile dobrze pamiętam to chłopaki z zespołu mają jakieś powiązania z kapelami Wackelkontakt i Stomper 98 bo podczas koncertu tych zespołów po raz pierwszy zetknąłem się z nagraniami tej kapeli po tym jak muzycy obdarowali mnie kilkoma singlami TOXPACK (może w Niemczech to jest jakaś nowa, świecka tradycja ?? ?). Tak czy siak, warto ten krążek położyć na półce bo choć zapewne nie stanowi on płytowego produktu pierwszej potrzeby to sięgnięcie po niego raz na jakiś czas może przynieść frajdę. Dla mnie największą jest słuchanie takich numerów jak "Love Sucks", "So Frei" i "Racheengel 7". (Dzidek)
(DSS RECORDS P.O. Box 739, 4021 Linz, AUSTRIA)

TRAWNIK
"Fafarafa" CD
F.Ciasto 2003

Jeśli podobała ci się "Sztajerska" to polubisz i "Fafarafa" chociaż ten krążek jest nieco inny. Z pewnością nie jest to taki sam zbiór przebojowych kawałków jak poprzednio. Płyta jest dużo cięższa w odbiorze ale nadal utwory jednoznacznie identyfikują wykonawcę. Trawnik to nadal klimat miejsko-folkowej muzyki wplecionej w rytmy ska co słychać od pierwszych chwil płyty. Tekstowo czasem zdarza mi się gubić w zamysłach autora ale może właśnie o to chodzi ... licencja poetica czy jakoś tak... Przekonałem się do tej płyty dopiero za nastym przesłuchaniem ale teraz kawałki jakie jak "Moherowy Beret", "Mówię wam cześć", "Co mam zrobić", "Alfred Lampe Femme Fatal", "Nasyp wyobraźni" i "Trawnik" funkcjonują w mojej głowie na takich samych zasadach jak te, które dziesiątki razy katowałem słuchając "Sztajerskiej". (Dzidek)

TROUBLEMAKERS
"Vild & vacker" CD
ÄGG tapes & records 1999

Szwedzka grupa działająca od ponad 20 lat, w skład której wchodzą między innymi muzycy legendarnego Attentat, jednego z najstarszych punkowych zespołów w tym kraju. Jak to często w przypadku zaawansowanych wiekiem punkrockowców bywa słychać w muzyce Troublemakers sporo rockowego grania, ale na szczęście korzenie ich twórczości są wyraźne i wszyscy miłośnicy połączenia czadu i melodii powinni zostać tą płytą usatysfakcjonowani. Materiał ku mojej wielkiej radości w niczym nie przypomina.tego, co dostarczają nam w ostatnich latach liczne rzesze szwedzkich streetpunkowców, bo nadmiar tego typu produkcji staje się już momentami niestrawny. Tu dla odmiany mamy trochę brzmienia 77, glam w stylu fińskiego Hanoi Rocks, lekko metalowe gitary, chór dziecięcy, solówkę "wypożyczoną" z "I don't like Mondays" Boomtown Rats, irlandzki a może raczej szkocki folk, viking-rockową balladę i szwedzkie teksty, w sumie 14 świetnych utworów dla wszystkich lubiących punk-rock z dalekiej północy, który można kontemplować bez obawy, że przywali nam po uszach skandynawskim hardcorem, na szczęście nieobecnym na tej płycie. (Andrzej Kuspiel)

TROUBLEMAKERS
"Kleptoman" CD
Birdnest Records 2003

Najnowsza płyta Szwedów, jakby ciut ostrzejsza od omawianego wyżej wcześniejszego albumu, ale styl podobny, więc adresowana do tego samego kręgu odbiorców. Być może proporcje między czadem, a melodią przesunęły się na korzyść tego pierwszego elementu, lecz na szczęście nie we wszystkich utworach i dzięki temu mamy tu takie hity jak ramonesowaty "Jobba", rewolucyjny "Bomber & granater", wspomagany męskimi chórkami "100 %" czy wreszcie najbardziej chyba przebojowy "Stenar & blod". Termin "przebojowość" nie jest tu zresztą najbardziej adekwatny, bo kapela wydaje się być politycznie zaangażowana i pewnie bardziej zależy jej na samym przekazie niż na jego muzycznej oprawie, ale dobrze o niej świadczy, że umie swoje żale do świata ubrać w zgrabne melodyjki. Idąc z duchem czasu zespół nie zaniedbał najnowszych zdobyczy techniki i na płycie obejrzeć możemy videoklip do utworu tytułowego oraz fragmenty występu grupy, z których jasno wynika, że punkowe koncerty odbywają się w Szwecji w równie nie nadających się do tego typu imprez pomieszczeniach jak to miało miejsce w Polsce lat 80 - w przypadku sali widowiskowej warszawskiego klubu Riviera-Remont. (Andrzej Kuspiel)

TUMBAO
"Sela" CD
Rockers Publishing 2003

Drugi - jeśli czegoś nie przegapiłem - materiał TUMBAO to 11 kompozycji z polskimi i angielskimi tekstami plus jeden plik video. Mam wrażenie, że Reggae w ich wykonaniu brzmi czasem zbyt popowo i nowocześnie, co jak dla mnie jest lekkim minusem - ale płyta mi się podoba więc nie będę się wymądrzał. Wobec niezbyt wielkiej ilości przyzwoitych produkcji reggae każdy album na poziomie gwarantującym miłe wrażenia jest cenna zdobyczą. Warto zdobyć. (Dzidek)
(ROCKERS PUBLISHING, Powstańców Śląskich 20-22, 53-333 Wrocław)

TURBONEGRO
"Scandinawian Leather" CD
Burning Heart Records 2003

O tej płycie, w edycji winylowej, już pisaliśmy poprzednim razem i robił to lepszy ode mnie spec od twórczości TURBONEGRO, więc tylko z obowiązku nadmieniam, że najnowszy album grupy dostępny jest także w wersji CD wydanej przez szwedzką firmą Burning Heart Records. Znając bezsprzecznie walory muzyczne tej formacji, a także jej zainteresowania pozamuzyczne stwierdzam, po przeglądnięciu wkładki do płyty, że chłopaki się wyraźnie starzeją bo w środku nie znalazłem ani jednego zdjęcia z rozneglížowanym facetem... to spora zmiana jakościowa, chociaż fotki z gołą panną to chyba się jednak nie doczekam. (Dzidek)
(BURNING HEART RECORDS, Box 441, 70148 Orebro, SWEDEN)

UIKEDA
"Do tuk" CD
Ave New 2001

Niejaki Jodko, powiedział mi kiedyś, że "Bułgaria to muzyczna biała plama". No i skucha. Jest na przykład taka Uikeda, którą można określić bułgarskim odpowiednikiem Fishbone'a. Czyli trochę ska, trochę reggae i trochę funku, który zdecydowanie jest najsłabszym ogniwem w całej twórczości grupy. "Do tuk" to zbiór największych przebojów Uikedy, która w czasie swojej dotychczasowej działalności zdołała wylansować kilka hitów i na stałe weszła do bułgarskiego muzycznego panteonu. Mnie się najbardziej podobają reggae'owe "Pitam se, pitam" oraz skankerskie "Awto-bio-grafično" czy "Noszczen wlak obiczam" (moja znajomość cyrylicy jest żenująca, więc wszystkich władających sprawnie z góry przepraszam). Płyta z gatunku niezłej egzotyki, choć radykalni rude boye mogą się zrazić sporą ilością funku i klimatów latino-calypso. Ponieważ płyty w Bułgarii są tanie jak barszcz, więc pomiędzy kolejnym arbuzem, a melonem, spożywanym nad brzegiem Morza Czarnego, można się przespacerować do któregoś ze sklepów muzycznych celem nabycia omawianej płyty. No chyba, że znajdziecie płytę innych bułgarskich punkwymiataczy, czyli Hipodila, których warto poszukać chociażby z powodu jednej, niesamowitej ska-piosenki p.t. "Bate goiko". (Mroku)

I to niby nie jest biała plama? Jedna folkowa kapela co "Pita se, pita" i jedna ska-piosenka nie do zdobycia, owiana legendą... Na tej zasadzie Polska jest krajem kosmonautów bo też mieliśmy jednego i też nie mam pewności czy zaliczył lot gdzieś dalej niż do studia telewizyjnego. (Niejaki Jodko)

THE UNKNOWN
"Radio Lied To Me" CD
Boss Tuneage 2003

Amerykańscy pop-punkowcy grają, jak to zazwyczaj bywa z tego rodzaju kapelami, sprawnie i niczego im nie brakuje. Jest jednak jedno ale, a mianowicie są nierozpoznawalni w całej masie tego rodzaju zespołów. Wpadają jednym uchem, wypadają drugim. Miękkie zagrywki, grzeczny wokalista bez cienia chrypki. Całość trzyma się kupy, dobrze zagrane i dobrze zrealizowane. Wszystko jest dobre w tej kapeli poza tym że są bezpłciowi. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

U.S BOMBS
"Covert Action" CD
Hellcat Records 2003

Nowy, szósty album U.S Bombs nie wnosi nic nowego do wizerunku grupy. No ale właściwie to po co miałby coś nowego wnosić? Na poprzednich płytach wyrobili sobie pozycję czołowej kapeli street punk i tak już zostanie, a następne wydawnictwa będą pewnie po prostu kolejnymi świetnymi płytami. Nie podejrzewam bowiem by zespół mógł przejść jakąś stylistyczną metamorfozę, pewnie prędzej by się rozpadł... Przyznam, że najbardziej udaną płytą U.S Bombs jest dla mnie "The World" i "Covert Action" nie przebija tamtego wydawnictwa, ale na pewno jest to dobry album. Wyczułem niewielkie zmiękczenie brzmienia ("Faith Of Marie", "The Gow") ale to ciągle ten sam zespół grający melodyjnie, z masą chórków i charakterystycznym głosem Duane Petersa. Najbardziej podobają mi się "Roll Around", "Youth Goes", "Lab Rats" i "John Gottie", a cały album to 13 piosenek w 30 minut. Fani na pewno sięgną po tą płytę a ci, którzy kapeli nie lubią album ten też nie przekona. (Sopel)

USUAL SUSPECTS
"Garvaghy Road" CD
Combat Rock 2003

Nie wiem czemu byłem przekonany, że to angielska kapela. Może zmyliła mnie nazwa i angielski tytuł płyty, co u francuskich kapel nie jest często spotykane. Chłopaki grają mocno bezbarwny, ciupany punk z minimalnymi zmianami tempa kolejnych utworów. Grupa nie jest porywająca i szczerze mówiąc nie wzbudzająca we mnie żadnych emocji więc nie jestem w stanie napisać on niej nic więcej. (Dzidek)
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

VACUNT
"Unity" EP
DSS Records 2003

Całkiem niezła porcja dynamicznego streetpunka w wykonaniu VACUNT. Kapela momentami przypomina klasyczne pogo-punkowe załogi, jedzie ostro i bez trzymanki. Spośród pięciu numerów ma płytce najbardziej podszedł mi "Fuck The Fakes" z drugiej strony ale i pozostałe dają się lubić. (Dzidek)
(DSS RECORDS, P.O. Box 4021 Linz, AUSTRIA)

VANILLA MUFFINS
"The Drug is Football" CD
Knock Out Records 2003

Jeśli ktoś nie czuje się znużony niezmiennością dokonań wizytówki szwajcarskiego sugar Oi! to zapewne dozna wielu szczytowań słuchając najnowszego krążka VANILLA MUFFINS. Brak rewolucyjnych zmian repertuarowych w niektórych przypadkach jest zaletą... i to jeden z takich przypadków. Grupa konsekwentnie łupie swoje i tylko zastanawiam się czasem jaki kolesie mają patent na wymyślanie takiej ilości ultra-melodyjnych kawałków. Zapewne pomocne jest tu ich futbolowe skrzywienie i mięta do stadionowych przyśpiewek, czego wcale

nie kryją. Wymienianie najlepszych utworów zakrawałoby na debilizm bo płyta jest jednym, wielkim, pierdolonym przebojem, na dodatek uzupełnionym dwoma teledyskami do utworu tytułowego i kawałka "The One And Only". Wszystko razem to około 50 minut szaleństwa. Chcesz żaby rzuciła cię dziewczyna, a starzy wywalili cię z chaty, chcesz nie zdać do następnej klasy albo stracić pracę, chcesz aby sąsiad zajebał ci taboretem.... chcesz przeklinać mnie do końca świata? To zdobądź ten krążek!!! (Dzidek)

(KNOCK OUT RECORDS, postfach 100 716, 46527 Dinslaken, GERMANY)

VARIOUS ARTISTS
"Agropop Now!" 2CD
Destiny /Aggropop 2003

"Aggropop Now!" to dwie po brzegi naładowane muzyką płyty-składanki, ponad 140 minut muzyki. Grają na nich kapele z Niemiec i ze Stanów, choć dziewczyny z Bambix są akurat z Holandii, a pojawia się też coś w języku włoskim i rosyjskim. Za całym przedsięwzięciem kryją się kolesie z TERRORGRUPPE świętujący swoją 10 rocznicę działalności, a motto przewodnie dla tych płyt to "... Bush, Saddam: Fuck both of you!".

Większość kapel zawartych na CD's to zespoły z którymi Terrorgruppe spotykają, lub spotykali, się na swoich koncertach. Plan wydania płyt był taki, aby różne melodyjnie grające zespoły, nagrały swoje piosenki (nie covery!!) z sarkastycznymi, ofensywnymi tekstami, przedstawiając swoje opinie na temat sytuacji na świecie zgodnie z powyższym mottem.

Nie wszyscy dokładnie skumali o co chodzi, bo na obu płytach jest jakieś 12 coverów i prawie drugie tyle kawałków z tekstami na tematy o zupełnie innych treściach, choć mi to zupełnie nie przeszkadza, bo dobrze się słucha odświeżonych wersji INFERNO czy MOTORHEAD. Do mocnego zestawu współczesnych zespołów wkomponowano bonusy, w postaci kawałków z 1983 i 1993 r. Niemieckich, historycznych punkowych bandów. Na okładce do każdego CD można znaleźć skład każdego zespołu, zdjęcie, tekst, informację o autorach, nagraniu i produkcji, adresy mailowe, strony www i masę innych wiadomości.

Obie pozycje są doskonałym nośnikiem reklamowym no i fajną wakacyjną płytą. Pierwsza część jest zdecydowanie lepszą pozycją i zawiera zestaw kapel reprezentowany przez: The Movement, Use To Abuse, Good Riddance, Mighty Mighty Bosstones, Mad Caddies, Burning Heads, Shandon, Guttermouth, Bambix, Crosstops, Real McKenzies, Swingin' Utters, Mother' s Pride, Youth Brigade, Rich Kids on LSD, She Male Trouble, NO FX, Germ Attack, Mad Sin, D-Sailors, Beatsteaks, Psy-9, Bouncing Souls, Skin of Tears, Church of Confidence, Brainles Wankers, Space Hobos, Terrorgruppe.

CD numer dwa to: Terrorgrupe, Great Unwashed, Rantanplan, Disaster Area, Wilde 13, Me First & the Gimme Gimmes, Spitfire, Die Kassierer, Hammerhead, Payback, Donots, Anfall, Dritte Wahl, Die Arzte, Kumpelbasis, Xarecrows, Heideroosjes, Muff Potter, Nitrominds, Minnie's, Mutties Liblinge, Schrottgrenze, The Lennons, Lost Lyrics, Hass, Wizo, Lokalmatadore. (Skoda)

(www.terrorgruppe.com)

VARIOUS ARTISTS
"Another Round Of Golf Vol.5" CD
Golf 2003

Przegląd przez to, co w ostatnim czasie ukazało się pod szyldem Golf może mieć każdy, wystarczy, że zdobędzie ten krążek. Oczywiście jak zawsze przy tego rodzaju wydawnictwach możemy usłyszeć zespoły interesujące i znane jak np. Teen Idols, Down By Law czy Poison Idea, z trochę innej półki: King Prawn i Jesse Jamek, ale i tragedie z gatunku Tiny Elvis albo Mr. Zippy... Na szczęście w przewadze są zespoły dobre, a płyta CD daje możliwość szybkiego przeskoczenia z utworu na utwór. (Paweł)

(Dystrybucja: Plastic Head, Unit 15, Bushell Business Esteta, Hithercroft, Wallingford, Oxon, OX10 9DD, U.K.)

VARIOUS ARTISTS
"Banana Hits" CD
Banana Fanzine 2003

Składak dołączony do jednego z numerów "Banana Fanzine" z Czech. Na płycie cała plejada wykonawców z całego świata ocierających się o ska, ska/punk i pochodne. Niestety rozpiska numerów zrobiona została taka czcionką, ze nie mam zdrowia rozszyfrowywać. Trzon wykonawców oparty o katalogi firm Europejskich takich jak Liguidator, Grover, Mad Butcher, a na dokładkę trochę wykonawców ze wschodu reprezentowanych przez litewski Dr. Green i polskie Not So Fast i Skarpetę. Fajne ale już chyba nie do zdobycia. (Dzidek)

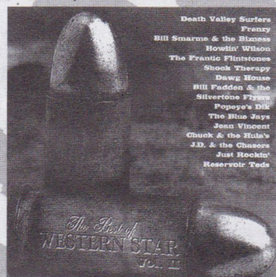
VARIOUS ARTISTS
"The Best Of Retch Records' CD
Step-1 2003

Płyta może zainteresować zwolenników ulicznego grania, ale i rozpolitykowanych w lewą stronę. BLITZ obok VARUKERS, ADOLF & THE PISS ARTISTS obok ENGLISH DOGS, no i oczywiście kilka kapel, w których udzielał się twórca RETCH RECORDS, nasz znajomy z poprzedniego numeru Garażu, niejaki Spike; PARADOX U.K., BLITZKRIEG, THE PARASITES, AIRBOMB... chyba o jakimś zapomniałem, ale trudno. Dużo dobrej muzyki. (Paweł)

*****

Bardzo ciekawy składak przedstawiający dorobek działającej w latach 90-tych brytyjskiej wytwórni Retch Records. Prowadzona przez wokalistę Blitzkriegu Spike'go firma wydawała zarówno kapele debiutujące w owym czasie jak i wznowienia klasyków z minionej dekady i dzięki temu obok zespołów mniej znanych możemy tu posłuchać również takich wykonawców jak Blitz, English Dogs i The Varukers. O ile repertuar tych ostatnich specjalnej rekomendacji nie wymaga, o tyle ciekawsze są utwory formacji, które wielkiej "kariery" nie zrobiły, a sądząc po prezentowanych tu nagraniach były od niej o krok. I tak na pierwszy ogień w tym rankingu idzie grupa Treshold Shift grająca typowy punk 77 i ich przebój "65". Zaraz za nią plasuje się nieco szybszy Airbomb ze swoim streetpunkowym "Monday morning" i utrzymany w podobnym stylu kawałek "Selfish society" z repertuaru Contempt. Mamy tu jeszcze grających szkocki folk-punk Kanadyjczyków McGillicuddys, którzy udowadniają, że The Real McKenzies nie pierwsi wpadli na pomysł łączenia tych dwóch gatunków muzycznych, garażowych Cult Maniax i jeszcze kilka innych grup, wśród których znalazł się między innymi reprezentanci Wysp Brytyjskich w osobach Red Flag 77, The Parasites i Blitzkrieg, Amerykanie z Adolf & the Piss Artists i przedstawiciele krainy kangurów i strusia emu Scrumfeeder. (Andrzej Kuspiel)

(STEP-1 Music, PO Box 21, Tenterden, Kent TN30 7ZZ UK)



VARIOUS ARTISTS
"The Best Of Western Star vol. 1" CD
"The Best Of Western Star vol. 2" CD
Crazy Love Records 2001/2003

Dwie części składanki wydanej w roku 2001 (cz. 1) i 2003 (cz. 2) na pewno stanowią łakomy kąsek dla wszystkich tych, którzy lubią maksymalnie tradycyjne rockabilly czasami nawet mocno kojarzące się z country. Fani westernowych soundtracków zapewne też znajdą tu coś dla siebie. Oba krążki utrzymane są w dość łagodnej tonacji, za sprawą doboru utworów chociaż nie tak do końca bo z pojawianiem się takich grup jak Frenzy, Death Valley Surfers czy Frantic Flinstones (ci złapali niezły westernowy klimat) robi się trochę ostrzej, ale naprawdę minimalnie. Oba krążki doskonale sprawdziłyby się podczas jazdy wierzchem albo przy ognisku, a publiczność Pikniku w Mrągowie zwariowałaby doszczętnie (albo by uciekła, tak jak ja uciekam kiedy widzę co oni tam nazywają muzyką country). Na obu płytach w sumie 36 kompozycji z reguły nieznanych wykonawców, w klimacie starych produkcji. Doskonałe klimaty do puszczenia przy pracy, albo zwykłego złapania oddechu miedzy jedną, a drugą płytą jakichś wściekłych pożeraczy ludzkich serc. (Dzidek)

(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

VARIOUS ARTISTS
"Brabantia Nostra" CD
Rebellion Records 2003

Płytę tą otwiera DISCIPLINE utworem "Adrenaline", który nigdzie nie był wcześniej publikowany i to już przesądza, że jest to składanka warta grzechu. Gdyby ktoś miał jednak wątpliwości to znajdzie na niej jeszcze kilka kapel, które powalą na kolana: RAZORBLADE, KNOCKDOWN, BADLANDS, SQUALOR (o wszystkich czterech pisaliśmy w zeszłym Garażu w dziale recenzji, a BADLANDS nagrali właśnie nową płytę, którą zrecenzowałem do tego numeru), OFFSIDE, THE GECKO BROTHERS, THE MIGHTY DOGS, BANNER OF THUGS i kilka innych. Wszystkie zespoły to grupy z kręgu Oi!/streetpunk i tylko SOUTHERN WAY zacinają psycho (recenzja ich debiutanckiego CD również w tym Garażu). Tu nie ma ska, ani melodic punk. To prawie 65 minut ciężkiego streetpunk nie dla cieniasów. (Paweł)

(Rebellion Records, Engstoep 57, 5246 BD Rosmalen, Holland)

VARIOUS ARTISTS
"Dirty Faces Vol. 1" CD
Dirty Faces 2002

Firmowy składak prezentuje przekrój muzyki wydawanej przez Dirty Faces. Mamy tu silną reprezentację Niemiec w składzie District, Daily Terror, Kassierer, Alpha Boy School, Bad News, Marionetz, Public Toys i Die Wut, Poza tym Brazylijczyków Blind Pigs, Agrotoxico, Olho Seco, Colera, Callibre 12, oraz pojedynczych przedstawicieli USA, Anglii, Francji i Holandii. Najlepsze kapele to grające w stylu Vice Squad, dziewczyny z NY Rel-X, agresywny pogo punk Antidote, streetpunk Foreign Legion, oraz melodyjni Public Toys. Składanka przeciętna, jak płyty wydawane przez tą firmę. Może następna będzie lepsza, bo ostatnie wydawnictwa prezentują wyższy poziom. (Marek Jurczenko)

(Dirty Faces, Volker Jaedicke, Universitatssts 16, 44789 Bochum, Germany)

VARIOUS ARTISTS
"Dolina Lalek - A Tribute To Kryzys cz. 1" CD
W Moich Oczach 2003

Obawiałem się tego wydawnictwa bo długo kazało na siebie czekać, a poza tym miało zaprezentować twórczość zespołu, który 95 % osób uznających go za legendę kojarzy się z zaledwie kilkoma piosenkami. Znalazło to niestety odbicie w zawartości tego krążka gdzie "Święty szczyt" i "Mam dość" pojawiają się po trzy razy, "Małe Psy", "Telewizja","Armageddon" i "Wojny Gwiezdne" dostajemy w dawce podwójnej, a po razie "Dolinę Lalek", "Króla Much", "Rubinowe szkło" i "Ambicję". Niestety wiele wykonań to pomyłka, a najjaskrawszym przykładem jest formacja Karpaty Magiczne, której magiczność jest tak zaawansowana, że miałem problem z identyfikacją utworu, który padł jej ofiarą. Zespół zaprezentował jakąś Warszawską Jesień Średniowiecza... nie wiem dla kogo bo mam wrażenie, że wytrzymałość na eksperymenty tych, którzy Kryzys pamiętają, lub za pośrednictwem tej płyty pragnęliby poznać, ma swoje granice. A poza tym obawiam się, ze takie klocki mogą działać odstraszająco na potencjalnych nabywców drugiej części płyty. Cóż oszczędzę tych pozostałych wykonawców, którzy nie oszczędzili słuchaczy (i twórczości Kryzysu) i nadmienię jedynie, że wg mnie o wartości tego wydawnictwa decydują jedynie interpretacje w wykonaniu ALIANSU ("Ambicja"), PARTII ("Mam Dość"), PIDŻAMY PORNO ("Święty Szczyt"), DEZERTERA (chociaż Kryzysowa wersja "Doliny Lalek" jaką mam na starej taśmie jak i ta znana z francuskiej płyty ma więcej kopa niż to wykonanie, ale niech tam... jest nieźle) i PDS (ich "Armageddon" to jedyny utwór, przy którym poczułem, że każda muzyka po latach może tętnić życiem). Bardzo podoba mi się też pomysł z "Medley" w wykonaniu MC GLENNSKII (kto by to nie był). Gdybym miał dobierać coś co nie zaniży poziomu to dorzuciłbym TRAWNIK, HAPPY PILLS i ŚWIETLICKIEGO (w ramach wymuszonego uznania dla różnorodności interpretacyjnej bo doceniam tu jedynie wykonanie, interpretacja niestety wali trupem) no i może IŁ-62 z ich hipisowską wersją "Armageddonu". Reszcie bez żalu podziękowałbym za usterki.

Spostrzeżenie pierwsze jakie nasuwa mi się po wielokrotnym wysłuchaniu płyty (oczywiście z wyjątkami fragmentów niestrawnych): Większość wykonawców zaprezentowała utwory Kryzysu w wersjach tak smędzących, ze zastanawiałem się chwilami czy ten zespół był taki dołujący i jakoś nie bardzo mi się to zgadza z tym co pamiętam.

Spostrzeżenie drugie: Wobec jednej wersji "Ambicji" na tej płycie i wyczerpania się listy większości znanych kompozycji Kryzysu jestem pełen obaw co do zawartości drugiej części. Obawy te potęguje obecność na tej części kilku ewidentnych gniotów.

WNIOSEK/PRZYPUSZCZENIE: Gdyby spośród całości materiału jaki pojawi się na 2 płytach wybrać wykonania najlepsze i najciekawsze - z założeniem, że mają one nie odstraszać słuchacza - otrzymalibyśmy zapewne doskonały krążek dla sentymentalnych staruszków i pragnących poznać legendę małolatów. Czekam na drugą część (Dzidek)

(W MOICH OCZACH, P.O. Box 80, 41-902 Bytom 2)

VARIOUS ARTISTS
"Hate Your Neighbours" CD
Pussy Muncher 1997

Ciekaw jestem z czym kojarzy się czytelnikom "Garażu" Nowa Zelandia? Przede wszystkim pewnie z tym, że jest strasznie daleko. Tamtejszy punk z kolei wydaje się już całkowicie tajemniczą sprawą, a ma on tam długą historię i dorobił się kilku niezłych bandów. Niewątpliwie jednak nie bez powodu tamtejsza scena zawsze była w cieniu tego co działo się w sąsiedniej Australii, gdzie punk trzymał się i trzyma nadal wyjątkowo mocno. Ta składanka to obok "AK 79" - notabene znacznie ciekawszej - druga znana mi kompilacja tamtejszych staroci z lat 1978-83. Zaczynają PROUD SCUM trzema utworami w tym świetnym "Suicide", dalej mamy SCAVENGERS - pierwszy zespół niejakiego Brandana Perry znanego szerzej z zimnofalowego duetu Dead Can Dance - tu jeszcze w punkowym wcieleniu, następnie pierwsza chyba nowozelandzka klasycznie punkowa kapela - SUBURBAN REPTILES z ekscentryczną wokalistką o ksywce "Zero" i ich niezły utwór "Saturday Night" z jedynego ich singla z 1978. Dalej dwie garażowe kapele SUPERETTES i PRIMMERS, później grający już ostrzej i niestety bardziej chaotycznie FEATURES i NOCTURNAL PROJECTIONS. Dalej w utworze "Hate Me Hate Me" mamy grupę SPELLING MISTAKES z drugiego singla (1980) i power popowych TOY LOVE. Po grupie STEROIDS i ich niezłym "Out Of Control" dwie powiązane z sobą kapele, które jako jedyne z tego towarzystwa dorobiły się dużych płyt: DUM DUM BOYS i HENCHMEN. Jak już wspomniałem w stosunku do masy rewelacyjnych kapel australijskich te z Nowej Zelandii na pewno nie błyszczą ale lubiący stary punk i zainteresowani jego historią powinni tych nagrań poszukać. (Sopel)

VARIOUS ARTISTS
"It Came From Hell vol. 4" CD
Crazy Love Records 2002

Kolejna część firmowej składanki z firmy Crazy Love Records czyli 22 utwory różnych wykonawców w stylu billy/psycho. Dwie poprzednie części tej składanki wyprzedały się do zera i zapewne tak samo stanie się z tą bo jak się okazuje muzyka oparta na klasycznym rock'n'rollu ma w Europie sporo zwolenników. Tym razem prezentują nam się na CD m.in. Gorilla, Mad Heads (w extra utworze śpiewanym po rosyjsku), Wrecking Dead, Wild Rats, Ripmen, Gotham, Butchers, Pinballs, G-String, Voodoo Devils, Chibuku, Slap'n'The Cats, Up To Vegas, Dragstrip Demons, Slingblade... w większości znani z recenzji w Garażu. Fajny krążek do posłuchania i poszukiwania ciekawych kapel. (Dzidek)

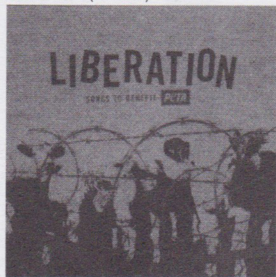
(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

VARIOUS ARTISTS
"Liberation Songs To Benefit Peta" CD
Fat Wreck Chords 2003

Okładka jest bardzo ascetycznie wykonana, właściwie nie ma kolorowych zdjęć i obrazków tylko szary papier i minimum informacji. Jak możemy się zorientować po samym tytule płyty jest to CD wspierające People for the Ethical Treatment of Animals (PETA), organizację walczącą o prawa zwierząt oraz zachowanie ekorównowagi na planecie na której żyjemy. Na to wydawnictwo nagrania udostępniły różne wytwórnie, mi. n. Warner Bros, MCA, Epic, Lookout, Epitaph...., a całe przedsięwzięcie zorganizował Fat Mike (NO FX).

Zestaw kapel głównie punk/HC, melodic (Hot Water Music, Good Riddance, Goldfi-

nger, Propagandhi, District 7, Frenzal Rhomb, Story Of The Year, The Eyeliners, Anti Flag, Bigwig, No FX), choć odnajdujemy ślady New Romantic - The FINT, popularnych wśród niektórych małolatów Good Charlotte, post Cure'owe Desaparecidos, akustyczny MIDTOWN, czy zajebisty emo core w wykonaniu The USED. Na CD dodatkowo wywiad z The USED, koncert Good Charlotte, telewizyjne prezentacje działalności PETA. Jest co robić... (Skoda)



(FAT WRECK CHORDS, P.O. Box 193690, San Francisco, Ca 94119-3690, U.S.A.)

VARIOUS ARTISTS
"Mailorder is fun in Europe" CD
Asian Man Records/Leech Records 2002

Składak ukazujący wszystko, co najlepsze w katalogu Asian Man Records. Na nim między innymi MU330, Potshot, Johnny Socko, Slapstick, Link 80, Ann Beretta, Alkaline Trio czy Less Than Jake. Płyta zacna, przydatna szczególnie tym, którzy dopiero się zapoznają z ofertą Asian Man Records, wytwórni specjalizującej się w nieco ostrzejszej odmianie punk rocka, czasem podlanej odrobiną ska. Oryginalnie krążek ukazał się w 1998 roku, zaś zeszłoroczna reedycja została przygotowana specjalnie na rynek europejski, z okazji podjęcia współpracy dystrybucyjnej ze szwajcarskim Leech Records. (Maciej Mroczek)

(Leech Records, P.O. Box 154, 8042 Zurich, Switzerland)

VARIOUS ARTISTS
"Mano Nerga - Illegal" CD
Big Mama Records 2001

Manon Negra ma wielu fanów i to zapewne głównie oni sięgną po ten zbiór utworów ich ulubieńców w interpretacji 20 wykonawców z Francji i Hiszpanii. Płyta jest ciekawa bo pokazuje jak różnie można podać muzykę, którą Mano Negra spoiła klamrą tego co decyduje o jej własnym stylu. Oczywiście nie mamy tu np. wykonawców spoza pewnego, określonego grona bowiem nie ma chyba sensu silenie się na interpretacje kosmiczne (czy też Karpacko Magiczne) bo nie sądzę aby to komuś służyło, a miejsce na eksperymenty jest w laboratoriach badawczych, a nie na płytach. Tak więc spośród znanych mi wykonawców za kawałki Mano Negry wzięli się m. in. SKA-P, SKUNK, RUDEBOY SYSTEM, LA RUDA SALSKA, FERMIN MUGURUZA, a do tego cała masa obcych mi wykonawców. Stylistyczny rozrzut od ska-punka do folku i tańców południowych, gwarantuje dobra zabawę nawet tym osobom, które twórczości Mano Negry nie znają, a zwyczajnie mają ochotę na porcję gorących rytmów z południa. (Dzidek)

(ROCKERS PUBLISHING, Plac Powstańców Śląskich 20-22, 53-333 Wrocław)

VARIOUS ARTISTS
"Outskirts Punx & Skins" MC
No Label Records 1999

Mimo, że punk rock w Indonezji liczy sobie zaledwie 10 lat, to może się pochwalić całkiem obszerną dyskografią. Niestety ilość kapel nie idzie tu w parze z jakością a tamtejsze produkcje to póki co w 99% kasety i to przeważnie składanki. Co ciekawe jednak w Indonezji zespoły nie starają się specjalnie kombinować ani grać według najnowszych trendów ale walą prosty, brudny punk rock w stylu klasyków z lat 80-tych. Co prawda z mizernym skutkiem ale z widocznym zapałem, bez kompleksów i szczerze. Jeszcze bardziej budujące jest to, że - z tego co udało mi się wyśledzić - zdecydowanie dominuje tam jedność punków i skinów, a tamtejsi załoganci także wizualnie prezentują się jak należy. Niniejsza składanka prezentuje 30 kapel, z których tylko kilka dorobiło się samodzielnych kaset (RENTENIR, TEH CELLUPS, RUDE DEVILS). Zespoły są z różnych miast ale zdecydowanie najliczniej prezentuje się Bandung - miasto położone na najważniejszej wyspie Jawa i uchodzące za centrum tamtejszego undergroundu. Większość kapel gra ciupany, chaotyczny pogo punk, a w paru przypadkach wchodzi nieco bardziej klarowny oi!. Niestety wszystko kładzie kiepskie brzmienie i a jakość nagrań skutecznie męczy uszy. Czasem pojawiają się próby wyjścia poza hałaśliwy schemat (DISCORIOT, STUPID SOUND, BRUTUS, TEH CELLUPS) ale jedynie w przypadku pochodzących z wyspy Bali RUDE DEVILS grających "garażowe" ska z elementami punka jest nieco lepiej. Kapele śpiewają po indonezyjsku i angielsku ale o czym śpiewają możemy dojść jedynie po tytułach utworów jak "Stupid Police", "Pogo Fight", "Against Racism", "United Kids Of Skinheads" czy rozbrajające "It's All Fuck" i "Kiss My Ass". Podsumowując ze wszech miar egzotyczne i wyłącznie dla punkowych etnografów. Zobaczymy czy z tego chaosu coś się wykluje, jak to miało miejsce choćby w przypadku sąsiedniej Malezji. (Sopel)

VARIOUS ARTISTS
"Paradox U.K./Sanity Assassains...the best of" CD
Step-1 Music 2003

Zbiór singli brytyjskiego Paradox U.K. i amerykańskiego Sanity Assassins, które to dwie grupy egzystowały w końcówce lat 80-tych i które połączyła osoba wokalisty Spike'go, lepiej znanego ze swej wcześniejszej działalności w kapeli Blitzkrieg. Muzycznie obie prezentują podobny styl, czyli coś między twardym brzmieniem a'la Exploited, a amerykańskim hardcorem i obie nie wykazują nawet odrobiny oryginalności w tym co robią. Z dwojga złego lepiej wypadają jednak Amerykanie, bo są sprawniejsi warsztatowo, mają lepsze brzmienie i więcej w ich graniu energii, a i same kompozycje łatwiej wpadają w ucho. Reasumując to album dokumentuje powszechnie znany fakt, że pod koniec dekady lat 80-tych w światowym punk-rocku nie najlepiej się działo. (Andrzej Kuspiel)

(STEP-1 Music, PO Box 21, Tenterden, Kent TN30 7ZZ UK)

VARIOUS ARTISTS
"Psychobilly Frenzy" CD
Downer Records/Mikadox Records 2001

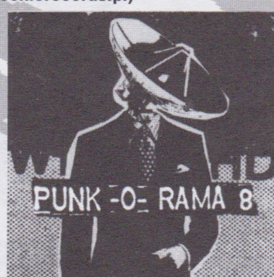
Japońska składanka prezentująca rosyjsko-ukraińską scenę psycho i rockabilly. Mamy tu kilka kapel, które są znane już od kilku dobrych lat jak chociażby przypominający Demented are Go zespół Meantraitors czy też starych znajomych z łamów Garażu Ukraińców z Mad Heads jak również grupy, o których rzadko kto słyszał poza granicami ich kraju, a szkoda, bo są równie interesujące. Prezentację rozpoczyna surowe psycho formacji Nitke, która jako jedyna w tym zestawie śpiewa po rosyjsku i co ciekawsze wychodzi jej to całkiem nieźle, dalej mamy znacznie bogatszy brzmieniowo Mosquito, którego kawałek "Shit" zdradza nawet jakieś heavy-metalowe ciągoty i dużo bardziej atrakcyjny neo-rockabillowy Barbulators. W podobnym do tych ostatnich stylu grają także kapele Stressor i Tomato Juice, z kolei bardziej mroczne wcielenie tej muzyki poznajemy za sprawą utworu "Monster" Crazy Brothers, a western-billy reprezentują tu aż dwa, moim zdaniem najciekawsze zespoły tego wydawnictwa, czyli Sky Rockets i Rattlesnakes. Ten ostatni to absolutny faworyt całej płyty i jego kawałek "El Caballero" służyć by mógł za ścieżkę dźwiękową niejednego spaghetti westernu rozgrywającego się w plenerach meksykańskiego pustkowia. Wśród wykonawców przeważają właśnie zespoły bliższe konwencji rockabilly i chyba tylko wspomniany już Meantraitors odbiega nieco dalej od tego standardu. Pozostałe nazwy to Hoox, Shakin Guts i Propellers, więc teraz uzbrojeni w nowo zdobytą wiedzę możemy już zacząć się rozglądać za solowymi wydawnictwami wyżej wymienionych. (Andrzej Kuspiel)

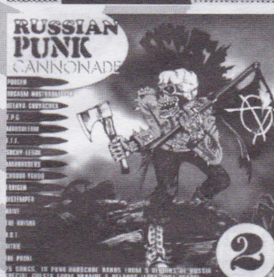
VARIOUS ARTISTS
"Punk-o-rama 8" 2CD
Epitaph Records 2003

Składanki lubi się albo nie. Tak z klucza. Ja lubię bo mogę dzięki nim poznać kilka kapel których nie znam, a często też załapać się na nagrania moich ulubieńców niedostępne na innych wydawnictwach. Jeśli na dodatek składanka pochodzi z wytwórni tak wyrazistej stylistycznie (te różne bluesy recenzowane czasem w Garażu się nie liczą) jak Epitaph to już miodzio.

"Punk-o-rama 8" spełnia wszystkie pokładane w niej nadzieje i podaje na dwóch krążkach 35 utworów 34 wykonawców związanych z wytwórnią. Jest w tym towarzystwie sporo grup mniej znanych co umacnia walory poznawcze wydawnictwa, a zawartość to potwierdza. Rozrzucone stylistycznie - jednak spięte ramami szeroko pojętego punk rocka (może z wyjątkiem hip-hopowych Sage Francis, Looptroop, Atmosphere oraz bluesowego The Black Key) - zespoły pozwalają na chwilę odlotu przy swoich produkcjach. W zasadzie nie ma nudy o co dbają m.in. Millencolin, Rancid, Distillers, NOFX, Bad Religion, Ikara Colt, Randy, Turboneg-ro, Pennywise, Tiger Army, US Bombs, No Fun At All, Transplants, Death By Stereo, Dropkick Murphys, Bombshell Rocks... udowadniając, że Epitaph dość dokładnie dobiera kapele, z którymi ma ochotę współpracować, a zespoły w rewanżu odwalają kawał solidnej roboty. Nawet te hip-hopowe brzmią strawialnie, chociaż ich obecność trochę mnie zastanawia... No ale nie mój cyrk... Poza tym, że to fajna płyta, ma jeszcze jedną zaletę... po wysłuchaniu kawałków "Who We Are" i "Shattered Faith" Bad Religion chyba przeproszę się z tym zespołem, który w trakcie romansu z dużymi firmami zniesmaczył mnie kilkoma swoimi produkcjami, a obecnie zdaje się odzywać na nowo... No i nie mówiłem, że składanki są fajne?! (Dzidek)

(Www.sonicrecords.pl)





VAROUS ARTISTS
"Russian Punk Cannonade 2" CD
Neuro Empire Records 2001

Druga część składanki prezentującej współczesną scenę punkową w Rosji. 25 utworów (z lat 1995-2001) i 18 kapel, z których większość dorobiła się samodzielnych płyt, a 3-4 to tamtejsze punkowe gwiazdy. Zaczyna trio PURGEN z Moskwy szybkim, motorycznym "Moskwa nie staniet Londonom" i nie dziwie się, że udało się kapeli przebić i wydać album w Niemczech. Nic dobrego powiedzieć nie można natomiast o następnej grupie F.P.G z Niżnego Nowgorodu grającej prostacki hardcore/punk. Warto może jedynie odnotować, że ich utwór "Alkohol" pochodzi z płyty pod tytułem "Rodina żdiet gierojew, pizda rożajet durakow" (przetłumaczcie sobie sami...). Trzecia kapela to przypominający mi trochę nasz Fort B.S SUCZ-IJ LESOK z Jekaterynburga. Za nimi moskiewski - siedmioosobowy zespół DISTEMPER, którego dwa utwory wybijają się tu wyraźnie na korzyść. Kapela istnieje już sporo czasu, nagrała parę płyt, a w aktualnym wcieleniu gra profesjonalny ska/core z trzyosobową sekcją dętą. MAVZOLEJ to kolejni moskwiczanie. Ich "Buržuj" to dość wolny ale agresywny punk z ciekawie brzmiącą gitarą. Kapela znacznie lepiej prezentuje się jednak wizualnie, a więc: skóry, ćwieki, naszywki, irokezy. NAIV to obok Distemper drudzy weterani, którzy już w 1990 wydali kasetę w USA dzięki staraniom "Maximum' Rock'N'Roll". Tamto wydawnictwo było bardzo słabe i wydane ze względów pozamuzycznych ale widać, że kolesie zrobili postępy idąc w kierunku bardzo spokojnego, melodyjnego i klasycznie brzmiącego punka. BIEŁJA GORIACZKA to goście na tej płycie bo pochodzą z Kijowa (Ukraina) i nie tylko z racji nazwy mogą się kojarzyć z polską grupą Biała Gorączka. Nie wiem co nasze chłopaki powiedzieliby o tekście utworu "Associacija anonimnych alkoholikow" ale jeśli grupa działa nadal (nagranie pochodzi z 1996) to może być to pomysł na jakiś split. PAUKI z Sankt-Petersburga wydali już co najmniej 7 kaset i prezentują się nie najgorzej zahaczając nieco o psycho. Ciekawe czy ich cały repertuar jest w tym samym stylu. TOXIGEN to ciężkostrawny industrial punk z automatem perkusyjnym. Schematycznie prezentuje się kwartet CZUDO-JUDO z Moskwy, jeszcze gorszy "łomot punk" gra trio F.F.F z Pskowa. Nie ma więc sensu się nad nimi rozwodzić. Nieźle natomiast prezentuje się KRYSZA z Tomska (Syberia). Co prawda nie grają muzyki którą lubię (nieco metaliczny hardcore/punk z męsko-żeńskimi wokalami) ale za sprawą dobrej realizacji nie ranią uszu. Dwa najstarsze utwory na składance (1995) grają D.B.T z Archangielska, a ich jajcarsko-wulgarny punk na poziomie naszego Defektu Muzgó raczej nie zostaje w pamięci. Załamał mnie totalnie zespół ORGAZM NOSTRADAMUSA z Ułan Ude (Syberia), którego dałoby się znieść gdyby wyciąć ścieżkę z wokalem. Mój znajomy - Aleksandr z Irkucka - twierdzi natomiast, że to "kultowyj ansambl".. tyle tyko, że w Buriacji. Na płycie mamy jeszcze przyzwoite, hardcore'owe grupy MARRADIORY (Sankt-Petersburg) i IPEKAKUANA (Ufa), kiepski hardcore grają F.P.G i GOLDPRICK, których "I Wanna Fuck Monika Lewinski" to już rozpacz. Bardzo fajny jest natomiast zespół NITKIE bliski stylowi psycho. Rozpisałem się o tym wydawnictwie chociaż nie jest ono niezbędne na półce z płytami. Myślę jednak, że ciągle mało wiemy o scenie rosyjskiej, a tak przynajmniej mamy mały wgląd w to co tam się dzieje i wiemy czego się spodziewać. W Rosji składanka ta ukazała się też w formie kasetowej jako "Rossijskij Punk Obstrieł" z kilkoma zmienionymi utworami. (Sopel)

(Neuro Empire Records, P.O Box 58, 123100 Moscow, Russia)

VARIOUS ARTISTS
"Speechless Ska & Reeggae: The Instrumental Way" CD
Grover Records 2003

Tutuł mówi wszystko o tym wydawnictwie. Niejaki R.A Jung, znany także jako Doktor Ring-Ding, skonstruował zestaw kawałków, instrumentalnych w których obok klasyków takich jak Rico i Skatalites prezentuja się wykonawcy młodsi (co nie znaczy mniej popularni czy mniej zdolni). Mamy tu zatem także Senior Allstars z Doktorkiem i bez, Stubborn Allstars, Dr. Calypso, Caribbean Beat Combo, Court Jesters Crew, Popato 5, Malarians, Eastern Standard Time, Rude Rich & The High Notes, Victora Rice, After Hours, The Articles i St. Petersburg Ska-Jazz Review.... W sumie 17 kompozycji instrumentalnycn wykonanych na poziomie i doskonale dobranych. Jak dla mnie bomba... Świetna płyta na wieczór albo do pracy.. doskonały relaks przy dźwiękach jamajszczyzny w rytmach ska i reggae. Zdecydowanie polecam. (Dzidek)

(GROVER RECORDS, P.O. Box 3072, 48016 Munster, GERMANY)



VARIOUS ARTISTS
"Stay Punk!" CD
Havin' A Laugh 2003

24 kapele które znalazły się na tym krążku są w stanie zadowolić każdego, nawet najwybredniejszego fana punkowych łomotów. Masa kapel znanych i kilka mniej a prym wiodą Business, Agnostic Front, Oxymoron, UK Subs, Sham 69, Angelic Upstarts, Daedline, których nie ustępują Klasse Kriminale, Los Fastidios, Murphy's Law, US Bombs, Voice Of A Generation,... czy nasi Analogsi. Oczywiście to nie wszyscy wykonawcy ... Album ma fajną wkładkę z fotkami i informacjami o zespołach, jest dedykowany pamięci Joe Strummer'a, a swój poziom zawdzięcza frontmanowi Klasse Kriminale, Marco Balestrino, który trzymał piecze nad po-

LONSDALE™
LONDON

AGAINST RACISM

wstawaniem wydawnictwa. Fajna sprawa. (Dzidek)

(Dystrybucja: JIMMY JAZZ RECORDS, P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5)

VARIOUS ARTISTS
"Strength Thru Oi!" CD
Captain Oi! Records 2003

Klasyczna składanka, wokół, której narosło wiele mitów i nieporozumień. Prasa brytyjska zarzucała płycie i wykonawcom koneksje rasistowskie i nazistowskie, dlaczego? Ponieważ tytuł no trawestacja nazistowskiego sloganu "Strength Thru Joy", a na okładce zamieszczono zdjęcie nazi skina Nicky Craine'a. Ale dosyć o otoczce, porozmawiajmy o muzyce, a ta jest przednia. Wprawdzie prawdziwi fani Oi! music prawie wszystkie piosenki mają na płytach ulubionych artystów, a wiersze, które są tu zamieszczone, można przesłuchać raz, czy dwa i tylko przy dobrej znajomości j. angielskiego, ale całość jest zgrabnie skrojona i stanowi bezcenny dokument tamtych czasów. Na płycie znajdziecie rzadsze nagrania Last Resort, Cock Sparrer, The Strike oraz 4 Skins, Toy Dolls, Criminal Class, Splodge, czy Infa Riot. Oryginalne wydanie vinylowe ma dziś sporą wartość wśród kolekcjonerów. (Marek Jurczenko)

(Captain Oi! Records, P.O.Box 501, High Wycombe, Bucks, HP10 8QA, England)

VARIOUS ARTISTS
"Where The Bad Boys Rock - The Rock Invasion Continues" 2CD
People Like You 2003

Rzadko się zdarza żeby na dwóch płytach zawierających razem 34 indeksy nie znalazło się coś do czego złośliwy recenzent nie miałby się przypierdolić, a tu proszę, taki numer. ADAM WEST, MAD SIN, CELTIC BONES, SWINDLE A GO GO, THE REVOLVERS, DUANE PETERS, THE BONEM i inni. Masa muzyki ostro rockowej, psycho i punk w różnych odsłonach, raz szybciej, raz wolniej, ale zawsze perfekcyjnie zagranej i zaśpiewanej. People Like You wystawili sobie doskonałą wizytówkę... (Paweł)

(People Like You, Schaferstrasse 33a, D-44147 Dortmund, Germany)

VARIOUS ARTISTS
"Victim Of Safety Pin Polski Underground 1977-82" LP
Supreme Echo 2003

Czyżby w końcu "Bloodstains Across Poland"? Nie do końca, ale coś w tym jest. Dzięki staraniom kanadyjskiego pasjonata ujrzała światło dzienne płyta zawierająca archiwalne nagrania grup tworzących zręby polskiego punka. Podczas gdy w wielu krajach zachodu w przedmiotowym okresie ukazała się niezliczona ilość profesjonalnych nagrań, nasi undergroundowcy pozostawili po sobie co najwyżej szumiące, garażowe nagrania z prób, koncertów, a tylko nielicznym udało się nagrać coś w studio. No ale ten temat przerabialiśmy nie raz, więc przejdźmy do zawartości płyty. Stronę 1 otwiera REJESTRACJA w utworze "Nowa generacja" z 1982, następnie DEUTER w "Piosence o mojej generacji" z próby z 1981, dalej KRYZYS i ich "Święty szczyt" nagrany w studenckim studio UMK w Toruniu w 1981 (z Mirkiem Szatkowskim na wokalu). Po Kryzysie "Burdel" DEZERTERA z próby z 1983, dalej BRAK i ich "Na Bliskim Wschodzie" z sesji dla Radia Opole 1982, następnie TILT z "Pictures" z 1980 i wreszcie DEADLOCK z sesji wydanej na ich LP, a więc z udziałem Brylewskiego i Góralskiego. Strona 2 to już utwory znacznie gorszej jakości, mocno szumiące i w zasadzie monofoniczne. Najpierw KSU i ich "Złodziej" z koncertu podobno z 31 grudnia 1978, dalej NOCNE SZCZURY z próby (?) gdzieś 1979/80, następnie ponownie KRYZYS z próby z 1979 ("We're Blazers" na melodie "Gwiezdnych wojen") i - mój skromny udział w tych wykopaliskach - grupa TASS z Poznania i "Jestem Polakiem" (chyba z 1980, bo któż to jeszcze pamięta...). Dalej idą nagrania POEROCKS z I Festiwalu Nowej Fali w Kołobrzegu (1980), KSU z koncertu w Ustrzykach w 1981 ("Nocą") i wreszcie TZN XENNA z koncertu w Rivierze-Remont w 1982. Ostatnie nagrania to KULT z 1982 w coverującym "Warhead" U.K Subs i na koniec WALEK DZEDZEJ ze swego przed punkowego okresu nagrany w klubie "Żak" w Gdańsku" jesienią 1977. No i wszystko. Najstarsze zabytki polskiego punka z okresu, w którym każdy żył chwilą i walczył z codziennością, a kapele nie uważały za konieczne by się porządnie nagrać ale i tak tworzyły historię. Dodam jeszcze, że do płyty dołączono kilkunastostronicową wkładkę z masą fotek i szczegółowych informacji o początkach polskiego niekomercyjnego rocka z lat 70-tych i losach kapel umieszczonych na płycie. (Sopel)

(Supreme Echo, Jason Flower, 2185 Amity Drive, Sidney, B.C VBL - 1B2, Canada)

VARIOUS ARTISTS
"World Wide Noise Attack" CD
Retch Records 2003

Faktycznie niezły zbiór hałasów różnej maści możemy znaleźć na tej płycie. Kawałków jest 29, a kapele bardzo różne, od takich, których słucham z przyjemnością po takie, których nigdy więcej nie włączę, chociaż tych ostatnich jest na szczęście niewiele. Jak na składak płyta prezentuje się nieźle i jest okazją do przejażdżki muzycznej po Ameryce, Azji i Europie. Nasz kraj niezmiennie reprezentuje ekipa spurchlałych chlorów ze Szczecina co powoli zaczyna być normą na tego typu składakach. Przyzwoita wkładka z fotami i... tyle. Daje się słuchać bez popadania w depresję. (Dzidek)

(RETCH RECORDS, 49 Rose Crescent, Woodvale, Southport, Merseyside, ENGLAND, PR8 3RZ)

THE VEROS
"Glory Boys" MCD
Guilty Records 2002

Nie da się ukryć, że płyta ta trafiła do mojej kolekcji za sprawą ładnej okładki, w jaką jest zapakowana i informacji, że wokalistą i gitarzystą formacji jest były muzyk starej francuskiej grupy Snix. Okazało się na szczęście, że zawartość muzyczna mini-albumu też o ból głowy nie przyprawia i jeśli ktoś lubi średnio-szybki brytyjski oi z połowy lat 80-tych i dodatkowo wczesne nagrania SLF lub aktualnie działający Evil Conduct to Francuzi też przypadną mu do gustu. Krążek zawiera zaledwie 6 utworów, w większości anglojęzycznych zagranych bez specjalnych wzlotów czy upadków, może ze szczególnym wyróżnieniem tytułowego, ciut bardziej przebojowego od reszty, bo opartego na wyraźniejszej linii melodycznej. Z kompleksową oceną poczekamy do wydania dużej płyty, a póki co zespół zbiera punkty za oryginalny skład, to jest kobietkę obsługującą bas i wietnamskiego skinheada za perkusją. (Andrzej Kuspiel)

VOGELFREI
"Irgendwohin" MCD
Asphalt Records/ Bandworm 2003

Taki jest niestety los każdej niemieckiej formacji grającej mocno rockową muzykę z elementami ballady, że jej nagrania porównywane są zawsze z dokonaniami Böhse Onkelz. Vogelfrei też nie uda się uciec od tej konfrontacji, ale wychodzą z niej obronną ręką, bo mimo stylistycznych podobieństw trudno byłoby powiedzieć, że są klonem supergrupy z Frankfurtu. Zespół ma już na swoim koncie dwie duże płyty, a tym razem prezentuje się w nieco skromniejszym wymiarze, bo zaledwie w sześciu kawałkach stanowiących całkiem niezły materiał. Chwytliwe melodie, ostre brzmienie gitar, chwilami nieco melancholii i teksty o beznadziejności, jaka panuje dookoła. Nic specjalnie odkrywczego, ale słucha się całkiem przyjemnie i jeśli ktoś nie jest punkowym ortodoksem to powinno mu się podobać. (Andrzej Kuspiel)

(BANDWORM Records, Schellheimerplatz 8, D-39108 Magdeburg, Germany)

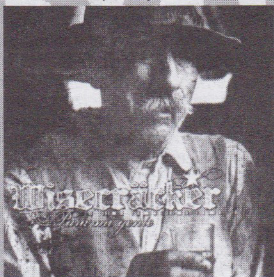
WASTED
"Can't Wash Off The Stains" MCD
Boss Tuneage/ Combat Rock Industry 2003

WASTED to zespół który bardzo lubię i cenię. Na wydanym, wspólnymi siłami dwóch wytwórni, mini CD znajduje się tylko pięć piosenek, ale za to jakich. Od pierwszej do ostatniej same hity. Jeśli ktoś nie wie na co stać tą kapelę, to zapraszam do wcześniejszych wydań Garażu, bo w jednym z nich jest o nich artykuł i utwory na płycie. To skrzyżowanie Bad Religion z Social Distortion, to charakterystyczne brzmienie i dla mnie osobiście jeden z najciekawszych obecnie punkowych zespołów europejskich. Na okładce płyty znalazły się pozdrowienia dla Trującej Fali, która wydała ich wcześniejszą płytę na kasecie. Kto jej jeszcze nie ma, ten nie wie o czym piszę. (Paweł)

(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)

WASTED
"Suppress & Restrain" CD
Boss Tuneage 2003

Tej płyty nie trzeba nikomu przedstawiać bo zespół - i jego nagrania - gościł na łamach Garażu. Super punk rockowcy z Finlandii doczekali się reedycji swojego debiutanckiego albumu w Boss Tuneage Records i zresztą nic dziwnego. Kto jeszcze nie słyszał niech się wstydzi. (Paweł)
(Boss Tuneage, P.O.Box 74, Sandy, Bedfordshire SG19 2WB, U.K.)



WISECRACKER
"Para mi gente" CD
Grover Records 2003

Okładka tej płyty kojarzy się z folkiem, a co bardziej wiekowym czytelnikom Garażu tytuł może się kojarzyć z piosenką niejakiej Pia Zadory, której przed wielu laty udało się otrzeć o listy przebojów. Jej numer faktycznie znajduje się na płycie ale w wersji która zdecydowanie przebija wszystkie wykonania oryginalne. Doskonale też brzmi w wersji ska/punk bardzo dobrze znany, swego czasu, hiciak "Porque te vas?" niejakiej Janette. WISECRACKER grają ska/punk, za którym w zalewie takich produkcji jakoś ostatnio nie tęsknię, ale w ich wykonaniu słucham z przyjemnością. Grupie czasem wyjdzie więcej punka, a czasem ska. Niekiedy chłopaki zaczynają wchodzić na poletka eksperymentalne i wychodzą im wówczas kasztany takie jak "FBS" i niewiele lepszy "Don't Wanna Know", ale ogólnie nie jest źle, a poza wymienionymi przeróbkami wiele radości słuchaczom dostarczą m.in. "Ambition", "Guantanamo Bay", "Time To Show" czy "This One Punk Rock". (Dzidek)
(GROVER RECORDS, P.O. Box 3072, Munster, GERMANY)

X
"More Fun In The New World" CD
Elektra / Rhino 2002

Bardzo lubię ten amerykański zespół. Przynajmniej ich cztery pierwsze albumy, na których stylowo połączyli punk z tym co dobre w rockowej tradycji. Szczególnie oryginalnym patentem grupy były utwory śpiewane dwugłosowo przez Exene Cervenka i John'a Doe, a wszystko wspierał nienaganny warsztat, dobry gitarzysta i masa pomysłów na fajne piosenki. Szczególnie dobrze wypadają tu choćby "We're Having Much More Fun", "True Love", "Make The Music Go Bang", "Devil Doll" i "Poor Girl". Producentem nagrań jest znany z The Doors Ray Manzarek ale nie słyszymy tu jego klawiszy którymi wspomagał zespół na wczesnych płytach. Oryginalnie album ukazał się w 1983 jako czwarty z kolei, a teraz trafia się nam ekskluzywna reedycja. Do normalnego programu dodano cztery utwory demo na nowo zmiksowane w 2001 roku i można było sobie to darować, bo same 13 oryginalnych utworów broni się doskonale. Poza tym we wkładce masa fotek i omówienie poszczególnych kompozycji. (Sopel)

YPÖ-VIIS
"Karhulan poikii koko stoori" CD
Poko Rekords 2002

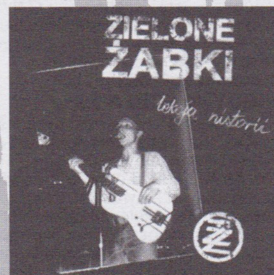
Zasłużona dla fińskiego punk rocka wytwórnia Poko wzięła się w końcu za wydanie antologii tej grupy, bo ich nagrania od lat były nie do zdobycia. Ypö-viis działali w latach 1978-81 i w tym czasie wydali jeden album studyjny, płytę koncertową i sześć singli dla własnej oficyny Karva oraz dla wytwórni Poko właśnie. Na tym CD zebrano ich niemal cały dorobek 35 utworów, w tym 8 w wersji live. Zespół grał przyzwoicie taki punk jaki grało się wówczas w Finlandii, a więc rytmicznie, melodyjnie i w rodzimym języku. Nagrania są ułożone chronologicznie od pierwszego singla "Energia on A ja O" (1978) przez poszczególne single, LP po nagrania koncertowe. Widać z nich, że zespół grał coraz sprawniej ale jak to często w punk rocku bywa zakończył działalność zanim zaczął się wypalać. Cenna pozycja nie tylko dla fanów fińskiego punka ale w ogóle kolekcjonerów staroci. (Sopel)

ZEMEZLUC
"System Kanibal" CD
Papaguj Hlasatel Records 2003

Zemezluc to kapela z Czech znana już z Manuipulatora... Nowa płyta zespołu zawiera 18 kawałków plus bonusik. Muzyka, teksty oraz realizacja nagrań - wszystko bardzo punkowo. Muzyka Zemezluc kojarzy mi się z polskimi kapelami z drugiej połowy lat osiemdziesiątych jak np. Zakon Żebrzących. Myślę, że takie granie może znaleźć sporo zwolenników wśród punkowej publiczności, dla mnie jednak jest to tylko mało świeża ciekawostka. (Skoda)
(PAPAGAJUV HLASATEL RECORDS, c/o Pavel Friml, Mrštikova 393, 664 82 Rićany u Brna, Czech Republic)

THE ZERO POINT
"From 1979 to 1987" CDR
Zero Point 2003

Duńczycy z Zero Point maja za sobą ciekawą przyszłość ale chyba nie za wiele ciekawych nagrań bo te, które udało się zespołowi zebrać zamieszczono na tym krążku, którego rola jest chyba bardziej promocyjna niż jakakolwiek inna. Mamy tu w sumie 30 kawałów, które pochodzą z wydawnictw kasetowych i winyli z okresu opisanego w tytule. Najbardziej przypadają mi do gustu nagrania najstarsze, ale nie skreślam także tych nowszych bo chłopaki grają przyzwoicie. Żałuję tylko, że nie udało mi się ich zobaczyć na scenie podczas ostatniego festiwalu w Svojsicach. Może następnym razem. (Dzidek)
(Www.thezeropoint.8k.com)



ZIELONE ŻABKI
"Lekcja historii" CD
Lou & Rocked 2003

Zielone Żabki jako jedna z ostatnich kapel punk zdołała zrobić furorę w Jarocinie (1988). Później istnieli jeszcze przez rok i mimo sporych szans na nagranie płyty rozpadli się nie wydając albumu. Chłopaki byli idealistami i nie chcieli pewnie iść na jakieś układy... Zresztą symboliczny wymiar ma to jak potraktowali jarocińską nagrodę "Złotego Kameleona" - roztrzaskując statuetkę i rozrzucając wśród publiczności. Nagrania wypełniające tę płytę zarejestrowano w latach 1995-96, a więc w czasie gdy zespół Z.Ż nie istniał, a Smalec (bas, wokal) kończył już działalność swego ówczesnego bandu Ga-Ga i niebawem utworzył grupę Radical News. I to wszystko słychać, stąd mamy tu jakby dojrzalsze wcielenie Zielonych Żabek nieco inne aranżacje, a także inną barwę głosu Smalca. Na perkusji gra tu Jagat Pita (Ga-Ga, Natura) a na gitarze (czasem też wokal) - oryginalny gitarzysta Z. Ż - Mister, wówczas prowadzący swój zespół Positive Vibration. Nie ukrywam, że brakuje mi tu trochę tego wczesnego młodzieńzego oblicza jakim Z.Ż zyskały powszechną sympatię. Tego nieuchwytnego spontanu, szczerości i przebojowości. Ale nie ma mowy, że te piosenki są gorsze bo to nadal te same mocne punkowe kawałki przeplatane reggae'ową pulsacją. Dobrze więc się stało, że w końcu materiał ten ujrzał światło dzienne - bo należało się to tym wszystkim piosenkom zarówno tym przebojowym jak "Kultura", "Gazety" czy "Szkoła" jak i tym poważniejszym jak "Faszyści", "Wojna" albo "Pozorny bunt". Fajna płyta i każdy szanujący historię polskiego punka powinien znaleźć dla niej miejsce na półce. Dodam jeszcze, że wkładka jest w tonacji czarno-białej, a do 20-tu utworów dodano 4 archiwalne nagrania w formie MP3 oraz plik video. (Sopel)
(Rockers Publishing, ul. Powstańców Śl. 20-22, 53-333 Wrocław)

ZUMBIS DO ESPACO
"Spiele des Horrors 1996-99" CD
Crazy United Records 2003

Brazylijska kapela, która, sądząc po wyglądzie i tematyce utworów, chciałaby być południowo-amerykańskim klonem Misfits, ale że nie zawsze chcieć znaczy móc, więc jest raczej wypadkową Ramonesów i fińskiej Klamydii. Zespół ma na swoim koncie cztery, wydane w Brazylii albumu, a omawiane wydawnictwo jest niemiecką kompilacją najlepszych kawałków pochodzących z trzech pierwszych płyt grupy. We wkładce do kompaktu jego wydawca próbuje nas przekonać, że Zumbis do Espaco grają psychobilly, ale chyba moje pojęcie na temat rzeczonego gatunku rozmija się poważnie z wiedzą edytora, bo mimo najszczerszych chęci żadnych muzycznych związków z psychobilly nie mogę się tu dopatrzyć. Co innego teksty, bo te zgodne są z kanonem wytyczonym przez prekursorów "horror punka" i śmiało mogłyby się także znaleźć w repertuarze sajkowych wykonawców. Mamy tu opowieści o mutantach, atak gości z Marsa, wampiry, siekierki sterczące z głowy i tabuny zombies wypełzające z czeluści piekielnych. Tematyka rodem z dreszczowca, ale zespół niestety zupełnie nie umie oddać w swoich kompozycjach nastroju grozy i nadciągającej makabry i dlatego właśnie znacznie bliżej mu do Ramones niż do Misfits. Wszystkie kawałki aż się roją od chórków pełnych "ooohhhów" i "aaahhhów", a że dodatkowo Brazylijczycy są bardzo sprawni technicznie i mają talent do tworzenia zgrabnych melodyjek, więc zabawa przy ich nagraniach gwarantowana. Szkoda tylko, że język portugalski jest kompletnie nie do pogodzenia z jakąkolwiek formą rock'n'rolla i nadaje się chyba wyłącznie do wykonywania nostalgicznej muzyki "fado". (Andrzej Kuspiel)

a oto przy czym wasi recenzenci robią w majty...

DZIDEK
1. DONNAS - "Spend The Night"
2. BUZZCOCKS - "Buzzcocks"
3. HILLBILLY MOON EXPLOSION - "Introducing..."
4. V/A - "Trojan Jamaican R&B Box Set"
5. DEADLINE - "Back For More"
6. V/A - "Trojan Mod Reggae Box Set"
7. LEYTON BUZZARDS - "The Punk Collection"
8. THE MOVEMENT - "Move"
9. RIPMEN - "Terror Of The Beagle Boys"
10. RANCID - "Indestructible"

MACIEJ MROCZEK
1. RANCID - "Indestructible"
2. TRANSPLANTS - "Transplants"
3. PRLJAVO KAZALISTE - "Crno Bijeli Svijet"
4. SMALL HOURS - "Anthology"
5. MU330 - "Ultra Panic"
6. GREEN DAY - "Warning"
7. REAL McKENZIES - "Oot & Aboot"
8. THE ADJUSTERS - "Otis Redding Will Save America"
9. MIGHTY MIGHTY BOSSTONES - wszystko
10. THE CLASH - "Cut the crap"

ANDRZEJ KUSPIEL
1. THE MOVEMENT - "Move!"
2. PLASTICS - "Welcome Back"
3. INCIDENT - "Streetsyphony"
4. TRI SESTRY -"15 let jsem na Kovarne na plech"
5. JUDGE DREAD - wszystko
6. PITBULL FARM - "Pitbull Farm"
7. VENNASKOND - "Subway"
8. PROBLEMS? - "Punk-house"
9. DEADLINE - "Back for More..."
10. V/A - "Tribute to Kryzys"

SOPEL
1. DROPKICK MURPHYS - "Blackout"
2. PENNYWISE - "From The Ashes"
3. RED UNION - "Rebel Anthems"
4. VEROS - "Glory Boys"
5. TUFF DARTS - "Tuff Darts !"
6. CRAMPS - "Fiends Of The Dope Island"
7. DONNAS - "Spend The Night"
8. LOS FABULOSOS CADILLACS - "Vasos Vacios"
9. DE PRESS - "Block To Block"
10. V/A - "Ska Brasil"

PAWEŁ
1. COCK SPARRER - wszystko
2. METEORS - wszystko
3. THE HEARTACHES - "Lunacy & Devastation"
4. RENO DIVORCE - "You're Only Making It Worse"
5. THE GENERATORS - "Excess, Betrayal & Our Defarly Departed"
6. TEEN IDOLS - "Nothing To Prove"
7. POKER FACE - "Poker Face"
8. V/A - "Where The Bad Boys Rock - The Rock Invasion Continues"
9. THE INOPRTUNOS - "In Your Loudspeaker"
10. THE SPANISH BARROW'IN GUITAR - "Gotta Let Go"

MAREK JURCZENKO
1. THE SPELLING MISTAKES - "Epileptic Apocalypse 1979-99"
2. THE WASPS - "Punkyronics"
3. SPPEDTWINS - "It's More Fun To Complete"
4. BLIND SYSTEM - "Fit For Use?"
5. THE NOW - "Her Comes The Now"
6. CICHLIDS - "Be True To Your School"
7. GIRLS ON TOP - "Electroluxury"
8. RANCID - "Indestructyible"
9. V/A - "Victim of Safety Pin"
10. PO PROSTU - "Happy End"

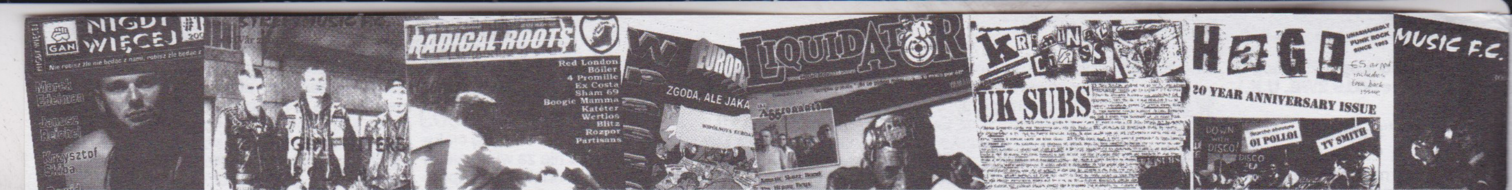
the prasa

BANANA
Jak zwykle w tym przypadku nie ma numeru pisma ale nie on jest najważniejszy. Zajebista pozycja dla fanów jamajszczyzny z wywiadami, recenzjami i historiami starych i współczesnych wykonawców grających ska, reggae, rocksteady i wszystko co z tego wynika. W tym numerze pojawiają się m.in. Peter Tosh, Desmond Dekker, Zvooks, Dr. Green, Skunk, Dennis Alcapone, Yellow Umbrella, Smodati, Polemic, tekst o węgierskiej scenie ska i pare innych smakołyków uzupełnionych recenzjami. Objętość pisma to 64 strony po czesku plus 24-stronicowa wkładka z tłumaczeniami po angielsku, a na dodatek darmowy CD z mieszanką wykonawców z różnych wytwórni, o którym parę słów w części Manipulatora poświęconej płytom. Zajebiocha.(Dzidek)
(BANANA, Post Box Service/ P.O. Box 75, Pekarska 54, 602 00 Brno, CZECH REPUBLIC)

GITNESS 69
Drugi numer GITNESS'a kładzie na ryj poprzednią edycję zarówno pod względem zawartości, poziomu tekstów jak i szaty graficznej choć w kwestii tekstów jest jeszcze trochę do zrobienia. Zdaje się także, że z pożytkiem dla wszystkich, ktoś poszedł po rozum do głowy i podziękował "autorom", dla których antyfaszyzm to lewactwo, ale słuchanie kapel, na koncertach których pół sali "hajluje" za zgodą zespołu to... apolityczność. Tak czy siak gazeta złapała dobry klimat i myślę, że teraz może być już tylko lepiej choć kilka spraw mnie jeszcze drażni ale Garaż też drażni parę osób więc... rozumiem, że to taki mały margines dla dobrego samopoczucia wydawców. Przydałyby się tylko podpisy pod recenzjami chyba, że autorzy się wstydzą swoich opinii, ale to taka świecka tradycja więc warto ja kultywować. Parę ciekawych rozmów - choć niektóre dość wiekowe - i generalnie fajnie się czyta. Z kilku zrezygnowałem po kilku zdaniach...



Materiały dotyczące ska przeplecione oi! i punkiem dzięki czemu pismo zachowuje pewną różnorodność oczywiście w granicach stylistyki interesującej wydawcę. W środku: SKARFACE, AWANTURA, REZYSTENCJA, ALL BANDITS, SCRAPY, ADICTS, DISCIPLINE, DESMOND DEKKER, PEKINSKA PATKA, DIREKTORI, TOASTERS, DEADLINE, 4 PAKERS, SKINFLICKS, HORRORSHOW, SKOIDATS, FERAJNA, LUMPEX'75, COMBAT READY, SKANKIN RUDE, SKAUCI, REZYSTENCJA i DECIBELIOS. Nieźle. (Dzidek)
(GITNESS 69, Skr. Poczt. 68, 44-241 Żory 3)



HAGL

Numer angielskiego fanzina wydany z okazji 20 rocznicy jego istnienia. Na 40 stronach, poza wątkami informacyjnymi, które dominują w piśmie, recenzjami płyt i czytadeł mamy także m.in. materiały o FRANKIE FLAME, SUPERYOB, INTENSIVE CARE, wywiad z kudłaczami z OI POLLOI, TV SMITH'em, wspominkowy tekst na temat przeszłości pisma, jakieś komiksy, trochę fajnych patentów graficznych w starym stylu i generalnie klimat starego punk rocka. Do wysyłkowego łyknięcia pod adresem wydawcy. (Dzidek)

(T. HOWARTH, "Rosehill", 20 New Front St., Tanfield Lea, Stanley, Co.Durham, DH9 9LY, UK)

KRIMINAL KLASS #7, # 8

Dwa kolejne wydania znanego już z naszych łamów pisma wydawanego przez lidera Klasse Kriminale. Tym razem poza obowiązkową porcją recenzji trochę pisaniny o UK SUBS, THE MOVEMENT, THE FILAMENTS, FFD, ROGER MIRET & THE DISASTERS, FOREIGN LEGION oraz wspomnienie o JOE STRUMMER'ze z plakatem. Ostatni numer pisma mocno reklamuje też poświeconą Strummer'owi składankę "Stay Punk", o której piszemy w innym miejscu. Całość wydana na kredzie w formacie dziennika. (Dzidek)

(KRIMINAL KLASS, c/o Marco Balestrino, CP 426 (centrale) 17100, Savona, ITALIA)

LIQUIDATOR #6/2003

Kolejna edycja dość specyficznego wydawnictwa jakim jest Liquidator to klasyczne połączenie katalogu wysyłkowego z fanzinem poświęconym w głównej mierze muzyce ska, rocksteady i pokrewnym. Tym razem poza oferta firmy.... LIQUIDATOR możemy tu znaleźć materiały o The Peepping Toms, The Aggronauts, Lee Perry'm, The Inciters, Rupie Edwards'ie, dalszy ciąg historii jamajskich bandów zapoczątkowanej w poprzednim numerze, relację ze ska-festu w Poczdamie plus trochę tekstów nierozszyfrowalnych dla kogoś kto jak ja nie kuma mowy fanów Realu Madryt. (Dzidek)

(www.liquidatormusic.com)

NEW YORK WASTE

Maj 2003, Czerwiec 2003

Rozdawane za darmo (!) NEW YORK WASTE to pismo drukowane na papierze gazetowym napchane informacjami o tym, co dzieje się w punk rocku i jego okolicach. Znaleźć w nim można też trochę publicystyki, ale bez przesady. Większość to muzyka i tak dla przykładu przeczytać możemy wywiad z CRAMPS, DETOX DARLINGS, 999, QUEEN V ROCK, recenzje masy koncertów i płyt. Gazeta jest miesięcznikiem, więc nowojorczycy mają zapewniony stały serwis informacyjny oraz kalendarium z planowanymi imprezami. Idea godna zaszczepienia na naszym gruncie. (Paweł)

(nywaste@aol.com)

NIGDY WIĘCEJ # 13

"Nigdy Więcej" znają już chyba wszyscy i chociaż pismo ostatnio wychodzi rzadziej niż kiedyś to nadal jest skarbnicą wielu ciekawych materiałów dla których wspólną płaszczyzną jest antyrasizm. Zawartość każdego numeru to zbiór materiałów dotyczących współczesności i informacji historycznych, opisy, wspomnienia, rozważania, wywiady. Stałą częścią pisma jest "Katalog wypadków - Brunatna księga", będący rejestracja rasistowskich wystąpień znanych redakcji. Tym razem zawartość pisma to także m.in.: powiązaniach gotyckiego rocka z faszyzmem, neofaszyzm w internecie, akcja "Wykopmy Rasizm ze Stadionów", antysemityzm w Polsce, materiał o Młodzieży Wszechpolskiej, rozmowa z Markiem Edelmanem - ostatnim dowódcą powstania w Getcie Warszawskim. Do tego listy, recenzje wydawnictw i masa pomniejszych artykułów. Ten numer "NW" pojawił się wiosną br. ale zapewne pod adresem wydawcy nadal jest do zdobycia. (Dzidek)

(NIGDY WIECEJ, P.O. Box, 6, 03-700 Warszawa 4)

RADICAL ROOTS #7

Węgierski Radical Roots zwyżkuje z formą. Pismo z numeru na numer wygląda coraz lepiej, coraz bardziej przypominając grafiką w środku czeski Bulldog. Tym razem mamy już 56 stron A4 i gdyby nie trudność w skumaniu co wypisują bratankowie dowodzeni przez szefa magazynu Gabora to pewnie strawiłbym nad lektura kilka godzin. I bez tego jest co przeglądać (jednak zawsze coś tam uda się wyłapać) bo uwagę przyciągają materiały o RED LONDON, BLITZ, PARTISANS, 4 PROMILE, SHAM 69, słowackim ROZPOR, i węgierskich kapelach BOILER, EX COSTA i KATETER. Do tego masa recenzji i tekst o politycznych i światopoglądowych preferencjach skinheadów ("Radical Roots" jest pismem zdeklarowanie antyrasistowskim) oparty o jakieś dane statystyczne z Niemiec, który zaciekawił mnie na maksa ale do zrozumienia trudne były nawet tabelki z procentami bo wszystkie opisy po węgiersku kładły sprawę na łopatki. Wizualnie bardzo super... merytorycznie.. nie wiem. (Dzidek)

(RADICAL ROOTS, Kovacs Gabor, 2330 Dunaharaszti, PF 86 , HUNGARY)

RIOT 77 #6

Kolejny numer tego mega-ciekawego magazyny z Irlandii informuje nas o tym co nowego słychać u TV SMITH, DEKO DACHAU, MIGHTY MIGHTY BOSSTONES, HOT WATER MUSIC, AVAIL i M.D.C.. Dużo recenzji i rozkładówka poświęcona Strummer'owi, a wszystko na dobrym, kredowym papierze. Co ciekawe - cena zbliżona do polskich zinów... Zawodowo wydany i doskonały pod względem edytorskim magazyn który ma tylko zalety... (Paweł)

(Riot 77 Magazine, c/o Cian Hynes, 31 St. Patricks Park, Clandalkin, Dublin 22, Ireland)

STREETMUSIC F.C. # 8, # 9

Dwa numery szwedzkiej gazety, która powoli wpisuje się w pejzaż rynku tego typu wydawnictw w Europie. Słabością pisma dla czytelników spoza Szwecji jest dokładnie to samo co jest słabością Garażu dla czytelników spoza Polski... język. Chociaż mam za sobą kilkuletni epizod z nauką języka szwedzkiego to poza nazwami kapel jestem w stanie rozkminić jedynie marki piw jakie pojawiają się czasem w wywiadach z muzykami co nie odbiega zapewne wcale od poziomu zrozumienia jaki prezentuje reszta moich rodaków. W obu numerach sporo aktualnych i historycznych materiałów z ciekawymi kapelami w stylu RANDY, SWINGIN' UTTERS, FRONTKICK, CLASH, TRANSPLANTS, uzupełnionych recenzjami i tekstami w stylu "Historia Oi! Music" czy relacjami z imprez. Może być, ale trochę mało przekonywująca szata graficzna i jak widzę na stronach marginesy na 2,5 cm to mnie szlag trafia, że ktoś kto wydaje gazetę marnuje w niej tyle miejsca. (Dzidek)

(STREETMUSIC F.C. Stefan Fels, Ekholmsvagen 24b, 589 25 Linkoping, SWEDEN)

W PASZCZU # 1, # 2

Dwa numery tego *"pisma wileńskich politycznych i kulturowaych prostytutek"* zaintrygowały mnie na tyle, że spędziłem przy nich sporo czasu z zainteresowaniem czytając co tym co przybliża skalę spraw, z którymi borykają się środowiska niezależne na Litwie. Pismo wydawane jest w języku polskim przez niezależną grupę twórców występujących pod nazwą TKM (Teraz Kurwa My) i ma doskonały poziom edytorski, którego pozazdrościć mu może większość wydawnictw tego typu w Polsce. Pod względem formy pełen profesjonalizm i dbałość o efekt końcowy. Ja przeczytałem w liście od wydawców - a co potwierdza zawartość pisma -, że "W Paszczu" *"jest poświęcone anarchoregionalizmowi"* i ukierunkowane w stronę *"stworzenia wizji rozwoju Wilna i Wleńszczyzny, innej niż ta proponowana przez władze* (czemu służy też internetowy projekt wydawców o nazwie Regiopolis /www.regiopolis.net/), *jesteśmy otwarci na wszystkie poglądy i propozycje z wyjątkiem komunistycznych i faszystowskich"*. Czyta się naprawdę jednym tchem bo nie ma tu politycznych pogadanek kojarzonych z zawartością tego typu wydawnictw, jest natomiast realna problematyka i kwestie mocno osadzone w realiach, z którymi maja do czynienia autorzy. Rozrzut tematyczny od rozwoju organizacji anarchistycznych poprzez działalność litewskich, stadionowych ultras do wywiadów za zespołami niezależnymi, recenzje płyt czy rozważania o sztuce lub przedstawianie sylwetek twórców. Czasem wpada też jakieś opowiadanie. W ostatnim czasie najlepsze wydawnictwa tego typu z jakimi się zetknąłem więc polecam każdemu kto ma ochotę na ciekawą lekturę. (Dzidek)

IN SPITE OF

Gdyby ktoś zapytał się mnie jaki polski zespół uważam za najciekawszy na naszej ogólnie pojętej scenie niezależnej, nie bawiąc się w różnego rodzaju podziały na hardcore czy punk, to patrząc się wstecz na cały mijający 2003 rok, bez wątpienia odpowiedziałbym IN SPITE OF. Po przesłuchaniu ich płyty poczułem wstyd, że nie dopilnowałem aby wcześniej pojawili się na łamach Garażu, i postanowiłem, że przeprowadzę z nimi natychmiast wywiad w celu naprawienia tego uchybienia. Na moje sklecone naprędce pytania odpowiadali grający na basie Laczo i znany również jako gitarzysta innej grupy "mocnego uderzenia" Maciek. (Paweł Czekała)



G: - Naszą rozmowę o IN SPITE OF rozpocznijmy od kapeli FOUR LOFTY GUYS grającej w latach 1996-98. Muzycznie był to miks oldschool hardcore, melodic i streetpunk. Dlaczego w pewnym momencie brzmienie kapeli zaczęło zmierzać bardziej w stronę hardcore, a nie streetpunk, który przeżywał wtedy swoją drugą młodość???

Laczo: - W tamtym okresie mieliśmy po 15/17 lat, ulubionym naszym zajęciem była drobna hooliganka. Łoiliśmy co popadło, nie wpuszczali nas do knajp bo jak tam już byliśmy to się coś musiało wydarzyć... wyrwany kibel, ktoś dostał w dziób, same kłopoty! Tego samego wieczoru spotykaliśmy się w GARAŻU, to nie jest ściema bo bez kitu to był garaż mojego starego, rozkładaliśmy graty i graliśmy, jeśli to był street punk to zajebiscie! Nikt z nas nie miał pojęcia co to jest i to było naprawdę szczere! Wszystkie nasze gówniarskie zagrywy z tamtych czasów idealnie przekładały się na muzę, a czemu poszło w stronę hardcore? Myślę, że to normalna kolej rzeczy, zawsze słuchaliśmy tej muzy czy biła nam palma czy graliśmy, więc musiało to się tak skończyć.

Pierwszy skład działający już pod szyldem IN SPITE OF to Murek i Kondek (wokal), Młody (dr), Gruszka i Krzyżak (git), oraz Laczo (b). Kto do dzisiaj gra w zespole, a kto jest w nim nowy???

Schiz: - Nie ma Murka i Kondka, jest Maciek Schiz, tyle jeśli chodzi o zmiany w składzie.

G: - Wasza pierwsza kaseta nagrana w swarzędzkim Studio Czad zatytułowana "1999" ukazała się nakładem Pasażera. Jak doszło do tego, że akurat ta wytwórnia kojarzona w tamtym czasie raczej z muzyką anarcho punk i crust wypuściła debiut IN SPITE OF???

S: - No cóż, sprawa jest dość prosta, w tym okresie hardcore zaczął być popularny. Bezkoc wydał 1125, co okazało się strzałem w dziesiątkę i zaczął wydawać inne kapele hc, próbując skorzystać na zjawisku. No, a poza tym materiał był zajebisty, przebojowy, pewnie zobaczył w nim potencjał. W nowym jakoś tego potencjału już nie potrafił dostrzec.

L: - Spękał.

IN SPITE O



S: - Chyba wraca do anarchopunka, patrząc na jego najnowsza ofertę... Koniunktura się znowu zmieniła i tyle...

G: - Czy jesteście zespołem przekornym??? Pytam bo na tym materiale znajdują się melodyjne numery, które publiczność bardzo lubiła na koncertach, a wy poszliście dalej w stronę ostrego grania??? Czy na to, w jakim kierunku podążył zespół miało wpływ odejście obydwu wokalistów? Jak do tego doszło???

S: - Po pierwsze, na pewno jesteśmy zespołem przekornym, z wielu powodów, nie tylko dlatego, że lubimy trochę zamieszać jeśli chodzi o stylistykę. Ogólnie lubimy robić to na co mamy ochotę, w muzie i w życiu. Po drugie, nie rezygnujemy ani z tych "przebojowych" numerów, które gramy na koncertach (stary materiał stanowi przynajmniej 50% tego co gramy live), ani w ogóle z melodyki w niektórych nowych kawałkach. Odejście wokalistów nie stanowiło tu jakiegoś przełomu, poza tym że oczywiście ja zupełnie inaczej drę ryja no i w jakiś sposób to wpłynęło na całość brzmienia. Wokaliści odeszli w sumie dlatego, że jeden nie był za bardzo zainteresowany graniem w ogóle, a drugi nie był zainteresowany graniem takiej właśnie muzy.

G: - Czy pojawienie się w zespole na wokalu Maćka ze Schizmy i 666 Aniołów pomogło zespołowi? Jest to przecież osoba znana i popularna w kręgach hc.

L: - Nigdy nikt z nas nie myślał takimi kategoriami, znamy się od chuj wi kiedy, któregoś wieczoru Maciej przyszedł na próbę, myśmy coś tam pitolili, wziął mikrofon, dołożył coś od siebie, wszystko nabrało koloru i elegancko współgrało i zostało tak do dziś, a czy pomogło? Jasne! Kawał dobrej roboty!

G: - Nowy materiał nagrywaliście w studio Selani w Olsztynie. Czy pracowało się tam lepiej niż w Swarzędzu??? Wiem że najpierw nagrano muzykę, a dopiero po jakimś czasie Maciek uzupełnił wokale.

L: - W obydwóch studiach było zajebiście. W pierwszym byliśmy trochę dzicy z racji wieku, w drugim pracowało się równie zajebiście. W obydwóch siedzieli kumaci goście, a to wiele znaczy! Z wokalem to była długa historia, nagraliśmy materiał, nie mieliśmy frontmena wiec zabraliśmy się za to sami. Wyszło miernie. Szukaliśmy kogoś kto to by dobrze zrobił, prób było wiele i wszystkie do dupy, okazało się, że świetie zrobił to nasz kumpel, a my szukaliśmy chuj wie gdzie! No i dzięki temu, że zrobił to Maciej, a nie ktoś inny zespół utrzymał starą dobrą atmosferę bandy, a jak wiadomo od atmosfery bardzo wiele zależy!!

S: - Hehe, mówiłem że stawiam wódkę jak mnie będzie chwalił! Serio, atmosfera jest super swojska, aż czasami za swojska, na wyjazdach szczególnie!

G: - Czy są już jakieś reakcje na Wasz CD? Jakie recenzje zebrał "Fist Of Fury" w fachowej prasie hardcorowej?

S: - "Fachowa prasa hc" to jest określenie raczej mocno ironiczne, coś takiego raczej nie istnieje, większość nie jest ani fachowa, ani nie można byłoby tego nazwać prasą, a ta jej namiastka jakoś nie ukazuje się tak rzadko, że jeszcze nikt nie zdążył nas zrecenzować, hehehe. Oceny ludzi są pozytywne, choć pewnie zajmie jeszcze trochę czasu zanim wszyscy przyzwyczają się do nowego ISO. Mieliśmy za to kilka recenzji na fachowych stronach internetowych poświęconych metalowi. Były pozytywne, aczkolwiek porównania jakimi nas tam obdarzono (np. Flapjack, Acid Drinkers, Soulfly, Machine Head) dostarczyły nam wielu wesołych chwil i raczej nie świadczą najlepiej o znajomości hc wśród naszych metalowych braci.

G: - Co to za wytwórnia Black Bottle Records???

S: - Black Bottle to mała niezależna wytwórnia z Torunia, prężnie działająca już od kilku dobrych lat. Prowadzi ją niejaki Butla, filar mało znanego, aczkolwiek niezwykle ekspresyjnego i gniewnego zespołu Butelka (zbieżność tych wszystkich nazw i pseudonimów nie jest w tym przypadku przypadkowa, jeśli wiesz o czym mówię). Nie jest to label związany ze sceną hc, punk czy w ogóle z jakąkolwiek sceną. Chyba jedyną rzeczą zbliżoną do tych klimatów jakie wydał przed nami był materiał Live zreaktywowanej Rejestracji. Butla zrobił kiedyś klip Schizmy, bo tym też się zajmuje zawodowo, i znamy się od tego czasu. Po zerwaniu z ISO współpracy przez byłego wydawcę (w sposób, który napsuł nam wiele krwi po prostu zainteresował się naszym materiałem i zgodził się go wydać. Zrobił to bardzo szybko i bardzo profesjonalnie, za co jesteśmy mu niezmiernie wdzięczni. To, że jest człowiekiem "spoza układu" ma dla nas tylko i wyłącznie pozytywny wydźwięk. Lubimy chodzić własnymi ścieżkami. Teraz zresztą wszelkie sprawy związane z dystrybucją "Fists of Fury" znajdują się w rękach Dywizji Kot, z którą BB Rec. ściśle współpracuje, a która już jest zdecydowanie bardziej znaną firmą.



G: - Jak grało się z L'ESPRIT DU CLAN? Jak reagowała publiczność?

S: - Grało się bardzo dobrze, takie też były reakcje publiki, szczególnie dobrze wspominamy gigi w Poznaniu i Nowym Targu, ale przyjęcie wszędzie było dobre i cieszymy się, że mogliśmy zagrać te koncerty i przy okazji pochwalić się wydaniem nowej płyty.

G: - A teraz standardowe pytanie, które musi paść w każdym porządnym wywiadzie z grupą "rockową". Kto jest Waszym natchnieniem? Kto jest Waszym muzycznym guru, bez którego płyt nie potrafilibyście żyć?

L: - Kapel/inspiracji jest wiele można by było tu zawalić ci całego fanzina listą. Myślę, że w większości inspiruje nas to co w danej chwili robimy, czego słuchamy... obecnie siedzę w robo, piję pepsi, a przede mną siedzi fajna laska i gra w counter strika!!! Leci Ozzy (w miejscu, w którym pracuję nie mogę za bardzo puszczać tego na co mam ochotę niestety), przed wyjściem słuchałem nowego Integritym a jak wrócę włączę se Bouncing Souls albo Tragedy. A jak u reszty, nie wiem...

S: - Jeśli chodzi o mnie to ostatnio m.in. Johny Cash, Elvis, Frank Sinatra, Samhain, Iron Maiden, Hellacopters, Rev Horton Heat, Wanda Jackson, AFI, Hank Williams, Turbonegro, Distillers, Three Bad Jacks, nowe Integrity zresztą też jak najbardziej, na przemian z Behemothem i Satyriconem.... starczy? Jak widzisz niewiele z tego przekłada się bezpośrednio na muzę jaką gramy...No i oczywiście fajne laski lubiące ostre gierki, hehehehe!

G: - Nie pytam o plany na przyszłość, bo każdy kto przesłucha "Fist Of Fury" wie, że będzie świetlana. Chcę natomiast dowiedzieć się jaki jest odzew na muzykę IN SPITE OF po zachodniej stronie Europy? Śpiewacie po angielsku, co czyni z Was łakomy kąsek dla tamtejszych wytwórni..

S: - Dzięki, obyś miał rację. Jak na razie nie ma odzewu żadnego, choć na pewno chcielibyśmy w tamtą stronę uderzyć, choćby poprzez kontakty Schizmy. O ile się jednak orientuję to raczej niewiele zachodnich wytwórni hc patrzy na kapele z Polski jako na łakome kąski, niestety. Dziki Wschód tu mamy i tyle. A że po angielsku jest to na pewno nie dlatego że chcemy się tam jakoś wypromować.. Następnym razem pewnie będzie po polsku, zależy co nam podejdzie bardziej.

G: - Dlaczego motywem przewodnim IN SPITE OF jest Bruce Lee? Jesteście jego fanami i czy jesteście tak jak on niebezpieczni???

S: - Taaaak, szybcy, śmiertelnie niebezpieczni, a przede wszystkim ZAWSZE TRZEŹWI, tak jak on, hehehehe. Jest to bardziej odniesienie do muzyki niż do nas osobiście. Tak wyszło, że temat Bruce'a, sztuk walki i ogólnie orientu pojawił się przy okazji tej płyty i postanowiliśmy go wykorzystać w celu dodania jej pewnej spójności i charakteru. Taki znak rozpoznawczy. Jak widać po, np. kowerze Carla Douglasa w naszym wykonaniu, nie jest to całkowicie śmiertelnie poważne podejście... Chociaż rzecz jasna Bruce jest ogólnie kurwa, zdaniem nas wszystkich, po prostu niezłym gościem. Był, jest i będzie.

G: - Dziękuję, że poświęciliście mi trochę czasu i odpowiedzieliście na moje pytania.

S: - To my dziękujemy. Hard core kurwa Punks and Skins Unite and Fuck the World! Czy jakoś tak, hehe. Wpadajcie na koncerty, będzie dobra zabawa. Pozdrowienia z Bydgoszczy!

ZDJĘCIA: Archiwum zespołu

PO PROSTU

G: - Od ostatniego wywiadu w GARAŻU minęły cztery lata co w tym czasie działo się z Wami?

P: - Zauważamy, że kiedy nadchodzi kolejna już dla nas wielkopomna chwila, poprzedza ją wspominkowy wywiad z nami, a że ma to miejsce prawie tak często jak całkowite zaćmienie słońca, tak więc po raz kolejny musimy przypomnieć całemu światu, że jeszcze żyjemy i gdzieś tam jeszcze z rzadka pogrywamy. Taki osiadły tryb życia, przy braku chęci do czynnego uprawiania sportu, powodował u nas postępujący zanik czynności fizjologicznych i - aby temu przeciwdziałać - rozpoczęliśmy kurację sterydową, co w ciągu tych ostatnich czterech lat częściowo upodobniło nas do najpopularniejszego w Polsce gatunku ludzkiego - bezszyjowca pospolitego. Cuda się jednak zdarzają, gdyż nagle i niespodziewanie urosły nam szyje.

G: - Czyżby tytuł Waszej najnowszej płyty - "Happy End" - miał być proroczy i zwiastować rychły koniec zespołu?

P: - Tego nigdy nie można być pewnym, okaże się to w najbliższej przyszłości. 18 lat w tym samym związku to już tylko przywiązanie, a nie fascynacja. Stwierdziliśmy, że w każdej chwili sytuacja może wymknąć się spod kontroli, dlatego warto się na tę okazję zabezpieczyć i temu właśnie ma służyć nasza nowa płyta, pod tak znamiennym tytułem.

Na pewno na taki stan naszego ducha miały też wpływ informacje o tym, że tak szybko i niespodziewanie odchodzą od nas najważniejsi Chłopcy z naszego Puebla.

G: - Moją uwagę zwrócił dość oryginalny projekt okładki Waszej najnowszej płyty. Może moglibyście coś więcej o niej powiedzieć. Kto był jej pomysłodawcą?

P: - Chcieliśmy, aby okładka płyty symbolicznie wyrażała jej tytuł. Te dwa słowa w nim zawarte, chociaż brzmią z obca, nieodmiennie kojarzyły nam się z ostatecznym zakończeniem pewnej całości. Uznaliśmy, że najlepszym symbolem do wyrażenia tego co jest ostateczne jest wizerunek trumny. Wizerunek, który prawie zupełnie nie zmienił się na przestrzeni wieków i w materialny sposób zamyka ziemską egzystencję. Jednocześnie nie chcieliśmy umieszczać na okładce żadnego współczesnego zdjęcia, aby nie powstała z tego widokówka reklamująca firmę pogrzebową. Odmaleńkości - główny pomysłodawca okładki - wyszukał w swojej bogatej kolekcji starych książek, dziewiętnastowieczną, ilustrowaną Historię Polski, w której znaleźliśmy taki wizerunek, który uznaliśmy za najlepszy. Przedstawia on siedemnastowieczną trumnę króla polskiego Zygmunta III Wazy. Sama osoba tego króla nie była tak ważna przy wyborze, co sposób jej wykonania i to co jest na niej przedstawione - a to co było głównym zajęciem zbuntowanej młodzieży jak i statecznych obywateli tamtych czasów, obok sytuacji przedstawionych na trumnie lepiej może nam uzmysłowić tarcza, którą umieściliśmy na krążku płyty. Pewną ciekawostkę może stanowić też to, co odkryliśmy, dokładniej przyglądając się bocznej stronie trumny. Między występującymi tam postaciami pojawia się pewne słowo. Po co tam zostało umieszczone i w jakim celu, niech każdy dociekliwy oceni sam.



G: - Najnowszy materiał nagrywaliście w Gdańsku z tym samym realizatorem, który nagrywał również Waszą pierwszą płytę. Jak oceniacie ten materiał w porównaniu do poprzednich płyt? Jak praca nad tym albumem?

P: - Z Robertem Usewiczem, człowiekiem który zrealizował też naszą pierwszą płytę, pracowaliśmy na tym materiałem bite cztery miesiące. Na dzień dzisiejszy uważamy, że wszystko co mogliśmy zrobić, to zrobiliśmy. Po nagraniu dwóch płyt, wiedzieliśmy już czego musimy unikać. Przy pierwszej płycie dysponując prawie takim samym czasem nagrania, np. nie dopilnowaliśmy brzmienia perkusji, przez co brzmi ona zbyt garażowo, a przy drugiej, nagrywanej zresztą na szybkiego (w jeden tydzień) i nie uczestniczeniu już w jej końcowej realizacji, stwierdziliśmy już po fakcie, że brak w niej jest właściwej dynamiki. Jak będzie z tą trzecią - czas pokaże.

Sama praca nad płytą to długie, mroźne zimowe wieczory spędzone w studiu Roberta, które mieści się na terenie Stoczni Gdańskiej w tzw. Koloni Artystów, gdzie po minionych czasach pozostali tylko czujni strażnicy pilnujący nie wiadomo czego i gdzie już tylko hula wiatr.

G: - Na "Happy End" znalazł się znany utwór "Prosta Gra 2002". Czy to jest jedyny stary utwór na tej płycie?

P: - Przez pierwszych dziesięć lat grania, do momentu ukazania się pierwszej płyty, uzbierało się sporo starych kawałków, które sukcesywnie pojawiały się na naszych kolejnych płytach. "Prosta Gra" jakoś nie miała szczęścia ukazać się wcześniej. Dla podkreślenia tego, że nic nie zmieniło się od lat w naszej muzyce dodaliśmy do nazwy tego kawałka, aktualną datę jego produkcji. Nie jest to jedyny ze starych utworów, które równie dobrze mogłyby się znaleźć na pierwszej płycie. Pozostałe starocie to: "Bez Mercedesa nie podchodź" (znany dawniej jako "Dręczycielka"), "Kręcone Łuby", "Bąk beke spaliny", czy też "Nie lubię muzyki". Pomału źródełko jednak wysycha.

G: - Podobno za kawałek "Prosta Gra" wylecieliście z Jarocina. Czy to prawda?

P: - Nie za kawałek, a po tym kawałku. Natomiast za co wylecieliśmy powinien w tej sprawie się wypowiedzieć niejaki Walter Chełstowski. To on był sprawcą całego tego zamieszania. Historia go sprawiedliwie oceni za ten haniebny czyn.

G: - O ile się orientuję to PO PROSTU nie jest Waszą pierwszą kapelą. Wcześniej Zbychu grał w DDT, a ty udzielałeś się w trzecim składzie DEADLOCKA. Czy to są wszystkie zespoły w jakich występowaliście przed PO PROSTU?

P: - Chociaż każdy z nas przed powstaniem Po Prostu, grał w różnych kapelach, nasze drogi wciąż się gdzieś tam krzyżowały. Zapewne spowodowane to było tym, że próby naszych kapel odbywały się w tym samym miejscu i że nikt z nas wcześniej nie grał i nie chciał grać innej muzyki. Wyrośliśmy przecież na tej samej muzyce i tak to już nam zostało do dziś.

W tamtych czasach Zbychu (Nietoperz) grał w DDT z Marianem (Odmaleńkości), ja (Dzidas) w Deadlockach w ich trzecim składzie, a później w Klimacie i Joannie Dead, Tadeusz (Stroik) wraz z Marianem w Domu Dziecka. Tylko Szczepan (Oschnięty) czekał i przygotowywał się na swoje wejście smoka.

G: - W 1997 roku zagraliście w Gdańsku razem z U.K. Subs. Po tym występie w wywiadzie dla Garażu wspominaliście, że niestety nie byli to tacy U. K. Subs jak w 1983 roku. Natomiast w 2000 roku zagraliście z nimi ponownie w Łodzi. Jak wspominacie kolejne spotkanie z nimi i czy nadal podtrzymujecie swoją opinię na ich temat.

P: - Występ z Subsami w Łodzi, to już prawdziwe spotkanie po latach. Grali czadowo i co najważniejsze w podstawowym składzie z Garatem i Gibbsem na wiosłach i oczywiście z wiecznie żywym Harperem. To było słychać, mimo nie najlepszego nagłośnienia. Co oryginał to oryginał, a najważniejsze jest to, że jeszcze im się chce.

G: - W jednym z kawałków śpiewacie, że rozmawialiście z Damnedami. Czy faktycznie udało Wam się z nimi pogadać?

P: - Szczepan pisząc tekst do kawałka "Bursztyn z głową dziecka w środku" mówi o rzeczach tak dla niego nieosiągalnych, że aż nierealnych: "Ramonesów oglądałem z Damnedami rozmawiałem". W naszym przypadku tylko jednej osobie z zespołu udało się połowicznie urealnić te słowa i to dopiero w tym roku. Chyba nie wszyscy wiedzą, że w kwietniu tego roku pojawili się u nas, na jedynym koncercie w Polsce, The Damned. Byłem na ich występie i miał okazję najpierw sprawdzić siebie w szalonym tańcu, a potem pogadać z nimi na tyle, ile umożliwiała mi to moja łamana angielszczyzna. Po koncercie stwierdziłem, że już dawno nie podskakiwałem tak wysoko, jednocześnie prowadząc pozycyjną walkę z ochroniarzami o miejsce na scenie. Niech żałują ci, co olali ten koncert, drugiego takiego szybko już u nas nie będzie.

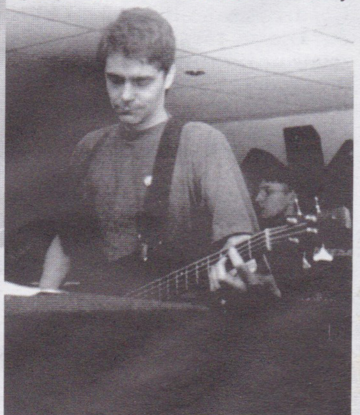
G: - Czy śledzicie to co się dzieje na polskiej scenie punk? Czy są jakieś polskie zespoły bądź płyty, które ostatnio przypadły Wam do gustu?

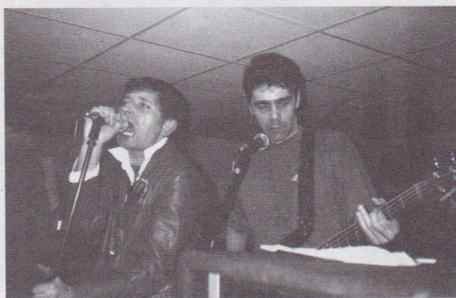
P: - Szczerze powiedziawszy to nie. Nigdy nie byliśmy pasjonatami polskiej muzyki młodzieżowej. Wolimy delektować się zagranicznymi odgrzewanymi kotletami, co jak pokazują ostatnie płyty takich kapel jak np. Buzzcocks, Damned, czy Killing Joke jeszcze wcale nie śmierdzą. Czasami też wpadną w nasze ręce jakieś rodzime pozycje, ale najczęściej są to płyty zaprzyjaźnionych kapel (Ramzes, Bullbulators, Analogs, Lumpex), które cenimy za to, że mają swój niepowtarzalny styl i podchodzą z dużym dystansem do tego co robią oraz, że czasami pamiętają o nas, zapraszając nas na wspólne biesiadowanie - przy muzyce o sporcie. Z tego miejsca chcieliśmy ich wszystkich pozdrowić i poinformować, że z premedytacją nie zrobiliśmy tego na nowej płycie licząc się z tym, że i na nich może niespodziewanie spaść klątwa HAPPY END-u.

G: - Pamiętam gdy pierwszy raz widziałem Wasz koncert w Łodzi w 1990 roku. Wystąpiliście wtedy w trzyosobowym składzie bez Szczepana. Czy często zdarzało Wam się występować bez niego?

P: - Był to jeden jedyny raz, kiedy występowaliśmy bez Szczepana. Dzień przed koncertem złamał on nogę, wychodząc dość niespodziewanie ze swojego domu przez okno. Gdzieś zgubiliśmy telefon do organizatora koncertu i nie mogliśmy odwołać w ten sposób naszego przyjazdu. Poczucie odpowiedzialności jednak wzięło górę i zjawiliśmy się w Łodzi. Sam koncert trudno by-







Łoby jednak nazwać klasycznym występem PO PROSTU. Ja jako zastępowy na wokalu, uwiązany kablem gitarowym do wzmacniacza, plułem po angielsku do mikrofonu to co mi ślina na język przyniosła, najczęściej ramonesowskie Gaba-Gaba Hey i inne tego typu standardy muzyki klasycznej. Z twórczości naszego wieszcza wykrzyczałem może w sumie tylko pięć utworów i bez zbędnych szaleństw podziękowałem za uwagę.

G: - Mimo iż Po Prostu istnieje bardzo długo to nie gracie zbyt wielu koncertów. Co jest tego przyczyną? Jak wyglądają Wasze warunki dotyczące koncertów i z kim ewentualnie mają się kontaktować organizatorzy?

P: - Jest jak w życiu, czym jesteś starszy tym masz mniej kontaktów, dzięki nim tzw. pocztą pantoflową otrzymywaliśmy zaproszenia na różnego rodzaju imprezy. Gdzieś się to pourywało. Kumple, którzy społecznie pełnili funkcję tzw. Menegera zajęli się swoimi własnymi sprawami, a i my sami nie mamy natury komiwojażerów. Jak więc widać to w głównej mierze składa się na brak koncertów. Gdyby ktoś chciał się jeszcze z nami zaprzyjaźnić, to nic nie stoi na przeszkodzie aby skontaktował się z nami - jeden z nas dysponuje już najnowszymi zdobyczami cywilizacji i występuje tam jako kolejna małpa - dzidas@hotmail.com. Warunki tej przyjaźni nie są wygórowane, możemy je negocjować, a nie podajemy konkretów gdyż konkurencja nie śpi. A tak na marginesie to Szczepan zachęcał już kiedyś do pisania listów do siebie, ale odzew był niewielki, może ze względu na dosadność użytych słów - A ja jestem Szczepan, nie interesuję się niczym, a raczej nap....... takich jak Wy - Napiszcie do mnie (fragment "Napiszcie do mnie" nie wydanego do tej pory na żadnej płycie, jednego z najstarszych utworów zespołu).

G: - O ile wiem Wasze próby odbywają się w legendarnym Burdlu. Co pozostało z tego miejsca z jego lat świetności. Czy nadal odbywają się tam regularne koncerty?

P: - Przede wszystkim sama atmosfera tego miejsca oraz ludzie, którzy nim od dawna kierują z Panią Anią na czele. To tutaj na początku lat osiemdziesiątych wraz z przyjaciółmi z innych kapel kompletowaliśmy sprzęt, czatując pod sklepami muzycznych na deficytowe, najlepsze na świecie eltronowskie wzmacniacze i polmuzowskie gary, aby tylko można było zacząć próby i organizować koncerty. W tym też to klubie zadebiutowaliśmy w 85 jako Po Prostu w składzie, w którym występujemy obecnie (ten piąty, pojawił się dopiero kilka lat później). Po kilkuletniej przerwie, po zakończeniu w klubie pongtyfikatu niejakiej Magdy Kunickiej, kiedy to w tych szacownych murach panowały zupełnie inne klimaty, wróciliśmy na stare śmieci i przeprosiliśmy się ze starą ekipą. Nadal mamy tam raz w tygodniu te swoje cztery godzinki na doskonalenie zawodowe. Do grania koncertów nikt nas tam też nie zmusza, może dlatego, że odbywają się one raczej sporadycznie, a jak już, to nie za bardzo pasujemy do nich stylistycznie, a może i wiekowo?

G: - Coś do dodania?

P: - Pamiętajcie, że czeka nas Happy End. Żegnajcie Ziemianie, Witajcie Marsjanie!

Przepytywał: Krzysztof Lach



HUKEDICHT * HUKEDICHT * HUKEDICHT * HUKEDICHT * HUKEDICHT * HUKEDICHT



HUKEDICHT to najgorsze, co wydała na świat Szwajcaria. To brudny rock'n'roll zmieszany z punk rockiem, który może zawrócić w głowie nastolatkom i sprowadzić ich na złą drogę. To Misfits i Motorhead wrzucone do jednego śmietnika. Ich muzyka jest zła, a teksty piosenek obsceniczne i to wszystko razem spowodowało, że postanowiłem przeprowadzić z nimi krótki wywiad… Na pytania odpowiadał **Elvis Trinkel**. (Paweł Czekała)

HUKEDICHT * HUKEDICHT * HUKEDICHT * HUKEDICHT * HUKEDICHT * HUKEDICHT

G: - Zawsze myślałem, że w Szwajcarii są tylko banki i Vanilla Muffins. Skąd się wzięliście??? Gdzie mieszkacie i jak doszło do powstania Hukedicht?

H: - Powstaliśmy w 1994 roku, kiedy to spotkaliśmy się na brazylijskiej saunie w ośrodku sportowym. To była zima i zaprosił nas tam P. Relly - który jest prawdziwą wysportowaną maszyną - żeby założyć kapele, której celem miała być zmiana dotychczasowej opinii, że Szwajcaria to nie tylko ser i czekoladki, ale również jebany, mocny rock'n'roll.

G: - Co do kurwy nędzy oznacza HUKEDICHT?

H: - To bardzo proste. Każdy kto zna fiński bez problemu odpowie na to pytanie.

G: - Jesteście kowbojami czy kierowcami rajdowymi? Okładka Waszej płyty "Turbo Changed Understatement" sugeruje, że umiecie coś naprawiać przy pomocy kluczy i śrubek, ale muzyka przeczy temu, bo dobrze wychodzi Wam psucie rock'n'rolla z punkową energią?

H: - Jesteśmy nocnymi kowbojami i doskonale wiemy co chcemy robić. Chcemy wszędzie zrobić piekło. Chcemy żeby nasze wzmacniacze płonęły. Chcemy rozpędzić rock'n'rolla do szalonej prędkości grając godzinne, piekielne koncerty!!!

G: - Jak nazywacie muzykę, którą gracie?

H: - To kurewski punk'n'roll!!!

G: - O czym są wasze piosenki? "Hip Hop Girl", "Wild Wild Race", "No Sex At All" etc. Same dobre tytuły. Czy ten ostatni to Wasz sposób na życie? Kto pisze Wasze teksty i muzykę?

H: - Teksty do naszych piosenek pisze samo życie. Szczególnie do "No Sex At All", bo jesteśmy katolickimi księżmi. Nasz uzdolniony wokalista Elvis Trinkel - czyli ja - nie pisze specjalnie filozoficznych piosenek, ale są na pewno bardzo rock'n'rollowe. Opowiadają historyjki, które nam się przydarzyły. Muzykę pisze cały zespół.

G: - Jaki rodzaj muzyki zdegenerował Wasze mózgi w dzieciństwie?

H: - Wiesz, gdybyś żył w Szwajcarii, to na pewno zostałbyś zdegenerowany przez pop bo każda jebana rozgłośnia radiowa gra tylko takie gówno. Wpadłem do piekła dopiero kiedy miałem 13-14 lat i usłyszałem Black Sabbath!!!

G: - Opowiedz nam trochę o tym jak gra się w Szwajcarii, czy dużo jest zespołów i miejsc do grania?

H: - Nam gra się zawsze zajebiście, bo jesteśmy tak nagrzani piwem, że wszystko nam się podoba. Z publicznością jest zresztą tak samo. Scena w Szwajcarii nie jest zbyt duża, obywatele naszego kraju uwielbiają pop, ale przetrwało kilka dobrych punkowych kapel..

G: - Gdzie graliście koncerty?

H: - Byliśmy na turze w Niemczech, Austrii i Holandii, ale planujemy przerobić całą Europę, bo bardzo lubimy grać.

G: - Co znajduje się w Waszej dyskografii, poza "Turbo Charge Understatement"?

H: - Pierwsze co wydaliśmy, to nasze demo "It's A Hula, Hula Burnout" i sprzedaliśmy cały nakład. Potem wyszedł "Turbo…". Obecnie dostępny jest już nasz najnowszy CD "United Horror Of Rock'n'roll". Wyszedł jeszcze singiel, który był splitem z Admiral James T. i kilka kompilacji.

G: - Kto jest najstarszy w zespole i kto w nim rządzi?

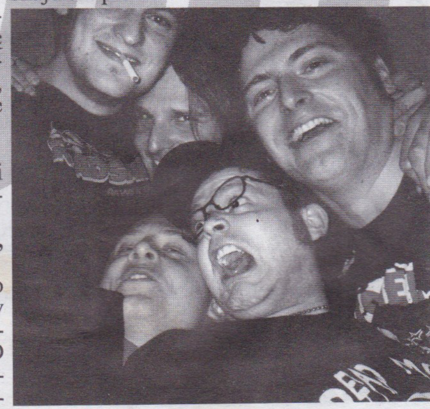
H: - Najstarszy jest nasz basista Jeep Jack i to on nami pomiata!

G: - Ile kosztuje butelka piwa albo wódki w Szwajcarii?

H: - Kurwa, nie wiem, bo zawsze kupujemy galon!

G: - Dziękuję za tych kilka podłych odpowiedzi. Powiedz jeszcze, kiedy zagracie w Polsce?

H: - Bardzo chcemy u was zagrać i mam nadzieje, że uda nam się to zimą 2004… Zdychajcie w piekle!!!





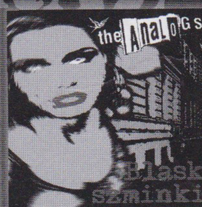
JIMMY JAZZ RECORDS

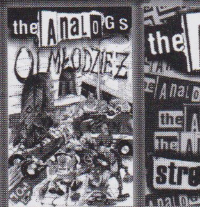
P.O. Box 184, 71-507 Szczecin 5, e-mail: jimmy-jazz@wp.pl

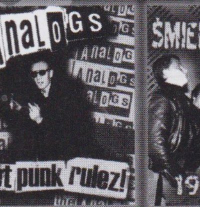
JIMMY JAZZ RECORDS PREZENTUJE:

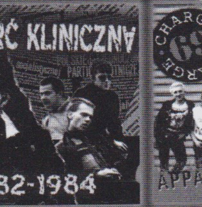
PUNK





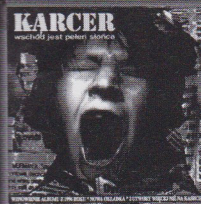


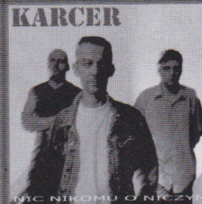


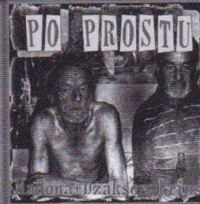


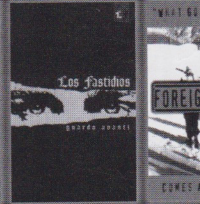


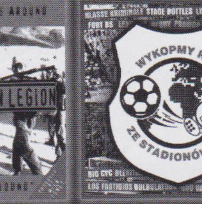


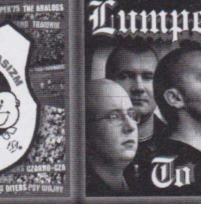






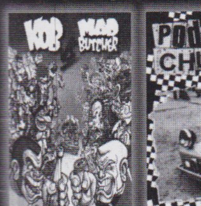
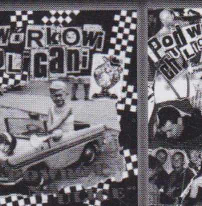






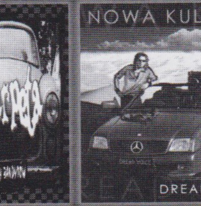


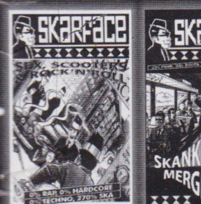
SKA/PUNK, SKA, ROCKABILLY, REGGAE

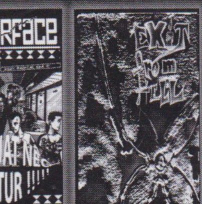



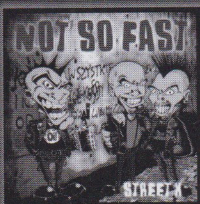
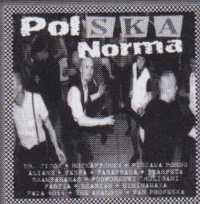


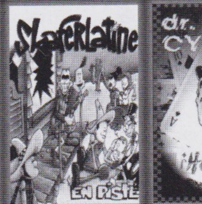


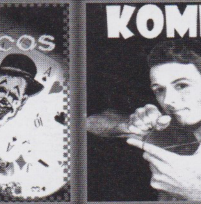






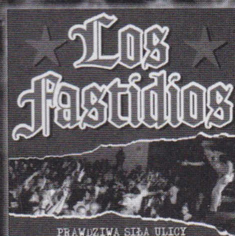




SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA: WWW.JIMMYJAZZ.INET.PL

IF THE KIDS ARE UNITED

PREMIERY JESIENI:



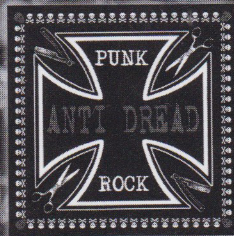
LOS FASTIDIOS

"PRAWDZIWA SIŁA ULICY" ...czyli "The Best of" włoskich streetpunkowców. Po 4 numery z każdej płyty plus premiery z EP-ki i teledyski...



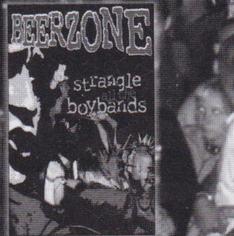
VESPA

"BUJAJ SIĘ!" Drugi album szczecińskiej kapeli. Ostry zakręt w stronę swingującego ska. Na CD bonusy.



ANTI DREAD

"14 SEKSISTOWSKICH PIOSENEK O PIENIĄDZACH, DZIEWCZYNACH I PRZEMOCY" Melodyjny Punk'77. Debiutancki materiał nowej kapeli.



BEERZONE

"STRANGLE ALL THE BOYBANDS" Melodyjny Streetpunk z Wysp Brytyjskich.

PO PEŁNY KATALOG SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ PRZYŚLIJ ZAADRESOWANĄ KOPERTĘ ZWROTNĄ I ZNACZEK

JIMMY JAZZ RECORDS, P.O.BOX 184, 71-507 SZCZECIN 5
TEL/FAX: 091 4338082, E-MAIL: JIMMY-JAZZ@WP.PL

WWW.JIMMYJAZZ.INET.PL